

Almanach Łącki

*Rócznieśnik pod patronatem
Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej
wydawnictwo historyczno-kulturalno-społeczne*

*Nr 23
Rok 2015*

Kolegium Redakcyjne

prof. Julian Dybiec - przewodniczący
prof. Barbara Wagner - z-ca przewodniczącego
prof. Bolesław Faron
ks. prałat Józef Trzópek
mgr Zbigniew Czepelak

Redakcja

Jadwiga Jastrzębska - sekretarz
Paweł Szczodrowski - opracowanie graficzne
Jan Dziedzina - kontakty ze szkołami
Rozalia Kulasik - finanse
Ewelina Faron - korekta
Anna Kowalska - korekta
Anna Brodowska - korekta

Copyright by Towarzystwo Miłośników Ziemi Łąckiej
33-390 Łącko 512

Almanach Łącki - półrocznik wydawany społecznym wysiłkiem autorów
i redakcji.

Druk i papier finansowany ze środków:



Starostwa Sądeckiego



Urzędu Gminy w Łącku

prywatnych darczyńców i środków własnych TMZŁ

Egzemplarze archiwalne dostępne w: Bibliotece Narodowej w Warszawie, Bibliotece Uniwersytetu Jagiellońskiego, Miejskiej Bibliotece Publicznej im. J. Szujskiego w Nowym Sączu, Gminnej Bibliotece w Łącku (i jej filiach), Bibliotekach Szkół w Gminie Łącko, Towarzystwie Miłośników Ziemi Łąckiej, Miejsko-Gminnej Bibliotece w Starym Sączu, Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Krakowie, Bibliotece Uniwersytetu Wrocławskiego, Zakładzie Narodowym "Ossolineum", Centralnej Bibliotece PTTK, Centralnej Bibliotece Górskiej oraz u autorów artykułów.

Projekt okładki: Paweł Szczodrowski
Skład: Wydawnictwo "Koliber"
Druk: Flexergis Sp. z o.o.
Nakład: 750 egzemplarzy

Redakcja Almanachu Łąckiego:
33-390 Łącko 512
tel. 502 520 123
e-mail: tmzl@elacko.pl

Drodzy Czytelnicy!

Oddajemy w Wasze ręce kolejny, 23 numer Almanachu Łąckiego, zawsze z tą samą troską, by materiał w nim zawarty, był różnorodny, ciekawy, poszerzał horyzonty, przypominał o korzeniach, o mniej lub bardziej znanych osobowościach, często o ludziach zapomnianych, a niezmiernie ważnych dla historii naszej małej ojczyzny, a także historii naszego regionu. Nie zapominamy o wydarzeniach, które wydarzyły między wydaniem numeru 22 a 23 Almanachu Łąckiego.

Ten numer Almanachu Łąckiego zawiera kilka materiałów wspomnieniowych o ludziach, którzy odeszli, a odegrali ważną rolę i zapisali się we wdzięcznej pamięci nie tylko naszej małej ojczyzny.

Znajdą Państwo w tym numerze, kolejny odcinek opowiadający o historii rodziny Chwalibogów i jakie miejsce zajmował w niej Dunajec.

Prof. Józef Myjak tym razem zabierze nas na peregrynacje po świecie. Odwiedzimy z profesorem m.in. Izrael, Indie, Chiny, Filipiny, Japonię, Tajwan, Tajlandię, Meksyk...

Szczególnie serdecznie polecam wiersze Bronka z Obidzy Kozińskiego, które znalazły się w czwartym tomku pt. „Wiklinowe ptaki. 100 wierszy”, który wydało Wydawnictwo Edukacyjne z Krakowa.

Znajdą Państwo także wspomnienie o Stanisławie Klimku, poecie ludowym z Zabrzeży-Wietrznicy w 30 rocznicę śmierci.

Z *domowego archiwum*, stałym naszym rozdziałem, dowiedzą się Państwo o jubileuszu, jaki obchodzi nasza łącka gazeta samorządowa „Wiadomości Łąckie” i jak się zmieniała na przestrzeni lat.

Jak zwykle, tak i w tym numerze jest wiele fotografii, między innymi za sprawą materiału o prymicach, chcieliśmy bowiem możliwie obszernie zdokumentować i opisać charakterystykę tego obrzędu.

W numerze znajdą Państwo informacje o promocji kolejnego tomu „Rocznika Sądeckiego” i nagrodzonych autorach książek o Sądecczyźnie Nagrodą im. Szczesnego Morawskiego, a także o nagrodzie jaką otrzymał „Słowniczek gwary ludowej z okolic łącka” autorstwa A. Urbańca, a wydany przez TMZŁ.

Aby nie pozbawiać Czytelników przyjemności poznania całości materiału, zawartego w tym numerze, więcej już nie zdradzimy, co jeszcze znalazło się w tym numerze.

Jak zawsze czekamy na Państwa listy, polemiki, fotografie, materiały, wspomnienia, dzienniki, memuary. Zachęcamy do współpracy z Almanachem Łackim i jak zawsze, liczymy na życzliwą ocenę i życzymy miłej lektury.

Pamięć jest niezbędnym składnikiem małej ojczyzny. Pozwala nam zachować ją we wspomnieniu, nawet jeżeli utracimy z nią kontakt bezpośredni. Tak długo jak żyjemy i gdziekolwiek jesteśmy, pozostaje ona częścią naszej tożsamości, naszym znakiem identyfikacyjnym.

Ryszard Kapuściński "Rwący nurt historii, zapiski o XXI XXI wieku" 2007 r.

Jadwiga Jastrzębska
redaktor Almanachu Łackiego

Historia rodziny łączkich Chwalibogów – Dunajec

Dunajec

Zastanawiam się chwilami czy 1000 lat mieszkania rodu nad jedną rzeką może ją wpisać do kodu, jeżeli nie do DNA to może do DUNA? W każdym razie coś mi mówi że tak...



Dolina Dunajca koło Janowic, gdzie od czasów Chrobrego mieszkał ród...

Czym dla nas – pokolenia wnuków doktora Henryka był Dunajec? Zobaczmy co nam zostało w pamięci i na sercu, bo chyba w tych kategoriach trzeba mówić o tej rzece.

Dunajec według Jędrka

A teraz Dunajec:

Opowieść o Dunajcu, to cały Dunajec. Zacznę od tego, że każdy przyjazd do Łącka był poprzedzony niecierpliwą ciekawością: jak w tym roku będzie płynął – bo po każdej powodzi on sobie ustalał nową drogę. A powodzie były każdego roku, czasami

nawet dwie, a zdarzało się, że jak zabrał mosty na drodze do Nowego Sącza i porwał drogę na Oblazie, to mieliśmy przedłużone wakacje (raz tak było na pewno).

Ale pierwszym zapamiętaniem to była jego żółta woda, którą widziałem, gdy mając około 5 lat i z topieli wyciągnął mnie wujek Jasio, ratując mi życie. I ten szum, który był przestrzenią Łącka, jako toposu mojego dzieciństwa, bo długo leżałem oczekując na sen opuszczony, bo starsi poszli gościńcem do kapliczki w Czerńcu.

Później to już dominowała Małpia Wyspa, a raczej Tajemniczy Archipelag, ze swoimi tysiącami strumieni tworzących setki wysepek i półwysepków, dzikich, niekiedy zarośniętych wikliną, niekiedy łąch piaszczystych; czasami nawet takich, że można się było w nich utopić! Oczywiście co roku nowych, do odkrywania. Do czasu brutalnych ostróg regulacyjnych.

Cała epopeja to historia wędkowań wujkowych, bo mój Tata nie miał czasu – szachy z panem Haczewskim i książki historyczne. A jak książki, to muszę przyznać Dunajcowi główną rolę w wielkiej literaturze, wyjątkowo splątana jest moja miłość do Tomasza Manna (dziwne, ale pierwsze miejsce zajmują Buddenbrookowie, choć to jego pierwsze wielkie dzieło) i do Jamesa Joyce’a (Portret artysty i Dublińczyk) z tą rzeką. W szkole czytałem Maya i Conan Doyle’a, a tam ukojony szumem mogłem się skupić na czymś lepszym, trzeba w tym miejscu pochwalić znakomitą bibliotekę łącką, dobrze położoną – przy drodze nad Dunajec, tej koło pocztu.

A jeśli Haczewscy to moja wakacyjna przyjaźń z Grzegorzem – to najmłodszy z tego rodu lwowskiego, która nie pozwala mi zapomnieć o jego cudownej zdolności do dziwnych kąpiei. Muszę poszerzyć scenerię o Czarną Wodę i Lichnię, a to dopływy dunajcowe. Najpierw powódź tej pierwszej – w nocy zbudził mnie Tata, by pokazać niezwykle obraz. Po wielkiej ulewie tak wezbrała Rzyka, na co dzień mała struga sącząca się po dnie głębokiego ocembrowania z olbrzymich kamieni, a te wyrwane toczyły się stwarzając wrażenie trzęsienia ziemi. Nastroj potęgowały modlitwy ludzi zgromadzonych pod wywieszonymi na budynkach wzdłuż Rynku świętymi obrazkami ze świecami, bo deszcz ustał, ale woda wzbierała. Opatrzność czasami nie usłuchała i np. państwu Leśnikom piękną, murowaną, werandę woda porwała. I po takiej powodzi tworzyły się nowe topiele na rzece, a Grzegorz posiadający od najmłodszych lat zacięcie odkrywcy, badał ich głębokość. W jednym miejscu patyk był za krótki i Grzegorz swoją głową dochodził dna. A na Lichni, w prześlicznym miejscu zwanym Bramą Krasieńskiego, były skały o ostrym spadku ku wodzie pełnej pijawek, Grzegorza przeznaczenie, choć nikogo innego to nie spotkało, było mocniejsze i on, płacząc, jak zawsze, powoli zaczął się zsuwać. A wszyscy byli sparaliżowani tym cudownym widokiem. Więc teraz o przeznaczeniu Grzegorza już nad Dunajcem. Prawie równie cudowną krainą, jak Małpia Wyspa, był Stary Dunajec. Tylko, że paskudną i ponurą – to było cuchnące bajoro-bagnisko, nad którym rosły wierzby, żeby diabły miały gdzie mieszkać. To było dużo później i Grzegorz przyjechał do Łącka już jako znakomity speleolog, sprawny i doświadczony w pokonywaniu różnych trudności wspinaczkowych. Chcąc mi i mojej narzeczonej zademonstrować swe umiejętności zaczął się wspinać na gałąź zawieszoną nad bagnem, i – oczywiście – z historycznym jękiem bohatera konar powoli zaczął zanurzać się, wraz z Grzegorzem, w śmier-



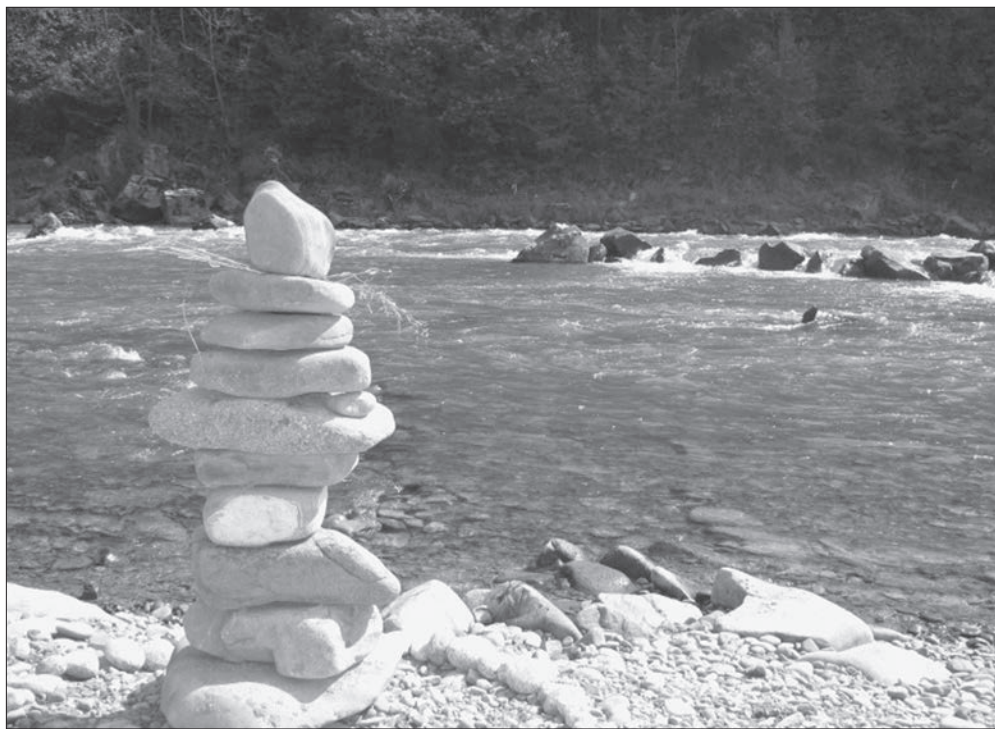
dzące bajoro. Takich obrazów się nie zapomina, jak również obyczajów – powitanie z Łackiem i z wakacyjnymi przyjaciółmi wymagało spaceru nad Dunajec i długiej opowieści o całym roku szkolnym, które trochę ubogacone, musiało zaimponować, jak również pożegnanie, tylko wówczas było snucie planów na przyszłe wakacje. A jeszcze o sprawach praktycznych – pranie spodni na sobie z tarcim; jak w pralce na prądzikach. To był rytuał. – Odczepianie haczyków spomiędzy kamieni. Byłem w tym dobry i wujkowie mnie zabierali ze sobą, co raz się niezbyt dobrze skończyło, choć było tak pięknie. Wujek Zbyszek wziął mnie na rowerze dalej, w stronę Tylmanowej i były dobre brania – Wujek był mistrzem dużych brzan – więc zostaliśmy dłużej i się mocno oziębilo. Wujek był mądrym człowiekiem, dlatego dał mi kroplę śliwowicy, żebym się nie zaziębił, a ja dumny, pochwaliłem się, bo chyba to było pierwszy raz w moim – później pracowitym na tym polu – życiu, czego mój Ojciec nie mógł zrozumieć. Chyba z zazdrości, że tak ważna inicjacja nie z jego ręki nastąpiła.

Dużo by pisać i tak to nie odda tych samotnych i tych gromadnych chwil nad Dunajcem, całodziennych i nocnych – deszczowych i słonecznych; Dunajec zawsze był piękny – pamiętam obraz sunącej fali oberwania chmury.

O, jeszcze jedno malownicze wydarzenie: to była niedziela. Myśmy chodzili na mszę wcześniejszą, po której się biegło oczywiście nad Dunajec. Z przyjacielem Kazikiem przeprawiliśmy się na drugi brzeg i było jeszcze zupełnie pusto więc opalaliśmy się na golasa zapominając, że kobiety mieszkające na Przewoźnikówce chodzą na Sumę. Gdy zobaczyły dwa młode jeszcze diabły, tak jak się zbuntowały – bo przecież Pan Bóg stworzył anioły, tylko one się zbuntowały, wyjątkowo sprawnie zaczęły się

wspinać na równie wyjątkowo strome urwisko skalne. Ten obraz też mi pozostał, choć już nie ma Kazika, by go potwierdził. Nie będę dalej snuł opowieści, bo mogą popłynąć w krainę tak cudowną, że nie była.

Dunajec według Grzesia



Dunajec – moje Ukajali

Ilekroć, szukając czegoś w swoich zbiorach rzeczy odłożonych z powodu ich oczywistej przydatności, trafię na sztuczne muchy czy błystki zrobione jeszcze przez mego ojca, opływa mnie fala ciepłych wspomnień. Pojawiają się przed oczyma wszystkie dunajcowe przygody. Arkademu Fidlerowi ryby śpiewały w Ukajali, mnie śpiewały i śpiewają w Dunajcu. Rzeka to przedziwna, tak groźna jak piękna. Gdy pod Nowym Targiem przejeżdża się przez Biały i Czarny Dunajec – rzec by można – potoki, aż trudno sobie wyobrazić, że kilkadziesiąt kilometrów dalej, po połączeniu, już jako Dunajec, wbija się w Pieniny tak potężna masa wody. Spływ dłubankami przez przełom pieniński dostarcza niesamowitych wrażeń. Każdemu zostaje w pamięci co innego. W mojej zapisał się „Zbójcecki skok”, najwęższe miejsce przełomu. To właśnie tutaj, uciekając przed hajdukami z Niedzickiego zamku, Janosik miał „hipnąć” dwanaście metrów. Trochę dalej – Dunajec tworzy największą głębię – ośmiometrową toń. Przy Drodze Pienińskiej, ze Szczawnicy do Czerwonego Klasztoru, nad brzegiem rzeki, wmurowano w ścianę metalową tabliczkę. Zaznaczono na niej poziom wody podczas powodzi w lipcu 1934 roku – siedem metrów powyżej stanu normalnego.

Gdy rozpoczynał się czerwiec, rozpoczynały się także rodzinne przygotowania do wyjazdu do Łącka. W szkole trzeba było pracować nad ocenami, a mnie w głowie przelewał się, huczał i pienił Dunajec. Uspokajałem się dopiero w drodze. Może to nie jest dobre określenie – włączały się inne emocje. Czy Dunajec już się oczyścił po ostatnich opadach, czy zabrałem zapasowe przypony, czy mama przypadkiem nie wyrzuciła, z nowej wędkarskiej torby, zeszlorocznej ściereczki pachnącej minionymi sukcesami?

Czystość wody, jej przejrzystość były warunkiem rozpoczęcia muchowania, czyli pogoni za pstrągami i lipieniami. W mętnej wodzie, przypominającej kawę z mlekiem można było łowić brzany czy też klenie, na nietypową przynętę – śliwki i wiśnie. No i w końcu nadchodził ten moment, wyczekiwany prawie przez rok. Oto stałem nad czystym Dunajcem z muchówką w rękę, a jedynym problemem do rozwiązania był wybór – w górę czy w dół rzeki? Ruszyłem w górę z zamiarem przejścia na garbie na drugą stronę, zanim ktoś idąc z góry zacznie smagać wodę w upatrzonych przeze mnie miejscach.

Był jeszcze jeden powód przeprawy, chciałem się pochwalić nowymi woderami. Nie bardzo wiedziałem przed kim, rankiem niewiele oczu rejestrowało mój dumny przemarsz. Niosły mnie jednak słowa ciotki Kryśki Pasiudowej, z którą minąłem się w „centrali” czyli kuchni – ...*no Grzela* (jako jedyna zwracała się tak do mnie) *ale masz buciki...!*

Zbliżałem się do garbu. Zawsze w tym miejscu rozpoczynałem brodenie. Z reguły było ciut za kolano. Dodając do tego wypiętrzenie, które powstawało przy spotkaniu nogi z bystrą wodą, wychodziło do połowy uda. Wodery dochodziły, od wewnątrz, do pachwiny. Kilkanaście cm przewagi po mojej stronie. Spojrzałem w miejsce, w którym woda łamała gładź swej powierzchni. Fala była jakby dłuższa od tej zapamiętanej. No jasne! Przecież duża woda po deszczach dopiero schodziła. No to pięknie! Byłem już w jednej trzeciej szerokości brodu. Trzeba było podjąć decyzję i to szybko. Moja „woderowa” przewaga malała coraz szybciej! Zawracać? No nie! – nie po to tu włąziłem. W lewym bucie robiło się coraz wilgotniej, po plecach zaczął pełzać lęk. Żeby się tylko nie wywalić – nie pozwalałem wyobraźni na ciąg dalszy. Kijem pomocnikiem, z którym się nie rozstawałem, sprawdzałem kamieniste dno. Uf!., zaczęło się podnosić. Pierwszy bród w tym sezonie zaliczony.

Dopiero wieczorem dotarło do mnie, ile ryzykowałem. Raz – nie mówiąc nikomu gdzie będę, dwa – działając bez właściwej analizy. Tuż za brodem woda przyspieszała, kilkadziesiąt metrów niżej, rozpoczynał się przewóz, z niewidocznymi, dla niewprawnego oka, wirami. Tam właśnie moja ukochana rzeka uczyła mnie pokory. Gdy spadłem z dętki traktorowej, podtopiony wypilem tyle dunajcówki, że pewnie drgnęło na wodowskazach w Nowym Sączu. To na tym przewozie mało nie roztrząsałem łodzi, podpływając zbyt blisko gardzieli. Siła w łapach była, ale nie w głowie. Stałem na przodzie łodzi, z bezużytecznym, okutym w szpic drągiem, z trudem utrzymując równowagę. Prom płynął jak chciał, przodem, bokiem, tyłem. Zniosło mnie, że hej, na dodatek na ten sam brzeg, z którego startowałem. Dobrze, że nie było zbyt wielu świadków. Dopiero wujek Zbyszek (właściwie stryj, ale w Łącku wszyscy byli wuj-



kami) uświadomił mi, że kierować łodzią można tylko z tyłu. Teoria została poparta praktyką.

Szliśmy akurat w kilka osób „za wodę” na wycieczkę, przez Bukowinę pod Dzwonkówkę. Sycić oko panoramą Gorców. Doszliśmy do przewozu. Prom był akurat po właściwej stronie. Wujek Zbyszek szybko i sprawnie, wykorzystując siłę nurtu, przeprowadził nas na drugi brzeg. Wszyscy potraktowali to jako naturalną składową wycieczki. Tylko ja miałem szeroko otwarte oczy. Warto było. Wujek Zbyszek był jedną trzecią mego składu mistrzów, na czele oczywiście mój tata, tercet zamykał wujek Maniek Pasiud. W trakcie wspólnych wypraw dostrzegłem, że każdy z nich miał własny sposób korzystania z muchówki.

Muchowanie, czyli łowienie na sztuczną muchę, to sztuka sama w sobie. To chyba najbardziej wyrafinowany sposób wędkowania. Potrzeba do tego, obok specjalnego sprzętu, olbrzymiej cierpliwości. Żeby zapleść za sobą kilkunastometrową ósemkę, ze sznura wysnuwanego z kołowrotka (przy muchowaniu tarczowego). Na końcu sznura dowiązane są przypony z muchami. No i teraz trzeba te muchy posadzić na wodzie delikatnie, by nie przestraszyć, a zainteresować rybę. I tak kilkaset razy w ciągu paru godzin. Nie będę pisał o różnicach między technikami mistrzów – zabrakłoby miejsca i cierpliwości czytającego – o jednym muszę wspomnieć. O sposobie podejścia do łowiska, ukrycia się przed świetnym wzrokiem pstrągów i lipieni. Wujek Maniek, chłop nielichy, jeśli o gabaryty chodzi, potrafił zmienić się w kota i prawie czołgając się brze-

giem potoku, zachowując pełną elastyczność ruchów, umieścić przynętę w wybranym miejscu.

Jak w fotoplastikonie (może ktoś pamięta) przemykają mi przed oczyma fotografie tamtych dni. Jedna szczególna i rzeczywista. Jest to zdjęcie, które zrobił mi mój tata – oto ja stojący w bystrzynach Dunajca poniżej łąckiego przewozu, holujący niezłego pstrąga. Moment, a dla mnie całe godziny. Urodę tego milisekundowego faktu podkreśla jeszcze jedno, zdjęcie umieszczono na okładce Wiadomości Wędkarskich (wrzesień 1968). Któregoś lata, podczas tzw. popasu rodzinnego na kamieńcu – nota bene nad potokiem Kamienickim – ciotka Wisia zwróciła się do mnie z pytaniem, z gatunku zasadniczych – *powiedz mi Grzesiu, co wy z tego macie?*

Akurat przycupnąłem przy ognisku po paru godzinach łożenia po potoku. Postanowiłem zagrać *va banque* – *moment, Ciociu!* Wziąłem muchówkę i ruszyłem ku wodzie. Choć wszystkie okoliczności przemawiały przeciwko mnie, jakaś siła kierowała mnie w stronę bani, z której dopiero co wyszły zażywające kąpieli dzieciaki. Na dodatek dochodziło upalne południe, czas na tzw. brania, nie najlepszy. Śmignąłem parę razy pod jeden kamień, potem pod drugi. I nastąpiło coś, co nie powinno się zdarzyć – atak ryby! Pstrąg sam się zaciął, pozostało go wyholować. Z tym nie było większego problemu, do olbrzymów nie należał, ale miarowy był. Szybko go sprawiłem, położyłem na liściu łopianu i zaniósłem do ogniska. *Ciociu! za pięć minut obiadek!* Pstrąg został upieczony na kamieniu i po dwóch kwadransach przeszedł do historii.

Dunajec według Krzysztofa

Często mi się śni. Czasem jestem tam w nocy – widzę sylwety gór ograniczające dolinę i bardzo czarną wodę. To jest ta głębia pod Cebulówką powyżej przewozu ale dużo dłuższa wchodzę do niej i płynę, nie boję się bo czuję że to moja rzeka i że mogę jej zaufać...

Studiowanie Dunajca to proces długotrwały – suma wielu lekcji i praktycznych doświadczeń można powiedzieć Akademia Dunajcowa. Ukończyłem ją podobnie jak inni przedstawiciele mego pokolenia łąckich Chwalibogów. Piękny upalny dzień, wzgórza Wolaków z drogą do Czarnego Potoku i dalej w kierunku Maszkowic i Jazowska smażą się w słońcu, tu pod górą szmaragdowa toń płynie leniwie, północne zbocze pokryte pierzyną buków i leszczyn w cieniu przetykane plamami oświetlonymi.

Wchodzimy do wody, brz zimno, powoli, coraz głębiej i już jesteśmy w nurcie. Teraz seria mocnych ruchów kraulem w poprzek prądu czując jego siłę i już ręce chwytają chropowatą korę skrajnego bala tratwy. Wyciągamy się na belkach i za chwilę znika gęsia skóra pod wpływem ciepła promieni i nagrzanego drewna.

Zamykam oczy, czuję to ciepło, zapach żywicy i tylko słyszę ten charakterystyczny trel ptaka który zapamiętałem na całe życie sy-sy-sy syyyyyyy. To prawdopodobnie pluszcz, ciekawe czy teraz jeszcze tam jest?



Kiedy skanuję swoje już dosyć długie życie wyławiając te najlepsze momenty – wówczas otacza mnie ten szmaragd płynącej wody odbijający zarośnięte zbocze i słyszę to sy-sy-syyyy i przypominam sobie taką wielką radość chwili odpoczynku na tratwie i uczucie powolnego rozgrzewania mięśni i że jeszcze długo można tu pozostawać nic nie myśląc. A później do wody i nurek pod spód tratwy i wypłynięcie na powierzchnię. Potem znowu przez nurt tym razem z powrotem aby wyciągnąć się na kamiennym łóżu, leżeć z zamkniętymi oczami i tylko słuchać tego szumu prądu na czarnieckim.

To był początek Akademii – nauczyć się pływać na płytkim, następnie odważyć się pierwszy raz na drugą stronę przez nurt który znosił. Dlatego zaczynaliśmy odpowiednio wyżej i trzeba było energicznie walczyć o każdy metr. Ale to była jednak łatwizna. Łatwizna w porównaniu z następnym stopniem wtajemniczenia.

Wiedza nabywana w wyniku praktyki, ale przede wszystkim zgodnie ze wskazówkami i przy pomocy ojca, pozwalała na stopniowe zgłębianie tajników znacznie bardziej skomplikowanych działań niż zwyczajnego przepływania w poprzek.

Bo zasady pływania w „zwykłej” rzece, jeziorze czy morzu mają się jak pięść do nosa w porównaniu do sztuki przechodzenia przez Dunajec pieszo przy średnim poziomie wody.

Cała sztuka zaczyna się od wyboru miejsca przeprawy. To musi być *na garbie*. *Garb* to miejsce w którym kończy się spokojny przepływ i zaczyna się prąd ze względu na większy spadek koryta i zwykle pewną zmianę kierunku. Trzeba wybrać taką linię na końcu tej spokojnej wody tuż przed początkiem prądu, ale jednocześnie musi to być najpłytsze miejsce i z tym są problemy.

Po wyborze miejsca wchodzimy trzymając się za ręce we dwóch lub trzech, a pierwszy z odpowiednim kosturem do wymacania kroku. Rzeczy w plecaku wysoko. Idziemy wymacując stopą kamienie i opieramy się naciskowi prądu... Najlepsze oparcie dają duże otoczaki-buły jeszcze wtedy nie śliskie bo czysta woda. Najgorzej jest w punkcie środkowym. Zwykle się udaje, ale czasem można się skapać i wtedy ważne aby nie dać się zepchnąć poniżej w główny strumień.

Nabyta praktyka przechodzenia pozwalała na kolejną zabawę – spływanie prądem. „Prąd” to odcinek na większym spadku gdzie woda nabiera szybkości i tworzą się fale w osi koryta. Jest ich kilka-kilkanaście, im dalej coraz mniejsze kiedy przechodzą w spokojniejszą wodę. Przeplływanie przez taką pralkę miało swoje wyjątkowe uroki. Trzeba było jedynie uważać aby się nie uderzyć o podwodne głazy.

Dunajec był oczywiście inny w Łącku, a inny na Wietrznicach, gdzie chodziliśmy w mniejszym lub większym gronie rodzinnym na całodniowe wyprawy wędkarskie. Wędkarzami w naszej rodzinie byli mój ojciec Zbigniew, stryj Jaś oraz wujek Maniek (czyli Marian Pasiud). Dołączał do nich mój kuzyn Grześ (syn stryja Jasia). Mój drugi kuzyn Jędrrek (syn stryja Henryka) i ja nie zostaliśmy zapaleńcami tej dziedziny.

Oczywiście przeszedłem podstawowe szkolenie. Pamiętam niezłą brzanę koło Zabrzeży, kilka okoni, oraz zacnego pstrąga w Łopusznej, jednak współczucie dla ryb nie pozwoliło mi na dalszą kontynuację ich łowienia.

Dunajec interesował mnie dla samego krajobrazu. Zwykle na Wietrznice szliśmy przez Zarzeczce po przejściu lub przepłynięciu łodzią na Czarnieckim.

Przechodziliśmy przez zwarty zespół domów, stajni, stodół zatopionych w sadach i ogrodzonych kamiennymi murkami. Nie doświadczyłem nigdzie w Polsce podobne-



go skupienia zabudowy o tak kameralnej skali z tak integralnym związkiem zagród, przeważnie drewnianych budynków i otaczających drzew.

Ten zachowany, bardzo tradycyjny rodzaj zabudowy był zapewne w jakimś stopniu konsekwencją faktu, że wówczas jedyną komunikację Zarzecza z resztą świata była łódź albo przejazd brodem.

W każdym razie doświadczenie tej kameralności do dzisiaj uważam za wartość istotną tym bardziej, że przestrzenie powstające współcześnie pod wpływem parametrów samochodu są zwykle nijakie przez rozdęcie powierzchni komunikacyjnych.

Jednak wracamy do Dunajca. Za Zarzeczem znowu szliśmy brzegiem. Na wysokości „Cisu” mijaliśmy miejsce gdzie dolina zakręca, a rzeka rozdziela się na kilka rozgałęzień, powyżej zwęża się i przechodzimy pod stromym zboczem porośniętym buczyną i leszczyną. Wreszcie miejsce obozowania jest wybrane.

Tu rozsiadamy się na skałach, brodzimy przy brzegu, palimy ogień dla gotowania herbaty i pieczenia kielbasy. Ale prawdziwa uczta jest kiedy łowcy przynoszą właśnie wyciągnięte z wody pstrągi lub lipienie.

Nagle płyną tratwy, pewno z tej bindugi powyżej Tylmanowej. Wyłaniają się na zakręciei wartko suną koło nas, *misoj, misoj bo ci się przypoli...* to praktyczne rady dla flisaka który macha sterową płetwą na przodzie tratwy. Na prądzie woda chłapie wysoko pomiędzy belkami. I już znikli w dole, w stronę Zabrzeży...

Uroczne lenistwo... kiedy słońce zbyt mocno grzeje woda między skałami znakomicie chłodzi. A cały czas jesteśmy pogrążeni w szumie i w tym nieustającym biegu wody. Cienie się z wolna przesuwają ale połów trwa do zmroku. Wracamy już wieczorem.

Inny Dunajec

Dunajec w powodzi nie ma nic wspólnego z tym pogodnym, słonecznym. Ta masa żółto brunatna, kawowa, pędząca w dół z wielką szybkością, niosąca belki, kawałki drewna, sprzęty domowe to przerażający żywioł wypełniający nie tylko koryto rzeki ale przyległe łęgi i pola.

Moja matka – Jadwiga opowiadała mi o powodzi chyba z 1934 roku kiedy w Gołkowicach w pobliżu mostu nagła fala zabrała bryczkę Królickich z ludźmi i oczywiście końmi.

Skrzynia biegów zgrzyta i dwójka nie chce wchodzić, na trójce się dławi, a nie da się szybciej bo woda na tym co było drogą sięga prawie do progu. Wciskam gaz jak mogę, może uda się jeszcze przejechać przez Tylmanową zanim się podniesie. Unikam spojrzenia w lewo na tę pędzącą masę, wypełniającą w tym miejscu całą dolinę łącznie z drogą, by nie ulec hipnozie. Staram się wierzyć że przebiję się do Krościenka.

Udaje się w ostatniej chwili jeszcze przed podniesieniem się wody.

Dlaczego jadę do Krościenka? Bo tam spędza wakacje Samek pod opieką babci Jadwigi, bo domu doktora Henryka Chwaliboga już w Łacku nie ma. Bo musieli wyburzyć dom, jeden z najstarszych (patrz piwnice) gdzie mogłoby powstać muzeum ziemi łackiej, aby w jego miejsce postawić toporny budynek przedszkola.

Dlatego prawnuk doktora – Samek nie zna już łackich wakacji...

Ale zna Dunajec...

Mój Dunajec to nie są te kilometry koryta rzeki, metry sześciennie średniego przepływu czy kilometry kwadratowe zlewni podane przez encyklopedie. To nie są ani cyfry – ani twarde fragmenty ciężkiej rzeczywistości.

Mój Dunajec to jest bukiet nienamacalnych bogactw. Zapachy. Zapachy i wonie. Końska woń porozrzucana po drogach prowadzących do rzeki. Woda stojąca w kałużach wysychających na letnim słońcu kilka dni po deszczu. Woń zarośli, wiklin, wierzb, krzaków, moczadł. Woń mułu spod podniesionego kamienia z którego uciekają spłoszone robaki. Zapach glonów wysychających na okrągłakach. Niepowtarzalny zapach tej pianki która się unosi nad wodą w miejscach gdzie prąd wymiera między kamieniami a piachem i ostawia ją za sobą. Woń gęstego ciemnego i wilgotnego lasu.

Dunajec to są też te miejsca na które się dochodzi błotnistymi i kamienistymi drogami, prowadzącymi poprzez las i mokradła, lub przez wąskie piaszczyste ścieżki,



przez miedze przewijające się między polami pachnącymi dojrzałymi ziemniakami, kwiatami mleczu i koniczyną.

Dunajec to jest poczucie czasu. Tego długiego lekkiego wakacyjnego dziecięcego czasu mierzonego jedynie słońcem. Leżenie z książką w otaczającym szumie wody...

Śliski dotyk kamienia. Zimna czasem lodowata woda zamrażająca bose stopy za długo zanurzone bez ruchu. Gorący dotyk nagrzanego słońcem okrągłaka, gładkiego, doskonałego.



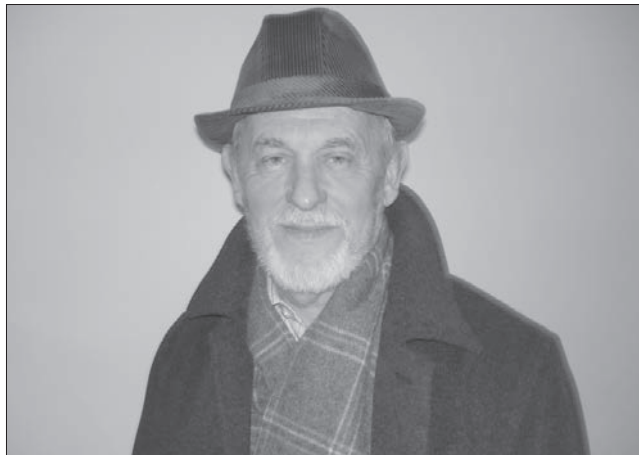
Legends, opowiadania, historie. Od Świętej Kingi po opowieści o dzikim żywiole rzeki, wyobrażając sobie jak ten miły – choć wartki – nurt może stać się niebezpiecznym rozpętanym demonem. Wieczne gawędy o drewnianym legendarnym «zerwanym moście» na którym się tańczyło i o karczmie która stała koło niego w tym miejscu dziś tak dzikim, a które kiedyś tętniało życiem. O powodziach, o tej fali ogromnej, tej ścianie wodnej która w opowiadaniach Babci rzucała się na wsie, na mosty jak diabelska siła taranująca ludzki dobytek. Relacje o tych powodziach po których się widzi tylko ślady – niektóre świeże, inne stare i zatarte i po które się sięga wyobraźnią. No i te własne opowiadania rodzinne, o tych niezliczonych letnich dniach spędzonych prze ojca nad wodą, o pstrągach wyławianych przez Dziadka Zbigniewa, wspomnienia o tych łowionych przez Stryjka Jasia...

Więc «mój» Dunajec jest tym wszystkim. Czymś żywym. Jego wspomnienie i obecność mogą zostać wskrzeszone najprostrzym zapachem czy odczuciem, bez granic ani czasu ani odległości. Jest nienamacalny ale niezatarty.

Dobrze się stało dzięki gościnnym łamom Łąckiego Almanachu udało się zapisać te nasze dunajcowe odczucia, które pewno zginęłyby w natłoku codzienności i uległy zapomnieniu. Autorzy serdecznie za to dziękują Redakcji,

Andrzej, Grzegorz, Krzysztof i Samuel Chwalibogowie

Spod Gorców w świat centusiów i makaroniarzy (Wśród makaroniarzy – lata włoskie c.d.)



W pełnej formie

Podróże były zawsze moim marzeniem. Już od wczesnych lat wędrowałem i podróżowałem sporo, w szczególności uwielbiałem „cygański tryb życia”. Jako uczeń, a później student, włączyłem się często po naszych górach. Bywało, że wyruszałem w góry z kawałkiem chleba i zwiniętym kocem, nocując w górskich szopach lub szałasach skleconych z gałęzi. Ten styl włączyć odpowiadał mi

właściwie bardziej niż wycieczki zorganizowane. Później były to systematyczne wypady z namiotem, zwłaszcza wielodniowe biwakowanie wtedy jeszcze w bezludnych Bieszczadach. Jako student w ramach ZSP (Zrzeszenia Studentów Polskich) współdziałałem w organizowaniu turystyki. Pracując w Polsce gros zajęć prowadziłem w punktach konsultacyjnych AGH (Bytom, Radom, Końskie, Warszawa), co wiązało się z cotygodniowymi wyjazdami. W tym okresie zacząłem też zagraniczne wypady zarobkowo-turystyczne (Francja, Belgia, Czechosłowacja, Węgry, Jugosławia, Bułgaria, Rumunia, Związek Radziecki).

Kiedyś ludzie podróżowali w dużej mierze po to, aby swoje obserwacje przekazać innym, natomiast najważniejszą cechą dzisiejszego podróżnika w moim odczuciu to zdolność przeżywania podróży na bieżąco, bez potrzeby dzielenia się wrażeniami. Po prostu, przy dzisiejszym tempie życia oraz atakującym nas strumieniem informacji, nie mamy czasu na wysłuchiwanie przeżyć innych. Tę egoistyczną cechę nabyłem z pewnym trudem, kiedy jednak Almanach dał mi możliwość podzielenia się wrażeniami, korzystam z niej skwapliwie mając nadzieję, że nie zanudzę zbyt Czytelnika, tym bardziej, że w środkach masowego przekazu często można na dany temat znaleźć informacje bardziej kompletne i pewno bliższe rzeczywistości niż moje obserwacje.

Już w pierwszych latach pracy zacząłem systematycznie uczestniczyć w międzynarodowych konferencjach naukowych. Matematyka, jako nauka uniwersalna, stwarzała możliwości podróży niepowtarzalne w innych działach nauki. W okresie międzywojennym wkład matematyków polskich do rozwoju tej dziedziny był niezwy-

kle bogaty¹, z tego dziedzictwa moje pokolenie obficie korzystało, byliśmy niewątpliwie beneficjentami tej sytuacji. W uznaniu tego wkładu organizatorzy konferencji zagranicznych chętnie zapraszali Polaków, nierzadko współuczestnicząc w kosztach ich pobytu². Niestety, nie prowadziłem dokładnej statystyki, w szczególności nie pamiętam w jakim kraju byłem na pierwszej zagranicznej konferencji. Z pewnością był to któryś z krajów bloku socjalistycznego, najprawdopodobniej Czechosłowacja lub Węgry. Według moich oszacowań uczestniczyłem w ponad 200 międzynarodowych konferencjach, na różnych kontynentach (Europa, Ameryka, Azja, Afryka). Udział w większości tych konferencji nie pozostawił istotnych wspomnień poza wydarzeniami matematycznymi, które dla Czytelnika byłyby mało interesujące. Często przynosiły one konkretne korzyści, czy to pomysły na nowe prace i badania, czy to zaproszenia na inne konferencje. Były też wyjazdy, które nic nie wносиły do mojego rozwoju. Z góry jest jednak niemożliwym przewidzieć na ile udział w konkretnej konferencji okaże się korzystnym.

Typowy pobyt na konferencji odbywał się zazwyczaj według następującego schematu: na lotnisku oczekiwał znajomy lub przedstawiciel organizatorów konferencji, który zawoził mnie na zarezerwowaną kwaterę, później całodzienne uczestniczenie w obradach, po zakończeniu konferencji zwykle zapewniano uczestnikom transport na lotnisko. Jedynym elementem poznawczo-rozrywkowym były standardowo: zaplanowana w programie konferencji wycieczka do atrakcyjnych miejsc w pobliżu, udział w kulturalnej imprezie typowej dla danego kraju, często z występami folklorystycznymi oraz przyjęcie, gdzie zwykle była okazja degustacji miejscowej kuchni.

Z punktu widzenia turystyczno-krajoznawczego taki wypad do odległych miejsc był w dużej mierze zmarnowaną okazją. W pierwszym okresie całkowicie podporządkowałem się pod ten schemat ze względu na ograniczone możliwości finansowe, później głównie z powodów czasowych, wynikłych ze zbyt poważnego traktowania zajęć dydaktycznych, jak też licznych obowiązków natury administracyjnej. Tak na przykład z powodu konieczności uczestniczenia w obradach Senatu Uczelni³ odwołałem wyjazd do Nowej Zelandii, Chile oraz dwukrotnie do Chin, pomimo zarezerwowanych już biletów i hoteli. Szczególnie żał mi Nowej Zelandii i Ameryki Południowej, później już tam nie dotarłem. Na szczęście parokrotnie udało mi się przedłużyć poby-

¹ W okresie międzywojennym matematycy polscy w decydujący sposób przyczynili się do powstania dwóch niezwykle ważnych działów matematyki: teorii mnogości i topologii (Wacław Sierpiński, Kazimierz Kuratowski, Karol Borsuk – Szkoła Warszawska) oraz analizy funkcjonalnej (Stefan Banach, Stanisław Mazur, Stanisław Ulam, Hugo Steinhaus, Władysław Nikliborc, Władysław Orlicz – Szkoła Lwowska). Warto nadmienić, że Ulam obok Tellera był głównym twórcą bomby wodorowej (Noblista Hans Bethe stwierdził, że Ulam jest ojcem a Edward Teller matką bomby wodorowej). Ulam zasugerował również nowo wybranemu prezydentowi USA Kennedyemu – jako hasło rozwoju projekt – wyprawy na Księżyc. Projekt ten został zapowiedziany w inauguracyjnym orędziu prezydenta.

² W ostatnich latach udział Polaków w konferencjach zagranicznych drastycznie spadł. Składa się na to wiele przyczyn, jedną z nich jest niestety spadek pozycji matematyki polskiej na rynkach światowych, bardziej sympatyczną to fakt, że Polska obecnie nie jest postrzegana jako kraj wymagający pomocy, udział Polaków z zasady nie jest dofinansowywany. Ponadto obecnie konkurencja w matematyce jest silna, oprócz tradycyjnych ośrodków matematycznych do gry wkraczają często z sukcesem, ośrodki państw trzeciego świata.

³ Jeśli były poruszane sprawy kierowanego przeze mnie departamentu, nieobecność była praktycznie równoważna z oddaniem sprawy walkowerem.

ty, a czas ten przeznaczyć na turystykę. Dzisiaj te wyjazdy wspominam ze szczególną sympatią. Niektóre z nich postaram się opisać poniżej. Zacznę od miejsca które dla nas – chociażby ze względów religijnych – jest niezmiernie ciekawe, czyli Izraela, dla wierzących Ziemi Świętej, a dla przedstawicieli narodu wybranego – Ziemi Obiecanej.

Izrael. Odwiedziłem go pięciokrotnie, w tym dwukrotnie z żoną. Pomędzy kolejnymi pobytami miałem przerwy od dwóch do pięciu lat. Tak więc obserwuje ten kraj w dość dużym przedziale czasowym i muszę stwierdzić, że w tym czasie nastąpiły olbrzymie zmiany. Pierwsza, to niezwykle inwazja w tereny pustynne. Z każdym pobylem obserwowałem nowo wybudowane dzielnice miast, jak też nowe zagospodarowane tereny, które poprzednio były zupełnymi nieużytkami. Przeprowadzono na szeroka skale prace irygacyjne, między innymi nawodniono część terenów pustynnych. Teraz są tu farmy lub nowo wzniesione osiedla, często całe miasteczka. Oczywiście produkcja rolna na nawodnionych pustyniach jest bardzo kosztowna i wymaga olbrzymiego dofinansowania ze strony państwa. Jest ono możliwe bowiem Izrael ma ciągle bezzwrotne pożyczki zagraniczne. Na przykład w czasie mojego pierwszego pobytu⁴ była to coroczna 5-cio miliardowa pomoc ze strony USA. Nie myślę by było to wtedy jedyne źródło pomocy zagranicznej. Na temat aktualnych dofinansowań wiadomości nie posiadam, nie sądzę jednak aby były niższe. Niestety, zagospodarowanie terenów pustynnych odbiera nomadom możliwość kontynuacji wędrownego trybu życia, co jest jednym z wielu powodów konfliktu ze światem arabskim. Na przykład, w ramach protestu niektóre plemiona Beduinów nie zasiedliły oddanych im osiedli i wciąż mieszkają (przynajmniej do czasu moich wizyt) w rozbitych na zewnątrz namiotach.

Druga uwaga ogólna dotyczy mieszkańców narodowości żydowskiej. O ile przy pierwszych pobytach widać było jeszcze zapał i optymizm z uzyskanej państwowości, to podczas ostatnich pobytów trudno było nie zauważyć zmęczenia przedłużającą się sytuacją i rosnące poczucie niepewności⁵.

⁴ Ze względu na specjalną atmosferę i założeniu że stanowimy diasporę żydowską podano nam dość dużo informacji poufnych.

⁵ Sądzę, że w aktualnej nagonce świata żydowskiego na Polskę (propagowanie sformułowań: polskie obozy zagłady, polskie piece; eksponowanie udziału Polaków w eksterminacji Żydów, np. Kielce, Jablonne; stwierdzenia typu „Polacy zabili więcej Żydów niż Niemców”; filmy typu: „Pokłosie”, „Ida”, czy ostatnio „Klezmer”; spektakle teatralne: „Nasza klasa”, „Apolonia” czy „Milczenie o Hiobie”) chodzi nie tylko o uzyskanie odszkodowania (cicho szeptała kwota 50 – 60 miliardów dolarów, żądanie wspierane przez polityków i działaczy amerykańskich, milcząco akceptowane przez polskich karierowiczów rządowych), ale być może w dalszym etapie o stworzenie ośrodków kultury żydowskiej na terenie Polski. Widząc stopień zagrożenia Izraela ze strony świata arabskiego, taka asekurowanie wydaje się prawdopodobna. Abyśmy to zaakceptowali, musimy nabyć poczucie winy. Niewątpliwie służą temu akcje wymienionego powyżej typu, czy odszkodowania za holocaust wypłacane przez polską administrację. Wynajętych czy też „użytecznych idiotów” bezmyślnie popierających te pomysły wśród intelektualistów naszych jest sporo. Ponieważ każda akcja budzi kontrreakcje, można spodziewać się, że polskie grupy nacjonalistyczne niedługo będą żądać od Izraela odszkodowania za zniszczenia spowodowane rządami komunistów w Polsce wykorzystując fakt, że w okresie powojennym procent Żydów we władzach nowej rzeczywistości był całkiem wysoki, w szczególności aparat ucisku (Urząd Bezpieczeństwa) w całości kierowany był przez Żydów (już teraz wspomina się o odpowiedzialności Żydów za działalność NKWD). Nacjonalizm obu stron jest porażający. Rabin Josef

Podróż po Izraelu jest niezmiernie ekscytująca ze względu na miejsca doskonale znane nam z Pisma Świętego, gdyby jednak nie było elementu religijnego, w mojej opinii jest wiele miejsc na świecie bardziej pociągających. Na moje podniebienie zbyt dużo tu nowego budownictwa, zbyt mocna ekspansja człowieka w naturę, aczkolwiek ciekawe przyrodniczo zakątki również nie są rzadkie, a w wielu miejscach pomimo niezwykle burzliwej historii tych rejonów, zachowało się sporo historycznych budowli.

Pierwszy mój wyjazd do Izraela związany był z rocznicą 60-tych urodzin prof. Dana Amira oraz jego przejścia ze stanowiska rektora Uniwersytetu w Tel Awiwie na funkcję ministerialną. Ponieważ korzystał on wcześniej z niektórych moich wyników, mój włoski przyjaciel, prof. Piero Papini z Bolonii, wkręcił mnie na listę zaproszonych gości. Konferencja była ciekawa, bardziej jednak niż na matematykę postawiono nacisk na scalenie kulturalne międzynarodowego towarzystwa. Organizatorzy przyjęli, iż wszyscy uczestnicy mają korzenie żydowskie i próbowali stwarzać atmosferę integracyjną. W programie było zwiedzanie wielu ciekawych miejsc ważnych dla historii narodu żydowskiego, spotkania towarzyskie i pogadanki ideologiczne. Pamiętam, że w miejscu gdzie biblijny David ustrzelił z procy Goliata (aktualnie rozległa pustynna łąka), oprowadzający przewodnik powołał mnie do odczytania stosownego historycznego tekstu. Kiedy oświadczyłem, że bardzo mi przykro ale jidyszu nie znam, serdecznie objął mnie ramieniem stwierdzając: *Nie martw się przyjacielu, wierzę, że przy następnej wizycie już będziesz czytał.*

Ponieważ prof. Papini był wcześniej na rocznym stażu w Jerozolimie, okolice znał doskonale. Wynajęliśmy samochód i w wolnych chwilach, jak też podczas przedłużonego o parę dni pobytu, ten niewielki kraj przejechaliśmy wzdłuż i wszerz. Oprócz miejsc historycznych i religijnych zwiedziliśmy też dwa kibuce, czyli spółdzielcze gospodarstwo rolne, w którym ziemia i środki produkcji są własnością wspólną. Kibuce odegrały znaczącą rolę przy tworzeniu państwa Izrael i nadal odgrywają znaczącą rolę w narodowej gospodarce. Mieszkańcy kibucu nie mają własnego majątku, posiadają równe prawa i obowiązki; decyzje dotyczące strategii gospodarczej i podziału dochodów podejmuje walne zebranie kibucników, ono też wybiera komitet kierujący życiem kibucu między walnymi zebraniem. Przynależność do wspólnoty jest dobrowolna. Odpowiednikami kibuców były u nas spółdzielnie produkcyjne, stąd moje zainteresowanie. Przykład Izraela wskazuje, że wbrew komunistycznym doświadczeniom struktury takie mogą funkcjonować z sukcesem.

Podczas podróży przez pustynie koledzy wpadli na wspaniały pomysł fotografovania ulokowanej tam centrali atomowej. Oczywiście zwinęły nas służby ochronne. Po zaakceptowaniu naszych wyjaśnień i uzyskaniu potwierdzenia ze strony uniwersytetu właściwego celu naszego pobytu w tym kraju, zarekwirowano nam tylko filmy oraz część sprzętu fotograficznego i wypuszczono wolno. Widoczne zdenerwowanie strażników podczas akcji uwięzienia – zanim osiągnęły przewagę liczebną – dobrze oddaje stan napięcia jakiemu poddawani są w codziennej służbie i być może wyjaśnia często brutalny sposób traktowania Arabów przez służby izraelskie. Po wywołaniu fil-

mów wszystko zostało nam zwrócone i przesłane na pozostawione adresy do Włoch. Do przesyłki dołączono nawet nowe filmy. Sprawność akcji, zwrot wywołanych filmów (niestety nie naszych!) i dołączenie filmów nowych w miejsce zniszczonych jest rzeczą zaskakującą we współczesnym świecie arogancji służb specjalnych. Tę solidność i słowność w kontaktach z przedstawicielami narodu Żydowskiego mogłem sprawdzić wielokrotnie. Natomiast zupełnie inne mam doświadczenia ze światem arabskim, gdzie kłamstwo i niesolidność – przynajmniej w przypadku moich doświadczeń – były elementem stałym.

Izraelskie siły porządkowe nie są jednak tak grzeczne w stosunkach z Arabami. Brutalność którą parokrotnie miałem okazję oglądać w przypadkach kontroli ulicznych, czy przy przekraczaniu muru bezpieczeństwa⁶ oddzielającego w ostatnich latach tereny zamieszkałe przez Palestyńczyków, jest niewątpliwie wynikiem poczucia stałego zagrożenia ludności żydowskiej. Z drugiej strony traktowanie to rodzi coraz silniejsze uczucie nienawiści. Z bliska sytuacja ta wygląda beznadziejnie i trudno się dziwić, że część opinii światowej, zwłaszcza pokolenia młodego, zaczyna coraz częściej sprzyjać ludności arabskiej. Według prasy zachodniej ponad 70% zamieszkających tu Palestyńczyków doświadczyło szykan i upokorzeń ze strony izraelskich żołnierzy.

Podczas pobytów z żoną za każdym razem parę dni przeznaczaliśmy na Jerozolimę. Miasto leży wśród gór Judei, rozciągających się pomiędzy Morzem Śródziemnym a Morzem Martwym. Posiada długowiekową historię i stanowi centralny punkt dla judaizmu, chrześcijaństwa i ważny punkt dla islamu. Współczesne miasto powstało wokół Starego Miasta. Nowoczesne żydowskie dzielnice rozciągają się w kierunku zachodnim, w stronę aglomeracji Gusz Dan, natomiast dzielnice arabskie rozciągają się po stronie wschodniej (Wschodnia Jerozolima) w kierunku Ramallah i Betlejem. Obecnie stara część Jerozolimy, tak zwane Stare Miasto, którego powierzchnia wynosi zaledwie 0.9 km², dzieli się na cztery dzielnice: muzułmańską, chrześcijańską, żydowską i ormiańską. Stare Miasto leży we wschodniej części Jerozolimy. Na wschód od niego wznosi się Góra Oliwna, na północ znajduje się arabska Wschodnia Jerozolima, na zachód jest Zachodnia Jerozolima.

Owadia, przywódca partii Szas wchodzącej w skład obecnie rządzącej koalicji w Izraelu, niedawno pozwolił sobie w czasie nabożeństwa na wypowiedź, że goje stworzeni zostali po to, aby służyli Żydom. Osoby, które nie są Żydami porównał do zwierząt pociągowych. Z drugiej strony żydowski laureat literackiego Nobla Isaac Bashevis Singer za tonującą wypowiedź, że Żydzi wykorzystują antysemityzm dla nacjonalistycznych celów, stał się celem nienawistnych ataków swoich współplemieńców. Wypowiedzi polskich antysemitów z reguły uważających, że wszelkie zło świata pochodzi od Żydów, reprezentują poziom poniżej wszelkiej krytyki. Wydaje się, że nie ma miejsca na rozsądne podejście do tego trudnego problemu. Na poparcie moich też wspomnę, że Francuzów i Holendrów, którzy w większym stopniu niż Polacy pomagali Niemcom w likwidacji Żydów, nikt nie rozlicza. Przemilczana jest też postawa amerykańskich Żydów, którzy pomimo pełnej wiedzy o sytuacji w Europie, nie zrobili nic, aby ocalić środkowoeuropejskich współrodaków.

⁶ Mur bezpieczeństwa został zbudowany z inicjatywy Izraela celem ochrony izraelskich obywateli przed ewentualnymi atakami terrorystycznymi ze strony mieszkańców Zachodniego Brzegu Jordanu. Budowa rozpoczęła się w lipcu 2003 roku, a do lipca 2007 gotowe były odcinki o łącznej długości 450 km (cały mur ma 790 km długości). Mur bezpieczeństwa ma 66 bram (dane z lipca 2008), jednak Palestyńczycy mogą korzystać jedynie z 39 z nich. Niektóre z bram otwierane są tylko sezonowo, np. w okresie żniw.

Stare Miasto jest otoczone murami obronnymi, które mają długość 4,5 km i są wzmocnione 35 basztami oraz cytadelą. W okresie Królestwa Jerozolimskiego mury miejskie miały cztery bramy, po jednej z każdej strony. W XV wieku Sulejman I Wspaniały odbudował mury miejskie, które od tego momentu miały jedenaście bram. Obecnie tylko siedem z nich jest otwartych (Damasczeńska, Nowa, Jafy, Dawida, Gnojna, Lwia i Heroda). Ósma, zwana Złotą, pozostaje zamurowaną od czasów Sulejmana.

Za pierwszym naszym pobytem ze względu na rozruchy nie było śladu turystów i pielgrzymów. Polskie siostry zakonne u których wynajęliśmy lokum, były tak zadowolone z naszego przybycia, że specjalnie piekły na tę okazję polskie ciasta. Jedy-ny ich lokator, polski ksiądz studiujący w Jerozolimie, każdego wieczora dawał nam prawdziwy wykład na temat zwyczajów społeczności żydowskich. Otóż dom sióstr zlokalizowany był w pobliżu bramy Damasczeńskiej, w ortodoksyjnej dzielnicy żydowskiej. Mocnymi wrażeniami byliśmy karmieni już od samego rana, kiedy to na ulicach pojawiały się dzieci przykładnie maszerujące do szkoły w swych tradycyjnych strojach. Takież tradycyjne ubiory obowiązywały dorosłych, zajętych głównie modłami za utrzymujących ich przedstawicieli diaspory żydowskiej, którzy zajęci interesami w bogatych częściach świata nie mieli czasu na modły. Wśród stałych prośb modlitewnych poczesne miejsce zajmuje podobno prośba o upadek państwa Izrael, dla nich będący uosobieniem zgorszenia i religijnych zaniedbań. Wyznawcy tego odłamu prasy nie czytają, radia nie słuchają, informacje o świecie dostarcza im rabin podczas sobotnich modlitw. Imponujące wrażenie robiły też sobotnie manifestacje pod ścianą płaczu. Każda grupa występowała w swoich historycznych strojach, wygłaszając głośno modlitewne teksty, a być może i religijne dysputy⁷. Niestety sensu nie byliśmy w stanie zrozumieć.

Korzystając z braku turystów oraz położenia naszego lokum, każdy dzień pobytu rozpoczynaliśmy od udziału w nabożeństwie w Bazylice Grobu Świętego, zwanej też Kościołem Zmartwychwstania Pańskiego, najważniejszej świątyni chrześcijańskiej zlokalizowanej w domniemanym miejscu męki, ukrzyżowania, złożenia do grobu i zmartwychwstania Jezusa Chrystusa. Bazylika ta nie jest wyłączną własnością żadnego Kościoła chrześcijańskiego, ale pozostaje we współposiadaniu przedstawicieli kilku wyznań. Swoje siedziby mają tu przedstawiciele trzech kościołów: greckiego Prawosławnego Patriarchatu Jerozolimy, Kościoła łacińskiego reprezentowanego przez Zakon Braci Mniejszych (franciszkanów) oraz Apostolskiego Kościoła Ormiańskiego; mogą oni pełnić na zmiany funkcje liturgiczne w sanktuarium. W największe święta przestrzeń bazyliki udostępniana jest też dla liturgii Syryjskiego Kościoła Ortodoksyjnego i Etiopskiego Kościoła Ortodoksyjnego. Z kolei Koptyjski Kościół Ortodoksyjny ma prawa tylko do kilku pomieszczeń, a w wybrane dni jego wspólnota może sprawować liturgię we własnej kaplicy, znajdującej się na tyłach kaplicy Grobu. Relacje między wspólnotami reguluje wywodząca się z czasów imperium osmańskiego zasada Status Quo.

⁷ Świat Żydowski podzielony jest na szereg grup często mocno skonfliktowanych.

W porównaniu do lat poprzednich, kiedy często dochodziło do rękoczynów pomiędzy przedstawicielami poszczególnych wyznań, obecnie panuje względny spokój. Pierwsze zaskoczenie, kościół nasz, czyli rzymski, nie ma zbyt wygodnego harmonogramu, na przykład msza ranna była o godzinie piątej. Na tym terenie nie jesteśmy grupą wiodącą. Następnym szok, po zakończonym mszy braciszku biorący udział w nabożeństwie szybko zbierali nie tylko krzesła, ale również wykręcali żarówkę, aby pozostawić miejsce dla liturgii innych grup. Dość zaskakująca „chrześcijańska współpraca”.

Na ranną mszę przy grobie w tych dniach – ze względu na zamieszki polityczne – przychodziło zaledwie kilkanaście osób, głównie księża przebywających w Jerozolimie. Niewielka ilość uczestników stwarzała bardzo nastrojową atmosferę. Któregoś dnia po naszej mszy przyszedł następny ksiądz, który widząc jedynie dwójkę pielgrzymów zaprosił nas do grobu na odprowadzanie przez siebie mszę. Oczywiście z zaproszenia skorzystaliśmy. Żona uklękła, ja wślizgnąłem się skurczony nad nią, tak nieruchomo przetrwaliśmy całą mszę, ksiądz z trudem poruszał się przy kamiennej płycie⁸, miejsca jest bowiem w grocie niewiele, ale przeżycie niezapomniane. Sympatyczny ksiądz okazał się Hiszpanem. Podczas drugiego pobytu w Jerozolimie z żoną, na mszy w Świątyni Grobu Świętego bywały już tłumy, stąd też wrażenia zupełnie inne, choć również godne przeżycia.

Że atmosfera w Jerozolimie nie była zbyt pokojowa mogliśmy zauważyć przy różnych okazjach. Jeden z przykładów. W Starej Jerozolimie uczestniczyliśmy w procesji Via Crucis, drogą którą Jezus szedł na Golgotę, do miejsca gdzie został ukrzyżowany. Procesja ruszyła z miejsca sądu przy Bramie Lwiej, jednego z wejść do starego miasta. Początkowo wszystko przebiegało spokojnie. Modląc się szliśmy wąskimi uliczkami starego miasta. Już niedaleko Bazyliki Grobu Pańskiego uliczka została zatarasowana przenoszona przez Arabów ciężką szafą. Doniosły śpiew muezzina z pobliskiego minaretu, wojownicze okrzyki Arabów, gęstniejące zamieszanie i tumult uniemożliwiły dalszy przebieg nabożeństwa. Miejscowi franciszkanie przeprowadzili nas dziwnymi przejściami (schody, zamieszkałe komórki, prywatne mieszkanie) bezpośrednio do górnej części bazyliki gdzie uzupełniliśmy również modlitwy ze stacji do których nas nie dopuszczono. Podejrzewam, że procesja ta nie była ujęta w uzgodnionym harmonogramie uroczystości, a stosunkowo niewielka ilość uczestników zachęciła Arabów do zablokowania procesji.

Przy bramie Damasceńskiej zlokalizowany jest uliczny targ. Urok polega na tym, że kwestie czystości pozostawione są naturze, a okresy bezdeszczowe bywają długie, ponadto wąska uliczka jest zadaszona. W efekcie wytworzył się specyficzny zapach, który wzbudzał zachwyt mojej małżonki (zapach historii i wieków). Jeszcze dzisiaj czasami wdycha, że znów chciałaby wciągnąć w płuca ten niepowtarzalny wielowiekowy odór.

Kiedys nierozważnie weszliśmy w starej Jerozolimie do strefy muzułmańskiej. Przy przejściu pracownik izraelskich służb porządkowych poinformował nas, że to

⁸ Naszemu przyjacielowi, ks. Bernardowi Hylle, obecnemu generałowi zakonu Zmartwychwstańców, podczas odprawiania mszy w Świętym Grobie zapalił się obrus na ołtarzu.

przejście do strefy arabskiej. Nie zwróciliśmy na to uwagi, a dokładniej, nie zrozumieliśmy o co właściwie chodzi. Okazało się, że z tej niewielkiej strefy, przez długi okres czasu nie umieliśmy wyjść. Mieszkańcy nie reagowali w ogóle na nasze zapytania, widocznie brano nas za Żydów. Na granicy stref ulice są zamurowane, a istniejące przejścia to po prostu dziury w ścianach zwykle w dziwnych zrujnowanych zaułkach. Na żadne z nich nie umieliśmy trafić. Mijały godziny, zaczynaliśmy się formalnie bać, kiedy w końcu przypadkowy arabski turysta zlitował się nad nami i wyprowadził nas z tego złowrogiego labiryntu.

Inne równie niemile doświadczenie sprowokowałem ja. W towarzystwie żony i prof. Andrzeja Cegielskiego znaleźliśmy się pod meczetem Al-Aksa⁹. Meczet ten znajduje się w Jerozolimie na Wzgórzu Świątynnym – miejscu świętym zarówno dla wyznawców judaizmu, jak i muzułmanów (jest to trzecie najświętsze miejsce islamu po Mekce i Medynie). Żona koniecznie chciała wejść do wnętrza. Przewodnik wydrukowany w Polsce sugerował, że za stosowną opłatą pilnujący wpuszczają. Bardzo niechętnie włożyłem w kopertę parę dolarów i podałem jako bilet. Rozzłoszczeni strażnicy zabrali mnie do strażnicy i zaczęli straszyć karą za zniewagę, więzieniem, dużymi



Meczet Al.-Aksa w Jerozolimie

kłopotami. Moi towarzysze dyskretnie uciekli (ty jesteś pyskаты, dasz sobie radę), zostałem uwolniony dopiero po dobrej chwili nauk moralno-dyscyplinujących. Niewątpliwie wzięli mnie za Żyda i w ramach rewanżu zastosowali traktowanie praktykowane przez służby izraelskie w stosunku do muzułmanów.

Inne ważne miejsce to Betlejem. Bazylika w Betlejem zbudowana w miejscu gdzie zgodnie z podaniem

urodził się Jezus Chrystus, jest jednym z najstarszych nieprzerwanie funkcjonujących kościołów na świecie. Pod prezbiterium bazyliki znajduje się poświadczona tradycją i źródłami pisanymi miejsce narodzin Jezusa w grocie zamienionej obecnie w kaplicę. Opiekę nad bazyliką sprawują mnisi greccy i ormiańscy. Na terenie Groty Narodzenia znajduje się Kaplica Żłóbka, która jest własnością franciszkanów, jako oficjalnych przedstawicieli Kościoła katolickiego. Główne wejście do bazyliki znajduje się od strony Placu Bożego Narodzenia. Niziutkie wejście zmuszające do głębokiego skłonu zbudowano dlatego, aby uniemożliwić wjazd niewiernych do bazyliki na koniach.

⁹ Meczet Al-Aksa został zbudowany w latach 661-691 na pamiątkę ważnego dla muzułmanów wydarzenia, wedle tradycji stąd Archanioł Gabriel zabrał proroka Mahometa do nieba. Meczet Al-Aksa to największa świątynia w Palestynie, mieści 30 000 wiernych.

Betlejem odwiedziłem już podczas pierwszej wizyty. Była to jeszcze strefa stosunkowo spokojna. Za drugim pobylem w tym mieście Bazylika była już w strefie arabskiej, poza murem bezpieczeństwa. Z Jerozolimy pod mur bezpieczeństwa w Betlejem dotarliśmy komunikacją autobusową. Na przejściu przez mur ostra kontrola wymierzona jest głównie przeciw Arabom. Od muru mogliśmy przejść pieszo około 1.5 kilometra lub wziąć taksówkę która – zgodnie z informacją siostr francuskich u których kwaterowaliśmy w Jerozolimie – winna była kosztować 150 szekeli (waluta izraelska) w obie strony. Kiedy zapytany taksówkarz potwierdził że koszt wynosi 150 w obie strony, postanowiliśmy skorzystać z jego usługi. Towarzyszący nam prof. Andrzej Cegielski z Zielonej Góry dość szybko wszedł w przyjacielski kontakt z naszym Arabem. Ten zawiózł nas nawet do sklepu swojej rodziny, gdzie w ramach wspomagania przyjaciół zrobiliśmy zakupy oraz zwiedzili wnętrze domu. Afera wybuchła po powrocie. Gdy tylko dojechaliliśmy pod mur otoczyła nas spora grupa Arabów, a nas kierowca oświadczył, że winni jesteśmy mu 150 euro. Sytuacja była raczej niemiła, żołnierze Izraelscy po drugiej stronie muru, a po naszej Arabowie wyraźne mało przyjaźni. Po długich targach opłaciliśmy się dolarami, w kwocie chyba nieco niższej (nie pamiętam), ale parokrotnie przekraczającej normalnie stosowaną taryfę. To jedno z wielu niemiłych doświadczeń ze światem arabskim.

Inny ciekawy wypad z Jerozolimy to Morze Martwe. Ze względu na gęstość zasolenia pływanie jest niemożliwe, spokojnie natomiast można sobie leżąc w wodzie poczytać prasę. Należy jednak uważać aby nie nabrać wody do ust, jest obrzydliwa. Malownicze są również skaliste pagórki otaczające morze, na których panoszą się dzikie barany. Przedstawiciel tego rodu nie przepuścił mnie górską ścieżką i musiałem się niehonorowo wycofać, wzbudzając radość moich towarzyszy wyprawy.

Kolejne ciekawe miejsce to Góra Karmel¹⁰. Leży ona w malowniczym paśmie gór rozciągającym się nad zatoką Hajfy. Odgrywa wyjątkową rolę religijną, jest uważana za świętą przez Żydów, chrześcijan, muzułmanów, czcicieli Baala i starożytnych Greków (Góra Zeusa). Od pierwszych wieków chrześcijaństwa pustelnicy zamieszkiwali liczne w tym terenie groty. W XIII wieku założony został tutaj Zakon Matki Bożej z Góry Karmel. Obecnie są tu dwa klasztory karmelitańskie: klasztor karmelitów bosych Stella Maria i klasztor karmelitanek francuskich pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny z Góry Karmel.

W 1950 roku na Górze Karmel wzniesiono sanktuarium Baba. Jest to centrum bahaizmu i miejsce pielgrzymek dla bahaitów¹¹. W 2001 roku na zboczach Góry Karmel ukończono bahaickie tarasy, które są z daleka widoczne i stały się obecnie wizytówką Hajfy. Teren Góry Karmel stanowi dzisiaj park narodowy ze ścisłymi rezerwatami poświęconym całkowicie ochronie bardzo bogatej tutaj śródziemnomorskiej przyrody,

¹⁰ Karmel w polskim tłumaczeniu to Winnica Boga albo Ogród Boży.

¹¹ Wiara Baha'i, stworzona w 1844 roku, jest najmłodszą spośród monoteistycznych religii świata. Jej założyciel, Baha'u'llah, spędził ostatnie lata Swego życia na Ziemi Świętej jako więzień Imperium Osmańskiego. Administracyjne oraz duchowe centrum Wiary zostało ustanowione w miastach Akki i Hajfy. Bahaici na górze Karmel stworzyli światowej klasy ogrody by upiększyć Mauzoleum Baba, drugie najświętsze miejsce ich Wiary. Ogrody te stanowią dla bahaitów przestrzeń na kontemplację, a dla tysięcy zwiedzających miejsce na relaks.

która jest owocem specyficznego klimatu. Jest to też naturalne siedlisko wielu gatunków dzikich zwierząt, między innymi: danieli, saren, orłów, puchaczy.

W Hajfa byłem trzykrotnie, a z górą Karmel mam związane dość humorystyczne wspomnienia. Byliśmy uczestnikami konferencji organizowanej przez Technion, czyli Israel Institut of Technology w Hajfa. Oczywiście sobota była dniem całkowicie wolnym, natomiast w niedzielę przewidziano wycieczkę. Pan dr Tomasz Szarek (obecnie profesor na Uniwersytecie Gdańskim), który w tym czasie był moim gościem w L'Aquila i wraz ze mną przyjechał na konferencję uznał, że dla katolików w ramach parytetu równości winno być zorganizowane w niedzielę nabożeństwo. Na jego interwencje organizatorzy załatwili autokar, który dowiózł nas na górę Karmel i odjechał, aby pozostałych uczestników dostarczyć na zaplanowane imprezy. Poczucie przynależności religijnej nie pozwoliło mi dołączyć do kolegów udających się na imprezy turystyczne. Na wieść o nabożeństwie przyjechały jeszcze dwa autokary z siostrami zakonnymi z Filipin oraz trzech braciszkowie do posługi. Nie było tylko kapłana, zrozumiano bowiem, że mszę będzie odprawiał Tomek (problemy językowe). Oczywiście nie omieszkalem go naciskać, aby nabożeństwo zgodnie z obietnicą odprawił zważywszy, że poprzednio zaliczył dwa lata teologii, więc jakąś wiedzę w tym kierunku posiadał. Nie dał się jednak namówić na ten świętokradzki wyczyn i skończyło się na zbiorowych modłach, na zmianę po polsku i filipińsku (oficjalnie tagalsku).

Wypada dodać parę pozytywnych słów o Izraelu. Na uwagę zasługuje solidność i odpowiedzialność przedstawicieli i instytucji tego kraju. Na przykład doskonale zorganizowane są tu połączenia z lotniskiem. Minibusy zwane sherut za stosunkową niską opłatą nie tylko zawożą pod wskazany adres, ale zamówione również niezawodnie odbiorą, aby dowieść na lotnisku w dowolnej godzinie. Dowoziły mnie odpowiedzialnie na lotnisko Ben Gurion w Tel Awiwie zarówno z Jerozolimy jak i z Hajfa. Organizacja konferencji była zawsze doskonała. Poziom wysoki. Imprezy towarzyszące zawierały wiele elementów poznawczych, a przyjęcia były organizowane w miejscach i lokalach historycznych o interesującej scenerii, na przykład w starych zamkach (jedno z takich przyjęć było zorganizowane na zamku krzyżowców w okolicy Akka).

Akka jest jednym ze starożytnych miast portowych, którego historia sięga epoki brązu. Ze względu na swoje strategiczne położenie umożliwiające szeroki dostęp do Palestyny, przez setki lat było ważnym portem. Miało ono swoje okresy rozwoju i upadku, wielokrotnie zmieniając właścicieli. Swoją szczyt rozwoju osiągnęło na przełomie XII i XIII wieku jako stolica Królestwa Jerozolimskiego. Od XIX wieku jego rola malała na korzyść sąsiedniego miasta portowego Hajfa. Zespół zabytków Akki jest od 2001 roku umieszczony na liście światowego dziedzictwa UNESCO. W 2008 roku dopisano na tę listę tutejsze sanktuarium bahaizmu. Akka jest jedynym miastem Izraela, które dwukrotnie pojawia się na liście światowego dziedzictwa UNESCO.

Wycieczki konferencyjne były dobrze przemyślane, przykładowo podczas ostatniego pobytu zwiedziliśmy wzgórze Golan, przejechaliśmy wzdłuż granicy z Syrią oraz okrążyli jezioro Tyberiadzkie. Na obiad zatrzymaliśmy się w stylowej restauracji

skontaktują się ze mną. W recepcji hotelu powstał problem, pracownik nie znał lirów włoskich którymi chciałem pokryć rachunek, ja zaś nie wiedząc jak długo pozostanę bez kontaktów nie chciałem uszczuplać moich zasobów dolarowych (karty kredytowe nie były jeszcze w powszechnym użyciu). Przedłużającą się dyskusję przerwało ogromne łapsko, które wpierw wyrwało włoski banknot z rąk portiera, po czym jego właściciel przedstawił się, był to dr Chidume który spóźnił się na lotnisko i teraz mnie poszukiwał. W drodze do naszego hotelu zostaliśmy jeszcze zatrzymani przez policję, która chciała uzyskać opłatę za nocną jazdę. Ostra pogawarka państwowych urzędników wprowadzała w stosunki panujące wówczas w tym kraju. Policja była opłacana kiepsko, czasami pensje w ogóle nie były wypłacane, na swoje utrzymanie zarabiała legalnym rabunkiem. Spór z policją wygrał Chidume, na nas nic nie zarobili.

Warto dorzucić, że Lagos należało wówczas do grupy najbardziej niebezpiecznych miast na świecie. Zamożni miejscowi Murzyni trzymali pod swoimi willami całe rodziny tubylców, których zadaniem było strzec gospodarzy. Takiego zamożnego Murzyna miałem okazję odwiedzić w drodze powrotnej. Gospodarz, z zawodu adwokat, był z racji pracy częstym gościem we Włoszech. Atrakcją willi była przywiezione z Włoch wyposażenie łazienki, zwłaszcza muszla toaletowa do której – jak w tajemnicy zdradził mi syn gospodarza – można było załatwiać swoje potrzeby.

Ciekawie było również następnego ranka na lotnisku w Lagos, skąd lokalnym samolotem mieliśmy się przenieść do Enugu. Na lotnisku spotkałem znanego mi już prof. Ezeilo¹³, organizatora letniej szkoły na której miałem wykladać, jednego z wicedyrektorów ICTP w Trieście, osobistości w Nigerii znanej (wcześniej był tam ministrem Szkolnictwa Wyższego i Edukacji, jak również jednym z wicepremierów). Panowie zniknęli, ja zostałem sam stojąc z boku długiej kolejki. Bez przerwy podchodzono do mnie proponując za opłatą pomoc w uzyskaniu miejsca w samolocie. Po pewnym czasie samolot został zapełniony, na płycie lotniska pozostało wraz ze mną sporo amatorów lotu. Prof. Ezeilo zjawił się z ponad półgodzinnym opóźnieniem, samolot wciąż czekał. Przybyły z Ezeilo pracownik lotniska zabrał nas do samolotu, skinieniem palca wyrzucił na zewnątrz dwóch pasażerów i tak zostaliśmy wprowadzeni na pokład.

W Enugu oczekiwał nas służbowy samochód. Jadąc wozem, nie bardzo umiałem odróżnić czy jesteśmy w terenie zagospodarowanym, czy też w buszu. Po przebiegu około pięćdziesięciu kilometrów dotarliśmy do zagęszczonej zabudowy starych szalasów, a prof. Ezeilo stwierdził: *“It is centre of Nsukka”*¹⁴. Otóż w tej wiosce urodził się Ezeilo i kiedy był w rządzie – zgodnie z tamtejszymi zwyczajami – poparł inwestycje w swojej miejscowości, przyczyniając się do rozwoju tamtejszej uczelni. Tam też zorganizował ową letnią szkołę.

¹³ Prof. Ezeilo studia i doktorat – na bazie prac prof. Opiala i prof. Lasoty (krakowian, moich profesorów) – zrobił w Stanach Zjednoczonych. W jego pojęciu wymienieni uczeni stanowili czołówkę światową. Kiedy okazało się, że jestem ich uczniem, zostałem zakwalifikowany na trzeciej pozycji. Profesorowi Ezeilo zostałem przedstawiony przez prof. Lasotę w Trieście. Ta, dość przypadkowa i niepozbawiona humoru sytuacja miała niewątpliwie wpływ na królewski sposób traktowania mnie podczas pobytu w Nigerii.

¹⁴ Oto centrum miasta Nsukka.

Hotel w którym mnie ulokowano zlokalizowany był poza terenem miasta i kampusu uniwersyteckiego. Na miejsce dowiózł mnie Ezeilo, a przedstawiając dyrektorce hotelu stwierdził: *“Professor is our special guest, every his order must be execute”*¹⁵. Z nieopuszczającym mnie humorem zapytałem: *“Included girls?”*. Po chwili wahania Ezeilo dorzucił: *“Yes, included girls”*. Tegoż wieczora, zaledwie ułożyłem się w łóżku, ze snu wyrwało mnie dyskretnie pukanie. Otóż boy hotelowy przyprowadził cztery miejscowe piękności. Kiedy po dłuższej chwili zrozumiałem o co chodzi, poleciłem wydać im po piwie oraz po 3 naira¹⁶ i odesłać do domu. Pewno był to błąd, bo historia powtarzała się przez cały mój dwumiesięczny pobyt. Sądzę, że zorganizowały się rodziny pracowników hotelu, aby bez wysiłku uzyskać dodatkowe wynagrodzenie. W tym kraju wiele ludzi nie miało żadnych dochodów, butelka piwa miała już wartość handlową.

Tu warto przypomnieć warunki finansowe mojego pobytu. Podróż i raczej symboliczne wynagrodzenie pokrywało ICTP. Gospodarze gwarantowali utrzymanie. Na miejscu dostałem wóz z kierowcą oraz otwarte konto w hotelu, na które mogłem zamawiać bez ograniczeń. Sytuację tę bezlitośnie wykorzystywał establishment miejscowej uczelni. Niemal codziennie ucztowało po kilka osób z władz i administracji uczelni, często bez mojej obecności. Mnie podsuwano tylko do podpisania prawdopodobnie zawyżone rachunki, których z reguły nie czytałem¹⁷. Nie miałyby to sensu zważywszy, że relacji cen zupełnie nie znałem.

W Nsukka otrzymałem dwupokojowy apartament z czterema telefonami, w zespole hotelowym wybudowanym przez Włochów, a leżącym – jak już wspomniałem – poza terenami zabudowanymi. Kiedy parę dni później odsyłając wieczorem kierowcę zapomniałem mu podać godzinę o której ma się rano pojawić, na zajęcia nie dotarłem. Okazało się, że hotel nie miał możliwości kontaktu telefonicznego, nie miał też możliwości wezwania taksówki ani nie posiadał samochodu, którym mógłbym dojechać na uniwersytet. Wszystkie telefony prowadziły do centrali telefonicznej hotelu, a stąd wyjścia na zewnątrz nie było. Kontrakt z włoskim wykonawcą obejmował wybudowanie centrali telefonicznej, połączenia ze światem zewnętrznym nie uwzględniał, a do miasta było ponad 5 km, do kampusu uniwersyteckiego znacznie dalej. Moją nieobecność uświadomiono sobie dopiero, kiedy nie pojawiłem się na umówionym wcześniej obiedzie.

Kierowca korzystając z mojego zainteresowania okolicą obwoził mnie po okolicznych wioskach, aby pochwalić się białym osobnikiem z rudą brodą. Odwiedziny takie rozpoczynały się zwykle od złożenia wizyty naczelnikowi wioski. Posiadał on, podobnie jak bogatsi mieszkańcy, dwie, czasem trzy żony. Każdej żonie wielożenny Murzyn zobowiązany był wybudować osobną chatę. Aby lepiej poznać miejscowe zwyczaje, w jednej z wiosek podjąłem targi zakupu żony. Otóż posag, który narzeczony winien

¹⁵ Profesor jest naszym specjalnym gościem, każde jego zlecenie ma być zrealizowane.

¹⁶ Miejskowa waluta, 1 dolar wart był wówczas około 9 naira.

¹⁷ Podobną sytuację miałem w Chinach, tam jednak gospodarze nigdy tej możliwości nie nadużywali, parokrotnie dania wyjątkowo drogie zamawiali – w ramach degustacji – tylko dla nas.

uiścić rodzinie dziewczyny za wychowanie kandydatki, zależał od wykształcenia oraz tuszy. Dziewczęta puszyste miały cenę wyraźnie wyższą, również wykształcenie miało swoją wartość. Pamiętam, że posag za dziewczynę ze średnim wykształceniem, który chciano ode mnie, wynosił 5 tysięcy naira (czyli około 550 \$). Cena niewątpliwie mocno zawyżona i do zbicia. Jeśli małżeństwo rozpadłoby się z winy żony, rodzina żony powinna posag zwrócić. Jeśli z winy męża, posag rodzina żony zatrzymywała. Powiedziano mi też, że gdybym opuszczał Afrykę, posag pozostałby u rodziny żony, którą wraz z ewentualnym przychówkiem mogłem pozostawić na miejscu i spokojnie wyjechać. Niewątpliwie to wszystko było wkalkulowane w cenę. W ramach reklamy naczelnik pokazał mi też przedstawicielki wioskowych piękności. Ponieważ kierowca przypominał mi później, że mamy dokończyć targu, wnoszę że wyglądałem na kontrahenta wiarygodnego. Widząc poważne zaangażowanie się naczelnika wioski można podejrzewać, że odwiedzający Afrykę biali z takiej możliwości korzystali¹⁸. Wioskę tę oraz pobliską okolicę podczas dalszego pobytu starannie unikałem, po prostu bałem się reakcji na brak zainteresowania tak ponętymi (czyli podtuczonymi) ofertami.

Po paru dniach postanowiłem skontaktować się z rodziną. Najbliższy telefon z którego można było uzyskać połączenie był w Enugu (47 km od Nsukka). Pojechałem tam z dr Chidume¹⁹. W baraku telefonicznym zobaczyłem białego, który przypominał z wyglądu Polaka. Mruknąłem pod nosem: „*cześć stary*”. Reakcja była natychmiastowa: „*skąd mu się znamy?*”. Okazało się, że był to pracownik Uniwersytetu Warszawskiego, przebywający na kontrakcie w Nsukka. Oczywiście zaproponowałem mu powrót moim samochodem. Niespodziewanie bardzo ostro sprzeciwił się temu dr Chidume. Najemny pracownik tej samej uczelni nie był godny dzielić z nami miejsca w samochodzie. Po raz pierwszy zetknąłem się wówczas z tak wyraźnym rasizmem czarnych przedstawicieli ludzkiego rodzaju.

Poznany Polak stał się moim stałym współbiedniakiem w hotelu oraz doskonałym źródłem wiedzy o lokalnych stosunkach i zwyczajach. Drugim moim nauczycielem był sympatyczny przedsiębiorca hinduski mieszkający w tym samym hotelu. Ten na odmianę wprowadzał mnie w tajniki opłat, które były niezbędne, aby w biznesie poruszyć jakąkolwiek sprężynę. Zapamiętałem, że na przykład w jego przypadku urzędnicy bankowi od każdej operacji potrącali sobie 5%, niezależnie od legalnych opłat jakie musiał ponosić. Jego zdenerwowanie brało się głównie stąd, że był bliski osiągnięcia kapitału, który pozwoliłby mu na uzyskanie wizy kanadyjskiej²⁰ i przerwienie interesów do świata ucywilizowanego, a rosnące apetyty urzędników wciąż przesuwali mu datę przekwaterowania.

Sporo wiedzy o lokalnej ludności uzyskałem dzięki mojemu „przewodnikowi”. Był to miejscowy chłopak mocno przekonany, że każdy biały prędzej czy później będzie potrzebował pracownika elektryka. Przez pewien czas pracował jako pomocnik

¹⁸ Opowiadano mi, że naszemu rodakowi który nie wywiązał się z zobowiązań posagowych, pewnej nocy złożyli wizytę krewni żony wyposażeni w maczety. Po takiej zachęcie należność uregulował.

¹⁹ Charles Chidume, studiował w Kanadzie i USA, gdzie uzyskał PhD na Ohio State University (Kolumbia).

²⁰ Przedsiębiorcy legitymujący się stosownym kapitałem otrzymywali od ręki wizę kanadyjską i mogli w Kanadzie otwierać swoje przedsiębiorstwa.

elektryka u białego pracodawcy, uznał więc, że sam jest elektrykiem. Tłumaczenie, iż takiego specjalisty nie potrzebuje, w żaden sposób nie trafiało do jego wyobraźni. Każdego dnia od rana spokojnie oczekiwał mnie przed hotelem, tłumacząc obsłudze, że jest moim przewodnikiem. Istotnie, początkowo towarzyszył mi w lokalnych spacerach. Później zorientowałem się, że pod jego opieką mogę zapuszczać się w busz. Zwykle szedł przodem aby płoszyć węże i inne jadowite stwory. Ciekawa była jego mentalność. Otóż jesteśmy skłonni uważać, że Murzyni są leniwi z natury, a w przystępie dobroduszości tłumaczymy to klimatem (w takim upale nikomu nie chce się pracować!). Prawda jest chyba nieco głębsza, otóż mają oni inny stosunek do rzeczywistości. Uważają, że po zaspokojeniu koniecznych potrzeb zabieganie o dalsze dobra jest sprawą niepoważną, wysiłkiem całkowicie zbytecznym (Być może że to oni mają rację!!!).

Chata mojego przewodnika – podobnie jak inne chaty – był to szałas spleciony z gałęzi i oklejony gliną, z otworami zamiast okien. W środku były dwie prycze zbite z niegrubych żerdzi, bez żadnej wyściółki i bez żadnego przykrycia, dla niego i matki, z którą mieszkał. Dach zrobiony był z liści palmowych. Pod dziurą, która powstała w dachu, stała zardzewiała beczka po ropie. W ten sposób miał w domu bieżącą wodę. Kiedy pytałem czemu nie przykryje dziury tłumaczył, że przecież nie potrzeba, na prycze nie leje. W chacie było jeszcze palenisko, dwa garnki i dwa garnuszki. Żadnych mebli w naszym pojęciu. Obok każdej chaty w wiosce rosło drzewo papai²¹. W tamtejszym klimacie jest to podstawowy żywiciel, drzewo produkuje bowiem owoce non stop, równocześnie kwitnie, owocuje i ma zawiązki owoców zielonych²². Menu uzupełniają bulwy jams²³, rosnące również w otoczeniu chaty. Wszystko co żywe poruszało się w okolicy chaty, np. węże, zostało już ponoć zjedzone. Przewodnik zwrócił mi uwagę, że jego drzewko papai zaczyna usychać. Na pytanie czemu nie zasadzi nowego, mocno zdziwiony odrzekł: „*po co, przecież jeszcze daje owoce*”. Jako „elektryk” chciał u mnie zarobić sto dolarów. Kwota ta wystarczyła by mu na wybudowanie nowej chaty, zagospodarowania się i założenia swojej rodziny.

Na studiach doktoranckich w Trieście był student z Nsukka. Napisał nawet wspólny artykuł z moim doktorantem panem Janusem. Oczywiście nie omieszkalem odwiedzić wioskę z której pochodził (delikwent był wciąż w Trieście). On również urodził się w podobnej chacie.

Jakże daleko od miejsca i środowiska pochodzenia los potrafi nas rzucić.

Kilka dalszych obserwacji i ciekawostek dotyczących społeczeństwa nigeryjskiego. W kraju panowała wszechobecna korupcja i podział klasowy. Instytucje państwowe działały póki rządili koloniści angielscy, byli zaborcami i ludność tubylczą wy-

²¹ Kiedy wędrowałem po buszu wyrastające ponad otoczenie drzewka papai oraz palm kokosowych wskazywały, gdzie znajduje się wioska. Był to niezawodny punkt orientacyjny. Zbliżanie się do wioski sygnalizował ponadto smród świńskiego gnoju. W tym terenie świnki hodowali chyba wszyscy.

²² Drugim ważnym dla gospodarki drzewem jest palma, która dostarcza nie tylko owoców, ale sok zbierany z palmy poddaje się fermentacji i powstaje popularny alkoholowy napój – palmwine.

²³ Jams (pochryzn) – pnącza posiadające jadalne bulwy o kształcie kulistym. Przed spożyciem muszą być moczone w wodzie w celu pozbycia się substancji trujących. Bulwy gotuje się, smaży lub piecze. Skład i smak przypomina ziemniaka.

korzystywali, panował jednak porządek, na miejsce którego pojawił się teraz globalny chaos. Często poborów nie otrzymywali regularnie nawet urzędnicy państwowi, a utrzymywali się z łapówek. W wielu wioskach można było zaobserwować wśród bambusowych chat ruiny niedokończonych murowanych piętrowych domów. Otóż według miejscowego zwyczaju członek społeczności w swojej rodzinnej wiosce winien wzniesć dom proporcjonalny do swojej pozycji. Stąd piętro w budynkach robiących karierę tubylców. Inwestorami byli zwykle politycy, którzy nim ukończyli budowę kończyli swoją karierę, a brak łapówek uniemożliwiał dalszą inwestycję. Na niepokrytych dachami murach często panoszyła się już afrykańska zieleń. Uderzała ogromna ilość dzieci. Kiedy zbliżałem się do wioski, po pokonaniu bariery niepewności z zarosli zwykle wychodziła pokaźna gromadka maluchów. Rodzinę mającą siedmioro dzieci moi nigeryjscy koledzy nie uważali za wielodzietną.

Interesujące były też targi żywnościowe ludności tubylczej. Na kramach handlarzy mięsem królowały stada much. Kiedy sprzedający zachwalając towar poruszał ochłapem mięsa, zrywała się czarna chmura. Zabite zwierzęta pozbawiano skóry, ale nie opróżniano wnętrza. Stąd na przykład drobne tamtejsze koźlęta przybierały kształt kuli. Pamiętam, że u nas mięsa krowy która padła wskutek wzdęcia nie spożywało się (w czasach mojego dzieciństwa po prostu zakopywano go, obecnie pewno zarządza tym służba weterynaryjna). W Nigerii takie mięso nabierałoby właściwych walorów. Dawały je fermentujące wnętrza. Indagowani koledzy Nigeryjczycy wyznali mi, że dla nich mięso spożywane w Europie nie ma żadnego smaku. Należy dodać, że w restauracjach w których się stołowałem podawano mięso z uboju legalnego, czyli takie jak w Europie. Jeszcze ciekawszy był dział warzywny, gdzie można było wypatrzyć zastygłe w drzemce kobiety. Kiedy zbliżał się potencjalny nabywca nagle zaczynały poruszać żuchwami. To sprzedawczynie miejscowego specjału, zielonej masy która w wyniku żucia podlegała stosownym procesom fermentacji. Niestety nie miałem ani odwagi, ani ochoty, aby spróbować ten przysmak.

Pewnego dnia prof. Ezeilo zabrał mnie do swojej letniej „rezydencji”. Był to prosty szałas na brzegu rzeki. Dorodna Murzynka, ubrana w kusą przepaskę na biodrach, przygotowała nam solidny posiłek, pieczone miejscowe żaby i ryby. Ponieważ wypadało coś zjeść wybrałem ryby, szczerze popijając palmwine (sfermentowany sok z palm), alkoholowy napój wydawał mi się dobrym środkiem dezynfekcyjnym. Kiedy później zobaczyłem brudne, zardzewiałe puszkarki do których zbierano sok z palm, ogarnęło mnie przerażenie – jakie wirusy wypilem. Na szczęście skończyło się na strachu. A propos rdzy, jest jej w tym kraju pełno. Nigdzie nie widziałem tak zardzewiałych samochodów. Spotykało się nawet zardzewiałe minibusy, które trzymały się kupy dzięki sznurom, którymi były powiązane jak paczki.

Parę słów warto poświęcić dr Charlesowi Chidume. Podczas mojego pobytu w Nsukka bez przerwy korzystał z mojego kierowcy i wozu, aby załatwiać swoje rozliczne interesy. Zgadzałem się chętnie, przy okazji zwiedzałem okolicę. Oczywiście formalnie dyspozycje wydawałem ja. W szczególności, jako białą małpkę, dr Chidume zawoził mnie do dostojników zamieszkałych w pobliżu Nsukka. Każda taka wizyta połączona

była z długimi przemowami, z których na ogół nic nie rozumiałem. Charakterystycznym był fakt, że dr Chidume zawsze negocjował kiedy mówiłem, że jestem Polakiem. Musiałem występować jako profesor włoski. Na terenie Nigerii działały włoskie przedsiębiorstwa, natomiast Polacy pracowali na kontraktach. Dla tubylców były to dwa różne światy, Polacy byli wyraźnie oceniani gorzej. Na zakończenie wizyty, jako prezent dostawałem czasem francuski koniak lub dobre francuskie wino. Chociaż była to dawna kolonia angielska, w klasach zamożnych panowała moda na produkty francuskie. Nie ulegało wątpliwości, że mój pobyt dr Chidume wykorzystywał do nawiązywania kontaktów.

Obrotność dała rezultaty, parę lat później zostałem międzynarodowym działaczem. Zupełnie zaskoczyło mnie inne wydarzenie. Bawiłem na konferencji w Hajfa (Izrael). Pewnego dnia zostałem zaproszony na przyjęcie nie związane z naszą konferencją, zorganizowane przez prof. X, emigranta Rosji. Jakież było moje zdumienie, kiedy okazało się, że jednym z honorowych gości był – wówczas już profesor – Chidume. Byli tam głównie ludzie związani z organizacjami międzynarodowymi. Nie wypadało mi pytać jaka konkretna sprawa ściągnęła ich to tego zakątka świata. W powietrzu unosił się wyraźnie zapach międzynarodowych funduszy, prawdopodobnie stanowili komisje organizującą finansową działalność jakieś struktury, której zaszczytnym celem było pomaganie trzeciemu światu (a przy okazji zasilenie portfeli działaczy). Moje przypadkowe zaproszenie wynikło z faktu, że będąc jeszcze w Rosji prof. X korzystał z moich rezultatów, a zwykle takie fakty wiążą matematyków bardzo mocno. Dowiedział się, że jestem w Hajfa i wykorzystał okazję aby mnie osobiście poznać i ugościć (dotąd mieliśmy tylko kontakt listowy i to na adres rosyjski, nie wiedziałem nawet, że z Rosji wyemigrował, nie wiedziałem też o jego żydowskich korzeniach). Również prof. Chidume chętnie się ze mną spotkał. Spotkanie zaskakujące i miłe, ciągnęło się prawie do rana. Prof. Chidume potkałem jeszcze parę lat później we Włoszech (przez 17 lat pełnił funkcję Koordynatora Programu Studiów Podyplomowych w ICTP w Trieście), ale obowiązki międzynarodowego ważnego działacza wyraźnie ograniczały jego dyspozycyjność towarzyską. Zaadoptował się na innej półce, a moja pozycja nie stanowiła już poprzeczki którą mógłby wykorzystać w swojej dalszej karierze, stąd też spotkanie to ograniczyło się do uprzejmościowej wymiany pozdrowień.

Przedmiotem wyjazdu była letnia szkoła, wypada więc parę słów poświęcić moim studentom. Pierwsza rzecz która mnie uderzyła to niezwykle wyczulenie słuchaczy na detale. Uwagi ich nie umknął żaden najdrobniejszy błąd zapisu. Miałem natomiast wrażenie, że zrozumienie głównych idei było dla nich drugorzędne (przeciwnie niż w Europie). Druga cechą była niezwykle pilne uczęszczanie na zajęcia. Kiedy zdarzyło się, że po weekendzie część studentów nie zdążyła na wykład, usilnie poproszono mnie o jego powtórzenie. Wyjaśnienie owej pilności było całkiem przyziemne. Otóż za każdy wysłuchany wykład student dostawał 50 nairów (miesięczna pensja recepcjonistki w moim hotelu wynosiła 170 nairów). Fakt ten dobrze oddaje sytuację w tym kraju. Rodząca się miejscowa burżuazja raczej bezwzględnie zagarniała dla siebie dobra. Uwzględniając do tego wszechobecną korupcję, sytuacja nie przedstawiała się zbyt obiecująco dla zwykłych obywateli.

Tematem moich wykładów zgodnie z zamówieniem był stopień topologiczny. Ponieważ jeden z wykładowców nie dojechał, podjąłem się poprowadzić równolegle drugi wykład, który miałem już przygotowany w Trieście. Po zakończeniu kursu na pytanie prof. Ezeilo jak mogą się zrewanżować za moją dyspozycyjność, wyraziłem chęć zwiedzenia innych ośrodków uniwersyteckich. Zorganizowano mi tournée obejmujące siedem miast uniwersyteckich. Przewodnikiem moim chciał być – ku mojemu zadowoleniu – dr Chidume, ale zdecydowano że będzie towarzyszył mi prof. Abiodun, pełniący wówczas funkcję dyrektora Instytutu Matematyki w Nsukka. Wspólnie przemierzaliśmy spory szmat nigeryjskiej ziemi, przecinając między innymi Black Forest – najrozleglejszą puszcze w Nigerii.

Dorzućmy parę uwag o sytuacji w Nigerii dzisiaj. Widoczna już wówczas korupcja i bałagan w ostatnich latach uległy nasileniu. Nigeria, najludniejszy kraj w Afryce, jest podzielona niemal na pół pomiędzy chrześcijan (na południu) i wyznawców islamu (na północy). Na podział y religijne nakładają się konflikty etniczne. W kraju szaleją islamistyczne bandy organizacji Boko Haram pod przywództwem ewidentnego wariata Abubakara Shekau. Są to grupy okrutne i absurdałne, nie posiadają właściwie programu politycznego, ich główny cel to walka z zachodnią edukacją. Ze wszystkich organizacji terrorystycznych w czarnej Afryce Boko Haram zabiła największą liczbę ludzi. Bezradność armii nigeryjskiej wobec band fanatyków budzi zdumienie. Wynika ona stąd, że żołnierze nie chcą walczyć, dowódcy kradną pieniądze na zaopatrzenie i amunicję, albo sprzedają je na lewo. Dopiero uderzenie Boko Haram na pograniczne regiony w sąsiednim Czadzie, Nigrze i Kamerunie spowodowały wspólną akcję sąsiednich krajów, która wyraźnie osłabiła Shekau, a armia nigeryjska może pochwalić się w końcu pewnymi sukcesami.

Indie. Pewnego dnia zadzwonił do mnie prof. Francesco De Blasi; miał gościa z Indii pracującego w naszej tematyce, grant mu się skończył i nie miał możliwości sfinansowania jego pobytu w Rzymie. Tak zjawił się u mnie Hindus, prof. Srivastawa. Pierwsze dni, póki nie znalazłem mu lokum, zamieszkał u mnie. Było to dość szokujące zderzenie kultur, ale o tym opowiem później. Spędził u mnie miesiąc czasu. Referowałem mu nasze wspólne prace z De Blasim, był nimi żywo zainteresowany. Okazało się, że część z naszych wyników przeniósł później na sytuację bardziej abstrakcyjną. Po powrocie do Indii zaprosił De Blasiego i mnie do odwiedzenia Indian Statistical Institute w Kalkucie, gdzie pracował. Ponieważ Francesco nie miał ochoty na wyjazd, polecałem sam.

O znalezienie ekonomicznego przelotu poprosiłem zaprzyjaźnioną agencję. Bilet odebrała moja sekretarka, otrzymałem tylko informacje, że są to linie rosyjskie (Aeroflot), z przesiadką w Moskwie. Ponieważ odlot z Moskwy był w późnych godzinach nocnych, aby nie zasnąć musiałem czuwać. Zmęczony wsiadłem do samolotu i natychmiast zasnąłem. Z głębokiego snu zbudziła mnie stewardessa z prośbą o zapięcie pasów bo schodzimy do lądowania. Przez okno w pierwszych blaskach świtu zobaczyłem bardzo schludną zabudowę w oceanie piasku, co zaskoczyło mnie niepomiernie

(jakże szybko po upadku reżymu następuje odbudowa byłej federacji rosyjskiej). Po wylądowaniu wyrzucono nas z samolotu do olbrzymiego pawilonu z ekskluzywnymi sklepami. Pasażerowie rozeszli się błyskawicznie. W tym momencie uświadomiłem sobie, że mój bilet i dokumenty pozostały w samolocie. Białe długie stroje oraz turbany



Ulica Kalkuty

obsługi rodziły podejrzenie, że nie jest to żadna z byłych republik rosyjskich. Aby usunąć wątpliwości podszedłem do jednej z kasjerek i zadałem jedno z głębszych pytań w moim życiu: „w jakim kraju jesteśmy?”. Odpowiedzi nie zrozumiałem. Udało mi się natomiast dowiedzieć gdzie jest hala odlotów. Kiedy do niej dotarłem, zgłupiałem dokumentnie. Rozkład był w trzech językach i z trzema czasami. Nie miałem pojęcia

gdzie jestem i jaki czas obowiązuje. Kiedy tak bezradnie stałem, podszedł do mnie równie ogłupiały pasażer z mojego samolotu z pytaniem, o której i z jakiego terminalu odlatujemy. Był to Rosjanin, inżynier pracujący w Indiach. Od niego dowiedziałem się, że jesteśmy w Dubaju (Emiraty Arabskie). Przez następne dwie godziny obaj jednakowo zagubieni trzymaliśmy się razem jak bracia syjamscy, innych pasażerów nie udało nam się rozpoznać. W pewnym momencie podszedł do nas Arab z pytaniem czy jesteśmy z samolotu do Kalkuty, po czym skierował nas do właściwego wyjścia. O dokumenty nie pytał nikt i do samolotu wsiedliśmy bez problemów. Przy następnym międzylądowaniu w Karaczi pilnowałem już aby nie pozostać bez pieniędzy i dokumentów. W drodze powrotnej – podobnie jak inni pasażerowie – w Dubaju zrobiłem ciekawe zakupy.



Nowe przyjaźnie

Pierwsze zetknięcie Europejczyka z realiami indyjskimi jest raczej powalające. Już po opuszczeniu lotniska, na którym czekał na mnie Sriwastawa, znaleźliśmy się na

szerokiej szosie, gdzie tłoczyły się riksze, leniwie przechadzały krowy, z trudem przepychały samochody. Posuwaliśmy się co najwyżej kilkanaście kilometrów na godzinę. Ogródzony murami kampus był sympatyczną enklawą, chociaż i tutaj warunki życia odbiegały daleko od naszych europejskich pojęć. Kalkuta jest pokryta siecią kanałów i licznymi jeziorami oraz stawami. Stawy takie były również na terenie kampusu. Pomimo, że woda była doprowadzona chyba do wszystkich domów w kampusie, wielu mieszkańców stawy wykorzystywało jako naturalne źródło wody, w szczególności w nich urządzano pranie. Kanały, rzeki i jeziora są wciąż dla znacznej ilości Hindusów podstawowym miejscem dla codziennych ablucji. Obraz myjących się w rzece czy stawie należy do stałego krajobrazu. W centrum Kalkuty mieszka ponad 10 milionów ludzi, z czego znaczna część nie posiada lokum w naszym znaczeniu. Kalkuta jest najbiedniejszą metropolią na świecie. Każda dziura, nawet wygrzebany w ziemi dołek czy



W pozycji „kucki” hinduscy plotkarze potrafią trwać godzinami

wykruszony zaulek muru, ma swojego mieszkańca. Wieczorem rozbłyskują setki tysięcy małych ognisk, przy których biedacy przygotowują sobie gorącą strawę.

W kampusie instytutu ulokowany zostałem w pokojach gościnnych. Pokój był niezwykle zakurzony. Aby uchronić się przed alergią poświęciłem jedną z podkoszulek i starannie wytarłem całe pomieszczenie z całkiem dobrym rezultatem. Kurz

królował też w lokalach Instytutu. Kiedy wchodziłem do wyznaczonego mi pokoju, niemal zawsze poprzedzał mnie woźny, który z biurka i fotelika na którym miałem usiąść olbrzymim piórem zgarniał kurz, powstawała wtedy dorodna chmura spokojnie osiadająca na meblach. Dlaczego nie usuwano kurzu np. wilgotną szmatą, nie zrozumiałem, tym bardziej, że w okolicy wody nie brakowało.

Chociaż liczba gości Instytutu nie była wysoka, zwykle od dwóch do czterech osób, pomieszczenia gościnne miały swoją stołówkę. Wyżywienie było na gust europejczyka akceptowalne. Mnie podawano zawsze normalną zastawę, natomiast tubylcy często posługiwali się wyłącznie palcami. Uważali, że używanie widelca czy noża zabija smak potrawy. Muszę przyznać, że palcami posługiwali się bardzo zgrabnie. Kiedy próbowała to robić będąca tam z wizytą Niemka, widok był raczej odrażający. Wszystko wymaga wprawy.

Wiadomo, że wysuszone odchody krowie stanowią jedno z ważnych źródeł opału w tamtejszym świecie. Jednak widok gmachu uczelni oblepionego plackami mocno mnie szokował. Otóż Hinduski zbierają łajno, wyrabiają z niego placki, które na-

stępnie suszą nalepiając owe placki na murze. Gmach uniwersytetu doskonale tę rolę spełniał. Przytłaczający też był widok śmietników miejskich, na których poruszała się chmara ludzi szukających dóbr jeszcze używalnych. Samo miasto robiło na mnie wrażenie bardzo bezpiecznego pomimo, że również w tym okresie były w Indiach na tle religijnym rozruchy z pokaźną ilością ofiar.

Indian Statistical Institute miał doskonałą kadrę, byli to na ogół profesorowie o sławie międzynarodowej, którzy znaczną część swojego czasu spędzali za granicą. Nie utrzymywali kontaktów z hinduską kadrą uniwersytecką, uważając się za wyższą klasę. Większość z nich miała za sobą długoletnie staże zagraniczne, głównie w Stanach i Europie. Zwyczajem angielskim, około godziny 17-tej obecni w Instytucie pracownicy zbierali się na herbatę (tea times). W czasie takiej przerwy zapytano mnie co chciałbym zobaczyć. Między innymi, widząc że jesteśmy nad zatoką Bengalską, wymienilem morze. Nastąpiła konsternacja. W sali byli ludzie podróżujący po całym świecie, widzieli różne morza, nie wiedzieli jednak jak można się dostać na brzeg oceanu w rodzinnym mieście, do którego było co najwyżej 20 – 30 kilometrów. Takie są Indie, ze względu na tłum ludzi, krowy, żywych i umarłych na ulicach, pokonanie nawet stosunkowo niewielkich odległości może być poważnym problemem. Oczywiście istnieją autostrady i drogi po których ruch toczy się normalnie, ale równocześnie istnieją olbrzymie przestrzenie po których poruszanie się jest poważnym problemem.

Nad ocean Indyjski w pobliżu Kalkuty nie dotarłem (stopy zanurzyłem w tym oceanie dopiero w okolicy Konarka), natomiast z całym Instytutem wybrałem się na wypad na łono natury. Wyjazd taki urządza raz do roku, szczęśliwym trafem wypadł podczas mojego pobytu. Wszyscy byli mocno podekscytowani, istotnie była to impreza niezwykle interesująca, wyraźna odskocznia od raczej monotonnego trybu życia. Okolice w której rozbiliśmy piknik była bardzo malownicza, a pobliska wieś niezwykle schludna. Do chaty wchodziło się boso, pozostawiając buty na zewnątrz. Chaty były plecione z gałęzi, oblepione gliną, podłogą było schludne klepisko, pokrycie dachu bardzo przypominało nasze słomiane strzechy. U nas domy kryto słomą żytnią²⁴, w Indiach używa się specjalnej trawy. Robi wrażenie solidniejszej od naszej słomy. Na polach był niezwykle rozwinięty system irygacyjny, na ogół przenoszenie wody na inny poziom odbywa się siłą mięśni, przy czym sposobów jest sporo, od zwykłego przelewania do pomysłowych kół wodnych, czy czerpaków przymocowanych do taśmy i przemieszczających się wraz z nią. Koło jak i taśmę w ruch wprawiał stojący Hindus. Urocze było to, że wszystkie te rozwiązania działają tu od wieków. Żadnych nowości, nigdzie nie warczały motory, nie było pomp, wszędzie panował spokój i cisza. W mojej pamięci wciąż tkwi romantyczny obrazek, w świetle zachodzącego słońca wąską miedzą wśród zielonych pól przesuwają się gęsiego w powiewnych szatach grupka smukłych indyjskich dziewcząt niosąc na głowie konewki z wodą.

Posiłek podano nam na liściu z palmy. Ponieważ wielokrotnie na filmach obserwowałem scenę, kiedy spragnieni wędrowcy gaszą pragnienie mlekiem kokosowym, wychwalając jego smak, poprosiłem miejscowego młodzieńca aby zerwał mi kokos

²⁴ W tym celu zboże młócono cepami a słomę wiązano w tak zwane „kątę”.

z dobrym mlekiem. Niezwykle sprawnie, przy pomocy pętli, wydrapał się na wysoką palmę skąd strącił dorodny owoc (tak wdrapywaliśmy się na drzewa w młodości, używając paska). Uzyskany napój nie był jednak o wiele smaczniejszy niż ten, który mo-



Hinduska wioska

żemy wypić, kupując owoce w Europie. Prawdopodobnie, aby rzeczywiście zachwycać się jego smakiem, trzeba być mocno spragnionym.

Aby zrewanżować się za gościnę we Włoszech mój gospodarz bardzo starał się wykazać. Niektóre z tych inicjatyw warto opisać, oddając bowiem dobrze różnice obyczajów. Jedną z nich było wydanie na moją cześć „beer party” (piwne przyjęcie).

O wydarzeniu tym był poinformowany cały instytut. W dzień przyjęcia doliczyłem się 34 zaproszone osoby, oraz 11 (jedenaście!) butelek piwa o pojemności 0.5 litra. Ilość ta wystarczyła aby wszystkich wprowadzić w doskonałe humory. Obawiam się, że u nas 11 butelek mocnej wódki tyle osób nie byłoby w stanie tak rozbawić.

Bardziej zabawne był indywidualne zaproszenie na kolację. Gospodarz, podobnie jak większość pracowników Instytutu, zajmował służbowe mieszkanie na terenie kampusu. Wyposażenie było niezwykle skromne. W szczególności szokowało wyposażenie łazienki. Umywalka w postaci korytka, prosty prysznic i dziura w rodzaju dawnych austriackich latryn. (Należy zaznaczyć, że wyposażenie pokoi gościnnych oraz toalet uniwersyteckich odpowiadało standardom europejskim). Przy stoliku nakryte były dwa miejsca, dla mnie i gospodarza. Pani domu i trójka dzieci usiadła bezpośrednio na betonowej podłodze pod przeciwną ścianą tak, abyśmy byli w polu obserwacji. Na dwóch talerzach nałożona była tamtejsza potrawa (mieszanina gotowanych jarzyn i ziemniaków, całkiem smaczna), pośrodku stołu stała miska z dokładką. Zanim przystąpiliśmy do konsumpcji, gospodyni domu zwinnie poderwała się z ziemi i znaczną część zawartości mojego talerza przerzuciła ręką do wspólnej miski. Na szczęście transport ten nie szedł w kierunku przeciwnym zważywszy, że swoje siedzenie przed chłodem betonu chroniła tymiż samymi gołymi rękoma. Ten moment był chyba najbardziej zaskakującym zdarzeniem w czasie całego pobytu w Indiach. Podczas kolacji dzieci i żona gospodarza cierpliwie siedziały spokojnie pod ścianą, zupełnie nie biorąc udziału w rozmowie i konsumpcji, pilnie jednak obserwując nasze poczynania.

Niezwykle natomiast udanym pomysłem było wkręcenie mnie na listę zaproszonych gości na uroczystości weselne. Impreza odbywała się na terenie kampusu, trwa-

ła pełne trzy dni, mnie zabierano każdego dnia na momenty związane z lokalnymi zwyczajami oraz ucztowanie. Każdego dnia podawano zupełnie inne potrawy, przy czym pochodziły one z dwóch różnych regionów, miejsc pochodzenia małżonków. W moim odczuciu wszystkie były smaczne. Jeśli powiedziano mi prawdę, małżeństwo było kombinowane przez rodziny, a młodzi wcześniej widzieli tylko swoje fotografie. Zasłonę (zwaną *curtain* lub *pardaa*) z twarzy młodej panny zdjęto pierwszego dnia po dość długich ceremoniach (na tym punkcie programu miałem szczęście być obecnym). Ponoć wtedy pierwszy raz pan młody zobaczył żywy obraz swojej przyszłej żony.

Podczas pobytu w Kalkucie systematycznie odwiedzałem tamtejsze świątynie i klasztory. Część z nich ulokowana jest nad świętą rzeką Ganges. W jej przerażająco brudnych wodach bez obawy wciąż tradycyjnie zanurzają się Hindusi. Były świątynie w których pielgrzymi pobierali z sadzawek wodę aby moczyć w niej usta. Muszę zaznaczyć, że widząc moją karnację mnisi zawsze ostrzegali mnie przed jej spożywaniem.

Niestety, zupełnie przegapiłem fakt, że w Kalkucie działała wówczas św. Teresa i instytucji kierowanej przez nią nie odwiedziłem. Zabawne zdarzenie miałem natomiast w jednym z klasztorów. Na miejsce dowiózł mnie mój gospodarz samochodem uniwersytetu. Ponieważ mnisi tego zgromadzenia nie cieszyli się widać jego sympatią, załatwiwszy mi wejście na teren zespołu świątyń nie wszedł ze mną, ostrzegając mnie tylko abym nie pozwalał sobie na żadne żarty. Podobno mogło by być niebezpiecznie. Aby przekroczyć progi świątyni wierni spokojnie czekali w kolejce 3-4 dni poszcząc.

Jednym z celów pielgrzymów było złożenie hołdu drzewu płodności. Drzewko było bardzo mizerne, za drobną monetę zakupiłem spory koszyk płatków kwiatu i zwyczajem naszych procesji okresu Bożego Ciała, hojnie go podsypałem (brat księdzem, coś tam podpatrzyłem). Ten fakt zwrócił widać uwagę, bowiem wpierw próbowano mnie nakarmić, moją odmowę potraktowano ze zrozumieniem jako dalszą potrzebę poszczenia. Zaprowadzono mnie wówczas do starszego mnicha, który chciał mnie przekonać abym pozostał u nich przynajmniej na rok. Kiedy nie odniosło to pożądanego skutku, zaczął mnie pocieszać, że problem mojej bezpłodności został dziś rozwiązany i mogę spokojnie wracać do domu (skąd trójką naszych dzieci?). Po powrocie do Włoch bojąc się, że małżonka może nie wpuścić mnie do domu zważywszy, że jej zapał rozwojowy się wyczerpał, do cudownej kuracji nie przyznałem się. Przed opuszczeniem klasztoru podano mi księgę pamiątkową, w której usłużny mnich wpisał dobrowolny datek – 5000 dolarów USA. Kiedy podałem 5 (dla centusia krakowskiego kwota niezwykle wysoka – w tym czasie na tamtejszym terenie wystarczyło zostawić parę centów), mnich stwierdził, że chyba nie zrozumiałem i ponownie wskazał na zapisaną kwotę 5000. Nieco wyprowadzony z równowagi namolnością odrzekłem, że jego propozycja jest dobra dla niego, ja mam swoją dobrą dla mnie, pięć albo nic, po czym sięgnąłem po banknot. Wówczas grzecznie schował piąta, a ja odetchnąłem spokojnie dopiero za murami klasztoru.

W czasie mojego pobytu w domu gościnnym Instytutu Statystyki pojawił się matematyk, algebraik z Budapesztu (z pochodzenia nie Węgier). Kiedy nowoprzybyły zorientował się, że jestem Polakiem pracującym we Włoszech, bez przerwy częstował wszystkich opowieściami o straszliwym brudzie panującym we Włoszech i w Polsce, według niego dwóch najbrudniejszych i najgorszych na świecie krajach. Opowieści swoje powtarzał uparcie każdego dnia, czekając chyba na moją reakcję. Uwagi te były niewłaściwe chociażby na miejsce naszego pobytu, Kalkuta należy bowiem do miast gdzie strefy biedy są wyjątkowo jaskrawe, często uważana jest za najbiedniejsze miasto świata²⁵. Milczałem, nie podnosząc tematu, polemizować próbowali niektórzy Hindusi, zwłaszcza ci, którzy oba kraje znali.

Chociaż osobnik ten wydał mi się niezwykle antypatyczny, kiedy zaproponował wspólny wypad turystyczny do złotego trójkąta świątyń Indii Wschodnich (Puri, Bhubaneswar, Konarka), propozycję przyjąłem. Zawsze lepiej poruszać się w towarzystwie. Wraz z przedstawicielem Instytutu pojechaliśmy załatwiać bilety. Okazało się, że w wagonie sypialnym były dwa specjalne miejsca o nieco zawyżonej cenie. Ponieważ w relacji dolarowej ceny biletów były niezwykle tanie, wzięliśmy te dwa miejsca. Podczas podróży próbowaliśmy zrozumieć co usprawiedliwiała podwyższoną cenę. Z ran wagonu wydedukowaliśmy, że kiedyś musiał tam być wentylator. Pozostała tylko zardzewiała blacha i cena. Biletów powrotnych w Kalkucie nie można było zakupić. Po przyjeździe do Bhubaneswar okazało się, że również tutaj są problemy z nabyciem powrotnych biletów sypialnych. Dość odważnie zostawiliśmy potrzebną kwotę sprzedawcy w okienku, który obiecał nam bilety załatwić. Kiedy po dwóch dniach późnym wieczorem powróciliśmy do Bhubaneswar, okienko było już zamknięte. Do nieco oślepiałych podszedł sprzedawca z innego okienka, a upewniwszy się, że to my pozostawiliśmy pieniądze, wręczył nam bilety. Nie wiem czy w jakimkolwiek europejskim kraju obsługa dworca byłaby tak uczciwa i uprzejma.

W Bhubaneswar przy pomocy obsługi dworca wynajęliśmy taksówkę, która zawiozła nas do zespołu świątyń. Historia tego miasta sięga III wieku p.n.e. W VII wieku w Bhubaneswar zostało wzniesionych wiele świątyń poświęconych bogu Śiwie, a miasto stało się centrum jego kultu. W XI wieku Bhubaneswar stał się własnością dynastii Ganga, która władała nim do XVI wieku wprowadzając w nim kult boga Wisznu. Każda z tych epok pozostawiła po sobie interesujące pamiątki.

Wchodząc do świątyń w Indiach obuwie należy zostawiać na zewnątrz. Kiedy wróciliśmy, sandałów mojego towarzysza nie było. Kierowca podrzucił nas na targ, gdzie mój kompan zakupił parę nowych. W krótkim czasie jego nogi broczyły soczyscie krwią. Zakupił jeszcze drugie buty w Konarka, które dały ten sam efekt. Mając wciąż w uszach jego opowieści o moich krajach, nie żałowałem go, chociaż resztki samarytanina waletującego we mnie, zobligowały mnie do wykorzystania mojej umie-

²⁵ Jedyny fakt który nieco tłumaczy kolegę, to jego podróż pociągiem relacji Wiedeń – Warszawa, bezpośrednio po otwarciu granic. Podróż taką odbyłem również ja, powracając z Włoch nie zostałem wpuszczony do Austrii i musiałem wykorzystać drogę okrężną. Pociąg był zapchany niesamowicie. W ubikacji naliczyłem 7-dmioro pasażerów. Ponieważ podróż trwała długo, ludzie załatwiali swoje potrzeby przez okna. W tym okresie zaliczyłem też podróż Florencia – Wiedeń – Kraków na stojąco w zatłoczonym korytarzu. Dzisiaj wydaje się to niewiarygodne.

jętności zakładania onuc²⁶. Tak więc mój towarzysz zwiedzał Indie boso z nogami owiniętymi szmatami. Pomimo udanego wspólnego wyjazdu, starannie wyrzuciłem wszystkie dane dotyczące kolegi z Budapesztu, dzisiaj autentycznie nie pamiętam nawet jego nazwiska.

W Bhubaneswar zakupiliśmy bilety na zorganizowaną autokarową wycieczkę do Konarka. Jednym z ciekawszych obiektów do zwiedzania w Konarka jest świątynia boga słońca Surji. Została wzniesiona w XIII wieku w okresie panowania dynastii Ganga, na pamiątkę zwycięstw nad muzułmanami panującymi w sąsiednim Bengalu. Wedle mitologicznej tradycji wznosił ją Samba, syn Kryszny, w podzięce za uleczenie z trądu. Jest to świątynia typu *ratha*, czyli rydwanu. Do czasów obecnych zachowała



Zachowany fragment Świątyni Słońca w Konarka

się przednia część świątyni, ale przed zniszczeniem sięgała 72 m i była jedną z najwyższych w całych Indiach. Cała świątynia jest otoczona dekoracją rzeźbiarską i płasko rzeźbiarską. Jest ona wykonana w przeważającej części z piaskowca, a niektóre elementy z chlorytu, które nadają świątyni barwę rudą z zielonymi elementami. Na jej bocznych ścianach znajdują się koła o trzymetrowej średnicy. W masie rzeźb

ozdabiających liczne są przedstawienia tancerek oraz par miłosnych. Bogate elementy erotyczne związane są z funkcjonowaniem w owym czasie na tym terenie kultów tantrycznych.

Tantryzm, hinduski kult ekstazy erotycznej, a zarazem religia o ezoterycznym charakterze pełna tajemnych rytuałów, zawiera trudną do interpretacji symbolikę, która dominuje w tej sztuce erotycznej. Wynika to ze ścisłego i złożonego powiązania wymiaru sakralnego z seksualnym. W tantryzmie przeważają żeńskie symbole (kwiaty lotosu, kokosy morskie, szczeliny w skałach), które wyrażają ideę, że istoty ludzkie bliższe są żeńskiemu pierwiastkowi niż męskiemu, srom jest eksponowany wyraźnie mocniej niż narządy męskie. W przeciwieństwie do panującego w naszej kulturze religijnej stereotypu ascezy, opiera się on na otwartym i szczerym stosunku do seksu.

Tantryzm przeniknął w czasie swojej największej popularności do wszystkich obecnych w Indiach ruchów religijnych, w tym i do buddyzmu. Nie znającego tego

²⁶ Onuca, prostokątny kawałek płótna, którym zawijano gołą stopę przed nałożeniem obuwia. W czasie mojego dzieciństwa na terenie okolic Łącka onuce były w powszechnym użytku. Również kiedy wylądowałem jako student w wojsku, otrzymaliśmy jeszcze onuce zamiast skarpet (byłem bodajże jedyny w drużynie, który umiał ja zakładać). Onuca chroniła stopę lepiej niż skarpeta. Dobrze założona trzyma się na nodze również bez obuwia.

ruchu turystę europejskiego zaskakuje bogactwo tematów erotycznych w ozdobach wielu hinduskich świątyń. Ostatnio tantryzm staje się również popularny na Zachodzie. Niestety, wyprany z elementów duchowości, uprawiany głównie dla celów komercyjnych przez różnych guru i pseudo terapeutów seksualnych, nie ma nic wspólnego z oryginalną filozofią, często natomiast próbują się nim podpierać współczesne ruchy liberalnej swobody, w szczególności ruchy satanistyczne.

Meksyk. W czasie gdy ja wyjechałem do Włoch, dwaj moi przyjaciele z AGH, Piotr Rusek i Antoni Skrzypiński przenieśli się do Meksyku. W którymś momencie postanowiłem ich odwiedzić, łącząc ten wyjazd z konferencją matematyczną w Cuernavaca. Jeszcze kiedy pracowaliśmy na AGH niewtajemniczeni uważali mnie i Piotra za braci (podobny rudy zarost, wzrost i postura). Po przyjeździe do Meksyku pierwszy napotkany pracownik Panamerican Uniwersytetu (ksiądz zresztą) powitał nas wylewnie



Meksyk, z prof. Ruskim

mówiąc do Piotra, *o widzę że przyjechał do Ciebie brat*. Tak już pozostało. Piotr pracował w dwóch miejscach, w Mexico City na Panamerican University²⁷ oraz na Uniwersytecie w Queretaro.

W Panamerican University Piotr był bardzo poważany²⁸, wraz z kolegą zajmował się rozstrzyganiem sporów pomiędzy dostawcami sprzętu przemysłowego a wytwórcami. Na ogół były to spory o duże, wielomilowe

kwoty (w dolarach). Podczas mojego pobytu na tapecie było odwołanie dotyczące pracy tokarek produkowanych w Japonii. Ze względu na wysoką stawkę zajęcie to było niezwykle stresujące. Należało właściwie ocenić przyczynę złej pracy urządzenia, nie można było postawić błędnej diagnozy. Uniwersytet za godzinę pracy swojego eksperta brał ponad 700 dolarów USA, Piotr otrzymywał około 50. To w moim odczuciu tłumaczy źródło szacunku. Bezpośrednio po moim przyjeździe szef Piotra zaprosił nas na wystawny obiad, a uczelnie zarezerwowała pięciogwiazdkowy hotel.

²⁷ Uniwersytet zorganizowany przez Opus Dei, na doskonałym poziomie, kształci głównie kadry zamożne. Ponoć najbiedniejsza na tym uniwersytecie jest kadra nauczająca. Ambicją uniwersytetu jest być najlepszą uczelnią w Meksyku. Odniosłem wrażenie, że panował tam porządek i dyscyplina, która na uczelniach europejskich należy już do przeszłości.

²⁸ Podczas przygotowywania wyjazdu miałem zabawne nieporozumienia z jego sekretarką. Dzwoniąc mówiłem profesor Rusek, sekretarka starannie poprawiała mnie „doktor Rusek”. Wiedząc, że Piotr pracuje na stanowisku profesora, nie ustępowałem. Na miejscu zorientowałem się, że tytuł doktora znaczył tam więcej. Rozumiano go bowiem jako amerykańskie PHD, co odpowiadało europejskiej habilitacji, a tytuł taki nie każdy tamtejszy profesor posiadał.

Mexico City to miasto niezwykle rozległe i bardzo niebezpieczne. Ponoć w czasie mojego pobytu w działało w nim około 60 tysięcy band. Ponieważ Piotra obrabowano już parę razy, nawet minimalne odległości musiałem przemierzać wezwaną zaufaną taksówką. Niebezpieczne były również taksówki przypadkowe (jeden z napadów na Piotra odbył się w ten sposób). Często bardziej od bandytów niebezpieczni byli policjanci. Ci rabowali w świetle prawa, zatem z dużym tupetem, opornych mogli ulokować w więzieniu. Rada jaką otrzymałem w pierwszych dniach pobytu w Meksyku brzmiała: Jeśli przypadkiem znajdziesz się w miejscu, w którym z jednej strony operują policjanci, z drugiej bandyci, bez wahania wybierz kierunek bandyci. Im się opłacisz, z policją nigdy nie wiadomo jaki będzie finał. Potwierdza to historia jaką przeżyli znajomi moich przyjaciół Polaków osiadłych w Meksyku. Chłopak ich dziewczyny (Meksykanin) w towarzystwie kolegów miał wypadek samochodowy. Na miejscu zginęły dwie osoby. Policja po przyjeździe na miejsce wypadku oceniła sytuację, zebrała dane, a ponieważ syn ich znajomych pochodził z najzamożniejszej rodziny spośród uczestników wypadku, udała się do rodziców żądając sporej opłaty, aby w protokole (zgodnie z prawdą) figurowało iż nie ich syn prowadził samochód. Ponieważ byli to Meksykanie znający panujące stosunki, zapłacili.

Ze względów bezpieczeństwa miasto Mexico City zwiedzałem niewiele. Pokazano mi natomiast okoliczne zabytki po Indianach. W pobliżu Mexico City znajdował się ważny ośrodek ceremonii religijnych Azteków, Teotihuacan, leżący około 50 km od Mexico City. Cywilizacja Azteków w tym rejonie rozwijała się od II wieku p.n.e. do VII wieku. W tym okresie miasto liczyło ponad 200 tysięcy i było największym miastem Ameryki. Poza budow-



Piramida Słońca (Teotihuacan)

lami kultu religijnego nie pozostało po nim żadnych śladów. Najbardziej imponująca to Piramida Słońca. Prace przy jej budowie rozpoczęły się prawdopodobnie w I wieku n.e. i odbywały się w dwóch fazach. W pierwszym etapie zakończonym około 100 roku wzniesiono konstrukcję mniej więcej obecnej wielkości. Do jej budowy użyto suszonych cegieł, a ściany obłożono kamiennymi

plytami. Połączone płaszczyzny skośne i poziome ozdobiono rzeźbami. Etap drugi polegał na jej nieznacznym powiększeniu, dzięki czemu osiągnęła rozmiary 225×222 m podstawy i 75 m wysokości, i stała się trzecią co do wysokości piramidą na świecie. Na szczycie zbudowano świątynię, ale nie przetrwała ona do czasów obecnych. Nieco mniejsza jest piramida Księżyca (podstawa 120 na 150 i wysokości 43 metry).

Moim przewodnikiem był prof. Stanisław Raczyński, również emigrant z AGH. Habilitacje zrobił nieco wcześniej niż ja. Uważano go za jednego z bardziej obiecujących młodych naukowców na AGH. W jaki sposób wyładował w Meksyku nie wiem. Oprócz pracy naukowej jego podstawowym zainteresowaniem był jazz. W Meksyku dołączył do jednego z najlepszych zespołów w tamtym kraju i to był chyba podstawowy powód dlaczego do Polski nigdy nie wrócił. Uważał, że w Polsce byłby jednym z wielu, tam grał z najlepszymi. Kraków odwiedził po ponad dwudziesto paroletniej nieobecności. Mieliśmy okazję wówczas spotkać się. Oczywiście zabrał mnie do klubu Harris Jazz Bar (w rynku krakowskim, obok Pałacu pod Baranami), gdzie dołączył do koncertujących muzyków, kolegów jeszcze z okresu jego studenckich czasów. Po tylu latach niewidzenia się panowie rzekli sobie „cześć, to ty stary” i ze zwiększonym zapałem zaczęli dąć w instrumenty. Takie przywitanie po ponad dwudziestu latach niewidzenia się, zrobiło na mnie



Bazylika w Guadalupe

wrażenie. Trzeba być prawdziwym artystą i hobbistą. Wspominał też Staszek, że w gronie międzynarodowym (głównie muzyków amerykańskich) mają zwyczaj spotykać się corocznie w Stanach, a spotkania – w podobnym stylu – sprowadzają się wyłącznie do wspólnego grania, dla przyjemności, praktycznie bez widzów i bez towarzyskiej oprawy. Syn Staszka jest jednym z bardziej wziętych aktorów w Meksyku, córka pracuje w dyplomacji. Cała rodzina jest doskonale urządzona, może więc całkowicie poświęcić się swojemu hobby.

Głęboko religijny Piotr dopilnował abym podczas pobytu w Mexico City odwiedził Bazylikę Matki Bożej w Guadalupe, jedno z ważniejszych sanktuariów poświęconych Matce Bożej, które dzisiaj zostało właściwie wchłonięte przez rozrastającą się metropolię. Do sanktuarium można dojechać miejskim metrem. Podobnie jak w Lourde, w miejscu objawienia znajduje się obfite źródło (brak natomiast źródła w trzecim ważnym sanktuarium Matki Bożej, w Fatimie w Portugalii, Matka Boża pojawiła się tutaj na drzewie). We wszystkich tych miejscach zaszczytu objawienia dostąpili wieśniacy, właściwie ich dzieci. Olbrzymia świątynia w Guadalupe, to architektura nowoczesna, wzniesiona w latach 1974 – 1976, wysokość wynosi 42 metry, jej okrągła struktura ma 100 metrów średnicy, może pomieścić 50 tysięcy wiernych. Jest to najczęściej odwiedzane sanktuarium Ameryki. Do tych podstawowych sanktuariów, chyba niedługo trzeba będzie doliczyć Medjugorje, którego fama wciąż rośnie (Objawienia dostąpiło w 1981 roku 6-ściu młodych mieszkańców okolicznej wioski). W tym sanktuarium jeszcze nie byłem.

Następnym etapem mojego pobytu w Meksyku było Queretaro, stałe miejsce zamieszkania rodziny Piotra. Jego żona pracowała na tamtejszym uniwersytecie, gdzie pełniła nawet funkcje dziekana. Z Meksyku City do Queretaro pojechaliśmy autobusem. Kontrola na dworcu autobusowym przypominała odprawy na lotniskach z okresu pilnie strzeżonych granic, co najlepiej świadczy o stopniu zagrożenia podróży.

Również w Queretaro Piotr urządził mi królewski pobyt, do czego w znacznej mierze przyczyniło się zabawne *qui pro quo*. Otóż parę tygodni wcześniej Queretaro podpisało z Krakowem umowę o miastach bliźniaczych. Cała krakowska delegacja złożona była z profesorów AGH. Prezydentem Krakowa był wówczas prof. Gołaś, pracownik AGH. Do delegacji dołączył rektor AGH, Prof. Ryszard Tadeusiewicz oraz jeden z prorektorów, jako że równocześnie AGH i meksykańska Uczelnia Piotra podpisywały umowę o współpracy. W trakcie rozmów z tamtejszymi władzami, kiedy zwrócono uwagę na fakt, że władze Krakowa wywodzą się z AGH, Piotr wspomniał, że również następny gość uniwersytetu, chociaż formalnie z Włoch, jest również profesorem AGH. Przedstawiciele władzy zrozumieli, że stanowią dalszy człon delegacji, dlatego też miasto wzięło mój pobyt na swój rachunek i powtórzyło program pobytu przewidziany dla delegacji. W pierwszej chwili próbowałem wyjaśnić nieporozumienie, ale zdecydowane kopnięcie Piotra zmusiło mnie do milczenia. Nie wszystko jednak w programie zagrało, bowiem prezentów, które dostali członkowie delegacji oficjalnej, dla mnie zabrakło. Już w Polsce, parę miesięcy później, zasugerowałem prof. Gołasiowi, że jego delegacja powinna się podzielić pamiątkami ze mną, ale mojego poczucia humoru zupełnie nie chwycił. Niewątpliwy dowód na to, że funkcje poczucia humoru nie sprzyjają.

Oryginalny był też mój odczyt na uniwersytecie w Queretaro. Odczyty naukowe zwykle trwają od 60 do 90 minut. Taki właśnie odczyt zamierzałem wygłosić w Queretaro. Pierwsze zaskoczenie dotknęło mnie gdy przekraczałem bramę uniwersytetu, wisiał tu bowiem w języku hiszpańskim spory napis: „*Witamy profesora J. Myjaka, twórcę semifraktali*”²⁹. Po prostu w świecie uniwersyteckim nie ma takiego zwyczaju. Podobny napis wisiał w auli, gdzie miał odbyć się odczyt. Było podium, sukno na stolikach, ale nie było ani tablicy, ani kredy, podstawowych instrumentów matematyka. Piotr poinformował mnie, że wprawdzie wystąpią lokalni politycy, dla mnie zostanie około 15 minut. Ponieważ Meksykanie kochają przemawiać, w rzeczywistości pozostało mi około 5 minut, w których zdążyłem przekazać parę informacji o moim uniwersytecie w LAquila. Na temat przedmiotu konferencji nie padło nawet jedno słowo. Cała ta szopka wynikła z faktu, że w związku ze wspomnianym nieporozumieniem zostałem potraktowany jako polityk.

Z rodziną Piotra odwiedziłem masyw górski Sierra Gordon, gdzie Piotr zakupił ładną drewnianą daczę wyposażoną w komplet ludowych kolorowych mebli meksykańskich. Posiadanie daczki było znakiem rozpoznawczym przynależności do tamtejszego establishment. Piotr doskonale wyczuwał tego typu konwenanse. Nasz wypad

²⁹ Faktycznie, pojęcie semifraktali wprowadziliśmy wspólnie z prof. Andrzejem Lasotą. Tego też tematu miał dotyczyć mój wykład.

trafił na okres suszy. Kiedy przejeżdżaliśmy po wyschniętych drogach górskich, gospodarze zarządzili założenie masek, aby uniknąć zakażenia amebą. Mogła być w kurzu z wyschniętych kałuż (normalne zakażenie odbywa się przez picie nieodpowiedniej wody). Inna atrakcją był wyjazd do górskiej wioski, gdzie praktycznie wszyscy mieszkańcy parali się wydobywaniem i obróbką szlachetnych kamieni. Dynamitem wysadzano kawałek góry, a następnie mieszkańcy w swoich warsztatach rozbijali drobne skały, a uzyskane kamienie szlachetne szlifowali. Piotr w ramach prezentu zrobił mi dość spore zakupy i przez parę lat moje panie zatrudniały w Krakowie wykonawców biżuterii, którzy opracowali kamienie według projektów żony.

Z Queretaro przeniosłem się do Cuernavaca. Miasto położone na łagodnych stokach masywu górskiego słynie z wyjątkowo dobrego klimatu. Dlatego też swoje wille miało tu wielu zamożnych ludzi, ponadto zwykli chronić się tutaj ze swoją fortuną dyktatorzy, których rodzime kraje potrafiły się pozbyć. W ostatnich latach w Cuernavaca pojawiły się masowo porwania dla okupu, z którymi władze lokalne nie potrafiły sobie poradzić. Bomba wybuchła parę miesięcy przed moim tam pobylem. Szefem bandy porywaczy okazał się mer miasta. Na wieść o tym miasto opuściła znaczna część bogatych rezydentów. To powiązanie przestępczości z władzą wydaje się być cechą charakterystyczną nie tylko dla Meksyku, ale również znacznej ilości państw południowo-amerykańskich.

Ostatnim etapem był turystyczny wyjazd na Yukatan (Yucatan), półwysep oblany wodami morza Karaibskiego i Zatoki Meksykańskiej, zamieszkały kiedyś przez Majów, gdzie zachowało się jeszcze sporo śladów ich niezwyklej kultury. Z Mexico City do Meridy, stolicy stanu, poleciałem sam, zaopatrzony w adres hotelu którego właścicielem był brat szefa Piotra.

Merida została założona przez Hiszpanów w 1542 roku na gruzach miasta Majów T'Ho, z którego nie pozostało dziś żadnego śladu. Obecnie robi wrażenie sympatycz-



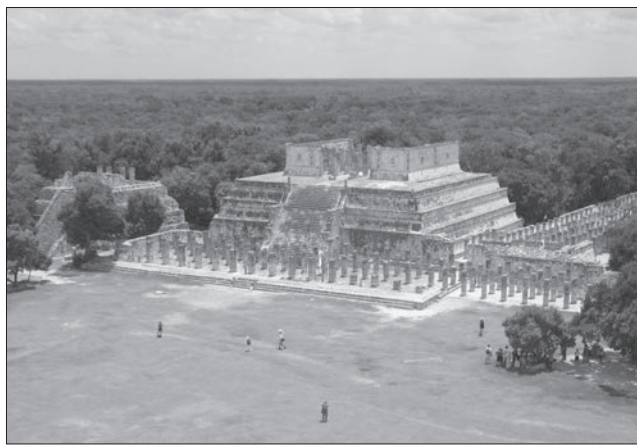
Piramida Kukulkana (Chicken-Itza)

nego i w przeciwieństwie do Mexico City niezwykle spokojnego miasta³⁰. Z uczuciem całkowitego bezpieczeństwa włączyłem się samotnie po jej malowniczych zaułkach, również w późnych nocnych godzinach.

Sposób zwiedzania Jukatana był niezwykle wygodny. W recepcji hotelu zamawiałem miejsce na wycieczkę, rano przyjeżdżał minibus, którego kierowca

³⁰ Rzeczywistość musiała być mniej różowa, bowiem firmy ochroniarskie zorganizowane przez właściciela hotelu miały sporą klientelę.

był również przewodnikiem. W cenę wycieczki były wliczone posiłki, nie trzeba było o nic się martwić. Wieczorem odwożono mnie do hotelu. Podobną organizację turystyki znalazłem w Armenii.



Świątynia Wojowników w Chichen-Itza (horyzont to nieprzebyta dżungla)

Niezwykle komfortowo, po całkiem przystępnych cenach zwiedziłem Chiken-Itza, Cobę i Uxmal.

Chiken-Itza jest najczęściej odwiedzaną strefą archeologiczną na Yukatanie. Miasto należało do jednego z najważniejszych centrów życia politycznego, kulturalnego i religijnego Majów. Jego szczyt rozwoju przypada na X-XI wiek. W XV wieku zostało opuszczone.

Do najważniejszych zabytków należy 24 metrowa schodkowa piramida Kukulkano. Schody prowadzą na szczyt piramidy z czterech stron, każdy bieg ma 91 stopni (razem 364 stopnie), 365 stopień (czyli liczba dni roku słonecznego) stanowi wejście do świątyni. U dołu schodów rzeźbione wyobrażenia głów Upierzonego Węża, jednego z bóstw Majów, strzegły wejścia do świątyni. Ponadto w Chichen-Itza zachowało się około 30 budowli, świątyń i pałaców. Na załączonych zdjęciach możemy podziwiać piramidę Kukulkano i Świątynię Wojowników.



Wspinaczka na Piramidę Czarownika

Coba, zagubione w dżungli, jedno z najbardziej tajemniczych miast Majów, powstało prawdopodobnie pomiędzy I wiekiem p.n.e., a I wiekiem n.e., największe znaczenie osiągnęło w latach 200-600 n.e. Od VII wieku zaczęło tracić swoje znaczenie na rzecz Chiken-Itza. Z 42 metrowej piramidy Nokoch Mul rozciąga się wspaniały widok na rozciągającą się wokół dżunglę.

Uxmal powstało w IX wieku, pełny rozkwit osiągnęło pomiędzy IX i X wiekiem, w XV wieku zostało opuszczone. Strefa wykopaliskowa nie jest duża, urzeka jednak pięknem natury i architekturą. Śmiałek, który pokona lęk wysokości i stromymi scho-

dami dostanie się na szczyt (38 metry) schodkowej Piramidy Czarownika, zostanie wynagrodzony wspaniałym widokiem. Nie mam lęku wysokości, ale pokonując strome schody wciąż miałem obawę że spadnę. Centrum miasta otoczone było obronnymi



Świątynia Wróżbity (*Uxmal*)

murami, istniał też system hydrauliczny zaopatrujący ludność w wodę. Dynastia rządzących tu kiedyś władców podobno nie wyginęła, a ich potomkowie, wymieszani z tubylcami, zamieszkują okolice.

Gąszcze jukatańskiej dżungli wciąż ukrywają wiele świątyń i pałaców. Archeolodzy twierdzą, że znajduje się tu jeszcze od 5 do 6.5 tysiąca budowli Majów. Dodajmy

na zakończenie, że Majowie jeńców wznoszących ich wspaniałe budowle – po zakończeniu dzieła – zwykle składali w ofierze bogom, pozbawiając ich życia.

Republika Południowej Afryki. Na jednej z konferencji we Włoszech (w Aqua Fredda di Maratea) spotkałem dwóch Polaków pracujących w RPA, prof. Wojciecha Bartoszkę i prof. Jacka Banasiaka. Bartoszek należał do aktywnych członków Solidarności na terenie Wrocławia, uniknął internowania i przez długi okres czasu był jednym z bardziej poszukiwanych działaczy opozycji. Kiedy w końcu wpadł w ręce sił bezpieczeństwa, atmosfera polityczna była już nieco łżejsza, zaproponowano mu emigrację i tak wyładował na uniwersytecie w Pretorii (RPA). O ile mi wiadomo, prof. Banasiak wyładował w Durbanie w bardziej pokojowy sposób. Miał kontynuować dzieło prof. Józefa Miki, który w poprzednich latach przyczynił się do stworzenia liczącego się ośrodka matematycznego w Durbanie. Oba kolegów wcześniej nie znałem, chociaż prof. Banasiak współpracujący z matematykami z Florencji wiedział o moim istnieniu³¹. Rodacy z RPA poinformowali mnie o konferencji z mojej dziedziny, która w następnym roku miała odbyć się na terenie Kruger National Park. Pierwotnie miałem bardzo umiarkowany zapał, przekonał mnie argument, iż aby prywatnie odwiedzić miejsce gdzie miała odbyć się wspomniana konferencja, nocleg należało rezerwować przynajmniej dwa lata wcześniej. Do Johannesburga przyleciałem prosto z Rzymu. Tam spotkałem innych uczestników konferencji i razem wynajęliśmy samochód³² którym

³¹ Matematycy z Florencji polecieli mi odgadnąć trzech najpopularniejszych we Włoszech Polaków. Mieli to być: Wałęsa, Wojtyła i piszący. Ten żart kolegów z Florencji w dużej mierze przyczynił się do zawarcia przyjaźni z Banasiakiem, którego później odwiedziłem w Durbanie.

³² W tym czasie wynajmowanie samochodów nie było jeszcze tak popularne jak dziś, np. w Europie chyba jeszcze nie było stosowane.

dotarliśmy na miejsce. Do Kruger National Park można dotrzeć tylko komunikacją własną (Oczywiście są wycieczki organizowane przez biura podróży).

Park Krugera ustanowiony został w 1898 roku, najpierw jako rezerwat, od 1926 roku podniesiony do rangi parku narodowego przez ówczesnego prezydenta Transwalu³³ Paula Krugera (1825–1904). Parokrotnie był powiększany, obecnie szerokość parku to około 65 kilometrów, długość 350 km, obejmuje obszar około 20 000 kilometrów kwadratowych. Większość terenu parku to równiny z nagle wyrastającymi skałami, jedynie na wschodzie, obok granicy z Mozambikiem znajdują się góry Lebombo. Wielkie rzeki w Krugerze to płynące z zachodu na wschód: Olifants, Sabie, Limpopo, Luvuvhu, Shingwedzi i Letaba. Do parku prowadzi 10 bram, odległość między bramami wynosi 30-40 km, co oznacza, że zwierzęta mają olbrzymie przestrzenie, gdzie nie są niepokojone przez turystów. Sieć dróg na terenie parku jest starannie utrzymana, ma łączną długość 700 kilometrów. Wewnątrz parku znajdują się ogrodzone enklawy w których wznoszą się hotele często w formie stylowych chat. Łatwo tutaj się odnaleźć, główna trasa turystyczna biegnie wzdłuż osi pionowej Parku Krugera, połączona z bocznymi drogami gruntowymi, szacowanymi na około 1200 km długości. Istnieje spora ilość mateczników do których turysta nie ma dostępu. Zwierzęta mają tu doskonałe warunki. Właściwie to one żyją na swobodzie, a ludzie poruszają się wyłącznie wyznaczonymi szlakami. Jest to właściwie park idealny, zwierzęta mają naturalne warunki bytu, turyści dobre drogi i komfortowe warunki hotelowe.

Park Krugera jest rekordzistą w ilości spotykanych gatunków zwierząt i roślin. Znajduje się tu 336 rodzajów drzew, 49 rodzajów ryb, 34 rodzajów płazów, 114 ga-



A co to za stworzenie?

tunków gadów, 507 odmian ptaków i 140 gatunków ssaków. Populacja popularnych zwierząt to ponad 8000 słoni, sporo bawołów i ponad 600 nosorożców białych. Bramy parku otwierane są rano o godzinie 6, zamykane zaś o 17. Podobnie bramy parkowych kampusów. Zwiedzający park samochodami muszą tak planować przejazdy, aby dotrzeć do kampusu przed zamknięciem bramy. Przebywanie na terenie parku

w pozostałych godzinach jest zabronione i raczej niebezpieczne. Jest to więc teren gdzie zwierzęta żyją na swobodzie, a ludzie w klatkach. Za każdym razem, kiedy pozwolono nam wyjść pieszo na teren parku, byliśmy pod opieką uzbrojonych straż-

³³ Państwo burskie na terenie obecnej RPA, istniało z przerwami w latach 1852–1902.

ników (samodzielnie można poruszać się samochodami). Najbardziej niebezpieczne nie są lwy, jak można by przypuszczać, ale stare oślepie bawoły, które podobno atakują wszystko co się porusza. Przejazdy samochodami są bezpieczne. Poruszających się po drodze samochodów zwierzęta z zasady nie atakują, chociaż jak widać na załączonym zdjęciu, czasem oglądają z zainteresowaniem (myśmy w podobnej sytuacji przed ciekawskim słoniem haniebnie zwiali).

Miejscem naszej konferencji był kampus Berg-en-Dal, położony około 30 km od bramy wjazdowej Punda Maria. W kampusie tym spędziłem trzy niezapomniane tygodnie. Dla mnie – miłośnika przyrody – obrady konferencji zeszły zupełnie na drugi plan. Tym razem rytm życia nie zależał od porządku konferencji, ale otaczającej natury. Dość szybko znalazłem kontakt z miejscowymi strażnikami i niemal każdego ranka o godzinie 5 rano zabierali mnie oraz dwóch innych zapaleńców wozem terenowym do pobliskich wodopojów, gdzie prowadzili kontrole stanu zwierzyny. Parokrotnie udało mi się oglądać osobniki podstawowej piątki poszukiwanej przez turystów, czyli: nosorożca czarnego, bawoła, lamparta, lwa i słonia, jak też sporo innych gatunków. Wieczory spędzałem na wspólnym grillowaniu z grupą rozrywkowych kolegów z Palermo (poznałem ich tam, przyjaźń trwa do chwili obecnej) oraz pustoszeniu półek świetnie zaopatrzonej lokalnej winoteki, a kiedy w środku nocy towarzystwo szło spać, czasami nawet dwukrotnie okrążyłem jeszcze obóz, bowiem za siatką ogrodzenia gromadziło się sporo zwierząt, które w pobliżu osady ludzkiej czuły się bezpieczniej, a jasne gwiazdziste niebo (wyraźnie głębsze niż w Europie) dawało wystarczająco światła, aby móc obserwować nocne życie puszczy. Szkoda było nocy na spanie. Odsypiałem podczas dnia, gdy koledzy słuchali wykładów.

Warto wspomnieć, że w tym czasie przez park próbowali przedostawać się do RPA mieszkańcy Mozambiku. Znaczna ich część ginęła w czasie przeprawy. Wielu z tych, którym udało się przedostać, było nosicielami wirusa HIV, stąd wyczulenie władz na uciekinierów. Podobno informowani o swojej chorobie Murzyni zupełnie nie reagowali. Skoro nie ma objawów, nie ma problemu. Zmartwienie rozpoczyna się wraz z widocznymi objawami choroby. Typowa reakcja ciemnoskórych mieszkańców Afryki.

W drodze powrotnej planowałem pobyt w Johannesburgu, ale panujące tam ruchy zmobilizowały organizatorów do zakwaterowania mnie w Pretorii, skąd bezpośrednio dotarłem na lotnisko. Pretoria została założona w 1855 roku przez Martinusa Pretoria. Nazwę nadano jej na cześć ojca Martinusa, pogromcy powstania Zulusów. W 2005 rada miejska zmieniła nazwę Pretoria na Tshwane, imię wodza plemienia zamieszkującego te tereny przed przybyciem białych osadników. Decyzja winna być zatwierdzona przez rząd RPA. Spór trwa jeszcze do chwili obecnej, ale nazwa Tshwane pojawia coraz częściej i wszystko wskazuje, że definitywnie zastąpi ona nazwę Pretoria. Również przy następnym pobycie w RPA, w Johannesburgu zmieniałem tylko samolot, miasta nie udało mi się nigdy zobaczyć. W hotelu w Pretorii zamieszkałem wspólnie ze wspomnianym w poprzedniej części prof. F. Szafrąncem, pomimo zgod-

nego pobytu, kontaktu nie podtrzymałem. Widać szósty zmysł ostrzegał mnie, że okaże się on TW (tajnym współpracownikiem) urzędu bezpieczeństwa.

We współczesnej historii RPA sporą rolę, nie zawsze chlubną, odgrywali też nasi rodacy. Wystarczy wspomnieć urodzonego w 1953 roku w Zakopanym Janusza Walusia, samochodowego mistrza polski w kategorii Fiat 127. Waluś w 1981 roku wyemigrował do RPA. Początkowo prowadził hutę szkła. Po jej bankructwie związał się z neonazistowskim Afrykańskim Ruchem Oporu, broniącym apartheidu. Aby zablokować nadciągające zmiany, neonaziści podjęli akcje terrorystyczne, w ramach których Waluś zastrzelił murzyńskiego lidera partii komunistycznej. Został skazany na karę śmierci, która wobec zniesienia tej kary w RPA, została zamieniona na dożywocie. W 1997 roku Waluś stanął przed Komisją Prawdy i Pojednania, stworzoną w celu rozliczenia zbrodni apartheidu. Wyrok nie został uchylony.

Koledzy o specjalności topologia z mojego departamentu od dawna już współpracowali z matematykami z Cape Town. Paru z nich poznałem bliżej, czasem pomagałem im załatwiać formalne problemy związane z ich pobytem we Włoszech. Nierzadko też zapraszaliśmy ich do domu. Wśród nich był prof. Guglielmo, prawdziwy Afrikan, czyli potomek Holendrów. Ojciec był pisarzem w języku Afrikaans, a jego książki należą (chyba już należały, po zmianie władzy) do obowiązkowych lektur w szkołach RPA.

Prof. Guglielmo to postać niezwykle malownicza i barwna, prawdziwy przedstawiciel establishment kulturalnego minionej epoki. Dość szybko nawiązaliśmy przyjacielskie stosunki. Podczas swoich pobytów we Włoszech bywał u nas częstym gościem, chętnie uczestniczył w wystawach żony. Pamiętam związane z nim zabawne wydarzenie. Toczyła się wtedy gorąca batalia o powstanie Parku Gran Sasso. Zwolennicy idei parku zorganizowali w Teramo konferencje z udziałem władz, między innymi uczestniczyło w niej trzech urzędujących ministrów. Organizatorzy wpadli na pomysł, aby Guglielmo, profesor z RPA, kraju najlepiej zorganizowanych na świecie parków, wystąpił z referatem na temat tamtejszych doświadczeń w dziedzinie ochrony przyrody (widzicie, już współpracujemy). Ustaliliśmy tekst przemówienia i długo tłumaczyliśmy, że nie wolno mu wspomnieć iż jest matematykiem. Guglielmo zrozumiał, przyrzekł się dostosować, po czym na wstępie swojego referatu zaznaczył, że za ewentualne nieścisłości przeprasza, ale on jest profesorem matematyki. Zawodowa uczciwość matematyków. Konsternacja. Gdyby wzrok organizatorów mógł zabijać (siedziałem w pierwszym rzędzie), niewątpliwie czytanie tych wspomnień byłoby Wam zaoszczędzone.

Z okazji 65-lecia prof. Guglielmo, wieloletniego dyrektora departamentu matematyki w Cape Town, zaplanowano huczne obchody na jego cześć. Figurowałem wraz z żoną na liście zaproszonych gości. Z tego powodu zrezygnowałem nawet z udziału z konferencji mojej branży, która odbywała się parę miesięcy wcześniej niedaleko Kapsztadu, w Stellenbosch³⁴. W wyniku zmian jakie zaszły po dojściu do władzy Nel-

³⁴ Miasto założone w 1679 roku przez Holendrów. Ze względu na malownicze okolice i ciekawą kolonialną architekturę jest często odwiedzane przez turystów. Mieści się tu jeden z bardziej renomowanych uniwersytetów w RPA.

sona Mandela, Guglielmo – przedstawiciel starego reżymu – znalazł się w niełasce, uroczystości anulowano³⁵.

Zamiar pokazania żonie tego pięknego kraju wciąż jednak mnie nurtował. Okazja pojawiła się niedługo później. Prof. Banasiak (Durban) organizował konferencje z mojej branży, nieco wcześniej odbywała się konferencja z topologii (branża z pogranicza moich zainteresowań) w Cape Town. Postanowiłem uczestniczyć w obu, a przerwę między konferencjami przeznaczyć na turystykę. Polecieliśmy z żoną do Kapsztadu z przesiadką w Johannesburgu. Na miejscu okazało się, że nasz bagaż nie dotarł. Zanim zdążyliśmy w informacji wyjaśnić nasz problem, zaprowadzono nas



Cape Town, w głębi Przylądek Dobrej Nadziei, przed nim Cape Point

do banku i wypłacono kwotę na zakup zmiany bielizny (stary angielski porządek). Pozbawieni bagażu, bezpośrednio z lotniska pojechaliśmy na Uniwersytet, gdzie zaczynała się obrady. Kiedy wieczorem dotarliśmy do hotelu, obsługa poinformowała nas, że bagaż dostarczony przez obsługę lotniska jest już w pokoju. Parokrotnie podczas moich podróży mój bagaż dotarł na miejsce przeznaczenia z opóźnieniem, tylko jedyny raz dostarczono mi go pod wskazany adres. Jedyny też raz z tej racji wypłacono mi odszkodowanie, nie dostałem go nawet wówczas, gdy bagaż został ewidentnie uszkodzony pomimo, że stosowną praktykę uruchomiłem.

Kapsztad leży u podnóża Góry Stołowej (Tafelberg), która zajmuje powierzchnie 65 km kwadratowych, a jej spłaszczony szczyt ponad 3 km kwadratowe. Niezwykle

³⁵ Pamiętam, że w tym okresie w Tampie (USA) spotkałem znajomego Murzyna z Cape Town. Pelen zapału podkreślał odwrócenie sytuacji. W szczególności uważał, że ze względu na przynależność klasową Guglielmo musiał ponieść konsekwencje pomimo, że nigdy nie był zwolennikiem rasizmu. Wydaje się jednak, że po pierwszej euforii wrócił zdrowy rozsądek. Wielu białych, w tym też mieszkający tam Polacy, pozostało na swoich stanowiskach. Niewątpliwie pomogli przedstawiciele nowej władzy, którzy zachowywali się często gorzej od ludzi starego reżymu (na przykład żona Mandeli stworzyła własną partię, która zdobyła wątpliwą sławę w dziedzinie korupcji). W ostatnich rozruchach (2015) mordowano czarnoskórych imigrantów z sąsiednich krajów, pozostawiając w spokoju mieszkańców białoskórych. Walki klasowe przeniosły się na inny poziom, a wykształcona biała kadra jest wciąż niezbędna do sprawnego funkcjonowania instytucji państwowych.

bogata roślinność, tak zwany mały busz, pokrywający górę liczy 1500 gatunków roślin (cała Anglii ma mniej gatunków), w tym 50 znajduje się tylko tutaj. Jest to najbogatszy naturalny ogród botaniczny na świecie. Roślinność Góry Stołowej jest wpisana do światowego Dziedzictwa Kultury i Przyrody UNESCO. Nazywana obrusem chmura, pokrywająca czasem kilkakrotnie w ciągu dnia rzeczywiście jak obrus szczyt góry, to według lokalnego podania dym z fajek diabła i starego korsarza van Hunke, którzy siedząc na Diablim Szczycie (najwyższy punkt góry, 1068m) rozgrywają swój zakład. Góra Stołowa jest zaliczona do 7 Nowych Cudów Natury.

Na Górę Stołową dociera się kolejką linową. Na niemal płaskiej powierzchni góry panuje bujna bogata roślinność, zasilana niemal codziennie przelotnymi deszczami. Zwiedzając ten przyrodniczy raj w towarzystwie zapalanej jak my Meksykanki, udało nam się nawet zgubić w labiryncie ścieżek, biegnących pośród licznych sadzawek, skał i bujnych krzewów. Ponieważ goszczeni u nas tubylcy podczas naszego pobytu w Kapsztadzie organizowali nam czas na minuty, wprowadziło to zaburzenie w programie, za który burę dostała Letizia, żona Guglielmo (pozwoliła nam na samodzielny spacer po Górze Stołowej). Wśród paru miejsc na świecie, gdzie chciałbym jeszcze ponownie się znaleźć, Góra Stołowa zajmuje poczesne miejsce.

Inne interesujące miejsce w pobliżu Kapsztadu to Przylądek Dobrej Nadziei. Stanowi zakończenie Półwyspu Przylądkowego, u którego nasady leży Kapsztad (zob. załączone zdjęcie). Półwysep stanowią skaliste wzgórza charakterystycznego powulkanicznego kształtu z dominującą nad otoczeniem i widoczną daleko z morza Górą Stołową, a której nazwę wiernie oddaje jej kształt. Część półwyspu, łącznie z urozmaiconą linią brzegową, stanowi rezerwat wielu stref przyrody skupionych na niewielkim terenie. Jest to jednocześnie obszar jednej z najwyższych na świecie aktywności wyładowań atmosferycznych. Stąd pierwotna nazwa Przylądek Burz. Prowadzi do niego droga płaskowyżem o bardzo specyficznej roślinności, wśród morza krzewów i traw. Z przylądka nawiedzanego niemal non stop przez wiatry, trudno nie zachwycić się widokiem wzburzonego morza, z upartością atakującego skały stałego lądu. Na olbrzymim parkingu królują małpy (pawiany), które dość bezceremonialnie potrafią z rąk nieostrożnych turystów wyrwać torebkę, zwłaszcza gdy zawiera one owoce lub słodczyce. Starannie natomiast unikają strażników wyposażonych w bicz oraz broń palną z gumowymi kulami. W czasie naszej bytności zaatakowały nawet bar i to z sukcesem. Wystarczyło, że strażnik oddalił się na chwilę, a że pozostałymi klientami byli niegroźni turyści, rozpoznały natychmiast.

Niestety, z Przylądka Dobrej Nadziei pędziliśmy zbyt szybko, aby zgodnie z programem zdążyć na oglądanie zachodu Słońca z Cape Point, a po drodze miejsc do spokojnego podziwiania było sporo. W Kapsztadzie byliśmy zaledwie parę dni, program turystyczno-towarzyski zaplanowano nam niezwykle bogaty. Trudno było się wyrobić.

Następujący drobny fakt odzwierciedla dobrze zwyczaje w RPA w okresie apartheidu. Służąca prof. Guglielmo zajmująca się ogrodem, pomimo że mieszkała od lat w chacie mieszczącej się w tymże ogrodzie, podobno w pomieszczeniach gospodarzy

nigdy nie była (informacje tę uzyskałem od prof. Giuliego z L'Aquila, współpracującego z Guglielmo, który przez wiele lat parę miesięcy w roku spędzał w Cape Town). Było to społeczeństwo klasowe, o starannie rozdzielonych kompetencjach nawet u tak otwartych ludzi jak rodzina Gulielmo.

Jeszcze w czasie mojego pobytu podział ten był doskonale zauważalny. Kolorowi mieszkali w osobnych dzielnicach, które bezpieczniejsze było unikać. Na prowincji część ludności mieszka jeszcze w tradycyjnych chatach, natomiast standard życia białych jest niezwykle wysoki (znajomi, którzy wystraszeni rewolucją powrócili do Włoch, mają wciąż poważne trudności z zaakceptowaniem włoskich warunków życia). Sieć drogowa doskonała, ale społecznych środków komunikacyjnych niewiele. Po prostu nie ma potrzeby, zamożni przemieszczają się własnymi środkami, przytłaczająca część kolorowych wyłącznie na własnych nogach. Takie są warunki życia. Po zmianie władzy, część białych odsunięto od stanowisk, ale pogarszająca się sytuacja ekonomiczna zreflektowała rządzących i o ile mi wiadomo, biali dalej prosperują w znośnych warunkach. Okazują się wciąż być niezbędni dla poprawnego funkcjonowania struktur państwowych. Wydaje się, że bogaty, dobrze zorganizowany kraj, potrafił przeżyć w miarę dobrze rewolucyjną zawieruchę.

Z Cape Town przenieśliśmy się samolotem do Durbanu. Pierwsze dni to zwiedzanie okolic Durbanu. Następnie samochodem Banasiaka dotarliśmy do następnego miejsca konferencji, kampusu w Smoczycach Górach.

Góry Smocze (*Drakensberg*) – to łańcuch górski ciągnący się na długości ponad 1000 km od Parku Krugera do Rhodes we Wschodniej Prowincji Przylądkowej, przebiegający równolegle do wybrzeża Oceanu Indyjskiego. Szczyt Mafadi na granicy z Lesotho ma wysokość 3451 m n. p. m. i jest najwyższym szczytem w RPA. Za najbardziej malowniczą część Gór Smoczyc uważa się 200-kilometrową część wzdłuż granicy Lesotho, zwaną przez Zulusów uKhahlamba, czyli barierą z dzid (tam właśnie była nasza konferencja). Pierwszym Holendrom góry te przypominały rząd złośliwych niemych smoków, stąd nazwa Góry Smocze. Cały ten teren podzielony jest na wiele rezerwatów, wchodzących w skład uKhahlamba Drakensberg Park Narodowy. Do najciekawszych należy rezerwat Giant's Castle (Zamek Olbrzyma). Założono go w celu ochrony największych afrykańskich antylop – elandów. Góry Smocze Północne zaliczane są do najpiękniejszych terenów w RPA. uKhahlamba Drakensberg Park (wpisany na Listę Światowego Dziedzictwa Kulturalnego i Przyrodniczego UNESCO), jest parkiem chronionym ze względu na jego niezwykle cechy geologiczne. Z Amfiteatru, czyli długiego na 4 km i ponad 1000 m wysokiego łańcucha skał, spływa pięciostopniowymi kaskadami 948-metrowy wodospad Tugela (niestety, tam nie dotarliśmy).

W czasie konferencji wraz z prof. Banasiakiem urwaliśmy się na pieszą wyprawę w otaczające góry. Natura bardzo ciekawa. Skały wyrastające z bujnej, wyraźnie innej zieleni, fragmenty całkiem płaskie, a później strome skaliste podejścia. Jakoś nie spodobał nam się stadowi pawianów (babuin), które obrzucając szczerze kamieniami, nie chciały nas dopuścić na lokalny kamienisty szczyt, widać uznawały go za swoją

własność. Ze względu na liczebność stadka zaczynało być niemiło, powrót szlakiem ze względu na późną godzinę raczej nie wchodził w rachubę, na szczęście w odruchu wspaniałomyślności czy też znużenia naszą upartością, przepuścili nas i do obozowiska dotarliśmy, co prawda już przy świetle gwiazd.

Z Gór Smoczych powróciliśmy do Durbanu i zamieszkali w willi Państwa Banasiaków. Żona jest biologiem, oboje pasjonują się ogrodem, tematów wspólnych było wiele. Państwo Banasiakowie potrafią doceniać również lokalne tradycje. Stąd też niezmiernie miło wspominamy włóczęgi po lokalnych targach i enklawach tubylców.

Ostatni element pobytu w RPA to wypad z Durbanu do Parku Hluhluwe. Pierwszym etapem był Zululand University, gdzie pracował pan Kozakiewicz, doktorant Jacka. Zwiedzenie uniwersytetu ograniczyło się do oglądnięcia wejścia na stosunkowo nowy uniwersytet i pan Kozakiewicz szybko powiódł nas nad wybrzeże Oceanu Indyjskiego do Richards Bay, gdzie wynajmował małą willę z ogrodem. Jak przystało na niesfornych Polaków, pomimo zbliżającego się wieczoru, nielegalnie wprowadził nas do Rezerwatu Bay Game, a następnie malowniczymi drewnianymi kładkami bogato wytapetowanymi napisami „*Attention crocodiles*”, wśród płataniny drzew i lian, ponad wpół wyschniętymi korytami rzeki i rozległymi mokradłami, beztrudno prowadził nas do brzegu oceanu Indyjskiego. Przedstawiciele krokodylej społeczności na szczęście nie spotkaliśmy, ale poczułem się znacznie pewniej, gdy w końcu z tego matecznika mokradeł dotarliśmy na plażę. Warto jednak było. Spacer zupełnie pustym piaszczystym wybrzeżem Oceanu Indyjskiego niewątpliwie należy do najpiękniejszych spacerów, jakie w życiu udało mi się zrealizować (drugi, równie romantyczny, to spacer wśród pól wieczorną porą w hinduskiej wiosce prowincji Kalkuta). Gdybyśmy nad ocean dotarli bezpieczną drogą, która znajdowała się jakieś dwa, trzy kilometry dalej, spacer niewątpliwie nie miałby takiego uroku.

Następnego ranka rezerwat Hluhluwe. Przez parę lat nudziłem żonę opowieściami o wspaniałych zwierzętach, które podglądałem w Kruger National Park. Trawiony gorączką widoku zwierząt, nie pozwoliłem nawet żonie nacieszyć oczu regionalnymi strojami, w których w bramie parku tańczące dzieci tubylców witały wizytujących. W końcu jesteśmy w parku. Mija pierwszy, drugi, szósty kwadrans, na horyzoncie żadnego stworzenia. Po dobrej godzinie ponura ciszę przerwał pełny optymizmu okrzyk żony: „*ptaszek*”. Istotnie, na wyschniętym drzewie siedziało znużone ptaszysko. Stworzenie to nie poprawiło jednak humoru ani mnie, ani Jackowi: „*gdzież te zwierzęta?*”. Tak pusto było jeszcze dwie czy trzy godziny, a później rozwiązał się róg obfitości i poza lwami właściwie podstawowe okazy świata zwierząt udało nam się oglądnąć (słonie, nosorożce, hipopotamy, krokodyle, hieny, żyrafy, zebry, antylopy i sporo innych), niektóre parokrotnie i to z całkiem bliska. Humor całkowicie poprawiła nam degustacja dzicyzny w parkowej restauracji. (Również w Kruger National Park w każdej restauracji był bogaty wybór dzicyzny. Można wnosić, że prowadzony jest regularny odstrzał zwierzyzny przez służby parkowe, a zdobycz zasila zaopatrzenie restauracji).

Zakończmy rozdział poświęcony RPA pewnymi uwagami ogólnymi. Wiadomo, że Amerykanie wybili Indian, Australijczycy – Aborygenów, ale w Afryce biali nie wy-

mordowali praktycznie żadnego narodu, wszyscy mieli szansę współistnienia. Zdaniem wielu naukowców, osiedleńcy z Europy zastali pusty kraj zamieszkały tylko przez Buszmenów. Zbiegiem okoliczności, plemiona Murzyńskie zaczęły zamieszkiwać ten teren w tym samym czasie, ale od strony północnej. Archeologiczne wykopaliska dowodzą jednak, że Murzyni pojawili się na terenach dzisiejszego RPA pomiędzy 300 a 800 rokiem naszej ery, czyli trochę wcześniej niż biali. Problem kto jest prawowitym dziedzicem terenów RPA właściwie nie ma rozstrzygnięcia. W moim odczuciu mają do niego jednakowe prawo wszyscy tam mieszkający.

Tajlandia. Do 1949 roku Syjam. Monarchia konstytucyjna, 93% ludności stanowią buddyści. Do tego kraju udało mi się dotrzeć dopiero za trzecim podejściem (z poprzednich konferencji i zaproszeń w ostatniej chwili musiałem rezygnować), ale za to w towarzystwie żony i sporym gronie przyjaciół. Przewidzieliśmy też po konferencji przedłużenie pobytu w celach turystycznych, co okazało się pomysłem doskonałym. Sama konferencja odbywała się w Chiang Mai.

Miasto Chiang Mai, zwane Różą Północy, odizolowane górami żyło przez wieki własnym rytmem. Dopiero budowa w II połowie XX w. dróg szybkiego ruchu oraz linii kolejowej, otworzyło to miasto i cały region północny dla reszty kraju i świata. Jest ono największym i najważniejszym miastem północnej Tajlandii, ważnym cen-



Świątynia Wat Chiang Man

trum kulturalnym i religijnym, słynącym z przyjemnej atmosfery i pięknej scenerii. Założono go w XIII wieku. Do 1558 roku było stolicą Królestwa Północnej Tajlandii (potocznie zwanego Królestwem Tajskich Ryżowych Pól). Położenie wśród gór sprawia, że klimat nie jest tu tak męczący jak na południu kraju. Oprócz świątyń miasto obfituje w muzea, bazy, knajpki, restauracje i wiele innych atrakcji. Jest

tutaj ponad 300 wspaniale zdobionych świątyń z których wiele zaliczanych jest do najpiękniejszych w kraju. Szczególnie warto zobaczyć Wat Phra Singh, Wat Phrathat Doi Suthep, czy Wat Chedi Luang (Na zdjęciu obok świątynia Wat Chiang Man). Również okolice Chiang Mai obfitują w liczne świątynie oraz grotty często wykorzystywane jako miejsca kultu. Kryją one sporo zabytkowych rzeźb, zwłaszcza posągów Buddy. Kilka takich grot mieliśmy okazję zwiedzić.

Zabawne zdarzenie spotkało nas w jednej ze świątyń na obrzeżach Chiang Mai. Oprócz zwykłych turystów było tam sporo wiernych, którzy na klęczkach podchodzili

do drzemiącego świątobliwego starca, udzielającego błogosławieństwa. Żona, która ma zwyczaj nie omijać żadnej okazji tego typu (błogosławieństwa nigdy przecież nie za dużo), rzuciła mnie do męskiej kolejki. Kiedy po dłuższej chwili dotarłem, wśród mnichów nastąpiło wyraźne ożywienie, obficie skropiono mnie wodą, a świątobliwy starzec błogosławiąc otworzył nawet oczy. Wywołało to pewne zamieszanie, oczekujący na błogosławieństwo spoglądali na mnie z zainteresowaniem i chyba z zazdrością, „Czymże ten *giaur* zasłużył na taką łaskę”. Wyjaśnienie było proste, zamiast zwyczajowo wrzucić do koszyka 1 batha, przez pomyłkę włożyłem banknot 100 bathowy. Nie uszło to uwagi braciszków, jak widać te same prawa rządzą we wszystkich religiach (najwyżej ceniony wierny to szczodry grzesznik). Każdemu pobłogosławionemu wiązano na ręce bransoletkę. Mężczyźni pozbywali się jej zwykle tego samego dnia, natomiast niektóre uczestniczki naszej wycieczki nosiły ją jeszcze parę miesięcy później.

Warto też wspomnieć inne wydarzenie. Po znanym klasztorze na terenie Chiang Mai oprowadzał nas oryginalny mnich buddyjski, o którym mówiono że ma niezwy-



Tajlandia, wiejska chata

kłe własności. Oczywiście żona chciała go utrwalić na kliszy. Dyskretnie próbowała kilkakrotnie zrobić zdjęcie, nie była jednak w stanie. Nie udało się to również ani mnie, ani prof. Ryszardowi Pluciennikowi, ani prof. Elisasabecie Maluta. Było niewiarygodnym, aby zepsuciu uległy wszystkie aparaty. Zaintrygowany poprosiłem mnicha, aby pozwolił się sfotografować. Odpowiedź oryginalna, „*ponieważ jeste-*

ście sympatyczni, pozwalam”. Zadziałały wszystkie trzy aparaty. Zdarzenia tego nie umiem wytłumaczyć, w zjawiska nadprzyrodzone z zasady nie wierzę.

Jak w każdym kraju w którym panuje monarcha i ma autentyczną władzę, w Tajlandii istnieje dość duży porządek. Świadczy o tym następujące zdarzenie. Na jednym z wypadów poza miasto znaleźliśmy się w ośrodku, który oferował gorące kąpiele i wodne masaże w wodzie z bogatych lokalnych gejzerów. Wraz z żoną postanowiliśmy skorzystać z tej oferty. Pozostali uczestnicy naszej grupy zdecydowali się natomiast na zwiedzanie parku i gotowanie jaj w gorącym źródle. Chociaż nie było innych gości, obsługa bez najmniejszego protestu uruchomiła baseny, zarówno męski jak i żeński. Ponieważ byłem z żoną próbowałem przekonać, że wystarczy otworzyć jeden, zwłaszcza że baseny były ogromne (kilkunastometrowe). Takiej możliwości jednak nie było. Każde z nas miało do dyspozycji własną indywidualną przestrzeń. Być

może decydował fakt, że należało do tego zabiegu nałożyć tamtejsze ubiory. Zasady i regulamin musiały być przestrzegane.

Jednym z uczestników konferencji był wspomniany poprzednio prof. Kazimierz Goebel³⁶ (Lublin), co gwarantowało zwiedzanie folklorystycznych knajpek. Kazik w tej dziedzinie był niezastąpiony. Na wszystkich konferencjach na których byłem w jego towarzystwie (obojętne czy była to jeszcze dawna Czechosłowacja, nowoczesna Japonia czy rozwijający się Taiwan) bezbłędnie trafialiśmy do niezwykle malowniczych tawern. Niezawodny nos globtrotera żeglarza nie zawiodł go również w Chiang Mai. Kazik miał ponadto zwyczaj odwiedzania salonów gier, a ewentualną wygraną przeznaczał na pokrycie rachunku za całą kompanię.

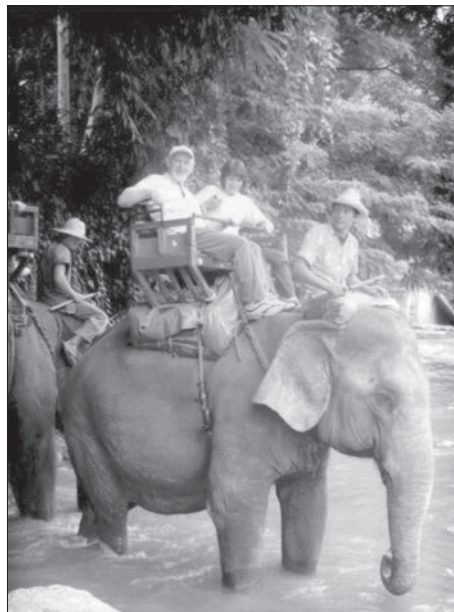
Śród innych towarzyszy tajlandzkiej przygody warto też wymienić prof. Giulio Pianigianiego (Florencja), prof. Elisabetę Malutę (Mediolan), prof. Ryszarda Płuciennika (Poznań). To natomiast byli kompani na turystyczne wypadki. Dzięki tym uczestnikom pobyt w Tajlandii miał bogate zarówno aspekty rozrywkowe jak i turystyczne. Ponieważ pomocników do organizacji wypadów było wielu, udało nam się wyjątkowo sporo zobaczyć.

Tajlandia jest krajem w którym różnica płac zwykłych pracowników a kadry kierowniczej jest jedną z najwyższych na świecie. Profesorowie uniwersyteccy są wyjątkowo dobrze sytuowani. Tytuł profesora zwyczajnego nadaje król, a rozrzutnym nie jest. Podczas mojego pobytu profesorów tytularnych w zakresie matematyki w całej Tajlandii było zaledwie ośmiu, w tym organizator naszej konferencji. Niewątpliwie był z grupy ludzi świetnie sytuowanych. Przyjęcie które urządził w swojej posiadłości należało do najbardziej luksusowych w jakich zdarzyło mi się uczestniczyć. Sama posiadłość leżała poza miastem, obejmowała znaczny teren, w tym rozległe jezioro. Części mieszkalnej nie miałem okazji oglądnąć, była po drugiej strony jeziora. Oddzielały nas czworaki w których mieszkała służba. Samo przyjęcie odbywało się na odkrytym terenie. Oprócz wzniesionych na tę okazję namiotów było też drewniane podium na którym występował miejscowy zespół folklorystyczny. Po występach zachęcano uczestników do pokazów indywidualnych, w których bezsprzeczny sukces odniósł taniec z szablą matematyka japońskiego, jak też niespodziewanie twist w wykonaniu piszącego (Być może ten niespodziewany „sukces” powoduje, że moje wspomnienia są tak ciepłe). Wśród zaplanowanych rozrywek był punkt, w którym każdy uczestnik mógł wypuścić pływający balon w przestworza, zaś uczestniczka pływającą łódeczkę na jezioro. Balony oraz łódeczki były skonstruowane tak, że poruszało je wydzielane ciepło. Gorejące niebo jak też pływające jezioro dawały niesamowity efekt. Oczywiście było to możliwe, bo tereny zabudowane leżały dostatecznie daleko. Menu zawierało sporo oryginalnych potraw, między innymi chyba pieczoną szarańczę. Jako napój królowało klasyczne piwo.

³⁶ Dobry matematyk, żeglarz, kapitan żegluga morskiej, globtroter. Przez dwie kadencje był rektorem Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Jako prorektorów dobrał sobie również żeglarzy, rektorat jego uczelni popularnie zwano wtedy kapitanatem. Następcy, typowe „szczury lądowe”, wszelkie ślady żeglarskiej przeszłości starannie wymiotły.

Tajlandia to kraj orchidei. Niedaleko Chiang Mai mieliśmy okazję zwiedzić Orchid Garden, farmę zajmującą się hodowlą orchidei. Tysiące kwiatów, kilkadziesiąt barw i odcieni. Zwiedzający spacerują pośród szpalerów kwiatów zawieszonych w powietrzu, których korzenie ulokowane są nie w ziemi, ale w specjalnych naczyniach szklanych wypełnionych wodą.

Niedaleko Chiang Mai, w pobliskiej dżungli, znajduje się Maesa Elephant Camp. Można zamówić sobie tutaj przejażdżkę po dżungli na słoniu. Dla lubiących naturę przeżycie niesamowite, na grzbiecie słonia można dostać się w gęszcz dżungli, w inny sposób zupełnie dla nas niedostępnej. Oprócz przejażdżki na słoniach, można wybrać się na spływ górską rzeką na tratwach, przypominający nieco spływ w Pieninach (tę



Tajlandia, przejażdżka po dżungli

przyjemność zaburzył nam niespodziewany ulewny deszcz). Obie imprezy warte są żądanej ceny, pozwalają z bliska przyjrzeć się przyrodzie dżungli. Zafundowaliśmy sobie też przejażdżkę tradycyjnymi wozami ciągniętymi przez bawoły, to jednak tylko typowo turystyczny folklor.

Już po konferencji w sześciuosobowym gronie (Włoszka, Chińczyk, dwóch Polaków i ja z żoną) wynajęliśmy minibus z kierowcą i wyruszyliśmy na kilkudniową wycieczkę do Złotego Trójkąta, górzystego rejonu, w którym spotykają się granice trzech państw: Birmy, Laosu i Tajlandii, niedaleko chińskiej prowincji Yunnan. Do niedawna Złoty Trójkąt był najważniejszym na świecie producentem opium oraz jego pochodnej – heroiny (dawał on 70% światowej produkcji).

Legalny przychód rządu Tajlandii z handlu tym narkotykiem wynosił wówczas ponad 22% budżetu państwa. Tajlandia uporała się z tym procederem (kary są bardzo wysokie, a z bezwzględnością sądownictwa zapoznało się paru nieostrożnych turystów europejskich, w tym polskich). Za posiadanie i handel narkotykami grozi kara śmierci, a nierzadko wyrok ten jest wykonywany. To historyczne centrum opium wciąż przyciąga turystów, można tutaj zapoznać się z historią powstawania opium, zwiedzić słynne muzeum House of Opium, nabyć fajki i inne urządzenia używane w narkotykowych seansach.

Marihuana, oficjalnie również zabroniona, praktycznie uprawiana jest w każdej wiosce. Władze Tajlandii mając świadomość, że jest to tradycyjny specyfik używany od wieków, przemykają oczy nie tylko na uprawę, ale i lokalny handel. Wieśniacy sprzedają marihuanę na garście. Wywóz jest jednak surowo karany.

Dziś liderem produkcji opium jest Afganistan, a Laos i Birma nadal są ważnym elementem przestępczego rynku, zajmując liczącą się pozycję wśród eksporterów opium.

Według znawców tej części świata, również w Laosie i Birmie produkcja narkotyków niedługo może być ograniczona... za sprawą Chin. Otóż podstawowe działy gospodarki w tych krajach, w szczególności plantacje kauczukowców, zostały już niemal całkowicie wykupione przez Chińczyków, co oczywiście uzależnia te państwa od Chin. Wiadomo, że Chiny są krajem który prowadzi niezwykle dalekowzroczną politykę. Problem narkotykowy Chiny już miały. Otóż na przełomie XVIII – XIX wieku handlarze angielscy zalali Chiny narkotykami produkowanymi w Żłotym Trójkącie. W roku 1830 było ponad 12 milionów uzależnionych Chińczyków. Imperium Chińskie próbowało ograniczyć import, co doprowadziło do tak zwanych wojen opiumowych, wygranych przez Brytyjczyków. Handlarze angielscy uzyskiwali z tego handlu olbrzymie dochody. W konsekwencji zadłużone Imperium upadło, a następujące zmiany doprowadziły do powstania Republiki Chińskiej, a w dalszej kolejności do reżymu Mao. Po stu latach rynkiem zbytu narkotyków stała się Europa oraz Stany (wyraźnie słychać chichot historii). Chińczycy są jednak świadomi, że wraz ze wzrostem ich zamożności ponownie wzbudzą zainteresowanie handlarzy. Niewątpliwie zadbają, aby do tego nie doszło, a środki aby to zrealizować – widząc uzależnienie gospodarcze tych krajów – mają. Przykład Tajlandii pokazuje, że problem ten można rozwiązać. Póki narkotyki płyną w stronę Zachodu, nie są zainteresowani ograniczaniem ich produkcji.

Żłoty Trójkąt, czyli prowincja Chiang Rai jest mieszkanką różnych narodowości i grup etnicznych. Przynależność państwowa jest tutaj raczej obojętna. W chwilach, gdy nie ma sytuacji konfliktowej między sąsiadującymi krajami, granicę z Birmą i Laosem można przekraczać bez wiz czy specjalnych zezwoleń. W naszym planie było odwiedzenie Birmy, ale przekroczenie granicy między Tajlandią a Birmą wymagało w tym okresie sporo czasu, dlatego zadowoliliśmy się wtargnięciem na teren Birmy wodami Mekongu (oczywiście za stosowną opłatą dla przewoźników), oglądając graniczne wioski ze statku. Ci sami przewoźnicy przerzucili nas na drugi brzeg Mekongu, do Laosu. Rzeka wskutek długotrwałych opadów na terenie Chin, była wyjątkowo rozległa. Pozwoliłem sobie zażartować, aby wśród niesionych pni rozglądać się za Chińczykami. Okazało się, że rzeczywiście ofiar tej powodzi w Chinach było sporo i niewątpliwie paru topielców wody Mekongu niosły. Podstawowym naszym celem w Laosie był rozległy przygraniczny targ. Oprócz bogatego wyboru jedwabów, wrażenie robiły setki a może tysiące butelek w których kobry, jak też inne węże zalane było alkoholem. Specjały te były tak intensywne reklamowane, że dość szybko odeszła nam ochota łożenia po rozległym targu (wyobraźmy sobie całą ścianę zastawioną butelkami z węzami!), chociaż atrakcyjnych towarów musiało tam być немало.

W pobliżu Chiang Rai mieliśmy okazję między innymi zwiedzić Wat Rang Khun – czyli Białą Świątynię. Została wzniesiona niedawno, postrzegana jest jako współczesne wyobrażenie świątyń buddyjsko-hinduistycznych. Ściany pokryte są dość równomiernie fragmentami białego szkła, które mieniąc się w słońcu daje zadziwiające efekty. Biel ma symbolizować mądrość Buddy, która świeci na całej kuli ziemskiej jak też w całym wszechświecie. Ze względu na finezje i bogactwo detali, świątynia ta porównywana jest z katedrą Gaudiego w Barcelonie. Zaliczana jest ona do tych dzieł,



Wat Rang Khun – czyli Biała Świątynia (rejon Chiang Rai)

własne obrządki i wierzenia, własną tożsamość i kulturę. Starannie unikają mieszania się z innymi grupami. Wioskę jednego z takich plemion, Karen Long Neck (plemień Długich Szyi) pochodzącego z Birmy, odwiedziliśmy podczas naszej wycieczki. Inny szczep tego plemienia (o rodowodzie tybetańskim) to Karen Long Ears (plemień Długich Uszu). Dziewczynom z plemienia Długich Szyi od 5 roku życia nakłada się mosiężne pierścienie na szyję, zwiększając ich ilość z wiekiem tak, aby w dorosłym wieku osiągnęły liczbę 25. Geneza tego zwyczaju nie jest znana, wśród wielu hipotez wymienia się urodę, zabezpieczenie przed tygrysami (według lokalnych wierzeń tygrysy atakują przegryzając szyję), czy też zabezpieczeniem przed zdradą (świadome oszpeccenie, odpowiednik europejskich pasów cnoty). Mieszkańcy wioski specjalizują się w tradycyjnych wyrobach, w szczególności w tkactwie, haftach oraz wyrobie biżuterii, utrzymując się aktualnie z turystów (nabyliśmy tam oryginalne szaliki oraz makaty z haftowanymi scenami rodzajowymi, roślinami i zwierzętami).



Kobieta z plemienia Długich Szyi

które w Tajlandii należy zobaczyć.

W Północnej Tajlandii istnieją etniczne plemiona górskie, które przywędrowały z Chin i Tybetu w ciągu ostatnich kilku wieków i zamieszkały na górzystych terenach między północną Tajlandią, Laosem i Birmą. Populacje ich liczą od kilkunastu do kilkuset tysięcy członków. Zachowały one

Chiny. Kiedyś z prof. De Blasim napisaliśmy artykuł, który po ukończeniu ryzykował wylądowanie w koszu, wydał nam się bowiem zbyt mało interesujący. Na szczęście tak się nie stało, z dużymi wątpliwościami wysłaliśmy go do druku, a ku naszemu zaskoczeniu poruszono w nim tematyka znalazła sporo kontynuatorów, zwłaszcza w Chinach. Wśród na ogół nieciekawych uogólnień i przyczynków, bardzo pozytywnie odbijały się te artykuły, w których jednym z autorów był Chong Li. Kiedy więc któregoś dnia zadzwonił do mnie prof. Tomas Dominguez z Sewilla (Hiszpania)

mówiąc, że jest u nich na rocznym stażu prof. Chong Li i chciałby mnie poznać, chętnie zaprosiłem go na miesięczny pobyt do L'Aquila. Gościowi zaproponowałem dalsze rozwinięcie wspomnianej tematyki. Ponieważ byłem jednak mocno zajęty sprawami administracyjnymi, czasu na bardziej poważną rozmowę o matematyce nie miałem. Kiedy prof. Li kończył rachunki, nie mając czasu na sprawdzanie, sugerowałem dalsze liczenia. Wyjeżdżając zostawił mi sporo zapisanych szpargałów. Dopiero parę miesięcy później zabrałem się do tego materiału i udało mi się z tego sklecić dwie w miarę przyzwoite prace. Prof. Li był bardzo zadowolony i zaprosił mnie z kolei do odwiedzenia Chin, ale mój kalendarz był zbyt wypełniony, ponadto wyobrażałem sobie, że Hangzhou gdzie był jego uniwersytet, to prowincjonalna miejscina.

Sytuacja uległa zmianie dopiero parę lat później. Zakończyłem swoje administracyjne funkcje, a trzęsienie ziemi w L'Aquila zburzyło nasz rytm życia i paradoksalnie stworzyło nieco wolnego czasu. Przypomniałem sobie o zaproszeniu do Chin, ponieważ prof. Li potwierdził, że jest ono wciąż aktualne, wybrałem się wraz z żoną. Okazała się to jedna z bardziej ciekawych podróży. Przygody zaczęły się już w drodze do Chin. Lecieliśmy z Rzymu do Hangzhou z przesiadką w Budapeszcie a następnie w Pekinie. Do Beijing (Pekinu) przylecieliśmy po godzinie drugiej nad ranem. Stąd mieliśmy lot do Hangzhou. Na pustawym o tej porze lotnisku trudno było zdobyć informacje, biura były zamknięte, napotkani pracownicy angielskiego nie znali. W końcu jeden z pracowników lotniska poinformował nas, że linie, którymi mieliśmy lecieć do Hangzhou odlatują z innego terminalu, uprzejmie zaprowadził nas na odpowiedni przystanek. Autobus musiał pokonać sporą odległość, a nawet opuścić na pewien czas teren lotniska. Na nowym terminalu ruszyły już okienka informacyjne, tu dowiedziałem się z kolei, że mój samolot odlatuje z terminalu na którym wylądowałem przed chwilą. Nieco zdenerwowani wsiedliśmy ponownie w autobus, a po powrocie na poprzedni terminal uświadomiłem sobie, że wszystkie moje dokumenty oraz pieniądze pozostały w autobusie, który zniknął na horyzoncie. Pozostawiłem żonę z bagażem, a sam zacząłem pościg za dokumentami. Autobus zniknął, a ja wystraszony znalazłem się w biurze ochrony lotniska. Dyżurujący policjant ściągnął kolegę mówiącego po angielsku. Wraz z nim ruszyliśmy na poszukiwanie autobusu. Oczywiście rejestracji nie znałem, zaczęło robić się tłoczno, autobusów krążyło coraz więcej. Na szczęście zapamiętałem godzinę odjazdu. Ta informacja okazała się bardzo cenna. Kiedy podjeżdżaliśmy do zajezdni, gdzie szukany autobus właśnie zakończył nocną służbę, już z daleka na stoliku przed budynkiem zobaczyłem mój ręczny bagaż. W środku były wszystkie dokumenty oraz pieniądze. Policjant podwiózł mnie na terminal. Odjechał, a ja w tłumie nie tylko nie mogłem odnaleźć żony, ale nawet rozpoznać miejsca. Uprzejmości służb porządkowych nie chciałem już nadużywać. Zacząłem wątpić, czy jestem na właściwym miejscu. W jakiś sposób zorientowałem się w końcu, że co prawda jestem na właściwym terminalu ale na innym poziomie. Kiedy podjechałem na wyższy poziom, olbrzymia przestrzeń lotniska była zalana wielotysięcznym tłumem ludzi. Na szczęście żona widząc tłum, wdrapała się na betonowe podwyższenie, skąd tęsknie próbowała wypatrzyć męża. Zdaliśmy sobie wtedy sprawę, że pozostalibyśmy nie tylko bez dokumentów i pieniędzy, ale również adresu. Później sprawdziłem, że

pracowników noszących nazwisko Li (jedyna informacja którą mieliśmy) w departamencie do którego jechałem było 25 (dwudziestu pięciu!). Jak zakończyła by się nasza podróż, gdybym nie odnalazł dokumentów, nie mam pojęcia.

Samoloty do Hangzhou odlatywały co godzina, do celu dotarliśmy bez problemów. Na lotnisku cierpliwie oczekiwał nas prof. Li. Wbrew moim przypuszczeniom wynikłych z niewiedzy, Hangzhou nie jest miastem prowincjonalnym, wprost odwrotnie, uważane jest za najpiękniejsze i najbardziej romantyczne miasto Chin. W przeszłości było jedną z siedmiu stolic Chin. Zostało założone 2200 lat temu, w czasach dynastii Qin, kiedy to zostało stolicą. Ponownie rolę stolicy pełniło w latach 1138 – 1279, w czasach dynastii Song. W średniowieczu było to jedno z największych miast świata. W XIII wieku Hangzhou odwiedził Marco Polo³⁷, opisując go jako miasto niezwykle urokliwe. Znanе powiedzenie chińskie mówi „*W niebie jest raj, na ziemi jest Hangzhou*”. Obecnie liczy 6.5 miliona mieszkańców (ze strefą przemysłową 8 milionów) i jest jednym z najbogatszych miast Chin. Sporo tu rozwiniętych gałęzi przemysłu.

Największą atrakcją miasta, właściwie jego symbolem, jest Jezioro Zachodnie, położone na zachód od centrum miasta. Przepiękna panorama zamknięta z trzech stron wzgórzami sprawia, że miejsce to uznawane jest za jedno z najbardziej malowniczych w całym kraju. Od wieków przyciągało ono artystów i poetów, stając się dla nich źródłem natchnienia. Uwieczniano je na obrazach, pisano na jego temat wiersze. Sceneria Jeziora Zachodniego jest naprawdę imponująca. Wzdłuż jego brzegów rozciągają się urokliwe ogrody z bogatą florą, przecięte malowniczymi strumykami i kanalikami, w lustrze wody dostrzec można odbicie tradycyjnych chińskich pawilonów oraz stylowych mostów. Europejskie przewodniki rozwodzą się często nad urodą jednego z mostków, zwa-



Hangzhou, Jezioro Zachodnie, kwiat lotosu

nego „Zerwany Most”. Otóż w pewnych porach roku efekty świetlne tworzą wrażenie, że jest on zerwany, stąd nazwa. Rano spokojną taflę jeziora pokrywa delikatna mgła, wieczorem woda здаje się płonąć, odbijając promienie zachodzącego słońca. O każdej porze dnia i roku miejsce to wydaje się być magiczne i mistyczne. Rocznie, w ostatnich latach, odwiedza je ponad 7 milionów tury-

³⁷ Marco Polo (1254-1324) wenecki kupiec i podróżnik. Wraz z ojcem i stryjem dotarł do Chin, przemierzając Jedwabny Szlak. Byli oni jednymi z pierwszych przedstawicieli Zachodu, którzy dotarli do Państwa Środka. Jego podróże zostały spisane w książce *Opisanie świata przez Rustichella z Pizy* w czasie, gdy po przegranej bitwie morskiej pomiędzy Wenecją i Genuą, Marco Polo przebywał w niewoli w Genui. Obecnie Marco Polo jest uważany za jednego z największych podróżników, chociaż współcześni uznawali go raczej za gawędziarza, a jego opowieści za fantazje.

stów. Krajobraz kulturowy Jeziora Zachodniego w Hangzhou wpisano został na listę światowego dziedzictwa UNESCO.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności Uniwersytet, jak i hotel w którym mieszkaliśmy, znajdował się w pobliżu tego jeziora, w czasie pobytu było ono stałym celem naszych spacerów, a nasz zachwyt rósł z każdym wypadem. Stylowe mostki, strumyki i kanali-ki wokół jeziora pokryte kwitnącą roślinnością, lasy o niezmiernie bogatym poszyciu, wszystko to można było podziwiać bez znużenia.

Wokół Jeziora Zachodniego wzniesiono szereg świątyń. Dla przykładu zamieszczam zdjęcie Pagody Sześciu Harmonii. Została ona zbudowana w 970 r., p.n.e., pierwotnie miała wysokość 150 m. W 1121 r. uległa pożarowi, odbudowana w 1153 r. w obecnej formie ma wysokość 60 m, tworzy ją 7 poziomów.



Pagoda Sześciu Harmonii, Jezioro Zachodnie

Na wzmiankę zasługuje również świątynia Lingying – czyli Świątynia Natchnionego Odosobnienia, sięgająca historią 326 roku, kiedy wzniesiono jej pierwsze pawilony. Była stopniowo rozbudowywana, stając się jednym z największych kompleksów świątynnych w Chinach. Najstarsze elementy, znajdujące się przy wejściu, to dwie kamienne pagody datowane na X w. Jedną z głównych atrakcji świątyni jest ogromny, mający 19,6 m wysokości, posąg Buddy Śakyamuniego – wyrzeźbiony z 24 kawałków drzewa kamforowego.

Inną ciekawą świątynią jest Pagoda Baochu przy północnym brzegu Jeziora Zachodniego. Wybudowana w latach 968-975 wznosi się na wzgórzu Baoshi, Mierzy 45,3 m wysokości i składa się z siedmiu sześciobocznych pięter. Stanowi jedną z najpopularniejszych atrakcji turystycznych w Hangzhou, służąc jako wieża widokowa.

W Hangzhou ulokowano nas w luksusowym hotelu w pobliżu uniwersytetu. Para młodych pracowników uniwersytetu otrzymała polecenie sprawowania nad nami stałej opieki, oni też prowadzili kasę naszego pobytu pokrywając wszystkie wydatki. W szczególności stanowczo odradzono nam korzystania ze środków komunikacji publicznej, chociaż w mojej opinii działają one sprawnie. Zalecano nam wyłącznie korzystanie z taksówek, pod tym względem nasi opiekunowie byli bezwzględni. Ponieważ opieka taka sprawowana była nad nami przez cały okres pobytu i to we wszystkich odwiedzanych miejscach, udało nam się zobaczyć tylko część zabytkową i nowoczesną Chin. Pomimo miesięcznego pobytu, odwiedzenia pięciu uniwersyteckich miast (Hangzhou, Jinhua, Nanjing, Shanghai, Beijing) oraz przemierzenia znacznych odległości samochodem i pociągiem, nie udało nam się zobaczyć ani głębszej prowincji ani popularnych dzielnic, gdzie standard życia jest nieporównywalnie niższy.

Zakwaterowanie w hotelu było na podobnych zasadach jak w Nigerii, to znaczy mogliśmy zamawiać wszystko podpisując tylko rachunki. W przeciwieństwie do Nige-



Zabudowa w starych dzielnicach Hangzhou

rii, tu tubylcy absolutnie nie wykorzystywali tej możliwości. Jeśli zdarzało się, że ktoś towarzyszył nam w czasie posiłków, z zasady wykazywał niezwykle skromność w zamówieniach dla siebie, równocześnie dbając, aby nasze zamówienie obejmowało jego zdaniem potrawy najciekawsze, nie bacząc na cenę.

Historia Chin jest niezwykle długa i bogata. Historycy wyliczają 15 dynastii cesarskich. Pierwsza z nich to dynastia Xia, która panowała w latach od 2100 do 1600 roku p.n.e.. Ostatnie dwie to dynastia Ming (1368 – 1644) oraz dynastia Qing (1644 – 1911). Historia odnotowuje też parokrotne rozbicia na zwalczające się królestwa, np. epoka walczących królestw od 475 do 222 roku p.n.e., epoka trzech królestw od 220 do 260 roku oraz epoka 10-ciu królestw od 907 do 960 roku. Od 1912 do 1949 roku mamy Republi-

kę Chińską. W 1949 roku powstała Chińska Republika Ludowa, natomiast Republika Chińska do chwili obecnej zachowała się na Tajwanie.

Za każdym razem gdy władzę obejmowała nowa dynastia, eliminowała ona wszelkie ślady dynastii poprzedniej. Zdumiewa mnie fakt, że historycy zachodni przywiązują nadmierną wagę do tego zwyczaju (rozводzą się natomiast na temat nieagresywnej polityki Państwa Środka), który dla mnie jest cechą charakterystyczną dla kultury Dalekiego Wschodu. Prawdą jest, że również nasza kultura w dziedzinie ludobójstwa ma niemałe osiągnięcia (dość wspomnieć zbrodnie hitlerizmu czy stalinizmu), jednakże bezwzględność Wschodu³⁸ (doskonałym znanym przykładem jest

³⁸ Aby uzasadnić moje stwierdzenie podam dwa przykłady z historii współczesnej. Aby rozprawić się z prostytucją Mao polecił w Pekinie zlikwidować ludność z dzielnic czerwonych latarni, bez uwzględnienia faktu, że procederem tym zajmowała się tylko jej część. Przykład drugi. Całkiem niedawno, przy okazji wystawy EXPO 2010 w Szanghaju, aby wygospodarować teren pod wystawę, wykwaterowano 200 tys. mieszkańców tego miasta, podobno bez zapewnienia lokali zastępczych. Przedsiębiorcy europejscy, którzy tak chętnie współpracują z tym krajem, nie zdają sobie sprawy, że jest to olbrzymie mocarstwo bezprawia. Bezsilność Europy widać coraz wyraźniej. Rynek nasz zalewany jest często niebezpiecznymi produktami, wystarczy wspomnieć rakotwórcze zabawki dla dzieci, czy budzącą wątpliwość żywność. Wskutek uzależnień ekonomicznych nie mamy siły aby wprowadzić bariery celne nawet w tak oczywistej sytuacji. Ogarnia trwoga co będzie w przyszłości, ekspansja Chin jest widoczna. Nie tylko zalewają rynki, ale zakupują już surowce na pniu, np. złoża Afryki. Szukają też możliwości ich zakupu w innych częściach świata (Kanada, Ameryka Południowa), jak też opanowania lokalnych gałęzi przemysłu. Istnieje małe prawdopodobieństwo, że gałęzie produkcji, które zostały przeniesione do Chin, powrócą do Europy, najprawdopodobniej zostaną własnością Chińczyków. Zupełnie nie jesteśmy świadomi bezwzględności świata azjatyckiego, a pozbawieni elementarnej wiedzy o tamtejszym świecie przedstawiciele polskiego establishmentu politycznego bezmyślnie i dumnie głoszą, że jesteśmy forpczą Chin w Europie. Popularna wiara że przecież jest Ameryka – widząc ogromne zadłużenie tego kraju względem Chin – budzi poważne wątpliwości.

reżim Pol Pota) może już dzisiaj budzić strach zważywszy, iż wiele przesłanek wskazuje na to, iż w najbliższym czasie ta część świata będzie panować na Ziemi.

Inny zaskakujący fakt, nasi przewodnicy, ludzie przecież wykształceni (co prawda w zakresie nauk ścisłych, doktoraty z matematyki), na temat historii, w szczególności cesarskich dynastii, na ogół poza ostatnią dynastią Qing, nie mieli z reguły żadnej wiedzy. Jeszcze bardziej zaskakiwało mnie to, że oprowadzając nas po kompleksach świątynnych w swoich miejscowościach parokrotnie deklarowali, iż zwiedzają je po raz pierwszy, a zdarzało się, że leżały one stosunkowo blisko ich miejsca zamieszkania. Inny szokujący fakt, w luksusowych hotelach pojawiły się obecnie mapy i plany miasta, jednakże nasi przewodnicy nie umieli ich czytać. W momencie gdy zgubiliśmy drogę, jedyną osobą do której zwracali się z zapytaniem byli policjanci. Po prostu ludzi oduczono ze sobą rozmawiać. W mojej opinii cechą ta uniemożliwi, a przynajmniej bardzo oddali w czasie zmiany w kierunku demokratyzacji społeczeństwa chińskiego, owych „nieuchronnych zmian”, o których tak lubą pisać zachodni eksperci. Zmiany te powinny, w opinii tych ekspertów, zniwelować przewagę konkurencyjną Chin, wprowadzając je do grupy państw bardziej współczesnych, czyli państw ponoszących większe koszty socjalne, a zatem o wyższych kosztach produkcji. Mam poważne wątpliwości co do trafności tych prognoz. Nie pozbawionym znaczenia argumentem na poparcie mojej tezy jest przekonanie Chińczyków wywodząca się jeszcze z doktryny Konfucjusza (551-479 p.n.e.): *„ważna jest praca, wynagrodzenie jest sprawa drugorzędna”*. To wszystko może sprawić, że oczekiwane zmiany w społeczeństwie chińskim szybko nie nastąpią, skazani więc jesteśmy na ekonomiczny podbój przez to totalistyczne państwo.

Żartując z nazbyt królewskiego przyjęcia, pewnego dnia rzekłem do prof. Li, iż brak mi jeszcze wystąpienia przedstawicieli władz, słowem oficjalnego powitania. Okazało się, że był to żart wyjątkowo nieudany. Po mojej uwadze prof. Li zaproponował nam wypad na uniwersytet w Jinhua. Pojechalśmy wraz z naszą opiekunką opłaconą przez uniwersytet taksówką. Wypad trwał 3 dni. Taksówka była cały czas do naszej dyspozycji. Zorientowałem się, że naszej przewodniczce wyjazd ten kolidował z innymi planami, w chwili otrzymania polecenia zalała się nawet łzami, ale zmiłowania nie było, pomimo mojej próby interwencji.

Pobyt w Jinhua zaczęliśmy od przyjęcia w hotelu, gdzie były stosowne przemówienia. Na uniwersytet zawieziono mnie tylko na mój odczyt. Nie było nawet czasu na jego zwiedzenie, bowiem bezpośrednio po wykładzie rozpoczynał się program turystyczny. Wieczorem kolejne przyjęcie. Prawdziwy cios nastąpił kolejnego dnia. Otóż w drodze do Qiandao (czyli Jeziora Tysiąca Wysp) zatrzymaliśmy się w prowincjonalnym miasteczku, gdzie przedstawiciele lokalnych władz ogłosili „żądane” przeze mnie przemówienia (na spotkaniach w Jinhua nie było przedstawicieli władz miejskich). Żadna rozsądna motywacja dla takiego spotkania nie istniała. Było mi po prostu „łyso”, a zwykle wyrozumiała żona, tym razem bezlitośnie znęcała się nad moim brakiem powściągliwości w żartach. Humoru nie zdołał mi nawet poprawić cały dzień spędzony nad niezwykle malowniczym Jezioro Tysiąca Wysp. Program tego dnia zawierał turystyczny rejs statkiem po jeziorze, wyjazd kolejką linową na wi-

dowiskowe wzgórze, zwiedzanie oryginalnych wysepek (między innymi wyspę węży) oraz degustacje ryb pochodzących z jeziora.

Jezioro Qiandao, znane również jako Jezioro Tysiąca Wysp, położone jest w prowincji Zhiejiang około 150 km od miasta Hangzhou. Jest jednym z najbardziej zachwycających krajobrazowo jezior na świecie. Jest to jezioro sztuczne. W 1959 roku rząd Chin, na potrzeby zwiększającej się populacji miasta Hangzhou, podjął decyzję budowy elektrowni wodnej i sztucznego zbiornika. W wyniku budowy zapory wodnej na rzece Xin'anjiang zostało bezlitośnie zalanych 27 miast, 1377 wiosek i prawie 50 tys. akrów pól uprawnych. Pod wodą znalazły się też dwa starożytne miasta Shi Cheng i He Cheng. Shi Cheng zostało wybudowane w roku 621 w czasie dynastii Tang (618-907) i było wówczas ważnym centrum politycznym, ekonomicznym i kulturowym. He Cheng było jeszcze starsze, powstało około 208 roku w czasie dynastii Han



Qiandao – Jezioro Tysiąca Wysp

(25-210) i stanowiło od swojego powstania ważny ośrodek handlowy i kulturalny. Na powstałym w ten sposób zbiorniku o powierzchni 573 km² znajduje się około tysiąca dużych i kilka tysięcy małych wysepek. W 2001 roku naukowcy z magazynu *Chinese National Geography* zorganizowali ekspedycję nurkową. Okazało się, że oba zabytkowe miasta pozostały w prawie nienaruszo-

nym stanie. Przetrwały nawet drewniane części muru i schodów.

Kolejnym etapem naszej podróży był uniwersytet w Nanjing (Nankin). Nanjing to 5.3 milionowe miasto położone nad rzeką Jangcy. Jest to jedna z historycznych stolic Chin, mieszkali tu cesarze sześciu chińskich dynastii. Do dziś przetrwały tylko fragmenty pierwszego pałacu cesarskiego dynastii Ming. Mury Nanjing (wysokość 12 m, szerokość 7 m) to najdłuższe obwarowanie miejskie jakie kiedykolwiek na świecie zostało wzniesione. Do dziś zachowało się 2/3 murów. Atrakcją Nanjing są: świątynia Konfucjusza, nekropolie cesarskie, w szczególności mauzoleum Sun Jansena, prekursora reform demokratycznych, uznawanego za ojca współczesnych Chin (Według głoszonych przez niego zasad zorganizowana została w 1912 r. Republika Chin, której pozostałością jest Tajwan). Warte zwiedzania są liczne ogrody, parki oraz malownicze jezioro.

Kilka słów na temat typowego przebiegu naszego pobytu w odwiedzanych miejscowościach (poza Pekinem). Po przywiezieniu do hotelu i powitaniu przez przedstawiciela uczelni, opiekujący się nami przewodnik wyznaczony przez uczelnię dostawał szarą kopertę z pokaźną chyba ilością pieniędzy i ruszaliśmy na zwiedzanie. Jeśli docieraliśmy do zespołu muzeów, świątyń czy terenów parkowych wykupywał cały pakiet, chociaż

zwiedzenie wszystkiego nie było możliwe, tak ze względów czasowych jak i zasobu sił. Nasze protesty nie odnosiły skutku, a ceny stosownych karnetów były stosunkowo wysokie. Moja, zwykle zachłanna na zwiedzanie żona, w Nanjing padła. W pewnym momencie zdecydowała, że wracamy do hotelu. Nasza przewodniczka – miła doktorantka – stwierdziła, że musimy jeszcze odwiedzić restaurację. Taki punkt programu widocznie miała obowiązek zrealizować. Kiedy zrozumieliśmy, że protesty nie dadzą skutku, wyraziliśmy zgodę pod warunkiem, że będzie to posiłek symboliczny. Po zajęciu stolika nasza puszysta przewodniczka wpadła w autentyczny trans. Przeglądając kartę wyraźnie podniecona wiodła ze sobą dyskusje, śmiała się do siebie, czasem w obliczu trudnego wyboru wyraźnie zaszępiła. My przestaliśmy istnieć. Kiedy kelnerka pokryła już cały stół licznymi przystawkami, na moją próbę interwencji kto to będzie jadł, odpowiedziała uspakajająco: „*nie martwcie się, będzie jeszcze dużo innych dań*”.

Następnym miastem był Szanghaj. Pojechaliśmy pociągiem, na dworcu odebrał nas młody asystent, który po paru minutach odpoczynku w hotelu zabrał nas natychmiast na zwiedzanie miasta. Trzeba przyznać, że stara drewniana zabudowa historycznego centrum jest warta jest trudu zwiedzania. Padniętych ze zmęczenia, wieczorem przewodnik niemal siłą wyciągnął nas na nocna przejażdżkę statkiem po rzece Huangpu Jiang,



Wieżowce w Szanghaju (*Oriental Pearl Tower, Shanghai Tower, Financial Center*)

z którego można było podziwiać oświetlone wieżowce sławnej dzielnicy Pudong. Między innymi Shanghai Thower (drugi co do wysokości wieżowiec na świecie, 632 m)³⁹, Shanghai World Financial Center (492 m) czy bajecznie kolorową Oriental Pear Tower (Perłę Orientu – 492 m). Warto było przezwyciężyć zmęczenie, chociaż na mnie największe wrażenie zrobiła kolonialna zabudowa starego Szanghaju

z jego drewnianymi pałacami, kamiennymi ogrodami i tajemniczymi zaułkami.

Szanghaj był małą osadą rybacką, gdy w roku 1842, podczas słynnej wojny opiumowej, przybyli tu Anglicy. I już po dziesięciu latach stał się największym chińskim portem. W roku 1900 miał milion mieszkańców. Za Anglikami przybyli tu Francuzi, a u progu XX wieku kolorytu dodali Japończycy. Miasto zaczęło rosnąć w siłę dzięki handlowi herbatą, jedwabiem i opium. Każdy z nowoprzybyłych wzbogacał Szanghaj: Anglicy przywieźli wytworny styl, Francuzi wina i szampany, a dzięki Japończykom w Szanghaju rozgościły się wschodnie domy rozrywki. Od początku działały tu sale taneczne, studia filmowe, palarnie opium, hotele art deco, domy publiczne (nie bez

³⁹ Największym obecnie wieżowcem na świecie (od 2014 r.) jest Burj Khalifa w Dubaju (Emiraty Arabskie, 829 metrów wysokości, 163 piętra wzniesiony w latach 2004-2009).

kozery Szanghaj był nazywany Azjatycką prostytutką). Szanghaj nazywany był też Perłą, Paryżem Wschodu oraz Królową Orientu. Dzisiaj jest najwyraźniej rozdarty pomiędzy tym co było, a tym, co dzieje się teraz, pomiędzy Wschodem a Zachodem. Pamięta on historię kolonialną i pomimo panującego reżymu wciąż eksponuje miejsca z nią związane. Obecnie jest to najludniejsze miasto w Chinach – 24 miliony mieszkańców i najważniejszy ośrodek gospodarczy.

W bogatym programie wizyty w kolejnych ośrodkach zwykle nie było okazji, aby pomówić o matematyce. Co prawda na odczyty przychodziła pokaźna ilość słuchaczy, miałem jednak wrażenie, że nie mam z nimi kontaktu. Upewniłem się o tym w czasie wykładu w Nanjing. Otóż w połowie mojego wystąpienia zorientowałem się, że drugą połowę przezroczy, którymi posługiwałem się, przez pomyłkę zabrałem z innego odczytu. Chwila wahania i spokojnie zacząłem kontynuować inny temat, gdzie były inne oznaczenia, inne pojęcia. Z sali nie padło żadne zapytanie, żaden protest. Po prostu nikt nie śledził wykładu⁴⁰. Byli tu wyłącznie słuchacze którzy mieli robić tłum. Dość tajemniczą otoczkę naszego pobytu wyjaśniliśmy sobie w następujący sposób. Nasz przyjaciel został wpływowym działaczem, przestał zajmować się aktywnie badaniami. Tłumaczy to jego możliwości finansowania naszego pobytu, po prostu znaleźliśmy się na półce odpowiadającej pozycji naszego gospodarza. Na przykład nasze bilety na wewnętrzne linie lotnicze wylądowały w koszu, pokrywano nam przejazdy zgodnie z potrzebami programu który nam zorganizowano. Pokrywano też restauracje, wejściówki, taksówki. Wpływy naszego gospodarza nie docierały natomiast do Pekinu. Tam pokryto nam tylko pobyt w hotelu oraz honorarium za odczyt, czyli standard wizyty naukowej, nikt nas nie witał i nikt nie podejmował. Taksówki, restauracje, jak też wynajęcie samochodu na wyjazd w celu zwiedzenia Muru Chińskiego płaciliśmy z naszej kieszeni. Widać w Pekinie rządziła inna opcja partyjna.

Najmocniejsze wrażenie z Pekinu to wszechobecny smog. Na ulicy widoczność sięgała co najwyżej do trzeciej kamienicy. Co gorsza, zanieczyszczenie powietrza dociera daleko poza Pekin, aż do Chińskiego Muru. Sam Mur należy do miejsc które będąc w Chinach trzeba koniecznie zobaczyć.

Wielki Mur Chiński to nazwa systemów obronnych składających się z zapór naturalnych, sieci fortów, wież obserwacyjnych i murów obronnych o łącznej długości prawie 9 tysięcy kilometrów (w tym mury wzniesione ręką ludzką ponad 6 tysięcy). Wznoszono je w różnych okresach i miejscach, w zależności od sytuacji politycznej. Pierwsze wzmianki o murze pochodzą z 656 r. p.n.e.. Miały chronić północne Chiny przed najazdami ludów z Wielkich Stepów. Tradycyjnie przyjmuje się, że Wielki Mur rozciągał się od Shanhaiguan (nad zatoką Liaodong) do Jiayuguan w górach Nan Shan na długości ok. 2400 km.

Z Murem Chińskim związane mam humorystyczne wspomnienie. Otóż jedna z odważniejszych licealistek chińskich widząc tysego, z białą brodą, o słusznych gabarytach człeka, zwróciła się z prośbą czy może mieć ze mną zdjęcie. Po uzyskaniu zgody za chwilę ustawiła się całkiem spora kolejka dziewcząt. Ten niebywały sukces

⁴⁰ Według żony – zgodnie z zasadami wschodniej uprzejmości – nie chcieli mnie kompromitować.

w roli zakopiańskiego misia zawdzięczam niewątpliwie białej brodzie i wymiarom. Chińscy mężczyźni są zwykle drobnej postury. O możliwość zrobienie wspólnych zdjęć



Wielki Mur Chiński

w Chinach proszono mnie już wcześniej, nigdy jednak w takiej ilości. Tak więc na murze chińskim miałem jedyny dotychczas sukces związany z moją urodą.

Kilka uwag ogólnych. Rejony wiejskie które mieliśmy okazje widzieć nie wzbudziły naszego entuzjazmu. Trudno zachwycić się prostokątnymi piętrowymi blokami wyrastającymi pośród pól ryżowych. Propaganda uprawiana jeszcze

dzisiaj głosi, że jednym z większych osiągnięć reżymu Mao było przeniesienie ludzi z parteru na piętro, czyli zabudowa wiosek domami piętrowymi. Ze względów zdrowotnych (wilgoć) było to pewnie ważne, ale taka zabudowa zniszczyła w moim odczuciu tamtejszy krajobraz. Można to stwierdzić zwiedzając zachowane skanseny, których niepowtarzalny urok pozostaje w pamięci. W takim skansenie zagubionym w rozległych rozlewiskach w pobliżu Hangzhou spędziliśmy sporo czasu. Atmosfera w nim była po prostu niesamowita, drewniane malownicze chaty i pałace, bogata roślinność, leniwa rzeka którą przemierzaliśmy starą stylową łodzią, cisza i kojący spokój – atmosfera minionej przeszłości, wspaniały relaks. Sądzę, że na głębokiej prowincji rzeczywistość jest często zbliżona do takich skansenów, niewątpliwie dla turysty niezwykle interesująco tam być, dla przebywających stale – zważywszy spartańskie warunki – pewno mniej. Takich Chin nie udało nam się jednak zobaczyć.

Inna rzecz która mnie zaskoczyła, w pobliżu kampusu uniwersyteckiego sklepy, hotele, restauracje były własnością uniwersytetu. Po prostu uniwersytet prowadzi działalność gospodarczą. Z reguły w zachodnich systemach demokratycznych przepisy prawne dbają o to, aby instytucje państwowe, których na przykład zadaniem jest edukacja, nie prowadziły działalności zarobkowej⁴¹, w Chinach sytuacja jest wprost odwrotna, bogacenie się jest kanonem nowej wiary. Kadra kierownicza stara się wzbogacać zarówno instytucje jak i siebie. Równocześnie strach zrodzony w latach opresji komunistycznej wciąż paraliżuje zwykłych pracowników przed zbyt nachalnym

⁴¹ Tego typu zwyrodnienia obserwujemy ostatnio u nas. Państwowe placówki służby zdrowia przyjmują zarówno w ramach ubezpieczeń jak i w szybkim terminie za odpłatnością. Jest to pomieszanie z poplątaniem, a w mętnej wodzie łowi się ryby. Zdarza się, że specjaliści godziny urzędowania w przychodniach szpitalnych wykorzystują głównie dla naboru pacjentów do swoich gabinetów prywatnych. Coraz częściej pacjent słyszy stwierdzenie: „Jeśli pan chce się leczyć na ubezpieczalnie proszę wpisać się do kolejki na przyszły rok, jeśli prywatnie, proszę zgłosić się jutro pod tym adresem”. Sam z tym się spotkałem parokrotnie. Powstaje naturalne pytanie, czy taka służba zdrowia ma sens, jeśli nie potrafimy jej zreformować, czy nie lepiej byłoby przejść na lecnictwo prywatne?

korzystaniem z tych możliwości. Wydaje się, że prawdziwej korupcji na razie ulega głównie góra, masy zachowują się wciąż raczej wstrzemięźliwie.

Inna ciekawostka, alkoholizm jest uznany za chorobą zawodową uprawniającą do odszkodowania. Po prostu zawierając kontrakty ze światem zachodnim pracownicy firm chińskich muszą uczestniczyć w stosownych przyjęciach, co niezaprawione organizmy wyniszcza zbyt szybko.

Japonia. Po wylądowaniu na lotnisku w Kioto, pierwsze momenty były nieco szokujące. My, prowincjusze z Europy, potrzebowaliśmy blisko trzy godziny, aby zorientować się na zautomatyzowanym lotnisku: skąd odjechać do miasta, jak nabyć bilety, gdzie i jak wsiąść do pociągu. Żadnej obsługi, wszystko działa automatycznie, również informacja. Pokój hotelowy niewielki, ale przemyślane wyposażenie zawiera wszystko co gościowi hotelowemu może być potrzebne (w tym sensie pokoje są lepiej wyposażone niż w hotelach europejskich). Klient, który przywłókłby z sobą dużą walizę, będzie miał poważny problem z jej umieszczeniem (jedno musiałoby zamieszkać na korytarzu).

Kioto (Kyoto), położone w środkowo – zachodniej części wyspy Honsiu, kulturalne centrum Japonii i dawna stolica, malowniczo ulokowane wśród zielonych wzgórz, posiada 1600 świątyń buddyjskich, 400 świątyni shinto, pałace, ogrody, oryginalną architekturę. Po jego ulicach można bezpiecznie poruszać się o każdej porze.

Dość krótki spacer pozwala opuścić centrum Kioto i znaleźć się na okolicznych zalesionych pagórkach osiągających 1000 m. wysokości. Nie ma tutaj typowej dla Europy, chaotycznej zabudowy. Kończy się miasto i zaczyna teren zupełnie wolny od murów i betonu, napotkać można jedynie zespoły świątynne oraz rezydencje dawnej arystokracji, zezwolenia na zabudowę widocznie nie są wydawane. Kraj o niezwykle gęstym zaludnieniu dba bardziej o zielen niż Europa. W Kioto jak również w pobliskiej okolicy jest sporo kompleksów świątynnych, które oprócz funkcji religijnych stanowią wspaniałe tereny spacerowe. W parkach i kompleksach godne zwiedzania są ogrody kamienne, czyli polany piaskowe wysadzone kamieniami, specjalność Japonii.

W Europie czytamy wciąż o zagonionych Japończykach, na miejscu spotykamy natomiast spacerujących ludzi, tańczące pary w parkach i nadrzecznych bulwarach, ludzi wyraźnie wyluzowanych. Oczywiście opis zapracowanych Japończyków jest prawdziwy, istnieje jednak druga strona medalu, kraju niezwykle sprawnie zorganizowanego. Ludzie pracują, ale mają też zorganizowany odpoczynek. O ich spokój i bezpieczeństwo dba państwo. Kilkanaście miesięcy przed naszym pobytem w Tokio była próba zamachu terrorystycznego z ofiarami śmiertelnymi. Sprawców sprawnie schwytano, błyskawicznie zapadły wyroki, które natychmiast wykonano. Prasa informacji w ogóle na ten temat nie podawała, naśladowców chyba jednak szybko nie będzie, do organizujących zamachy informacja o losie poprzedników niewątpliwie dotarła. Spokojnych obywateli nie ma powodu niepokoić. Praktyka okrutna ale skuteczna. Kamikaze nie rodzą się masowo.

Ciekawe doświadczenie zafundowałem sobie przy przejeździe metrem. Wchodząc do metra stempluje się bilet, a wychodząc pozostawia się go w automacie. Ponieważ nigdzie nie było obsługi intrygowało mnie co zrobi automat jeśli przy wyjściu

dam mu zły bilet. Tak też zrobiłem. Maszyna zapiszczała, z obrzydzeniem wypłuła przestarzały bilet, a z jakiegoś ukrycia szurnęło dwóch umundurowanych strażników, którzy zdecydowanie unieruchomili mnie. Niewinny uśmiech z którym wyciągnąłem z kieszeni dobry bilet nie wywołał odruchu przeproszenia. Pomyliłem się i poniosłem zasłużoną karę. Brutalność tej akcji była szokująca, a doświadczenie warte przeżycia.

Z Kioto szybkim pociągiem (kolejne ciekawe doświadczenie z automatyką japońską) pojechaliśmy do Nara, pierwszej stolicy Japonii oraz ważnego ośrodka klasztornego. Ze względu na mnogość świątyń oraz zabytkowe pałace, jest ono częstym celem turystów. W parkach wokół świątyń swobodnie biegają daniela domagając się od przechodniów jedzenia, uparcie potrącając głową skąpiących. Również tutaj, kiedy już przyzwyczailiśmy się do automatycznej kontroli w muzeach i środkach komunikacji, towarzyszyło nam uczucie relaksu i spokoju.

Japonie, jak zresztą każdy kraj, można odbierać rozmaicie. Na zakończenie przytoczę opinie dwóch kolegów, świetnych matematyków, podobnie jak ja obcokrajowców pracujących we Włoszech, którzy spędzili w Japonii roczne staże naukowe. Obaj pojechali jako uznani eksperci, obaj bez znajomości języka japońskiego.

Prof. Klaus Engel, który do Włoch przeniósł się z Tubingen (Niemcy): *Japonia to był najbardziej ponury rok mojego życia. Zero kontaktu z otoczeniem. Gehenna zaczęła się już od rana, kiedy wychodziłem z domu, sąsiedzi kłaniali się, coś mówili, nic z tego nie rozumiałem. W restauracji nigdy nie wiedziałem co dostanę do jedzenia, menu były tylko w języku japońskim. Na zakupy musiałem jeździć do dużych magazynów, w sklepikach zwykle dawano mi co innego niż prosiłem. Najgorsza to poczta, w furze reklam mogły być rzeczy ważne, np. rachunki, wyrzucić więc nie mogłem, całą makulaturę musiałem nosić do instytutu i zawracać ludziom głowę. Brr.*

Prof. Dikran Dikranjan, Ormianin, który do Włoch przybył z Bułgarskiej Akademii Nauk: *Japonia, gdybym mógł przeniósł bym się tam natychmiast. Co za wspaśniały kraj. Doskonale zorganizowany, wszystko funkcjonuje, nikt ci nie zawraca głowy. Spokojnie możesz myśleć o swoich problemach. Nigdzie nie napisałem tyle prac co tam.*

Tajwan. Dawna Formoza. Jeden z czterech „tygrysów Azji”. Kraj wzbudzający zazdrość ze względu na imponujący rozwój gospodarczy, z bliska rodzi jednak sporo wątpliwości. W Kaohsiung gdzie odbywała się nasza konferencja, po ulicach miasta krążyło ponad milion skuterów. Ich kierowcy jak i zwykli przechodnie obowiązkowo z maseczkami na twarzy. Zanieczyszczenie! Dla mnie symbolem tego kraju pozostanie grupa wieśniaków pracujących na polach ryżowym w maskach⁴². Otóż pola dochodziły do murów fabryk szczerze obdzielających otoczenie gęstym dymem. Znaczna część rolnictwa poświęcona jest produkcji bananów. Aby insekty nie atakowały owoców, ich kiście zamyka się w foliowych workach. Worki te hulają wszędzie, a pola przypominają jeden wielki śmietnik. Pamiętne z okresu socjalizmu realnego niektóre

⁴² Problematyka ta nie powinna nam być obca. Przecież piękne łąkie sady wymagają intensywnego spryskiwania. Niewątpliwie zanieczyszczenia odkładają się w glebie, a za parę lat pojawią się poważne problemy zdrowotne: nowotwory, alergie. Cena „postępu, rozwoju i zamożności” jest często wysoka.

tandetne produkty, np. gumiaki – o dziwo – można było znaleźć w tamtejszych sklepach, oczywiście wyprodukowane na miejscu.

Kaohsiung, drugie co do wielkości miasto Tajwanu, jego największy port i podobno jeden z największych portów kontenerowych na świecie. Cumowały tutaj dziesiątki statków, które dostarczały towar z kontynentu chińskiego, a ten po przeładunku wędrował w świat z napisem „Made in Taiwan”. Już wtedy realizowany był ekonomiczny podbój świata przez produkty chińskie, a stosunki Chin kontynentalnych z Republiką Tajwanu miały wiele poziomów, od wojennej retoryki do ścisłej współpracy gospodarczo-handlowej. Chiny potrafią koegzystować z różnymi syste-



Port w Kaohsiung

mami. Obawiam się też, że tylko one mają ściśle opracowane perspektywiczne plany zagospodarowania świata.

Tajwan jest wyspą górzystą, góry pokrywają 2/3 wyspy. Bogata rzeźba terenu, liczne jary, wąwozy, skały i tropikalna roślinność nie pozwalają na luźne spacery, można poruszać się tylko ustalonymi drózkami czy ścieżkami. Po konferencji wraz z prof. Clemente Zanco z Mediolanu zatrzymaliśmy

się parę dni dla celów turystycznych. Zanco chciał abyśmy wynajęli samochód. Ze względu na brak w sieci drogowej napisów w alfabecie łacińskim, nie zgodziłem się. Okazało się, że nie miałem racji. Dość łatwo można bowiem przyzwyczaić się do napisów znakowych przypominających „krzaczki”. Podróże odbywaliśmy więc środkami publicznymi, pociągami i autobusami. Warto wspomnieć, że na pokonanie odległości 350 km z Kaohsiung do Tajpei ekspres potrzebuje 1 godzinę i 40 minut, rozwijając prędkość ponad 300 km na godzinę. Tajpei niestety nie odwiedziliśmy. Otóż prof. Li (kolejny już Li) z tamtejszego uniwersytetu postanowił być naszym gospodarzem. Podszedł do sprawy bardzo poważnie i aby nas zachęcić przyznał, że jako clou pobytu przewidział przyjęcie w zarezerwowanej już restauracji. Dostarczył też nam menu. Problem polegał na tym, że we wspomnianej restauracji gość wybiera sobie żywego węża, właściciel odcina głowę, krew ścieka do szklanki i podczas kiedy kucharz przyrządza pieczone, gość spokojnie opróżnia szklankę. Gospodarzy nie można było urazić, spożycie tej potrawy było ponad nasze siły, salomonowym wyjściem pozostała rezygnacja z pobytu w atrakcyjnej⁴³ stolicy Tajwanu.

⁴³ Podstawowe zbytki muzealne w okresie rewolucji Mao zostały przewiezione z Chin na Tajwan i ulokowane w muzeach Tajpei. Aby zapoznać się z historią Chin należy odwiedzić Tajpei.

Filipiny. Wspomnienia zakończymy przykładem wyjazdu mniej udanego. Na Filipiny wybrałem się wspólnie z prof. Pierluigi Papinim, wspaniałym organizatorem. Pierwszy tydzień poświęciliśmy na udział w konferencji w Manila. Pilnie uczestniczyliśmy w obradach, bowiem pobyt przedłużyliśmy o następny tydzień przeznaczony na turystkę. Czasu więc na zwiedzanie mieliśmy dostatecznie dużo. Papini dokooptował jeszcze innych uczestników chętnych do zwiedzenia i nazajutrz po zakończeniu obrad wynajętym mikrobusem ruszyliśmy w kierunku wulkanu Taal, leżącego około 60 km



Okolice wulkanu Taal (byłem i nic nie widziałem)

od Manila. Po przejechaniu paru kilometrów rozhulała się burza, widoczność zero, kiedy z trudnością dotarliśmy na miejsce, wszystko było zamknięte. Przegapiliśmy informacje że nadciąga tajfun. Z pomocą dobrych ludzi udało się nam znaleźć zajazd który zdecydował się otworzyć zabite drzwi. Noc minęła bez przygód chociaż w ciągłym strachu, że wiatr zerwie dach. Na ścianie hotelu pooglądaliśmy wspaniały krajobraz (zob. załączone zdjęcie, w kraterze wulkanu jezioro, pośrodku wyrasta mały wulkan, którego krater to również jezioro). Był to podobno widok z okien zajazdu w którym spędziliśmy noc, pod warunkiem że jest pogoda. Nazajutrz zdecydowaliśmy się na powrót do Manila. Mikrobus zamienił się w amfibie, drogą non stop płynęła rzeczka, a otoczenie pełne było połamanych palm i naniesionych przez wiatr i wodę gałęzi. Naszym marzeniem było dotarcie do Manila. Z wyprawy tej w pamięci utkwiał mi jeden wspaniały obrazek. Na środku chaty, przez którą płynęła deszczowa rzeka, stały dwa krzesła. Na jednym drzemał właściciel chaty z nogami złożonymi na drugim krześle. Spokojnie czekał aż natura się uspokoi⁴⁴. Widać do takich zdarzeń był przyzwyczajony.

W następnych dniach wiatr wyraźnie zelżał, natomiast z nieba bez przerwy padał drobny gęściutki deszcz. Na dachu naszego hotelu w Manila był odkryty basen. Już po przejściu paru kroków od klatki schodowej do basenu, po ciele spływały strumienie wody. Ponieważ z hotelu praktycznie nie można było wyjść, kąpiele w basenie pod ulewnym ciepłym deszczem pozostały jedyną rozrywką. Na szczęście lotnisko otwarto na dzień przed zaplanowanym powrotem i w domu znalazłem się zgodnie z harmonogramem.

⁴⁴ Ten obrazek przynajmniej częściowo wynagrodził nieudany wypad.

Moje korzenie są w Zarzeczcu

Zofia Pawlicka, mieszkanka Bydgoszczy twierdzi, że każdy człowiek potrzebuje korzeni i wiedzy o własnej przeszłości, bo to ona kształtuje naszą przyszłość i to, jacy jesteśmy obecnie.

I dodaje, że jej korzenie tkwią w Zarzeczcu. – Stąd wywodzi się mój ojciec Andrzej Pyrdoł, tu był jego dom rodzinny i tu mieszkają nasi krewni. W Zarzeczcu wraz z bliskimi przeżyłam koszmar wojny. A od początku lat pięćdziesiątych co pewien czas tutaj przyjeżdżam, najpierw z ojcem i starszą siostrą Jadwigą, później z mężem i dziećmi. Teraz, dopóki jeszcze starczy sił, przyjechałam na zaproszenie kuzyna wraz z siostrą Marylą, córką Wiesławą i zięciem Bogdanem. W gościnnym domu Maria-



Od prawej Andrzej i Franciszka Pyrdoł, nieznaną warszawianka i Władysław Ciężkowski

na wspominamy naszych bliskich, znajome miejsca i ludzi wśród których przyszło mi przeżyć pięć lat wojny. – Zofia wspomina, że jej ojciec Andrzej Pyrdoł był synem Jana i Katarzyny z domu Mrówka z Zawodzia Łąckiego, miał siostrę Apolonię oraz dwóch braci skrzypków ludowych – prymistę Wincentego i sekunda Franciszka, sam zaś grał na basie. Andrzej, jako siedemnastolatek wraz z kuzynem Antonim Mrówką wyruszył z rodzinnej wsi w poszukiwaniu pracy. Znalazł ją w majątku ziemskim Skórzewskich spokrewnionych z Lubomirskimi w Lubostroniu pod Bydgoszczą. Został robotnikiem rolnym. Tam poznał Franciszkę – córkę Pelagii i Franciszka Kubickich. Dziadkowie Kubiccy mieszkali w Łabiszynie k/Bydgoszczy. Dziadek Franciszek był maszynistą parowym w majątku Lubostroń, babcia Pelagia prowadziła dom – opowiada Zofia. Młodzi pobrali się w 1930 r. Do wojny ich młoda rodzina powiększyła się o trójkę dzieci. W dwa tygodnie po wybuchu wojny wskutek zarządzenia niemieckich władz, Andrzej został wysiedlony do miejsca swojego urodzenia. Przyjechali do Zarzeczca całą rodziną, gdyż Franciszka nie zdecydowała się na rozłąkę. Zofia opowiada, że miała wtedy 6 lat, starsza siostra Jadwiga 8, a młodszy brat Henryk 3 lata. Zamieszkali w domu rodzinnym Andrzeja w tzw. Świniej Krzywdzie wraz z jego siostrą Apolonią Nalezioną i jej bliskimi. Maleńkie dwie izdebki z trudem mogły pomieścić dość liczne rodziny. Domek ten



I Komunia uczniów na tle szkoły w Łącku, w drugim rzędzie od góry, czwarta z lewej Zofia Pawlicka (Pyrdoł), nauczycielka Wanda Tokarczyk, ks. Stanisław Tabor. Zdjęcie wykonane w Zakładzie Fotograficznym Tadeusz Dreszer, Łącko n/Dunajcem

coraz bardziej pochylony ku ziemi, zachował się do dnia dzisiejszego, a obecni jego właściciele mieszkają w nowszej, dobudowanej później części. Rodzice Zofii byli pierwszymi wysiedlonymi we wsi. Niedługo tam jednak mieszkali, gdyż ojciec od początku wysiedlenia poszukiwał pracy i mieszkania. Wkrótce gmina przydzieliła mu mieszkanie w Zabrzeży, w zajeździe dla ludzi i koni „Kałużna” prowadzonym przez żydowską rodzinę, która też tam mieszkała. Potem, po wywóźce Żydów, ojciec prowadził sklepik przy Zajeździe, zbierał też kontyngent dla okupantów. Matka często była pośrednikiem w rozmowach dotyczących kontyngentu, znała bowiem język



„Śmilówka” przy moście w Zabrzeży, trzecia od lewej Franciszka Pyrdoł, matka Zofii, piąty od lewej Jan Kurzeja, chłopiec – Henryk Pyrdoł, brat Zofii

niemiecki ze szkoły, gdzie był on obowiązkowy. Zdarzało się, że niejednokrotnie doznała z tego powodu wiele przykrości. Po pewnym czasie rodzinę przeniesiono do mieszkania Kurzejów przy moście, a następnie do tzw. Śmilówki, która znajdowała się naprzeciwko domu Kurzejów (później dom Ciężkowskich). Tu, od ulicy był sklep, który ojciec prowadził, a mieszkanie mieli z drugiej strony domu.

Obok mieszkała nauczycielska rodzina Tokarczyków. (Jan Tokarczyk w latach 1933 – 1938 był kierownikiem Szkoły Podstawowej w Zarzeczcu, a od 1940 roku organizatorem i dowódcą oddziału partyzanckiego o pseudonimie „Baca”, jego żona Wanda była nauczycielką Szkoły Podstawowej w Zabrzeży). Zofia wspomina, że Niemcy poszukiwali Jana Tokarczyka aby uwięzić za działalność konspiracyjną. Gdy go nie znaleźli, w zamian uwięzili siostrę, która u nich mieszkała. Przetrzymywali ją na Gestapo w Nowym Sączu. Udało się jej jednak zbiec po prześcieradle z drugiego piętra budynku. Po wojnie zamieszkała w Podegrodziu, skąd się wywodzili. Zofia wspomina, że wtedy też jej mama wraz z panią Tokarczykową przygotowywały jedzenie dla partyzantów, które nocą wywożono wozem do lasu.

Snując swoje wojenne wspomnienia, Zofia opowiada o wszechobecnym wówczas głodzie, wielokrotnych przeprowadzkach i towarzyszącej im biedzie. Przywołuje



Po Komunii świętej – z prawej strony Zofia z mamą Franciszką Pyrdoł, z lewej Apolonia Naleziona z synem Aleksandrem. Zdjęcie wykonał Tadeusz Dreszer z Łącka

wspomnienie pięknej sukienki, otrzymanej od matki. Matka jakimś sposobem zdobyła materiał i krawcowa uszyła sukieneczki dla obydwu córek. Zofia niezbyt długo nacieszyła się swoją. W tym czasie bowiem wywieziono dorosłych Cyganów z Zabrzeży, a ich dzieci głodne i obdarte żebrały po wsi. Matka, patrząc na ich nędzę, nakarmiła czym mogła, pozbierała ubranka swoich dzieci i dała Cyganiątkom. Zofia widząc oddaną swoją ulubioną sukienkę, bardzo płakała. Wówczas matka przywołała ją do porządku słowami – *Jesteś najedzona, ubrana, masz gdzie mieszkać? Nie widzisz, że te dzieci są głodne i nieubrane?* Oczywiście, matka poparła słowa laniem, które bardziej bolało.

Podczas wojny Zofia cały czas uczęszczała do szkoły w Zabrzeży. Wspomina nauczycielkę, panią Wandę Tokarczyk i kierownika Makulaka wysiedleńca z Poznańskiego, który wraz z żoną i dwójką dzieci zamieszkał w starej szkole blisko Dunajca. Tam też była jedna izba lekcyjna. Na wzgórzu znajdowała

się nowa szkoła również z jedną izbą lekcyjną. Wspomina, że na zajęciach prac ręcznych w tej starej szkole pod koniec wojny przygotowywali dla partyzantów rękawiczki, skarpety, nauszniki i szale z owczej wełny. W jej pamięci zachował się też moment strzelaniny w Zabrzeży. Wracały z siostrą z kościoła w Łącku w pierwszy piątek miesiąca (jeden z 9 piątków). Dochodząc do wsi, usłyszały stamtąd dochodzące wystrzały. Nie namyślając się wiele, w popłochu zawróciły do Łącka i tam łódką przepłynęły się przez Dunajec, a potem bocznymi drogami dotarły do krewnych w Zarzeczcu. Potem,

po powtórnej przeprawie przez rzekę znalazły się wreszcie w domu. Okazało się, że ostrzelano szkołę, zniszczono ściany, szyby w oknach, uszkodzono piec. Innym razem, w niedzielę, gdy również wracały z kościoła, a było to latem, już w Zabrzeży napotkały sołtysa, Jana Stanisza wyjeżdżającego od swojego domu na rowerze. Sołtysa znały ze wspólnych wycieczek w góry. I wtedy właśnie zostały mimowolnymi świadkami jego śmierci. 20 czerwca 1943 roku „Łazik” zastrzelił zabrzeżańskiego sołtysa, Jana Stanisza – pisze Józef Bieniek – „*Łącko konspiracją kwitnące*”.

W tych trudnych wojennych czasach zdarzały się i pewne przyjemne chwile. Należały do nich niedzielne, letnie wycieczki do Górnego Zarzecza wraz z kapelą złożoną z miejscowych grajków. Szli wówczas całą gromadą śpiewając piosenki, stryjowie przygrywali na skrzypkach, Jan Kucharski „Harnaś” na trąbce, ojciec zaś na basetli, która była duża i ciężka. Opowiada też, że podczas tych wycieczek, jedna z nich na zmianę pozostawała w domu. Po latach skojarzyła, że wycieczki z muzyką mogły być przykrywką dla konspiracyjnej działalności prowadzonej w Zarzeczcu przez stryjów i ojca. (Dość obszernie o ruchu oporu w Zarzeczcu pisze Józef Bieniek w publikacji „*Łącko konspiracją kwitnące*”, wspomina też o tym Stanisław Baziak w książce „*Łącko przez wieki*”). Zofia nosi w pamięci piosenkę śpiewaną na ganku u stryja Wincentego. Przychodzili tam partyzanci, a jeden z nich, „Łazik” śpiewał: *Choć żołnierz biedny, to nie wstyd, wojna go nie wzbogaci, a za kwaterę dam ci kwit, batalion wypłaci.*

Pod koniec wojny, gdy niemieckie wojska przemieszczały się przez Zabrzeż, dzieci dla bezpieczeństwa umieszczono w Zarzeczcu, w domu stryja Wincentego. Stryj wtedy był w obozie, najpierw w Oświęcimiu, potem w Gross-Rosen i Mauthausen.

Kontynuując wspomnienia, Zofia opowiada, że po zakończeniu wojny rodzice postanowili wrócić do swojego domu pod Bydgoszczą. *Najpierw pojechał tam sam ojciec. To, co zobaczył, nie napawało optymizmem. Wokół były tylko same gruzy. Jednak już w październiku 1945 roku wyjechaliśmy tam całą rodziną. Miałam wtedy 12 lat. Osiedliliśmy się na gospodarstwie o powierzchni 3,5 hektara. Niestety, wiosną 1946 roku dom uległ zniszczeniu od uderzenia pioruna. Wówczas zajęliśmy sąsiedni dom, w którym mieszkali jeszcze poprzedni właściciele – Niemcy. Przypominam sobie też, że w czasie, gdy zakładano kolchozy, ojciec i paru gospodarzy nie wyrazili zgody, mieli potem z tego powodu kłopoty przy orce, siewie i podatkach. Pojawił się nawet komornik, ale, na szczęście, skończyło się pomyślnie. Po latach rodzice sprzedali posiadłość i wybudowali dom na przedmieściach Bydgoszczy. Obydwoje podjęli też pracę – ojciec jako dozorca w przedszkolu, a mama w pralni chemicznej. Jak już wspominałam na początku, od czasu do czasu przyjeżdżamy do Zarzecza w poszukiwaniu dawnych wspomnień.*

Lata wojny, i towarzyszącej im wtedy biedy i głodu odbiły się piętnem na całym późniejszym życiu Zofii. I choć od wojny upłynęło wiele lat, ten koszmar wciąż powraca w jej myślach i opowieściach. Powtarza wówczas, że nie chciałyby, żeby się powtórzył. Przestrzega, że wojna to zawsze ból, cierpienie i śmierć.

GENERALGOVERNEMENT

2-klasse öffentliche polnische Volksschule Nr.
 -klasowa polska publiczna szkoła powszechna
 in Labrex Kreis Neu Sandez
 w Labrex powiat Nowy Sącz
 Nr. 32. Schuljahr 1941/2
 Rok szkolny

SCHULZEUGNIS

ŚWIADECTWO SZKOLNE

Syrolot Zofia
 geboren den 11. II. 1933 in Zielonka
 urodzona dnia 11. II. w Zielonka
 Kreis Bromberg Bydgoszcz Konfession rym-kat
 powiat Bydgoszcz wyznania
 besuchte die II Klasse und erhielt für das II Halbjahr des Schuljahres 1941/2
 uczęszczała do II klasy i otrzymała za półrocze roku szkolnego

nächstes Zeugnis:
 następne świadectwo:
 Betragen sehr gut bardzo dobry
 Religion sehr gut bardzo dobry
 Polnische Sprache sehr gut bardzo dobry
 Sprache sehr gut bardzo dobry
 Naturkunde sehr gut bardzo dobry
 Rechnen u. Raumlehre sehr gut bardzo dobry
 Zeichnen sehr gut bardzo dobry
 Werkunterricht sehr gut bardzo dobry
 Gesang sehr gut bardzo dobry
 Leibesübungen sehr gut bardzo dobry
 Weibliche Handarbeiten sehr gut bardzo dobry

Versäumte Stunden 4 davon unentschuldig ~
 Opuszczonych godzin nieusprawiedliwionych

Auf Grund dieses Zeugnisses wird der Schule die Schülerin in die III. Klasse versetzt.
 Na podstawie powyższego świadectwa uczennica przechodzi do III. klasy.

Labrex den 27. II. 1942
Boharzyn Wanda
 Klassenlehrer - opiekunka klasy
M. Makulak
 Schulleiter - kierownik szkoły

Urteile: sehr gut, gut, genügend, nicht genügend.
 Skala ocen: bardzo dobry, dostateczny, niedostateczny.

Świadectwo szkolne Zofii Pyrdot

GENERALGOUVERNEMENT
GENERALNE GUBERNATORSTWO

Polska *2*-klassige polnische Volksschule
in *Labnierz* -klasowa szkoła powszechna Nr. *1*
w *Labnierz* Kreis *Nowy Sącz*
powiat *Nowy Sącz*

SCHULZEUGNIS
ŚWIADECTWO SZKOLNE

Pyrdol Zofia

geboren am *11. II.* 19*33* in *Kulanka*
urodzony dnia *11. II.* w *Kulanka*
Kreis *Bydgoszcz* Konfession *rzym. kat.*
powiat *Bydgoszcz* wyznania *rzym. kat.*
Schüler(in) der *III* Klasse Abteilung erhält für das Schuljahr 19*43*, *42*
uczeń i. c. klasy oddziału otrzymuje za rok szkolny
następujące Zeugnis:
stopnie następujące:

Betragen <i>sehr gut</i>	ze sprawowania się <i>bardzo dobrze</i>
Schulbesuch <i>regelmässig</i>	z uczęszczania do szkoły <i>regularnie</i>
Religion <i>sehr gut</i>	z nauki religii <i>bardzo dobrze</i>
Polnisch <i>sehr gut</i>	- języka polskiego <i>bardzo dobrze</i>
Rechnen <i>sehr gut</i>	- rachunków <i>bardzo dobrze</i>
Raumlehre <i>sehr gut</i>	- geometrii <i>bardzo dobrze</i>
Naturkunde <i>sehr gut</i>	- przyrody <i>bardzo dobrze</i>
Prakt. Beschäftigung <i>sehr gut</i>	- zajęć praktycznych <i>bardzo dobrze</i>
Erdkunde <i>sehr gut</i>	- geografii <i>bardzo dobrze</i>
Leibesübungen <i>sehr gut</i>	- ćwiczeń cielesnych <i>bardzo dobrze</i>
Zeichnen <i>sehr gut</i>	- rysunku <i>bardzo dobrze</i>
Gesang <i>sehr gut</i>	- śpiewu <i>bardzo dobrze</i>

Anzahl der versäumten Unterrichtsstunden *11*, davon
Liczba opuszczonych godzin szkolnych *11*, z czego

unentschuldig
nieusprawiedliwiono

Bemerkungen *Przebieg do klasy IV*
Uwagi

Labnierz den *11. III.* 19*44*
M. Napulski *M. Napulski*
Klassenlehrer - opiekun klasy Schulleiter - kierownik szkoły

Staatsdruckerei Warschau - Nr. 97114/44.

V. 1.

Świadectwo Zofii Pyrdol

Zdjęcia z domowego archiwum Zofii Pawlickiej z d. Pyrdol podarowane TMŻŁ

Izba regionalna w Szkole Podstawowej w Maszkowicach

IZBA TRADYCJI

Dla potomnych jest wspomnieniem
czegoś, co było i nie ma.
Zawsze jest w najwyższej cenie,
ten wdzięczny rozmowy temat.

Ożywieniem jest przeszłości,
do pamięci przywołaniem.
Kto myślący w niej zagości,
w zadumie pozostanie.

Choć nie powie ani słowa,
zawsze milcząca niczym grób.
Oto jest historii mowa,
by człek wstecz pamiętać mógł.

Nasza szkoła ją posiada,
pielęgnuje z dużą siłą.
IZBĘ, która opowiada
o tym wszystkim, co już było.

Franciszek Opyd

Bogate zbiory pamiątek kultury materialnej i niematerialnej to 16-letni dorobek Izby regionalnej mieszczącej się w Szkole Podstawowej w Maszkowicach. Gromadzenie eksponatów rozpoczęło się z chwilą oddania do użytku nowej szkoły w 1999 r. Początkowo Izba mieściła się w jednej sali, ale kolekcja eksponatów powiększyła się tak bardzo, że zagospodarowano budynek starej szkoły (wybudowany ponad 100 lat temu).

Obecnie Izba regionalna mieści się w trzech pomieszczeniach. W pierwszej jest część muzealna. Znajdują się tam gabloty z monetami i banknotami, są stare dokumenty, czasopisma i książki. Ostatnio Izba wzbogaciła się o cenne eksponaty – naczynia i figurki, pochodzące z badań wykopaliskowych prowadzonych w Maszkowicach. Zostały one wypożyczone w celach ekspozycyjnych z Instytutu Archeologii UJ w Krakowie. Izba dysponuje także obszerną dokumentacją dotyczącą wykopalisk prowadzonych na „Górze Zyndrama”. W części muzealnej jest też stała wystawa tematyczna pt.: „Maszkowice – moja mała ojczyzna”, a w niej kilka działów tematycznych, m.in. fotografie domów mieszkalnych z unikalną ornamentyką

i ciekawą elewacją, zdjęcia budynków gospodarczych, spichlerzy, suśni itd. Uwieczniono także kamienne i drewniane krzyże oraz kapliczki z dokładnym opisem. Dalej przedstawiona jest historia Maszkowic, są zdjęcia i życiorysy ludzi, którzy przeżyli I i II wojnę światową oraz obozy pracy. Kolejny dział dotyczy szkoły. Pierwszy budynek został wybudowany w 1910r. Do dzisiaj zachowała się kronika prowadzona od 1917r., są księgi uczniów i dzienniki lekcyjne. Wszystko to stanowi kopalnię wiedzy o szkole i całej wsi. Cenną pamiątką są mundury żołnierskie z czasów II wojny światowej oraz strażacki mundur galowy. Na manekinach zaprezentowano codzienne i odświętne stroje regionalne mieszkańców wsi, w tym także stroje romskie. W tej sali zgromadzono też prace uczniów i dorosłych nawiązujące do tradycji tego regionu (podłazniczki, pająki, obrazy, kompozycje z bibuły).

Drugą część Izby wyposażono w meble z typowego wiejskiego domu (niektóre pochodzą z jazowskiej fabryki mebli giętych, spalonej pod koniec II wojny światowej), są tam obrazy świętych, skrzynie na ubrania, kufrы, wózki do przędzenia lnu i wiele innych autentycznych eksponatów. Obok jest kuchnia, a w niej stary kredens, łyżnik, ława i stół, naczynia oraz mnóstwo przedmiotów domowego użytku. Oddzielnie wyeksponowane są przedmioty związane z prowadzeniem gospodarstwa i pracą na roli, m.in.: żarna do mielenia zboża, miarki, dzieże do wyrabiania ciasta, cebrzyki, cierlice do lnu, tarki do prania, cepy do młócenia zboża, kosy, sierpy, pług do orki, ule, narzędzia pszczelarskie, stolarskie, dekarские i rymarskie oraz okazały zbiór lamp naftowych. Zgromadzenie tak dużej ilości eksponatów to przede wszystkim zasługa pasjonatów, uczniów i ich rodziców, którzy przekazywali szkole i czynią to nadal, przedmioty będące niejednokrotnie pamiątkami rodzinnymi o dużej wartości sentymentalnej. Wszystko to na bieżąco jest katalogowane i opisywane.

Zadaniem Izby regionalnej jest gromadzenie, przechowywanie i zabezpieczanie zbiorów, ale także upowszechnianie ich przez wszystkie elementy pracy edukacyjnej, bo ważne jest, aby krzewić wśród młodego pokolenia zainteresowanie muzealnictwem i kulturą. Szereg zajęć prowadzonych jest w Izbie, gdyż pozwala to zaszczerpić w dzieciach poczucie tożsamości regionalnej. Dzięki temu uczniowie są nie tylko odbiorcami kultury, ale także jej twórcami. Co roku klasa czwarta wykonuje „drzewo genealogiczne” swojej rodziny. Pomysł przedstawienia krewnych po mieczu i kądzieli jest niejednokrotnie bardzo oryginalny, na przykład w kształcie prawdziwego drzewa, czy pokazu multimedialnego. Cyklicznie organizowane są konkursy związane z obrzędowością wielkanocną i bożonarodzeniową na: palmy, pisanki, stroiki, podłazniczki, szopki i ozdoby świąteczne. Istotą tych konkursów jest kultywowanie tradycji i nawiązywanie do dawnych wzorców. Uczniowie są także współautorami słownika gwary lokalnej oraz wykazu przezwisk i przydomków mieszkańców Maszkowic. Na stałe do kalendarza szkolnego wpisały się takie imprezy jak „Piknik średniowieczny” i Gminny konkurs wiedzy o regionie. Dzięki temu młodzi maszkowiczanie mogą poczuć się dziedzicami pięknej kultury i tradycji. Izba regionalna jest miejscem spotkań z ciekawymi ludźmi, którzy potrafią uwrażliwić młodych słuchaczy na piękno zanikających obrzędów, języka, muzyki, pieśni ludowych

i strojów. W szkole działa zespół regionalny „Mali Maszkowianie”. Swoje umiejętności prezentują podczas występów szkolnych i pozaszkolnych. Dużym zainteresowaniem cieszy się coroczna impreza organizowana dla seniorów Maszkowic na tzw. „ostatki”. Jest to dobra okazja do wspomnień oraz miłego spędzenia czasu z rówieśnikami przy dobrej muzyce i bogato zastawionych stołach.

Pisząc o idei regionalizmu należy też wspomnieć, że szkoła opiekuje się obiektami historycznymi i miejscami kultu religijnego, należą do nich: pomnik pomordowanych w czasie II wojny światowej, Pomnik 1000-lecia Państwa Polskiego, cmentarz choleryczny, Krzyż Papieski. Opracowano także obszerną dokumentację dotyczącą tych miejsc.

Szkoła nawiązała współpracę z Muzeum Okręgowym w Nowym Sączu i wszystkie cenne uwagi oraz wskazówki pozwalają na ukierunkowanie dalszej pracy na rzecz ochrony lokalnego dziedzictwa kulturowego. Zbigniew Wolanin – etnograf z sądeckiego muzeum stwierdził, iż „takiej ekspozycji, jak ta w Maszkowicach, nie powstydziliby się żaden skansen, czy muzeum etnograficzne. Praca ta ma wspaniały wymiar edukacyjny”.

W szkole działa Koło Miłośników Ziemi Maszkowickiej, które skupia pasjonatów historii regionalnej. To dzięki Nim Izba regionalna może liczyć na ciągły rozwój. To dzięki Nim także udało się ocalić ślady życia naszych przodków i zachować dla następnych pokoleń. Uczniowie działający w Kole wykonali, wraz z opiekunem, projekt w ramach konkursu „Małopolska Szkoła z Pasją”, który został wyróżniony przez Marszałka Województwa Małopolskiego.

Słowa podziękowania należą się przede wszystkim dyrektorowi szkoły Antoniemu Łazarzowi za inicjatywę i pomoc we wszystkich przedsięwzięciach dotyczących szerzenia idei regionalizmu w szkole. A. Łazarz, historyk z wykształcenia, jest autorem książki pt.: „Historia potomków Zyndrama”. Z jego inicjatywy powstał obelisk upamiętniający rocznicę 600-lecia bitwy pod Grunwaldem. Obecnie aktywnie współpracuje z Instytutem Archeologii UJ w Krakowie w związku z pracami wykopaliskowymi prowadzonymi na grodzisku. Dużą pomoc w realizowaniu regionalizmu okazują pracownicy szkoły: Marian Pustułka, Teresa Piksa, Teresa Pustułka, którzy ocalili przed zniszczeniem niejedną unikalną eksponat, znają też nazwę i przeznaczenie każdego z nich. Ostatnio wiele cennych pamiątek przekazał szkole Wincenty Tokarz – sołtys z Jazowska.

Od 2010r. grupa archeologów z Instytutu Archeologii UJ wznowiła prace badawcze na „Górze Zyndrama”. Efektem tego była wystawa prezentująca wyniki obecnych i dawniejszych wykopalisk na grodzisku oraz obszerna publikacja pt. „Wykopaliska w Maszkowicach 2010”. Spotkanie pracowników naukowych z mieszkańcami wsi i uczniami szkoły miało uświadomić wyjątkowość znajdującego się na tym terenie obiektu archeologicznego dotyczącego prehistorycznego osadnictwa obronnego w Karpatach. Badania będą kontynuowane w następnych latach.

Izba regionalna wzbudza duże zainteresowanie wśród uczniów sąsiednich szkół, mieszkańców wsi i gminy. Ponad 1600 osób odwiedziło stronę internetową Gminy Łącko, gdzie w zakładce „Spacerem po Gminie”, można obejrzeć zbiory Izby. Obecnie, kiedy dążymy do szerokiej integracji z Europą, ważne jest, aby zachować odrębność

kulturową oraz podejmować takie działania, które rozbudzą w młodym pokoleniu poczucie przynależności do swojej „małej ojczyzny”, aby nasza piękna tradycja nie została zapomniana lub zastąpiona przez obce wzorce. Już C.K Norwid pisał: „*Aby drogę mierzyć przyszłą, trzeba nam pomnieć, skąd się wyszło*”.

Opiekunka Izby regionalnej Teresa Matusiewicz-Łazarz



Fot. Teresa- Matusiewicz -Łazarz – Izba Regionalna w Szkole Podstawowej w Maszkowicach

O kamiennej chrzcielnicy z 1493 r. z łackiego kościoła

O zabytkowej kamiennej chrzcielnicy wspominano już na łamach Almanachu Łackiego¹. Jako najstarszy element wyposażenia świątyni, a zarazem jedna z największych atrakcji historii sztuki sakralnej regionu, jest często wymieniana w przewodnikach² i broszurach turystycznych promujących ziemię łacką³. Także, ale raczej pobieżnie, wspominają o niej autorzy prac z zakresu historii gminy i parafii, oraz historii sztuki⁴. Nie umknęła uwadze autora pracy *Z rodzinnych stron Mikołaja Zyndrama wodza z pod Grunwaldu* mającej charakter po części przewodnika po regionie, ale też stanowiącej ważne źródło informacji historycznych⁵. Celem autora niniejszego artykułu będzie przybliżenie czytelnikom szerszych informacji, na temat obecnego stanu wiedzy, o tym późnogotyckim obiekcie baptystycznym. Zwłaszcza w zakresie kwestii heraldycznej łacka chrzcielnica z 1493 r. kryje w sobie do dziś nie rozwiązana zagadkę, o której także, w późniejszej części pracy, będzie mowa.

Ekspansja religii chrześcijańskiej i organizacji kościelnej u schyłku epoki starożytnej doprowadziły z czasem do rozwoju elementów wyposażenia świątyń, mających charakter nie tylko dekoracyjny, ale i użytkowy. Chrzest, stanowiący najważniejszy z sakramentów religii chrześcijańskiej, doprowadził do potrzeby stworzenia odpowiednich warunków, umożliwiających przeprowadzenie obrządku wewnątrz kościoła, w postaci specjalnego naczynia na wodę święconą. Trzeba bowiem zaznaczyć, że we wczesnym chrześcijaństwie, sakrament chrztu dokonywany był w budynkach zwanych *baptysterium*, zazwyczaj usytuowanych w pobliżu kościoła⁶. Początkowo zadanie takiego naczynia pełniła nieruchoma misa chrzcielna, stanowiąca prototyp późniejszych chrzcielnic, używana do VI wieku⁷, był to najczęściej prosty zbiornik na wodę określany mianem *piscina*⁸. Do celów baptystycznych wykorzystywano antyczne elementy architektonicz-

¹ R. Gałysa, *Zabytki Ziemi Łackiej* cz. III, „Almanach Łacki”, nr 8, Łącko 2008, s. 84; G. Olszewski, *Historia miejscowości: Łącko, Czerniec, Maszkowice*, „Almanach Łacki”, nr 12, Łącko 2010, s. 7.

² *Mały przewodnik po Polsce*, red. K. Malik, Warszawa 1975, s. 185

³ J. Wielek, [broszura] *Centrum Informacji Turystycznej. Nowy Sącz Zaprasza: Łącko*, Nowy Sącz, brw, s. 4. Pod tematem „Obiekty do zwiedzania” autor wspomina: „Chrzcielnica kamienna z 1493 r., gotycka”; B. Wachała, W. Ścianek, *Gmina Łącko*, Łącko, brw, s. 10. W dziale „Warto zobaczyć” autorzy wymieniają kościół parafialny św. Jana Chrzciela przytaczając ogólne informacje o obiekcie i jego wyposażeniu: „Wewnątrz na uwagę zasługuje wczesnobarokowy ołtarz oraz kamienna chrzcielnica z 1493 roku”.

⁴ H. Stamirski, *Przeszłość Łącka* (l. 1251 - 1782), Nowy Sącz 1966, s. 42 (i ryc. 7), 46, 132; S. Baziak, *Łącko przez wieki*, Łącko 1990, s. 162; *Rocznik diecezji tarnowskiej na rok 1972*, red. J. Rzepa, Tarnów 1972, s. 323; F. Podhalski, *Łącko nad Dunajcem*, Kraków – Nowa Huta 1990, s. 27; *Katalog zabytków sztuki w Polsce*, t. I, Województwo krakowskie, red. J. Szablowski, z. 10, Powiat nowosądecki, oprac. A. Misiąg – Bocheńska, Warszawa 1951, s. 13

⁵ [Antoni Kurzeja] *Z rodzinnych stron Mikołaja Zyndrama wodza z pod Grunwaldu. Stary - Sącz, Gołkowice, Jazowsko, Maszkowice, Łącko, Czerniec i Zabrzeż*, Brody 1910. Zabytek określony tutaj został przez autora jako „staro-dawna chrzcielnica”.

⁶ *Słownik terminologiczny sztuk pięknych*, red. S. Kozakiewicz, Warszawa 1969, s. 33

⁷ J. Kuczyńska, *Średniowieczne chrzcielnice kamienne w Polsce*, „Rocznik Historii Sztuki”, t. XIV, 1984, s. 5 (dalej podaję jako: J. Kuczyńska, *Średniowieczne chrzcielnice*, I)

⁸ *Słownik terminologiczny*, s. 33, 282

ne (np. baseny w łaźniach), a także adoptowano sarkofagi, czy wanny antyczne⁹. Zarządzenia synodu w Lerida z 524 r. zalecały wprowadzenie do kościołów parafialnych chrzcielnic kamiennych z przeznaczeniem nie wynoszenia ich poza obręb świątyni. Stąd pierwsze zabytki tego typu pojawiają się na obszarze Europy Zachodniej już w VI wieku. Zmianę tę wymusiła reforma rytuału chrztu polegająca na wprowadzeniu chrztu dzieci¹⁰, ale też wpływ na nią miało odejście od dotychczasowego zwyczaju przeprowadzania chrztu przez zanurzanie, dokonywane w budynkach baptysteriów, na rzecz polewania wodą. W takich okolicznościach rytuał chrztu został przeniesiony bezpośrednio do kościoła przyczyniając się do powstania *fontes baptismales*, czyli chrzcielnic¹¹.

Początkowo były to naczynia o wyglądzie dość prymitywnym w stosunku do późniejszych rozbudowanych form. Z grubsza ociosane bloki kamienne o formach cylindrycznych, stożkowych, czworobocznych, pozbawione podstawy i zdobień, naśladujące naczynia powszechnego użytku (baczki, kadzie) we wczesnym średniowieczu, przechodziły stopniowo do bardziej skomplikowanego wyglądu. W okresie od X do XII w. nastąpiła ewolucja chrzcielnic, które zaczęto stawiać na podstawie, do konstrukcji dodano podporę, natomiast w wyniku wyodrębnienia się czaszy, zaczęły one wyglądem przypominać kielich. W tym też okresie na chrzcielnicach pojawiają się elementy zdobnicze o różnych, bardziej, lub mniej rozbudowanych formach¹². W wieku XII pojawiają się pierwsze chrzcielnice zaliczane do stylu romańskiego, z utrwalonymi schematami podstawowych prawideł konstrukcji¹³. Od tej chwili rozwój tych naczyń będzie się opierał na detalach (zdobienie, elementy stylu architektonicznego – np. gotyckie). Jadwiga Kuczyńska, która skatalogowała wszystkie znane kamienne chrzcielnice w Polsce, wprowadziła klasyfikację tychże na cztery grupy stylistyczne: romańskie, chrzcielnice stylu przejściowego, gotyckie i późnogotyckie¹⁴. W każdej z grup wyodrębniły się odmienne elementy detaliczne względem zdobienia, kształtu czasz (przede wszystkim romańskie), czy w ogóle w sposobie wykonania naczyń tak, że można mówić o podgrupach klasyfikując chrzcielnice danego stylu.

Łącka chrzcielnica zaliczana jest do stylu późnogotyckiego. Chrzcielnice tego typu są najliczniejsze spośród wszystkich skatalogowanych w Polsce¹⁵. Trzeba za-

⁹ J. Kuczyńska, *Średniowieczne chrzcielnice*, I, s. 6

¹⁰ Tamże, s. 5

¹¹ Z. Gloger, *Encyklopedia staropolska ilustrowana*, oprac. J. Krzyżanowski, Warszawa 1978, s. 242, *Słownik terminologiczny*, s. 33, 69

¹² J. Kuczyńska, *Średniowieczne chrzcielnice*, I, s. 6 - 7

¹³ Wyróżnić tutaj należy Skandynawię (przede wszystkim Gotlandię), z której warsztatów kamieniarskich wychodziły najwspanialsze dzieła sztuki. Por. J. Starzyński, *Sztuka w sprzeczności liturgicznej*, „Arkady”, R. IV: 1938, nr 10, s. 524 – 525; Zob. też M. Gębarowicz, *Początki kultu św. Stanisława i jego średniowieczny zabytek w Szwecji*, Lwów 1927.

¹⁴ J. Kuczyńska, *Średniowieczne chrzcielnice kamienne w Polsce. Katalog*, Lublin 1984, s. 9 - 10 (dalej podaję: J. Kuczyńska, *Średniowieczne chrzcielnice*, II). Tutaj też (s. 7 - 12) Autorka opisała stan badań na temat średniowiecznych chrzcielnic w Polsce, podając literaturę zagadnienia; Dokładne studia na temat ewolucji wyglądu chrzcielnic w obrębie danego stylu, porównanie z zabytkami europejskimi, zob. J. Kuczyńska, *Średniowieczne chrzcielnice*, I, s. 5 - 17

¹⁵ J. Kuczyńska, *Średniowieczne chrzcielnice*, II, s.31. „Katalog obejmuje 373 średniowieczne chrzcielnice kamienne z terenów obecnej Polski, w tym romańskich 115, należących do stylu przejściowego 74, gotyckich 15 i późnogotyckich 168”; T. Chrzanowski, M. Konecki, *Sztuka Ziemi Krakowskiej*, Kraków 1982, s. 104

znaczyć, że w okresie późnego gotyku nastąpił najintensywniejszy rozwój artystyczny tych obiektów w naszym kraju kiedy w tym samym czasie na Zachodzie Europy, z drobnymi wyjątkami (Anglia, Niemcy) przeważał już utrwalony schematyzm ich konstrukcji¹⁶. Produkcja polskich chrzcielnic późnogotyckich zamyka się w latach od połowy XV w. do około 1540 r., terytorialnie występują one przede wszystkim w Małopolsce i na Podkarpaciu, ale też na Śląsku i w Wielkopolsce¹⁷. Stylistycznie są najbardziej rozbudowane, dominuje już głównie forma ośmiobocznego¹⁸ kielicha, pokrywane są różnorodną dekoracją, wśród której przeważają motywy architektoniczne (zwłaszcza czara pokrywana była dekoracją maswerkową)¹⁹. Na wyżej wymienionych terenach nieco odmiennie przebiegał proces rozwoju elementów dekoracyjnych. I tak śląskie chrzcielnice wykazują spore analogie z zabytkami czeskimi, małopolskie odznaczają się licznymi różnicami regionalnymi, a konkretnie sądeckie wykazują podobieństwo do chrzcielnic z terenów Słowacji. Występują spore różnice w stylizacji formy kielichowej i rodzaju dekoracji: na Śląsku dominują przedstawienia figuralne, w Małopolsce, heraldyczne. Bardzo często na chrzcielnicach późnogotyckich umieszczano inskrypcje, które wcześniej pojawiały się sporadycznie, mają one charakter informacyjny (data powstania, fundator dzieła, bardzo rzadko – autor) i dewocyjny (np. INRI). Chrzcielnice pokrywane były wielobarwną polichromią, która w zdecydowanej większości nie zachowała się do czasów obecnych (na niektórych małopolskich chrzcielnicach można stwierdzić fragmentaryczne pozostałości)²⁰. Prawie wszystkie zabytki tego okresu zostały wykonane z piaskowca²¹.

Późnogotycka chrzcielnica łącka, według szczegółowej klasyfikacji J. Kuczyńskiej, należy do tzw. grupy sądeckiej. Wszystkie chrzcielnice tego typu występują przede wszystkim na terenie Sądecczyzny, mają formę ośmiobocznego, stylizowanego kielicha mszalnego, są opatrzone datami wykonania. Pewne cechy tych zabytków pozwalają na stwierdzenie, że powstały one w różnym czasie i w innych ośrodkach rzemieślniczych, przez co naszą chrzcielnicę należy zaliczyć do grupy sądeckiej, młodszej (odmianę tę reprezentują chrzcielnice w Siemiechowie, Domosławicach, Krościenku, Łącku, Trzcianie, Olszynie i Czchowie), która stanowiła rozwinięcie stylistyczne odmiany starszej (do tej grupy należą np. chrzcielnice z Korzennej, Krużlowej Wyżnej, czy z Wilczysk)²². W tym miejscu warto zacytować za J. Kuczyńską, opis stylistycznych zmian w formie młodszej: „*Ostre krawędzie czasy wydłużyły się i zaokrągliły pucharowo, przechodząc miękko w zaciskające je u nasady ozdobne przewiązki nodusa. Powiększyła się liczba herbów, które rzeźbiono na czaszach i na stopach. Zaczęły się po-*

¹⁶ J. Kuczyńska, *Średniowieczne chrzcielnice*, II, s. 12

¹⁷ Tamże, s. 10; J. Kuczyńska, *Średniowieczne chrzcielnice*, I, s. 36

¹⁸ Liczba osiem miała mistyczne znaczenie, symbolizowała nowy początek, nowe życie, a zatem również chrzest. Zob. J. Starzyński, *Sztuka w sprzęcie*, s. 522

¹⁹ J. Kuczyńska, *Średniowieczne chrzcielnice*, II, s. 11; T. Chrzanowski, M. Konecki, *Sztuka Ziemi*, s. 104; J. Starzyński, *Sztuka w sprzęcie*, s. 526 – 527

²⁰ J. Kuczyńska, *Średniowieczne chrzcielnice*, II, s. 11 - 12

²¹ J. Kuczyńska, *Średniowieczne chrzcielnice*, I, s. 36

²² Tamże, s. 41 - 48

*jawiać hierogramy*²³. Chrzcielnice grupy sądeckiej młodszej zostały prawdopodobnie wyprodukowane przez jeden warsztat kamieniarski, charakteryzujący się wysokim poziomem artystycznym swoich dzieł, który istniał od ostatnich lat XV w., może późnych 80-tych (?), lub początek 90-tych, do około 1506 r., kiedy to zanikają ślady jego aktywności. Nie znane jest niestety miejsce, w którym był zlokalizowany, ale można zakładać, że mieścił się gdzieś w pobliżu Nowego Sącza. Za taką hipotezę przemawia podobieństwo elementów zdobniczych na chrzcielnicach z kamieniarką długoszową np. na wieży kolegiaty w Nowym Sączu (herby, maswerki, hierogramy, motyw sznura). Warsztat skupiał w sobie kilku rzemieślników, a świadczyć o tym mogą występujące indywidualne podobieństwa i różnice w wykonaniu chrzcielnic. I tak przez spore wzajemne podobieństwo, chrzcielnice z Łącką, Krościenką, Siemiechową stworzył ten sam artysta. Poza względami wizualnymi przemawia za tym czas wykonania chrzcielnic (Łącko i Krościenko data 1493, Siemiechów ma 1471, ale J. Kuczyńska dowodzi, że wykonano ją w 1491 r.)²⁴. Pomimo podobieństwa z przytoczonymi, chrzcielnica czchowska jest mniej starannie wykonana co oznaczać może, że została wyprodukowana w tym samym warsztacie, ale ręką innego rzemieślnika²⁵.

Nie znany jest moment kiedy omawiany zabytek trafił do łąckiej świątyni. Podstawowe źródła pisane potwierdzające obecność chrzcielnicy w kościele, stanowią akta wizytacji biskupich dekanatu sądeckiego. Wiadomości na temat łąckiego kościoła z 1565 r. są bardzo skąpe, ale wizytator biskupi nie omieszkali wspomnieć o chrzcielnicy, określając ją jako *fons baptismi* (dosłownie "fontanna chrztu")²⁶. W aktach kolejnej wizytacji z roku 1596, odnotowano, że chrzcielnica jest kamienna, jednak nadal określono ją terminem *fons*²⁷. Wizytacja z 1608 r. niesie ze sobą bardzo szczegółowy opis ówczesnego drewnianego kościoła, wraz z jego wyposażeniem, a informację o chrzcielnicy Wizytator oddał wprowadzając powszechnie obowiązujący termin *baptisterium*. Opis jest dość rozbudowany, między innymi podano, że chrzcielnica posiada sznur (również kamienny, element dekoracyjny), na którym widnieje rok 1493²⁸. Na uwagę zasługują także późniejsze, również dość szczegółowe w swej treści, akta wizytacji z 1728 r.²⁹. Pierwsza zatem wiadomość źródłowa na temat omawianego zabytku sztuki sakralnej pochodzi z roku 1565. Oczywiście chrzcielnica została umieszczona w kościele łąckim wcześniej, musiało to nastąpić w okolicach czasu następującego po roku jej produkcji. Pierwszy, drewniany kościół w Łącku, co związane było z powołaniem nowej parafii, powstał prawdopodobnie między 1251, a 1268 r. kiedy

²³ Tamże, s. 43

²⁴ Tamże, s. 43 - 44

²⁵ Tamże, s. 44

²⁶ Acta Visitationum w Archiwum Kurii Metropolitalnej w Krakowie, Cap. 1, s. 352 (dalej cytuję jako AV).

²⁷ AV, Cap. 5, k. 41 (verte). "It habet fontem lapideum [...] cum aqua munda in [...]"

²⁸ AV, Cap. 25, s. 412. „Baptisterium. Lapidem totum cum vasculo aeneo et aqua baptismali munda [...]. Nodum etiam habet cum numero anni 1493”; B. Krasnowolski, *Rozwój przestrzenny, architektura i sztuka* [w:] Łącko i gmina łącka, red. J. Dybiec, Kraków 2012, s. 603, przyp. 139; F. Kiryk, *Doba staropolska* [w:] Łącko i gmina łącka, red. J. Dybiec, Kraków 2012, s. 132

²⁹ AV, Cap. 60, s. 196. "Baptisterium ad cornu [...] altaris [...] lapideum cum aqua baptisma in munda [...]"; F. Kiryk, *Doba staropolska*, s. 134; B. Krasnowolski, *Rozwój przestrzenny*, s. 610

wieś należała jeszcze do uposażenia zakonu bożogrobców miechowskich³⁰. Ze względu na fakt, że ówczesne położenie kościoła narażało go na ustawiczne zagrożenie ze strony wylewających często wód Dunajca, doszło do jego translacji na obecne miejsce, co nastąpić musiało w drugiej połowie XVI w. Wizytator biskupi opisujący kościół w 1596 r. odnotował, iż znajduje się on w innej (dzisiejszej) lokalizacji³¹. Chrzcielnica należała już wówczas do wyposażenia kościoła, a zatem została przeniesiona ze starego budynku na nowe miejsce świątyni wraz z wspomnianą wyżej translacją. W źródłach nie zachowały się informacje na temat imienia plebana, który pełnił posługę kapłańską w czasach kiedy chrzcielnica została wykonana, a co za tym idzie, umieszczona w kościele. Źródła wspominają osobę proboszcza łuckiego Michała z Lipnicy, z lat 1470 – 1480, następnym znanym nam plebanem jest ksiądz Jan Boczkowski z lat 1513 – 1530 (w rzeczywistości parafią zarządzał w jego zastępstwie wikariusz Maciej z Lubowicy)³². W roku 1720³³ kościół spłonął w związku z czym przystąpiono do budowy nowej, już murowanej świątyni, konsekrowanej jeszcze tego samego roku przez biskupa Jana Tarło. Jakkolwiek akta wizytacji biskupiej z 1728 r. wspominają kościół murowany, zakończenie prac nastąpiło zapewne w roku 1748, data ta widnieje na portalu wejścia do nawy północnej³⁴. W pożarze nie ucierpiała chrzcielnica, podobnie nie zniszczył jej kolejny kataklizm z roku 1804, kiedy to spłonęły między innymi organy³⁵. Nie ma takiej pewności co do pokrywy drewnianej, nieodłącznego elementu każdej chrzcielnicy, której zadaniem było zabezpieczenie wody święconej przed zanieczyszczeniem, czy profanacją³⁶. Pierwotną pokrywę musiał strawić pożar z 1720 r., natomiast późniejsza, pochodząca z połowy XVIII w., jeżeli w ogóle ucierpiała w pożarze z 1804 r., to nie mogła ulec kompletnemu zniszczeniu. W roku bowiem 1902, w czasie prac renowacyjnych w kościele pod kierunkiem architekta Tadeusza Stryjeńskiego z Krakowa³⁷, kiedy to plebanem parafii był ks. Jan Piaskowy, odtworzono wierną jej replikę, na wzór starej pokrywy, która rozleciała się będąc w fatalnym stanie kondycyjnym. Szeroko zdobiona rokokową ornamentyką, zawierająca figurę św. Jana Chrzciciela, oraz Boga Ojca wyłaniającego się z obłoków, pokrywa chrzcielnicę zdobi kamienną chrzcielnicę do dziś³⁸.

Na łącki zabytek jako pierwszy większą uwagę zwrócił Stanisław Tomkowicz³⁹, wybitny konserwator zabytków i historyk sztuki, który dziełom tym poświęcił od-

³⁰ B. Krasnowolski, *Rozwój przestrzenny*, s. 601. Historia parafii por. B. Kumor, *Archidiakoniat sądecki. Opracowanie materiałów źródłowych do atlasu historycznego kościoła w Polsce (ciąg dalszy)*, t. IX, 1964, s. 94 – 95.

³¹ B. Krasnowolski, *Rozwój przestrzenny*, s. 603

³² F. Kiryk, *Doba staropolska*, s. 131; H. Stamirski, *Przeszłość Łucka*, s. 39.

³³ F. Podhalski, *Łucko nad Dunajcem*, s. 28, jest zdania, że do pożaru doszło na przełomie XVII i XVIII w.

³⁴ B. Krasnowolski, *Rozwój przestrzenny*, s. 607 – 610;

³⁵ Tamże, s. 611; *Stanisława Tomkowicza inwentarz zabytków powiatu sądeckiego*. Z rękopisów Autora wydali i własnymi komentarzami opatrzyli Piotr i Tadeusz Łopatkiewiczowie, t. I, Kraków 2007, s. 69, przyp. 264. Tutaj za datę pożaru przyjęto rok 1802.

³⁶ J. Kuczyńska, *Średniowieczne chrzcielnice*, II, s. 11; Pokrywy chrzcielnic były czasem wykonywane z metalu zob. *Słownik terminologiczny*, s. 69

³⁷ [Antoni Kurzeja] *Z rodzinnych stron*, s. 30. Wspomina o pracach renowacyjnych w kościele pod kierunkiem konserwatorów krakowskich.

³⁸ B. Krasnowolski, *Rozwój przestrzenny*, s. 615 i przyp. 235

³⁹ *Teka Grona Konserwatorów Galicyi Zachodniej*, t. I, 1900, s. 384, 393 – 394

rębną pracę⁴⁰. Późnogotycka chrzcielnica z Łącka o kielichowej formie wyrzeźbiona została w piaskowcu, mierzy 99 cm wysokości, średnica czaszy wynosi 55 cm⁴¹. Na ośmiobocznym podeście usytuowana podstawa w formie ściętego, także ośmiobocznego ostrosłupa zwieńczona, również ośmioboczną, czarą, przyozdobioną maswerkami i zawieszonymi liliami, oraz trzema herbami. Między czaszą, a podstawą występuje motyw sznura (nodus), na którym znajdują się tarcze zawierające litery i cyfry. Całościowo litery układają się w monogram Chrystusa: INRI, cyfry zaś w datę 1493⁴². Warto zwrócić uwagę, że o ile cyfry 1, 9 i 3 są dość łatwe do odczytania, to cyfra 4 kształtem przypomina nieco kokardę. Cyfry 2, 4, 5 i 7 w średniowieczu były zapisywane inaczej niż dziś, miały zupełnie inne kształty, a ich znany nam wygląd utrwalił się w pisowni dopiero w XVI w.⁴³ Największe podobieństwo z chrzcielnicą z Łącka wykazują także z Czchowa⁴⁴, Wilczysk⁴⁵, Krościenka, Siemiechowa, Domosławic, czy Trzciany⁴⁶, wszystkie należące do grupy sądeckiej młodszej jak wspomniano już wyżej. Jak większość zabytków tego typu chrzcielnica z Łącka jest dziełem anonimowym⁴⁷.

Jedną z najciekawszych zagadek dotyczących chrzcielnicy z łąckiego kościoła jest sprawa herbów, które zostały wyryte na jej czaszy. Dekoracje heraldyczne na omawianej chrzcielnicy nie są wyjątkiem, bowiem wszystkie późnogotyckie zabytki są opatrzone herbami. Wyjątkowość łąckiej chrzcielnicy polega na tym, iż z trzech herbów rycerskich nań umieszczonych jeden nie ma odpowiedników na innych zabytkach i to w odniesieniu do terenu całego kraju. Aby lepiej zrozumieć zagadnienie musimy w tym miejscu przybliżyć ogólną wiedzę na temat heraldyki.

Najprościej mówiąc herb był wizytówką rycerstwa, godłem późniejszej szlachty, symbolem, którego głównym celem było odgródenie się stanu rycerskiego od innych, niższych klas społecznych. Posiadanie herbu było zarezerwowane dla rycerstwa nobilitowanego pod względem polityczno-prawnym, bowiem we wczesnym średniowieczu w Polsce nie każdy rycerz posiadał herb, w konsekwencji w XV w. warstwa taka zanikła (albo przez koligacje rodzinne weszła w skład rycerstwa nobilitowanego, albo została zdegradowana do roli chłopstwa). Z rycerstwa nobilitowanego wyłonił się stan szlachecki, w XV w. już trwale zamknięty w stosunku do innych warstw społecznych, uprzywilejowany prawnie, posiadający silne poczucie wspólnoty rodowej, mający prawo do posiadania herbu. W Polsce odmiennie niż na terenie Europy zachodniej rycerstwo było przywiązane do ustroju rodowego. Oznaczało to, że wszyscy krewniacy wywodzący się z jednego rodu przyjmowali ten sam herb i przekazywali

⁴⁰ S. Tomkowicz, *Gotische Taufbecken aus der Umgebung von (Neu-) Sandez und Gorlice in Galizien*, Wien 1891

⁴¹ J. Kuczyńska, *Średniowieczne chrzcielnice*, II, s. 97; Stanisława Tomkowicza, s. 73. Tomkowicz podaje „wysokość 0,98 m, a z postumentem 1,10 m”.

⁴² J. Kuczyńska, *Średniowieczne chrzcielnice*, II, s. 97; B. Krasnowolski, *Rozwój przestrzenny*, s. 603; Stanisława Tomkowicza, s. 73 - 74

⁴³ W. Semkowicz, *Encyklopedia nauk pomocniczych historii*, oprac. B. Wyrozumska, Kraków 1999, s. 46

⁴⁴ J. Kuczyńska, *Średniowieczne chrzcielnice*, II, s. 97, Stanisława Tomkowicza, s. 74, przyp. 295

⁴⁵ Teka Grona, s. 384, „W sionce obok zakrystyi chrzcielnica gotycka z piaskowaca, typ Wilczysk i Kruźlowej, tylko proporcje krótsze” Zob. też Stanisława Tomkowicza, s. 74, B. Krasnowolski, *Rozwój przestrzenny*, s. 603

⁴⁶ B. Krasnowolski, *Rozwój przestrzenny*, s. 603; J. Kuczyńska, *Średniowieczne chrzcielnice*, I, s. 43 - 44

⁴⁷ J. Kuczyńska, *Średniowieczne chrzcielnice*, II, s. 9

go swoim potomkom, odmiennie niż na Zachodzie gdzie system feudalny zniszczył ustrój rodowy na rzecz ustroju rodzinnego (herb był godłem nie rodu, a konkretnej rodziny)⁴⁸. Sam termin herb pochodzi z niemieckiego *erbe*, a oznacza „dziedzictwo”, zatem jest ściśle związany z poczuciem wspólnoty rodowej⁴⁹.

Herb składa się z dwóch części: znamię wzrokowe, czyli obraz jakiegoś przedmiotu na tarczy herbowej, a także znamię słuchowe, czyli tzw. zawołanie. Znamię wzrokowe w pełni składa się z dwóch części: graficzna treść umieszczona na tarczy herbowej jako część zasadnicza (godło), ale także tzw. klejnot znajdujący się nad tarczą. Klejnot składał się z hełmu widniejącego nad tarczą herbową, nad hełmem zazwyczaj znajdowała się korona trójlistna, spod której opadały labry (element dekoracyjny i chroniący hełm przed nagrzananiem w słońcu), nad koroną występowała właściwa część klejnotu: godło, czasem tożsame z wyobrażeniem na herbie, lub inne elementy dekoracyjno – symboliczne nawiązujące np. do nazwy rodu⁵⁰. W polskiej heraldyce doby średniowiecza klejnot jednak i elementy jego konstrukcji: labry, czy korona występowały bardzo rzadko, można nawet powiedzieć, że były zjawiskiem wyjątkowym⁵¹. Charakterystyczną cechą polskich herbów było występowanie w dużej ilości znaków o tematach zbrojnych: podkowy, strzały, miecze, czy topory, ale także związane z rzemiosłem ziemiańskim narzędzia rolnicze, np. grabie. Nie oznacza to, że polska heraldyka tylko do takich przedstawień się ograniczała, w dużej mierze występują herby z wyobrażeniami figur geometrycznych, zwierząt, ludzi i części ciała, ptaków, budowli, motywów roślinnych, czy astralnych. Wyobrażenia na herbach czerpano ze znaków rozpoznawczo-własnościowych na pieczęciach (stąd sfragistyka, nauka o pieczęciach, częściowo posiłkuje heraldykę) i godła wojennych z chorągwi⁵², dzięki którym odróżniano oddziały wojskowe na placu boju⁵³. Pod koniec XIII w. herby rycerskie mają już ustalone barwy. Zmiana barw (tła, czy godła heraldycznego) była równoznaczna ze stworzeniem nowego herbu, pomimo że wyobrażenie pozostawało niezmiennione. I w kwestii barwy obowiązywały określone zasady, wedle których nie można było dowolnie łączyć kolorów przede wszystkim ze względów optycznych (herb miał być widoczny z daleka). Stosowano ogólnie 6 barw: biała, czarna, czerwona, niebieska (błękitna), żółta i zielona, z czego kolor biały i żółty można było zastąpić metalami (srebro i złoto)⁵⁴. Najczęściej używano w heraldyce barwy czerwonej, oraz obu metali, najrzadziej barwy zielonej. Najważniejsze zasady konstrukcji kolorystycznej herbu głosiły, iż nie powinno się stosować bez istotnych powodów większej ilości

⁴⁸ W. Semkowicz, *Encyklopedia nauk*, s. 144 - 147, 154

⁴⁹ Tamże, s. 155; J. Szymański, *Herbarz średniowiecznego rycerstwa polskiego*, Warszawa 1993, s. 8 - 9

⁵⁰ J. Łojko, *Średniowieczne herby polskie*, Poznań 1985, s. 16

⁵¹ W. Semkowicz, *Encyklopedia nauk*, s. 156, 179, J. Szymański, *Herbarz średniowiecznego*, s. 48 - 61

⁵² S. Mikucki, *Barwa w heraldyce średniowiecznej*, „Rocznik Towarzystwa Heraldycznego”, t. IX: 1928 - 1929, s. 192 - 194

⁵³ W. Semkowicz, *Encyklopedia nauk*, s. 155, 174; J. Szymański, *Herbarz średniowiecznego*, s. 21-48, tutaj bardzo szczegółowa klasyfikacja wyobrażeń herbowych.

⁵⁴ Każda z barw miała odrębne znaczenie symboliczne, np. zieleń - miłość, honor, dworskość (z cnót), szmaragd (z kamieni szlachetnych), Merkury (z planet), środa (z dni tygodnia), rtęć (z metali) itp., zob. J. Łojko, *Średniowieczne herby*, s. 21

barw niż dwie, oraz, że nie nakłada się metalu na metal, lub farby na farbę, a jedynie farbę na metal, lub metal na farbę (tzw. zasada alternacji)⁵⁵. Podobnie, ustalone zasady dotyczyły kolorystyki klejnotu: dla części zasadniczej widniejącej na hełmie przyjmowano barwę godła z tarczy, natomiast części dekoracyjne barwiono kolorem tła tarczy. Wierzch labru przyjmował dominujący kolor herbu, podszewka labru – najwybitniejszy metal herbu.

Pomimo istotnego wpływu rozwiniętej heraldyki zachodniej na polską, na naszym gruncie opisane wyżej zasady nie były przestrzegane (głównie kwestia barw i konstrukcja herbu). Taki indywidualizm naszej rodzimej heraldyki wynikał z faktu odmienności w strukturze ustrojowej rycerstwa polskiego względem zachodniego. W Polsce głównym elementem heraldycznym było przede wszystkim zawołanie i godło, natomiast barwa, czy klejnot nie miały aż tak ważnego znaczenia, stąd zasady heraldyczne nie były ściśle zachowane⁵⁶.

Znamię słuchowe, czyli zawołanie oznaczało określenie herbu za pomocą jednego słowa, a ponieważ czasem było to niemożliwe ze względu na stopień skomplikowania wyobrażenia na tarczy herbowej, używano np. nazwy rodu, czy nazwy topograficznej (np. siedziba rodu). Należy jednak pamiętać, że zawołanie nie musiało być tożsame z wyobrażeniem na herbie⁵⁷, ale wszystko wskazuje na to, że w większości przypadków same nazwy herbów powstały z zawołań mających zdecydowanie starszy rodowód niż znamię wzrokowe. Jeden herb mógł mieć kilka odmiennych zawołań, które oprócz nazwy rodu mogły wiązać się z nazwami topograficznymi związanymi z tymże rodem, czy imieniem ich protoplasty, a także z okrzykami wojennymi. Zawołanie miało wartość praktyczną, było wojenną proklamacją mającą na celu zwołanie wszystkich stronników rodu w gromadę w razie potrzeby odparcia ataku nieprzyjaciela. Także na polu bitwy zwołanie pozwalało na rozpoznanie oddziałów i wzajemne odnalezienie się w boju⁵⁸.

Dysponujemy dużą ilością materiałów źródłowych, która umożliwia badania w zakresie heraldyki, bowiem herby występują na pieczęciach, nagrobkach, tablicach erekcyjnych, monetach i medalach. Zasadniczy problem tych źródeł polega na nieoddawaniu przezeń kolorów, a jedynie kształtu godła herbowych, toteż uzupełnieniem ich są źródła pisane, oraz przede wszystkim materiały ikonograficzne, za pośrednictwem których możemy poznać barwy (kroniki, herbarze, malowidła ściennie). Zdarza się, że zachodzą nieścisłości w stosunku do konkretnych herbów w kontekście nie tylko kolorystyki, ale także przedstawienia na tarczy herbowej. W celu jak najdokładniejszego uściślenia wyglądu herbów w badaniach heraldycznych dokonuje się porównania źródeł ikonograficznych z pisanymi⁵⁹.

⁵⁵ J. Łojko, *Średniowieczne herby*, s. 15

⁵⁶ W. Semkowicz, *Encyklopedia nauk*, s. 175 - 180; J. Szymański, *Herbarz średniowiecznego*, s. 10 - 11;

⁵⁷ A. Małecki, *Studia heraldyczne*, t. I, Lwów 1890, s. 19, był zdania, że tylko zawołanie rodu stanowiło rzeczywistą nazwę herbu; J. Łojko, *Średniowieczne herby*, s. 17

⁵⁸ W. Semkowicz, *Encyklopedia nauk*, s. 157 - 159; Tegoż, *Zawołanie jako hasło bojowe*, „Miesięcznik Heraldyczny” t. I, 1908, s. 8 - 10; J. Szymański, *Herbarz średniowiecznego*, s. 61 - 64

⁵⁹ W. Semkowicz, *Encyklopedia nauk*, s. 148 - 150; J. Szymański, *Herbarz średniowiecznego*, s. 12 - 21

Na chrzcielnicy z łąckiego kościoła umieszczono trzy herby rycerskie⁶⁰. Najłatwiejszy do odczytania, stosunkowo dobrze zbadany i rozpoznany, w stosunku do którego dysponujemy szerokim materiałem źródłowym (między innymi widnieje na innych chrzcielnicach – Trzciana, Wilczyńska, Wielgomłynne koło Piotrkowa Trybunalskiego w Wielkopolsce⁶¹) jest herb Prus I (rys. 1)⁶². Związany jest z rodem o tej samej nazwie, pochodzącym z Prus, którego członkowie od połowy XIII w. osiedlali się w Polsce, głównie na Mazowszu. Rycerze ci opuszczali swoje rodzinne siedziska ze względu na zatargi z rycerskim Zakonem Krzyżaków, byli więc zbiegami politycznymi⁶³. Ich wspólny herb rodowy charakteryzował wizerunek półtora krzyża srebrny na czerwonym tle tarczy, hełm z koroną i labrami zapewne czerwonymi ze srebrnym podbiciem, a w klejnocie zbrojne ramię z uniesionym mieczem, prawdopodobnie srebrne⁶⁴. Niektóre rodziny, w obrębie tego rodu, dodawały indywidualne elementy do herbu, najczęściej swoje przeniesione z Prus godła, stąd, według klasyfikacji heraldycznej, ród dzieli się na trzy odłamy herbowe: Prus I, II i III, zachowywali też często swoje pierwotne, pruskie zawołania⁶⁵. U wszystkich z nich daje się stwierdzić występowanie imion pruskich z wyjątkiem krakowskiej gałęzi rodu, osiedlonej na Podkarpaciu, charakteryzującej się zawołaniem „Turzyna” i herbem Prus I. Niewykluczone, że odłamek ten dostał się do rodu przez podobieństwo godła herbowego – półtora krzyża i tak „Turzynicy” stali się „Prusakami”⁶⁶. Franciszek Piekosiński zwracał uwagę, że średniowieczne źródła zwą ten herb zawsze „Turzyna”, a nie „Prus”⁶⁷. Z rodu Turzynitów miał wywodzić się biskup krakowski Stanisław, antagonistą króla Bolesława Szczodrego, późniejszy święty i patron Polski⁶⁸. W wieku XV mamy informa-

⁶⁰ *Teka Grona*, s. 394. Tutaj pojawia się informacja, że na chrzcielnicy znajdują się cztery herby, co należy wiązać, jak się wydaje, z pomyłką w sprawozdaniu S. Tomkowicza, lub błędem osób odpowiadających za opracowanie „Teki grona konserwatorów Galicji Zachodniej”.

⁶¹ J. Szymański, *Herbarz średniowieczny*, s. 239

⁶² Tamże, s. 238 – 240; A. Małecki, *Studia heraldyczne*, s. 110 – 118

⁶³ W. Semkowicz, *Encyklopedia nauk*, s. 184

⁶⁴ B. Paprocki, *Herby rycerstwa polskiego*, wydanie Kazimierza Józefa Turowskiego, Kraków 1858, s. 525; K. Niesiecki, *Herbarz polski*, wydany przez Jana Nepomucena Bobrowicza, t. VII, Lipsk 1841, s. 509; J. Szymański, *Herbarz średniowieczny*, s. 238; Tegoż, *Herbarz rycerstwa polskiego z XVI wieku*, Warszawa 2001, s. 228

⁶⁵ Do takich należy zapewne zawołanie „Wiskala”, charakterystyczne dla rodu Prus I, a wywodzące się ze staropruskiego (viskalla oznacza „mech”) zob. S. Dziadulewicz, *Drobiazgi heraldyczne III, 2. Herby Waga i Wiskala*, „Miesięcznik Heraldyczny”, R. IX: 1930, s. 91

⁶⁶ W. Semkowicz, *Encyklopedia nauk*, s. 184; Por. A. Małecki, *Studia heraldyczne*, s. 113; S. Górzynski, J. Kochanowski, *Herby szlachty polskiej*, Warszawa 1994, s. 128; J. Chwalibińska, *Ród Prusów w wiekach średnich*, Toruń 1948, „Rocznik Towarzystwa Naukowego w Toruniu”, R. 52, Z. 2, s. 123 – 124

⁶⁷ F. Piekosiński, *Heraldyka polska wieków średnich*, Kraków 1899, s. 133 – 136; Tegoż, *Poczet rodów szlachty polskiej wieków średnich*, Lwów 1911 (Rocznik Towarzystwa Heraldycznego we Lwowie, t. II, 1910), s. 79. Według niego w drugiej połowie XV w. doszło do przejścia przez zubożały ród małopolskich Turzynitów zawołania „Prusak” („Prus”) po swoim bogatym krewniakowi Waławie Petryczynie. Jego przodkowie mieli przenieść się z Małopolski do ziemi pruskiej, aby walczyć z poganami w szeregach Zakonu. Sam zaś Waław w czasie wojny z Zakonem Krzyżackim przeszedł na stronę polską, za co król Kazimierz Jagiellończyk nagroził go m. in. dodaniem ponad półtorakrzyżem w herbie tzw. Pogoń mniejszą, czyli ramię zbrojne z wzniesionym mieczem. Poprzez zarzucenie przez Turzynitów swojego starego zawołania („Turzyna”) i przyjęcia nowego („Prus”), doszło do zmiany nazwy herbu na „Prus”. Jednak Z. Lasocki, *O udojstojnieniu herbu w Polsce w 1455 r.*, „Miesięcznik Heraldyczny”, t. XII, 1933, s. 113 – 118, wykazał, że dokument, na którym opierał się F. Piekosiński do stworzenia powyższej hipotezy, jest falsyfikatem.

⁶⁸ J. Chwalibińska, *Ród Prusów*, s. 81

cje źródłowe na temat przedstawicieli rodu Prus w bezpośrednim sąsiedztwie Łącka (m. in. w Kiczni)⁶⁹. Wśród znanych przedstawicieli herbu „Prus I” znajdują się m. in. rodziny: Głowackich, Jeżewskich, czy Trembeckich⁷⁰.

Obecnie, patrząc na odrestaurowaną chrzcielnicę łącką możemy stwierdzić, że nie zachowano odpowiedniej kolorystyki herbowej. Dotyczy to wszystkich herbów, których godła herbowe są złote, a tła tarczy, niebieskie. Za takim rozwiązaniem przemawiały zapewne względy praktyczne, które charakteryzują prace konserwatorskie. Trwalszym i pewniejszym materiałem jest złoto niż srebro, natomiast pierwotna polichromia chrzcielnicy zapewne nie przetrwała do czasów kiedy prowadzone były pierwsze prace konserwacyjne w kościele w XIX w⁷¹.

Drugi herb niesie ze sobą istotne rozbieżności interpretacyjne. Przede wszystkim nie została tutaj zachowana jedna z zasad heraldycznych głosząca, że wszystkie przedmioty powinny być umieszczane na tarczy w taki sposób, żeby ich rysunek nie stykał się z jej krawędziami (zasada ta nie dotyczyła części figur geometrycznych, dzielących tarcze np. na dwa pola). I tak mamy w godle wyobrażenie trzech strzał, u dołu złączonych, z których środkowa ułożona jest pionowo i wychodzi poza obręb tarczy, a dwie pozostałe po bokach, idą w skos do prawej i lewej krawędzi, górnej części tarczy. J. Kuczyńska identyfikuje ten herb jako „Bełty”, ale widocznie nie jest pewna trafności swojego wyboru, o czym świadczy postawiony przez nią znak zapytania⁷². Autorka idąc dalej podaje za Szczęsnym Morawskim⁷³, iż herb „Bełty” należał do rodu Chochorowskich z Chochorowic pod Nowym Sączem⁷⁴. Nie ma jednak pewności co do słuszności interpretacji herbu z łąckiej chrzcielnicy jako „Bełty”. Według opisu S. Morawskiego herb ten „oznacza strzały krótkie, ciężkie, nie ostre, jakimi strzelano z kusz. Herb ten stanowiły trzy bełty, skrzyżowane w polu czerwonym, znak niezawodnie wojenny”⁷⁵. Istotnie zatem herb „Bełty” („Bełcz”) zawierał trzy strzały, ale skrzyżowane (rys. 2 i 3), natomiast jego inny wariant przedstawiał strzały ułożone równolegle w stosunku do siebie, ale na skos na tarczy herbowej (rys. 4). Na różnicę tę zwrócił już uwagę F. Piekosiński⁷⁶. W jego opinii „Bolce” i „Bełcz” to dwa różne tematy heraldyczne („Bełcz” według niego to proklamacja, nie wiąże jej z herbem „Bolce”, który uważa za herb odrębny)⁷⁷, jednak

⁶⁹ Tamże, s. 89

⁷⁰ J. Iwaszkiewicz, *Polskie herby szlacheckie*, Warszawa 1971, s. 14; Przedstawiciele i rodziny posługujące się herbem Prus I, zob.: B. Paprocki, *Herby rycerstwa*, s. 525 – 528; K. Niesiecki, *Herbarz polski*, t. VII, s. 511 – 522; F. Piekosiński, *Poczet rodów*, s. 79 – 81; Z. Leszczyński, *Herby szlachty polskiej. Faksymile pierwodruku*, wstęp S. K. Kuczyński, Wrocław – Warszawa – Kraków 1995, s. 266 – 267; S. Górczyński, J. Kochanowski, *Herby szlachty*, s. 128 – 129

⁷¹ Stanisława Tomkowicza, s. 74, przyp. 298. Autorzy komentarzy słusznie odnotowali: „Obecnie chrzcielnica pomalowana farbą olejną, śladów starej dekoracji malowanej nie sposób już dostrzec”.

⁷² J. Kuczyńska, *Średniowieczne chrzcielnice*, II, s. 97, Tejże, *Średniowieczne chrzcielnice*, I, s. 43; Podobnie S. Górczyński, J. Kochanowski, *Herby szlachty*, s. 37

⁷³ S. Morawski, *Sądceccyzna za Jagiellonów z miast spiskimi i księstwem oświęcimskim*, t. II, Kraków 1865, s. 358. Z herbem Bełty wiązał Chochorowskich już Paprocki, podając dwóch przedstawicieli tego rodu (Wojciech i Jan) por. B. Paprocki, *Herby rycerstwa*, s. 730

⁷⁴ J. Kuczyńska, *Średniowieczne chrzcielnice*, I, s. 43; Stanisława Tomkowicza, s. 74, przyp. 297. Przedstawiciele herbu „Bełty” zob. Z. Leszczyński, *Herby szlachty*, s. 23 – 24; S. Górczyński, J. Kochanowski, *Herby szlachty*, s. 37 – 38

⁷⁵ S. Morawski, *Sądceccyzna za Jagiellonów*, s. 357

⁷⁶ F. Piekosiński, *Heraldyka polska*, s. 203 – 204

⁷⁷ Tamże, s. 194, 203

podobieństwo językowe przemawia na rzecz powiązania obu nazw z jednym herbem (herb „Bełcz”, zawołanie „Bolce”) ⁷⁸. Barwy, zarówno godła, jak i tarczy średniowiecznego herbu „Bełtów” nie są znane z dostępnych źródeł ikonograficznych i pisanych ⁷⁹. Informacje takie pojawiają się dopiero w XVI w. B. Paprocki podał, że bełty białe (srebrne), a pole tarczy ma być czerwone, tak też przekazywali za nim kolejni badacze herbów ⁸⁰.

Według herbarza Józefa Szymańskiego na łąckiej chrzcielnicy mamy w tym przypadku raczej do czynienia z herbem „Groty”. Stanowią go trzy srebrne groty strzał na czerwonym polu, zawołanie nieznane ⁸¹. Ustawione są one w skos, równolegle do siebie, jeden nad drugim (rys. 5), ale występowały one w źródłach również w wersji znanej z chrzcielnicy w Łącku (rys. 6). J. Szymański zwraca uwagę, że taka forma przedstawienia herbu „Groty” (środkowa strzała pionowo, a dwie po boku odchylone do lewej i prawej) może wiązać się z jego pierwotnym wyglądem, który ewoluował do późniejszej formy (strzały ustawione w skos), w związku z rozwojem obyczajów heraldycznych ⁸². Herbarz B. Paprockiego podaje, że na herb składają się trzy szare (srebrne) groty w żółtym polu, rodowcy tegoż herbu nie są autorowi znani ⁸³. Podobnie herbarz jezuickiego księdza Kaspra Niesieckiego podaje, że są to trzy groty pionowo ustawione jeden koło drugiego na żółtym (złotym) polu. Herb uchodził za starodawny, ale nie wiadomo do kogo należał. Sam Niesiecki na podstawie własnych badań dochodzi do wniosku, że stanowił własność rodu Grotów i podał jako przykład dwóch księży jezuitów z tego rodu, Zygmunta i Jerzego ⁸⁴.

Najciekawszy jest trzeci herb (rys. 7). Na chrzcielnicy tak jak w przypadku dwóch pozostałych herbów, w wyniku prac konserwatorskich, godło ozłocono, a tło pomalowano na niebiesko (rys. 9), ale faktycznych barw tegoż herbu nie znamy. Nie znana jest również nazwa, a zatem i zawołanie, nie wiadomo też do kogo należał herb. Brak innych źródeł ikonograficznych, czy pisanych wiąże nam ręce. Samo godło na tarczy przedstawia literę „T” ⁸⁵, u podstawy rozdartą, a nad ramionami znajdują się dwie kulki widocznie do niech przylegające. Litera „T” jest wariacją krzyża (krzyż egipski, lub krzyż św. Antoniego ⁸⁶) i często występuje w heraldyce (omawiany wyżej herb Prus

⁷⁸ J. Szymański, *Herbarz średniowiecznego*, s. 79 – 80; A. Małecki, *Studia heraldyczne*, s. 53. Jest zdania, że nazwa „Bełty”, poprzez przyjęcie wizerunku bełtów w godle, zastąpiła właściwą, dawną nazwę herbu pochodzącą od zawołania: „Bełcz”, „Bolcz”

⁷⁹ J. Szymański, *Herbarz średniowiecznego*, s. 79 – 80. Tegoż, *Herbarz rycerstwa*, s. 17

⁸⁰ B. Paprocki, *Herby rycerstwa*, s. 730; Za nim identyczne informacje podają K. Niesiecki, *Herbarz polski*, wydany przez Jana Nepomucena Bobrowicza, Lipsk 1839, t. II, s. 100 – 101, oraz S. Morawski, *Sąddeckczyzna za Jagiellonów*, s. 357

⁸¹ A. Małecki, *Studia heraldyczne*, s. 63. Uważa, że nazwa „groty” charakteryzuje godło herbowe i służyła za zawołanie; Zob. F. Piekosiński, *Heraldyka polska*, s. 260, który przytacza źródłową informację o zawołaniu „*de Sanech*” przypisanym do herbu „Groty”, ale uznaje je za błąd.

⁸² J. Szymański, *Herbarz średniowiecznego*, s. 128 – 129

⁸³ B. Paprocki, *Herby rycerstwa*, s. 743. Por. W. Wieniawa – Brodzikowski, *Herby polskiej szlachty*, Warszawa 2003, tab. 26; Podobnie Z. Leszczyc, *Herby szlachty*, tab. 26 i s. 105 (tutaj wymienieni przedstawiciele rodzin posługujący się tym herbem).

⁸⁴ K. Niesiecki, *Herbarz polski*, wydany przez Jana Nepomucena Bobrowicza, Lipsk 1839, t. IV, s. 294 – 295

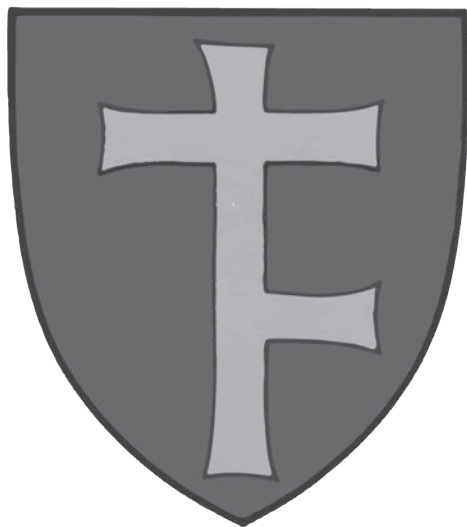
⁸⁵ J. Kuczyńska, *Średniowieczne chrzcielnice*, II, s. 97. Autorka określa nie jako herb, a znak, tym samym sugerując, że nie można go odczytać.

⁸⁶ W. Semkowicz, *Encyklopedia nauk*, s. 174

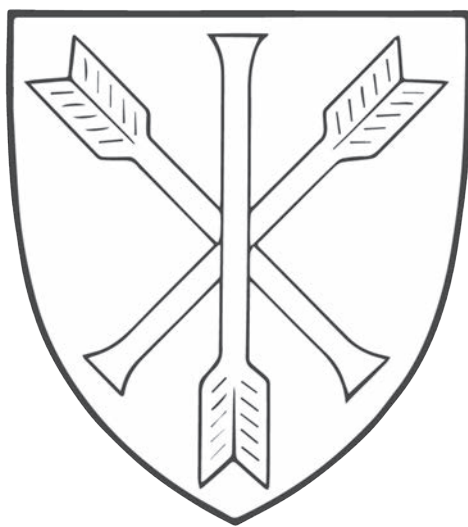
także zalicza się do tej grupy)⁸⁷. Piotr i Tadeusz Łopatkiewiczowie sugerują, że może być to herb Hołownia I (rys. 8)⁸⁸. W herbarzu Niesieckiego herb określony jako litera „T” białego koloru w czerwonym polu, należący do rodu Hołownia z ówczesnego autorowi (przełom XVII i XVIII w.) województwa nowogrodzkiego i podaje jego przedstawicieli. Jednak herb Hołownia, ani wspomnianych „kulek” nad ramionami litery „T” nie posiadał, ani rozdarty u podstawy nie był, a zatem sprawa pozostaje nadal otwarta. Niestety w przypadku braku źródeł nie ma możliwości rozszyfrowania tej zagadki. Tym bardziej, że przedstawiciele rodów, których herby wyryto na kamiennej chrzcielnicy, nie musieli być związani ściśle z ziemią łącką. Na obecną chwilę omawiany herb pozostanie zatem tajemnicą niczym dwudziesta siódma dłoń dzierżąca nóż na obrazie „*Ostatnia wieczerza*” Leonardo da Vinci. Jednak jego tajemniczy charakter świadczący *de facto* o wyjątkowości, w pewnym sensie przyczynia się do promocji regionu i w konsekwencji powinien stanowić powód do dumy dla każdego „Tutejszego”.

Łącka chrzcielnica pod względem wykonania zachwyca swoim pięknem i już z tego powodu warto poświęcić jej więcej uwagi, a przede wszystkim obejrzeć dookoła, aby dostrzec wszystkie elementy, które patrząc z frontu, od strony wejścia do kościoła, nie są widoczne.

Źródła do ilustracji: J. Szymański, *Herbarz średniowiecznego rycerstwa polskiego*, Warszawa 1993, s. 80, 129, 238 i 308 (Rys. 1-7), <http://pl.wikipedia.org/wiki/Hołownia> (Rys. 8), Fot. Jacek Kurzeja (Rys. 9-10)



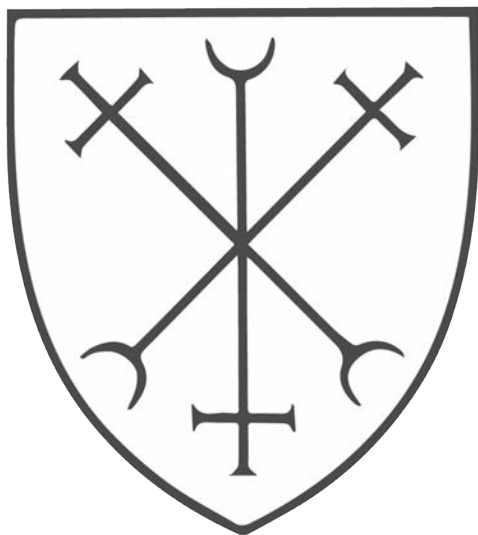
Rys. 1



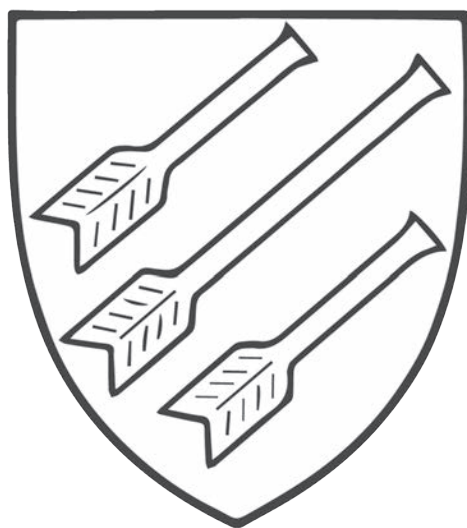
Rys. 2

⁸⁷ J. Szymański, *Herbarz średniowiecznego*, s. 27, 29 - 30, 308

⁸⁸ Stanisława Tomkowicza, s. 74, przyp. 297



Rys. 3



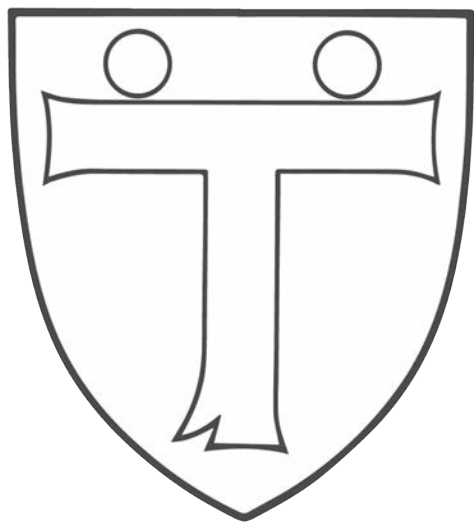
Rys. 4



Rys. 5



Rys. 6



Rys. 7



Rys. 8



Zdjęcie 9

Fot. Jacek Kurzeja



Zdjęcie 10

Działalność społeczno-polityczna, gospodarcza i oświatowa mieszkańców Ziemi Łęckiej w latach 1891-1919

W okresie pierwszych kilkudziesięciu lat zaborów, Galicja stanowiąca część monarchii austro-węgierskiej charakteryzowała się bardzo słabym rozwojem życia społecznego i gospodarczego. Pozytywne zmiany nastąpiły dopiero na początku lat sześćdziesiątych XIX wieku, kiedy rząd austriacki wprowadził szereg reform. Zakres autonomii określał Statut Krajowy Królestwa Galicji i Lodomerii, ogłoszony 26 lutego 1861 r., na mocy którego utworzono Sejm Krajowy i wprowadzono język polski do szkół i urzędów. W 1867 r. utworzona została Rada Szkolna Krajowa – instytucja nadzorująca szkolnictwo¹. W wyniku tych pozytywnych zmian ludność zamieszkująca Galicję uzyskała wiele samodzielności w zakresie aktywności społecznej, politycznej i szeroko rozumianej kultury narodowej. W latach następnych zaczęło powstawać wiele stowarzyszeń religijnych, dobroczynnych, społeczno-ekonomicznych, gospodarczych i oświatowych. W ostatnim trzydziestoleciu XIX w. w wyniku postępującej oświaty wzrastało również u społeczeństwa uświadomienie obywatelskie. W miarę podnoszenia się poziomu wiedzy zmieniała się także postawa społeczno-polityczna chłopów, którzy zasiedli w reprezentacjach (radach) powiatowych i sejmie krajowym. Walkę o podniesienie kultury, oświaty i świadomości narodowej chłopów toczyli w Galicji na różnych płaszczyznach tacy ludzie jak: Adam Asnyk, ks. Stanisław Stojałowski, bp Albin Dunajewski, Bolesław Wysłouch i inni. Nastąpił rozwój piśmiennictwa dla chłopów, powstało także kilka organizacji społeczno-oświatowych przeznaczonych dla mieszkańców wsi.

W roku 1882 założone zostało w Krakowie Towarzystwo Oświaty Ludowej². Głównym celem tej organizacji było szerzenie wiedzy w duchu religijnym wśród ubogich warst społecznych, przez zakładanie czytelni na wsiach i szerokie udostępnianie ludności książek i czasopism. Organizatorami życia religijnego i kulturalnego w gminach wypełniającymi założenia statutowe Towarzystwa Oświaty, byli przeważnie księża i proboszczowie miejscowych parafii, nauczyciele szkół ludowych oraz uczęszczający do gimnazjów synowie bogatych gospodarzy.

W 1882 roku powstała we Lwowie następna organizacja dla chłopów p.n. Towarzystwo Kółek Rolniczych³. [...] *„Zamierzeniem Towarzystwa było uczynienie Kółek organizacjami obejmującymi całość spraw i interesów ich chłopskich członków. Zgodnie z takimi założeniami kółka rolnicze prowadziły nie tylko działalność oświatową i rolniczą, ale także handlową, produkcyjną, a nawet straże pożarne. Wszystkie różnorodne*

¹ L. Bragiewicz, F. Słotwiński, *Skorowidz ustaw i rozporządzeń ogłoszonych w dzienniku ustaw od r. 1860 do 1899*, Lwów 1900, s. 187, 70.

² Szerzej na ten temat, L. Tokarska, *Krakowskie Towarzystwo Oświaty Ludowej* [w:] *Słownik polskich towarzystw naukowych*, 1994, t. 2, s. 394-395.

³ *Kółka Rolnicze*, „Gazeta Narodowa”, 1883, nr 15, s. 2.

*potrzeby wiejskie miały być zaspokajane przez Kółka. Żadna bolączka chłopstwa nie była obca tej organizacji*⁴.

Ponieważ Towarzystwo Oświaty Ludowej i Towarzystwo Kółek Rolniczych miało wiele wspólnych celów – w krótkim czasie nastąpiła szeroka współpraca obydwu organizacji, co przyczyniło się do niewymiernych korzyści na rzecz wsi i jej mieszkańców.

Na terenie ziemi łąckiej działalność obu tych organizacji uaktywniona została w ostatnim dziesięcioleciu XIX wieku. Nadrzędną rolę w ich funkcjonowaniu pełnili księża i nauczyciele szkół ludowych. W 1891 r. Krakowskie Towarzystwo Oświaty Ludowej założyło biblioteczkę i czytelnię w Jazowsku, którą opiekował się miejscowy proboszcz ks. Maciej Maryniarczyk, o czym prasa krakowska donosiła: [...] *„Czytelnia jest dla tutejszej ludności wielkim dobrodziejstwem, bo nie miała dotychczas żadnych książek, a książki przesłane przez Wydział Krakowskiego Towarzystwa Oświaty Ludowej odznaczają się przystępną treścią, to też prawie z rak do rąk przechodzą i czytane są z największym zamięłowaniem*”⁵.

Pierwsza czytelnia w Łącku założona została również z ramienia Krakowskiego Towarzystwa Oświaty Ludowej (pozostawała pod zarządem szkoły) i mieściła się początkowo w domu Kłaga na Kamieńcu⁶. Po kilku latach przeniesiona została na plebanię. Opiekę nad czytelnią i biblioteką sprawował ks. proboszcz i wikariusze. Po śmierci ks. Pociłowskiego (1897 r.) działalnością oświatową Towarzystwa zajął się ks. Jan Piaskowy. W biblioteczkę znajdowały się przeważnie książki o tematyce religijnej oraz czasopisma rolnicze, m.in. wydawany we Lwowie „Przewodnik Kółek Rolniczych”. Na łamach tej gazety pojawiało się wiele artykułów dotyczących uprawy zbóż, pielęgnacji warzyw i owoców, hodowli zwierząt gospodarskich, przechowywania płodów rolnych, robienia przetworów z owoców i warzyw. Towarzystwo Oświaty Ludowej podawało w Przewodniku informacje o zakładaniu i uzupełnianiu bibliotek w poszczególnych wsiach na terenie Galicji. W osobnej rubryce zamieszczano ogłoszenia chłopów o sprzedaży produktów rolnych i zwierząt gospodarskich. Czasopismo to poczytne było również wśród postępowych gospodarzy łąckiego regionu. Przeglądając wnikliwie poszczególne numery, można znaleźć ogłoszenia naszych rodaków, m.in. Karola Kurzeji z Zabrzeży i Jana Babika z Maszkowic⁷. Pod koniec XIX w. oprócz czytelnii w Łącku, działały także biblioteczki i czytelnie Towarzystwa Oświaty Ludowej w Zagorzynie i Czarnym Potoku⁸.

⁴ A. Górniczek, *Franciszek Stefczyk, życie, poglądy, działalność*. Warszawa 1976, s. 15.

⁵ C.S. *Jazowsko w powiecie Nowosądeckim*, „Krakus”, 1891, nr 24, s. 6. O otwarciu czytelnii ludowej w Jazowsku informował także „Przewodnik Kółek Rolniczych”, 1891, nr 1, s. 33.

⁶ [A. Kurzeja], *Z rodzinnych stron Mikołaja Zyndrama wodza spod Grunwaldu*, Brody 1910, s. 70.

⁷ „Przewodnik Kółek Rolniczych”, 1901, nr 7, w kolumnie *Obwieszczenie* podał wiadomość następującej treści: Jan Babik, gospodarz w Maszkowicach p. Łącko posiada na sprzedaż jaja wylęgowe gęsi emdeńskich. Z kolei w „Przewodniku Kółek Rolniczych”, 1908, nr 17, podano informację wójta Karola Kurzeji z Zabrzeży o sprzedaży kozy mlecznej.

⁸ Informacja zamieszczona w „Przewodniku Kółek Rolniczych”, 1899, nr 10, s.127. W czasach przedrozbiorowych istniała szkołka parafialna w Łącku, utrzymywał ją proboszcz i parafianie. Badacz szkolnictwa parafialnego w Małopolsce – Stanisław Kot znalazł w archiwach dokumenty, które wskazują na istnienie w czasach przedrozbiorowych szkoły elementarnej w Czarnym Potoku. Szkołka w Zagorzynie powstała w czasach pańszczyźnianych, (połowa XIX w.), kiedy to wieś należała do dziedzica kamienieckiego dworu Maksymiliana Marszałkowicza i jego żony Kornelii.

Ludność w tych miejscowościach garnęła się do czytelnictwa, ponieważ działały tu od dziesięcioleci szkoły powszechne i zapewne część mieszkańców tych wsi umiała czytać.

Bardzo ważnym wydarzeniem w ostatnim dziesięcioleciu XIX w. było dla ludności wiejskiej Sądecczyzny i powiatów przyległych założenie w 1893 r. przez braci Jana i Stanisława Potoczaków organizacji społeczno-politycznej o nazwie Związek Stronnictwa Chłopskiego. Głównym celem Związku było popieranie sprawy chłopskiej w myśl programu: poprawa stosunków społeczno-gospodarskich na korzyść chłopów i chłopskiej własności, przy zachowaniu podstaw religijnych. Szerzenie poczucia sprawiedliwości, wzajemnej pomocy jako najważniejszych środków prowadzących do pomnożenia korzyści dla chłopów i likwidowania wyzysku. Ponadto dążenie do wprowadzenia sprawiedliwego rozkładu podatków i umożliwienie wprowadzenia odpowiednich metod mających na celu podniesienie na wyższy poziom mniejszych gospodarstw⁹.

Organem stronnictwa było czasopismo o nazwie „Związek Chłopski” ukazujące się 3 razy w miesiącu (lata 1894-1908), redagowane przez Stanisława Potoczaka z Rdziostowa. W skład komitetu redakcyjnego wchodził: Jan Potoczek, Edmund Klemensiewicz, Tomasz Ciągło, Bolesław Żardecki, Wojciech Stręk, Julian Olpiński i Jan Myjak. Aktywnie działającym członkiem stronnictwa był łącki proboszcz ks. Jan Piaskowy, który wspierał Stanisława Potoczaka zarówno w pracy publicystycznej jak również przez cały okres jego działalności parlamentarnej, która miała miejsce w latach 1897-1908. Do Stronnictwa Chłopskiego na przełomie XIX-XX w. wstąpiło wielu chłopów z Łącka i okolicznych miejscowości. Kilku z nich bardziej wykształconych, stało się korespondentami, których prace publicystyczne po uzyskaniu aprobaty przez cenzurę zamieszczano na łamach czasopisma. Wśród piszących znaleźli się m.in. poeci – Józef Warzecha z Obidzy i Jan Myjak z Zagorzyna, ks. Jan Piaskowy, Wincenty Ossowski z Kiczni – wieloletni członek Reprezentacji Powiatowej, Karol Kurzeja z Zabrzeży, Antoni Ćwikowski, Michał Sopata i Jan Chrobak z Czerńca. Rozwój czasopisma jako organu był ściśle związany z rozwojem organizacji. Pierwszy numer gazety ukazał się w Nowym Sączu na początku marca 1894 r. Redakcja czasopisma mieściła się przy ul. Jagiellońskiej 5, po kilku latach przeniesiona została na ul. Jana Matejki.

Tematyka artykułów zamieszczanych w gazecie dotyczyła m.in. bieżących relacji z działalnością sejmku, (przemówienia posłów reprezentujących wieś), wiadomości krajowych dotyczących spraw polityczno-społecznych, ekonomicznych i gospodarczych oraz krótkie doniesienia o wydarzeniach zagranicznych. Spora część dalszych stron każdego numeru wypełniana była listami korespondentów z rejonu Sądecczyzny oraz innych powiatów, głównie Galicji Zachodniej. Na przestrzeni prawie 12 lat ukazało się w tej gazecie wiele publikacji których autorami byli chłopcy piszący na temat rolnictwa, sadownictwa, leśnictwa, oświaty ludu, budowy i wyposażania szkół i innych.

⁹ J. Wnęk, *Czasopismo „Związek Chłopski” 1894-1908 i jego oblicze polityczno-społeczne*, Kraków 2009, s. 18. Statut Związku Stronnictwa Chłopskiego opublikowany został w 1 numerze czasopisma „Związek Chłopski”, 1 marca 1894, s. 6-7. Wśród członków Związku liczną grupę (około 50 osób) stanowili mieszkańcy ziemi łąckiej, najliczniejsi z Maszkowic, Zagorzyna, Czerńca i Zabrzeży, zob. J. Sadkowski „Rocznik Dziejów Ruchu Ludowego”, 1986, s. 121-131.

W czasopiśmie zamieszczano także wiersze patriotyczne i okolicznościowe ludowych poetów. Analizując poszczególne roczniki pisma, można zauważyć, że spora ilość publikacji wyszła spod pióra Wincentego Ossowskiego z Kiczni. Jedna z nich powstała tuż po śmierci łąckiego proboszcza ks. Tomasza Pociłowskiego. Pisze tam m.in. [...] „Ś.p. Najczcigodniejszy Przewielebny Ks. Tomasz Korab Pociłowski objąwszy kościół i parafię łącką pod swoją opiekę pasterską, zaraz przy pierwszym wystąpieniu z kazaniem na ambonę, publicznie oświadczył te słowa: „nie przyszedłem po to abym tu majątki robił i pieniądze zbijał, ale przyszedłem po to, abym słowo Boże głosił i po to, co się popsulo naprawił”. Jak rzekł tak robił i przez całe lat 30 nie omieszczał on okazać czynem to, co właśnie wygłosił słowami”¹⁰. Artykuły pisane przez Wincentego Ossowskiego na łamach „Związku Chłopskiego”, dotyczyły różnorodnych tematów, te bardziej drażliwe podpisywał pseudonimem „szlachcic znad Dunajca”.

Na przełomie XIX i XX wieku handel i wszystkie sklepy usytuowane na terenie Łącka były własnością Żydów. Jesienią 1893 r. z inicjatywy proboszcza ks. Tomasza Pociłowskiego zwołane zostało zebranie w celu utworzenia katolickiego sklepu pod patronatem Kółka Rolniczego. Wybrano zarząd w osobach: ks. Tomasz Pociłowski – prezes, Józef Zygałdo – sekretarz, Filip Bogusz jako buchalter (księgowy). Wśród udziałowców znaleźli się: ks. Tomasz Pociłowski, Michał Pyrdoł, Jan Najduch, Bartłomiej Marek, Antoni Baziak i Michał Jasiurkowski, któremu powierzono prowadzenie sklepu, ręcząc za jego uczciwość. Sklep umiejscowiony został przed kościołem w wynajętym budynku za czynsz rocznej dzierżawy 60 złr. Działalność placówki w kolejnych latach nie przynosiła zysku, a na temat sklepikarza Jasiurkowskiego krążyły różne plotki, ostatecznie sklep zbankrutował. Pisząc po kilku latach o tej sprawie Wincenty Ossowski przytoczył także kilka strof „poematu”, który powstał w związku z tym wydarzeniem:

*„Ach! Kółko Rolnicze w Łącku, co ci się to stało,
żeś się przez kiepski zarząd, w żydowskie ręce dostało.
Przypatrz się oj z dala ludu, co się w naszym Łącku dzieje.
Oto handel katolicki okropnie się chwieje.
Ungier dawno już nie żyje, Bartłomiej Marek choruje,
a pan Michał Jasiurkowski w Kółku bankrutuje”¹¹.*

Upadek sklepu Kółka Rolniczego odbił się szerokim echem wśród mieszkańców Łącka i okolicy. Ta niechlubna sprawa przygnębiła także łąckiego proboszcza ks. Jana Piaskowego, który w kwietniu tego samego roku napisał [...] „Jesze w Łącku nie byłem kiedy smutna historia Łąckiego Kółka obita mi się o uszy. Gdy do parafii przybyłem w r. 1897 Kółko już było rozstarzone: łba (zarządu) nie miało żadnego, – sprychy (członkowie) popróchniały, leżały rozrzucone, każda sama dla siebie i nie zdradzały żadnego życia, żadnej ochoty do połączenia się. [...] Długi czas miałem współczucie dla Jasiurkowskiego nieboraka. Dodawałem otuchy, by na duchu nie upadł, rady jak się ma ratować i bronić,

¹⁰ W. Ossowski, *Kto z Bogiem żyje, ten też i w Bogu zasypia*, „Związek Chłopski” 1897, nr 13, s. 120.

¹¹ [W. Ossowski], *O Kółku Rolniczym w Łącku. (Przestroga jak nie należy rządzić Kółkami Rolniczymi)*, „Związek Chłopski”, 1900, nr 4, s. 28-29.

lecz to było psu na budę. Sklepiarz nie miał czystych intencji, godnych dobrej sprawy, jak się to później okazało”¹². Sklep Kółka Rolniczego po upadku nie podniósł się już do działalności, lokal który zajmował wydzierżawiony został Żydom na cele handlowe.

W marcu 1899 r. zgodnie z uchwałą sejmową powołane zostało Biuro Krajowego Patronatu dla Spółek Oszczędności i Pożyczek¹³ (Kasa Raiffeisena), na czele którego stanął Franciszek Stefczyk. Dnia 17 marca 1900 r. zarejestrowana została Spółka Oszczędności i Pożyczek z siedzibą w Łącku w liczbie 49 udziałowców. W kwietniu tego samego roku przyjęta została do patronatu Wydziału Krajowego. Zasięg spółki obejmował 11 gmin (wsi), z końcem 1912 r. liczyła 601 członków¹⁴. W pierwszych kilkunastu latach działalnością spółki kierowali: ks. Jan Piaskowy, Antoni Ćwikowski, Stanisław Sopata, Józef Duda, Jan Turek i inni.

W lutym 1908 r. odbyły się kolejne wybory do sejmiku, mandat poselski uzyskał wówczas Wincenty Myjak z Zagorzyna. W pierwszym roku swej działalności pracował intensywnie, zabiegając o fundusze z Wydziału Krajowego na regulację potoku Czarna Woda w Łącku¹⁵. Drugą ważną sprawą o jaką zabiegał poseł Myjak w sejmiku, było utworzenie drugiego starostwa w obrębie dotychczasowego powiatu politycznego z siedzibą w Łącku. Złożył w tej sprawie wnioski na posiedzeniu dnia 5 października 1908 r.¹⁶. Niestety, sprawa ta mimo wielkiej agitacji nie uzyskała aprobaty posłów. Jednak nadal wzrastały aspiracje władz i mieszkańców Łącka którzy dążyli do poniesienia wsi do rangi miasteczka. Należałoby tu jeszcze podkreślić, że w wielu publikacjach prasowych z tego okresu dotyczących Łącka można znaleźć określenia: „miasteczko Łącko”, „nasze mieszczaństwo” czy też „nasze miasteczko”.

Jedną z dłużej działających organizacji, która powstała w okresie zaborów było Towarzystwo Szkoły Ludowej. Założone zostało w Krakowie, przez Komitet zarządzający obchody 100. rocznicy utworzenia Konstytucji 3-Maja, która przypadała w 1891 r. Pierwszym prezesem został poeta, publicysta i działacz społeczny – Adam Asnyk. Celem Towarzystwa było m.in. zakładanie i budowanie szkół, zakładanie domów ludowych, tworzenie bibliotek i szerzenie wiedzy wśród ludu miejskiego i wiejskiego oraz rozwijanie działalności teatralnej. Ponadto organizowanie odczytów i akademii z okazji ważnych rocznic narodowych oraz rocznic śmierci wybitnych Polaków dążących do walki narodowo-wyzwoleńczej¹⁷.

¹² J. Piaskowy, *O Kółku Rolniczym w Łącku ostatnie słowo*, „Związek Chłopski”, 1900, nr 11, s. 82.

¹³ *Sprawozdanie Wydziału Krajowego o działalności patronatu dla Spółek Oszczędności i Pożyczek za rok 1899*, Aleg. nr 28, s. 1-2, Lwów 22 grudnia 1899.

¹⁴ *Rozsiedlenie i organizacja spółek oszczędności i pożyczek w Galicyi pozostających pod patronatem Wydziału Krajowego za rok 1912*, „Czasopismo dla Spółek Rolniczych”, 1912, nr 4, s. 26. (miesięcznik wychodzący we Lwowie pod red. Franciszka Stefczyka – czasopismo dwujęzyczne).

¹⁵ *Z sejmiku. Przebieg posiedzeń*, „Przyjaciół Ludu”, 1908, nr 43, s. 4. (Organ Polskiego Stronnictwa Ludowego, pod red. Jana Stapińskiego).

¹⁶ *Stenograficzne sprawozdanie Sejmu Krajowego z roku 1908*, t. 1, s. 531. Sprawa utworzenia sądu w Łącku podnoszona była już na posiedzeniu Sejmu Krajowego dnia 24 marca 1892 r. Petycję wysłano wtedy do Komisji Prawniczej Sejmu Krajowego w imieniu wsi: Łącko, Łączki, Kicznia, Czerniec, Wola Kosnowa, Zagorzyn, Zabrzeż, Zarzecze, Ochotnica, Jazowsko, Kamienica, Szczawa, Zbludza. (Zob. *Sprawozdanie Stenograficzne galicyjskiego Sejmu Krajowego*, 12 posiedzenie, 3 sesja VI periodu s. 351, bibl. UJ).

¹⁷ M. Stępowski, *Towarzystwo Szkoły Ludowej, jak powstało, co zrobiło i do czego dąży*, Kraków 1911, s. 18-19. Publikacja o objętości 140 stron wydana przez TSL z okazji 20-lecia działalności.

W kwietniu 1909 r. z inicjatywy ówczesnego posła Wincentego Myjaka, lekarza Henryka Chwaliboga i kierownika szkoły Stanisława Wikowicza, założone zostało Koło Towarzystwa Szkoły Ludowej w Łącku. Przewodniczącym został poseł Wincenty Myjak. [...] *„Nie był on jednak przewodniczącym na miarę swojej osobowości. Mimo szczerych chęci pracę w Kole, wskutek nadmiaru zajęć związanych z posłowaniem zaniedbywał”*¹⁸. Przez pierwsze lata Koło w Łącku pod przewodnictwem posła Myjaka nie przejawiało aktywności. W sprawozdaniu z działalności Związku Okręgowego Kół T.S.L. w Nowym Sączu za rok 1911, któremu podlegało łąckie Koło, nie odnotowano żadnych przejawów działalności. Rozbudzona chęć do pracy organicznej wśród mieszkańców, zaowocowała w 1910 r., powstaniem tzw. Towarzystwa Kasynowego w Łącku. W popularnym dzienniku wychodzącym w Krakowie o tym wydarzeniu napisano: [...] *„Pierwsze doroczne walne zgromadzenie Towarzystwa Kasynowego odbyło się przed tygodniem i złożyło godność prezesa w ręce p. J. Bałowskiego, dając mu tem samem wyraz uznania tym wszystkim wysiłkom, które ponosił on w celu utrwalenia i rozbudzenia życia towarzyskiego w młodej jeszcze instytucji. W ślad zatem ruchliwe Kółko amatorskie urządziło onegdaj wieczorek ku uczczeniu rocznicy powstania listopadowego. W pięknej a starannie opracowanej formie wygłosiła odczyt okolicznościowy pani doktorowa Chwalibogowa. Następnie odegrali amatorzy jednoaktówkę A. Urbańskiego „Dramat jednej nocy”. Podnieść należy prawdziwie piękną grę p. Z. Kosikówny i reszty amatorów, dzięki którym sztuka wypadła znakomicie”*¹⁹.

W 1910 r. przypadała pięćsetna rocznica bitwy pod Grunwaldem. Jubileuszowe obchody starannie przygotowane odbyły się także w Łącku, co odnotowane zostało w krakowskiej prasie. Czytamy tam m.in. [...] *„Uroczystość rozpoczęła się nieszpornymi w kościele parafialnym, po których ks. kanonik Piaskowy zaintonował pieśń „Te Deum laudamus” i wygłosił okoliczne kazanie. Następnie uczestnicy uszykowani wysłuchali przemowy dra Chwaliboga, po czym ruszył pochód”*²⁰. Na temat obchodów grunwaldzkich w Łącku ukazało się w lipcu jeszcze kilka artykułów w prasie galicyjskiej.

Po reaktywowaniu Koła Towarzystwa Szkoły Ludowej funkcję prezesa objął kierownik szkoły Stanisław Wilkowicz. W sprawozdaniu za rok 1913 podano, że biblioteka posiadała 267 książek, a organizacja liczyła 33 członków²¹.

W pierwszym kwartale 1914 r. redakcja „Słowa Polskiego”²², ogłosiła ankietę na temat działalności społeczno-gospodarczej i kulturalnej większych gmin i małych miasteczek galicyjskich. Ankietę ta objęła również gminę Łącko. W oparciu o wiadomości tam zamieszczone ukazał się artykuł w jednym z numerów tygodnika wychodzącego 1914 r. w Nowym Sączu. Napisano tam m.in. [...] *„W zarządzie gminnym jest (18 radnych z czego trzecia część Żydów). [...] Z instytucji ekonomicznych posiada Łącko tylko dwie, to jest bardzo dobrze prosperującą Kasę Raiffeisena z rocznym obro-*

¹⁸ T. Aleksander, *Działalność Towarzystwa Szkoły Ludowej w Sądecczyźnie*, „Rocznik Sądecki”, t. 14, 1973, s. 126.

¹⁹ *Łącko nad Dunajcem 22 listopada*, „Nowa Reforma”, 1910, nr 542, s. 3.

²⁰ *Łącko 20 lipca. (Obchód grunwaldzki)*, „Nowa Reforma”, 1910, nr 336, s. 2

²¹ *Sprawozdanie z działalności Towarzystwa Szkoły Ludowej za rok 1913*, Kraków 1914, s. VIII – IX.

²² Czasopismo – Stronnictwa Narodowo-Demokratycznego, (dziennik) ukazujący się we Lwowie w latach 1895–1946.

tem przeszło 25 000 koron i spółkę hodowli i wywozu bydła i trzody chlewnej. [...] Za to na 12 sklepów i 7 wyszynków, są tylko 2 sklepy i 3 wyszynki w rękach katolików. [...] Ludzie tutejsi chętnie wysyłają synów do szkół. Właśnie ten głód ziemi i chęć rozsądna nierozdrabniania jej powoduje że zamożniejsi po kilku synów dają do szkół, a jednego osadzają na roli. Toteż zawsze na święta i wakacje zjeżdża tu spory zastęp młodzieży akademickiej i gimnazjalnej. Ludność czyta dosyć. Najpoczytniejsze są tu gazetki: „Ojczyzna” i „Gazeta Ludowa”. Mała garstka prenumeruje „Przyjaciela Ludu”. Biblioteki są dwie. Jedna na plebanii Oświaty Ludowej i druga miejscowego Koła T.S.L. Z tej ostatniej jednak z powodu braku chętnego bibliotekarza bardzo mało kto korzysta”²³.

W 1908 roku w wyniku ataków prasowych na Stanisława Potoczka oraz poniesionej przez niego klęski w wyborach, które na Sądecczyźnie odbyły się pod hasłem „precz z Potoczkami”²⁴, nastąpiło rozwiązanie Związku Stronnictwa Chłopskiego i zawieszenie wydawania gazety²⁵. Wydarzenie to szeroko komentowała prasa, zwłaszcza czasopismo „Przyjaciel Ludu”.

Po upadku Stronnictwa Chłopskiego znaczna część jego członków zasiłała szeregi Stronnictwa Ludowego, które od 1913 r. przyjęło nazwę PSL- „Piast”. Przywódcą organizacji został Jakub Bojko, chłop z Gręboszowa. Pod koniec 1913 roku ukazał się pierwszy numer „Piasta” – tygodnika pod jego redakcją. Mieszkańcy ziemi łąckiej pojawienie się nowej gazety dla ludu przyjęli entuzjastycznie. W grudniu tego samego roku wysłali do redakcji list następującej treści: [...] „Z prawdziwą radością powitaliśmy tutaj pierwszy numer „Piasta”. W naszej okolicy jak i w całej Sądecczyźnie ogromna większość ludu należy z przekonania do Stronnictwa Ludowego, ale brak nam było należytej organizacji, brak łącznika, który by nas skupił, byśmy silni jednością wytrwale dążyli do wspólnego celu.[...] Oby przewodnikiem naszym na tej drodze był nasz „Piast”, oby cały lud Polski wybrał go sobie za wodza, który poprowadzi nas do zwycięstwa do Wolnej Polski ludowej”²⁶.

W sierpniu 1914 r. wybuchła I wojna światowa. Ludność ziemi łąckiej stanęła ofiarnie do walki o niepodległość. W grudniu 1914 r., z wielką radością przyjęto i ugoszczono walczących żołnierzy – legionistów Józefa Piłsudskiego, ofiarowując im żywność i wszechstronne wsparcie²⁷. Świadkiem tego wydarzenia była wówczas 7 let-

²³ Nasze mieszczaństwo. Łącko. „Ziemia Sądecka”, 1914, nr 19. s. 1-2. W latach 1845-1919 działało na terenie Galicji Towarzystwo Rolnicze Krakowskie, założone dla Okręgu Wolnego Miasta Krakowa. Na przestrzeni kilkudziesięciu lat zmieniał kilkakrotnie statut – udoskonalając działalność. W 1902 r. działało w Towarzystwie kilka sekcji m.in. howu bydła, trzody chlewnej, koni, ogrodnicza, gorzelnicza. W pierwszych kilkudziesięciu latach członkami organizacji byli jedynie wielcy posiadacze ziemscy i szlachta. Pod koniec XIX wieku w szeregi Towarzystwa wstępowały zamożniejsi chłopci. W latach 1884-1914 pod patronatem Towarzystwa ukazywał się „Tygodnik Rolniczy”. Na początku XX wieku do organizacji przystąpiło również kilku gospodarzy z Łącka i okolicznych wsi. W sprawozdaniu z działalności Towarzystwa za rok 1908 widnieją następujące osoby: Michał Ader z Jazowska, ks. Jan Piaskowy z Łącka, Jan Wadowski z Łącka, Stanisław Sopata z Czerńca, Karol Kurzeja z Zabrzeży, Wojciech Baziak i Wojciech Faron ze Szczereża, Franciszek Rychlec z Łącka, Marcin Zbozień z Maszkowic i Wincenty Myjak z Zagorzyna – zajmowali się hodowlą koni, bydła i trzody chlewnej.

²⁴ (Ludowcy z Barcic), *Po wyborach. Z ziemi sądeckiej*, „Przyjaciel Ludu”, 1908, nr 11, s. 7-8.

²⁵ J. Hampel, *Działalność Związku Stronnictwa Chłopskiego (1893-1908)*, „Rocznik Sądecki”, 1994, t. 22, s. 95.

²⁶ Łącko, (pow. Nowy Sącz) 17 grudnia, „Piast”, 1914, nr 1, s. 10.

²⁷ W kuźniach na terenie Łącka i okolicy podkuwano konie, naprawiano uprząż i wozy, karmiono konie, w chałupach łatano i suszono przemoknięte mundury i buty legionistów – wiadomości przekazane przez przodków urodzonych pod koniec XIX wieku.

nia Marysia Chwalibożanka, która po kilkunastu latach napisała: [...] „Widziały Komendanta drogi wyboiste i potoki szumiące kiedy szedł grudniową porą od Kamienicy wypędzając Mochów (moskali) brawurą swoich nieulekłych żołnierzy. [...] Nie gdzieindziej, ale w Łącku naszym kochanym spał Komendant na plebanii noc jedną. Widziały nasze strony szarych strzelców bohaterów. [...] Błogosławiły dłonie gospodyń, matek i gospodarzy, którzy tak wielu synów do Legionów posłali i tak szczerze, tak z serca składali dary dla wojska polskiego.[...] Pamiętam jak dziś i chyba nie zapomnę mendlę całe jajek i skrzynie jabłek, które na zachętę ojca mego doktora składała okoliczna wieś dla polskiego wojska. Pamiętam te zwały półna szarego, jak szarym jest życie pracowite, a tak mocnym, jak mocne jest przywiązanie chłopów polskiego do Ojczyzny”²⁸.

Trwająca ponad 4 lata pożoga wojenna przyniosła ludności biedę, niedostatek i chorobowy. Na terenie Łącka i okolicy zjawisko to znacznie się nasiliło pod koniec wojny. Pisze o tym jeden z mieszkańców na łamach prasy ludowej: „Nasze Łącko, leżące na drodze od Starego Sącza do Krościenka i Szczawnicy, jest jakby zabite deskami i odgradzone od całego świata. Możnaby sądzić że wskutek tego ludzie u nas o wojnie wiele nie wiedzą. Niestety, my tu także mamy wojnę, bo dają nam się we znaki rekwizycje przeprowadzane zwłaszcza w przysiółkach należących do Łącka w sposób niesłychanie bezwzględny.[...] „Za to jak do gminy przyjdzie nafta, cukier, sól, żużle, to panowie trzęsący Łąckiem, tak to pięknie u siebie pochowają, że do przysiółków dostaje się to, co im z brody kapnie. Nic dziwnego, bo w Łącku oprócz kościoła i szkoły mamy samych Żydów”²⁹.

W 1919 r. kierownik szkoły w Łącku – Stanisław Wilkowicz zorganizował pomoc materialną dla ogarniętej wojną ludności Lwowa³⁰. Zebrano wtedy wśród mieszkańców Łącka i okolicznych wiosek zboże oraz około 800 koron w gotówce.

Pierwsze wybory do sejmiku ustawodawczego w wolnej Polsce odbyły się 26 stycznia 1919 r. Odrodzenie własnego państwa wzmogło w masach chłopskich uczucia patriotyczne. Olbrzymie poparcie ludu wiejskiego uzyskała partia chłopska PSL-„Piast”, z ramienia której wybrany został do sejmiku dr Stanisław Ćwikowski – syn Antoniego Ćwikowskiego z Czerńca. Na początku lutego 1919 r. wybrano Prezydium Klubu Poselskiego z Wincentym Witosem na czele, funkcję sekretarza powierzono Józefowi Rączkowskiemu i Stanisławowi Ćwikowskiemu³¹. Mając wielkie wsparcie ze strony posła – rodaka, ludność ziemi łąckiej przystąpiła z wielkim zapałem do wielu działań na polu ekonomiczno-gospodarczym i społeczno-oświatowym.

²⁸ M. Chwalibóg, *W bolesną rocznicę*, „Młoda Polska”, 1937, nr 5, s. 1; Zob. T. Kasprzycki, *Karty z dziennika oficera I Brygady*, Warszawa 1934, s. 200-205, (walka Legionów na terenie Kamienicy i Łącka).

²⁹ J. Cebula, *Łącko w Sandeckiem*, „Piast”, 1918, nr 14, s. 14.

³⁰ Piastowiec, *Godne naśladowania*, „Piast”, 1919, nr 11, s. 13.

³¹ J. Potoczek, *Kalendarium historii nowosądeckiego ruchu ludowego 1918-1939*, „Rocznik Sądecki”, 1982, t. 17, s. 129; T. K. Rzepeccy, *Sejm Rzeczypospolitej Polskiej*, Poznań 1920, s. 198, 276, 284. W okręgu wyborczym nr 40, obejmującym Nowy Sącz, Grybów, Gorlice- wybranych zostało 5 posłów.

ZWIĄZEK CHŁOPSKI

Organ stronnictwa chłopskiego i klubu sejmowego katolicko-ludowego.

Wychodzi: 1, 11 i 21 każdego miesiąca.

Wydawca i redaktor: Stanisław Potoczek.

CENA PRENUMERATY. W kraju: rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. Za granicą: rocznie 6 koron. — Numer pojedynczy kosztuje 20 halerczy. — Nabyć można w Księgarni J. K. Jakubowskiego Wwy w Nowym Sączu — lub w ekspedycji pisma.

OGŁOSZENIA przyjmuje Drukarnia J. K. Jakubowskiego Wwy w N. Sączu po 12 hal. od wiersza drobnym drukiem. — Listy nieopłacane, nie będą przyjmowane. Rękopisów nie zwraca się. Adres: Wydawnictwo „Związku chl.” w Rdziszowie p. N. Sącz.

Patryoci japońscy — a chłopci od Łącka.

Przed 70-ciu laty wystawił dwór łącki karczmę w obrębie gminy Czerńca, odległą o 1 klm. od wsi, przy gościńcu prowadzącym do Zabrzeży, Kamienicy i t. d. O kilkadziesiąt metrów dalej, przy tej samej drodze, jest dotąd karczma zwana „Kałużną“, ale to już w gminie Zabrzeż i do innej propinacji należąca. Dwór łącki wystawił ową karczmę przez zazdrość propinacji tamtej i dlatego karczmie w obrębie gminy Czerńca dano nazwę „Zazdrosna“. Na „Zazdrosnej“ odbywały się od czasu do czasu różne nadużycia jak: pijatyki, gry, kradzieże, bitki i t. p., przytem demoralizacja młodzieży, zaś postawić nad tem nadzór policyjny trudno przychodziło z powodu znacznej odległości od wsi, a że schadzki odbywały się tam z 3 sąsiednich wsi, to też i nadzór policyjny musiał nieraz ze swoim zdrowiem uciekać. Jednem słowem karczma ta była prawdziwą klęską dla gminy. Z południowej strony tej karczmy płynie Dunajec i już od kilku lat, przy większem zebraniu wody, coraz to bliżej „Zazdrosnej“ płynął, aż przecież w roku 1903 zabrał tę karczmę obszerną, bo zajezdną i murowaną, a tak dokładnie, że z całym fundamentem, aby tam żaden stary grzech nie został.

Co tylko przed zniknięciem tej karczmy z powierzchni ziemi kupił ją od dworu Samuel Grossbard, propinator z Łącka, zapłacił za nią kilkaset złr. i to wszystko poszło z wodą, pewnie dlatego, że na wodę

było zbudowane. Samuel Grossbard zwykł był mówić: „Bóg mnie chce poniżyć, ale ja się sam podwyższę“, to też postanowił postawić na swoim. Obok tego miejsca, gdzie była dawniej „Zazdrosna“, kupił kawał gruntu, około pół korca wysiewu, dał za to 1000 złr. niby na plac pod nową karczmę, sprowadził materiał drzewny na to miejsce i już chciał stawiać a o koncesyi od gminy ani nie pomyślał, bo sądził, że Czerńczakom wygodę zrobi. Aż tu nagle, ku wielkiemu jego zdziwieniu, słyży, że gmina nie pozwoli mu karczmy stawiać.

Wtedy dopiero postanawia starać się o konsens, podaje plan i prośbę, a w prośbie, że tam karczma będzie. Po jakimś czasie na pewnych punktach dostaje rezolucję odmowną. Na to żyd zakłada rekurs do Wydziału powiatowego w Nowym Sączu. Wydział powiatowy przychylił się do prośby żyda i tenże już głaska sobie brodę, — ale czekaj żydzie, jeszcze ci do smutku przyjdzie.

Gmina zakłada obszerny rekurs do Wydziału krajowego a na nim podpisują się wszyscy mieszkańcy gminy, że w żaden sposób nie dopuszczą do tego, aby tam znów karczma stać miała. Wydział krajowy przychylił się na stronę gminy, a wówczas już żyd nie głaskał, ale targał brodę.

Strapiiony Samuel idzie do swego sąsiada, życziwego mu p. naczelnika gminy Łącka i użala się, co te goje z Czerńca z nim wyrabiają. Po długiej rozmowie p. naczelnik gminy otwiera książki, czyta ustawy i mówi do żyda: „Patrz przyjacielu, nie jest tak, jak oni sobie tam drumlają, bo ten paragraf mówi tak, a ten tak, a ja zaś ręczę, że tam karczma być

Echo żałoby z Łącka.

po ś. p. Tomaszu Korab Pociłowskiem.

Zaszło słońce. Czarne chmury
Kirem przyobległy ziemię,
Życie schodzi w stan ponury...
Śmierć... przeraża ludzkie plemię.

Smutne echo, jęk żałosny
Po dolinach Łącka bieży...
„Zuika gwiazda, słońce wiosny,
Pasterz nasz na marach leży...”

Jęczą dzwony, serce jęczy:
„Zuik! nam luby promyk światła,
Uniósł się na skrzydłach tęczy...”
Po swym ojcu płacze dzitwa.

Był to Kapłan w myśl Kościoła,
Jako Polak, z obowiązku,
Niósł oświatę w ludu kół,
Przyjacielem był dla „Związku”...

Za co spokój duszy Jego!
Cześć i sława cnym popiołom!...
Wam zaś następcy dzielnego
Życzą jako przyjaciołom.

Lichwin, 16. maja 1897. Jan Myjak z Zagorzyna.

Z Brzeźnicy przy Bochni do Łącka.

Z powodu przeniesienia ks. Piaskowego od nas do
Łącka, czujemy się zniewoleni. choć w krótkich słowach,

towarzyśmacy
anego sobie mę-
tonia w tej spra-
r. w...
kierownictwem p. Jarosławicza naarodzone gromkie
mi oklaskami. Dodać należy, że wieś cała była
iluminowana.

Łącko 20 lipca. (Obchód grunwaldski). Miasto
całe nasze, położone w przepięknej górskiej okolicy
nad Dunajcem, obchodziło w niedzielę d. 3 bm. przy
współudziale dalekiego gmin, należących do parafii
Łąckiej uroczystości ku uczczeniu 500 rocznicy
bitwy pod Grunwaldem. Uroczystość rozpoczęła się
niezaporami w kościele parafialnym, po których ka-
nonik Piaskowy zaśpiewał pieśń „To Deum
laudamus” i wygłosił ekumeniczne kazanie. Na-
stępnie uczestnicy uszykowani wysłuchali przemowy
dra H. Chwałboga, poczem ruszył pochód. Otwier-
ała go banderya w malowniczych strojach miejo-
wych, złożona z 80 koni, oddział kosynierów, skł-
dający się z 150 ludzi; pochód zamykała droga
część bandery. Udano się do polskiej wsi Maszko-
wice, na wzgórze, na którym ongiś stał zamęk
Zyndrama, dowódcy wszystkich wojsk polskich
i hufców kmiecy w bitwie pod Grunwaldem. Ku
uczczeniu pamięci wielkiego bohatera osadzono na
wzgórzu, zwaniem po dziś dzień „góra Zyndrama”,
kamień pamiątkowy, na którym wykuto napis:
„1410—1910 Zyndramowi — ziomkowi”. Nastę-
pnie odsłonięto kamienia, poprzedzone mową p. oł.
Cwikowskiego, który przedstawił znaczenie obchodu
Burzy oklasków został przyjęty następująca mowa,
włożenia z Maszkowie p. Jan Faron. Z powodu
nadszedzonej burzy odbyło się przedstawienie
„Kościuszki pod Racławicami”, zamiast na górę
Zyndrama, w sali Towarzystwa kasyonowego w
Łącku. Po przedstawieniu nastąpiła zabawa ludowa.

Wycieczka na Słowacczyce. Akademicki klub
turystyczny ze Lwowa, urządził w dniach 2 do 4
sierpnia b. r. wycieczkę na Słowacczyce do św.
Marcina Turczańskiego na narodowy kongres sło-
wacki. Po drodze zwiedzanie Orawskich zamków.
Wyjazd z Nowego Targu w stronę Suchebyry dnia
2 sierpnia o godz. 6:57 rano. Wyjazd z Zakop-
anego tego dnia o godz. 5:50 rano. Zgłoszenia
przyjmuje klub (Zakopane, Krupówki 51).

Ze świata.

Związek Chłopski, 1897, nr 17

Nowa Reforma, 1910, nr 336

Z Ziemi Sądeckiej.

ŁĄCKO.

Dziś śmierci księcia Józefa Poniatowskiego
uczciło nasze miasteczko imponującym wiecem. Oto
w niedzielę 19 b. m. po sumie zgromadziło się na
podwórzu szkolnem do 700 osób na wiec Kółka ro-
lniczego.

Nowosądecka składnica Kółek rolniczych za-
kręcała się około stworzenia swej filii. Podstawą tej
filii musi być organizacja Kółka. Aby tą rzecz pro-
prowadzić, rozwinął Zarząd okręgowy Kół roln.
agitaty, której uroczem był wspomniany wiec pod
gołem niebem. Honorowym prezesem wiecu był
Radea Dworu Wp. Bolesław Adam Baranowski,
kraj. insp. szkół ze Lwowa; nadto do prezydium
powołano: burmistrza dr. Chwałboga, gospodarza
Faron i kierownika szkoły p. Wilkowicza. Prawie
godzinę trwający referat wygłosił przybyły sekretarz
Kółek p. Władysław Mazur ze Starego Sącza.

Po żywej dyskusji i interpelacjach powzięto
uchwałę: Wiec uchwała założyć Kółko rolnicze
i uznać za konieczne założyć filię składnicy towaro-
wej Kół roln., która będzie pierwszym chrześcijań-
skim sklepem w naszym miasteczku.

Do Kółka rolniczego przystąpiło 60 członków.
Prezesem wybrany ks. kanonik Piaskowy; wicepre-
zesem dr. Chwałbóg; sekretarzem Sojata z Czernia;
kasyerem p. Wilkowicz. Do Zarządu weszło 10
innych członków. Kółko rolnicze ma charakter „okrę-
gowy”.

Na składnicę upatrzone dom i restaurację ka-
toliczną pp. Grabców. Obecnie przystępujemy do skła-
dania udziałów, a 27-go b. m. odbył się drugi wiec
agitatyjni.

Pan sekretarz Zarządu honorowego Wł. Mazur
ogłosił, że Zarząd Główny Kółek rolniczych dotknię-
tym kłękami sprowadza ziemiaki po 4 i 100 kg.
Ludność tłumnie po te ziemiaki zaczęła się zgłaszać,
przekonując się, jak potężną organizacją są Kółka
rolnicze.

W zakonieczu wiecu p. Wilkowicz podzięko-
wał delegatom za przybycie, a w szczególności p.
Radey Dworu Baranowskiemu, szcziwem starcowi,
że nie szczędził czasu i trudu, lecz na lieli furze
fatygował się w nasz zakątek.

JACIEL LUDU

Nr. 25

Okręg 48: Nowy Sącz - Stary Sącz - Grybów- Ciełkowice-Muszyna.

Ozem jest Myjak pisze o tem szeroko
gazeta sądecka „Szkolnictwo”, która z bardzo
bliska patrzyła na jego działalność w powiecie.
Otoż Myjak nie dotrzymał żadnej z obietnic, da-
nych wyborcom podczas wyborów do Sejmu. Bę-
dąc od innych wykształcenijszym chłopem, ani razu
nie zabrał głosu w Sejmie, choć miał do tego
bardzo dużo okazji, choćby tylko z powiatu nowo-
sądeckiego. Ani razu nie raczył stanąć przed
lka wyborcami podczas całego okresu swego posła-
wania, a nawet mimo zaproszenia na wiec oświa-
towy w roku 1909 nie raczył przybyć, ani się też
usprawiedliwić. Bardziej leżała mu na sercu spra-
wa założenia starostwa w Łącku wbrew woli
olbrzymiej części mieszkanców Nowosądeczyzny,
aniżeli straszny wyzysk na potrzeby szkolne, gno-
tący stałe całą ludność powiatu. W ciągu swego
posłowania nie urządził ani jednego zgromadze-
nia, nie założył żadnej organizacji politycznej,
a więc nie dobrego nie zdziałał dla chłopów, cho-
ciaż wola wszędzie: Chłopi trzymajcie za chłopem!
Najmniej nie ma chęci do roboty, tylko blaga
i frazesami oszukuje ciemnych wyborców. To
chyba dość, by ze wszystkich sił zwalczać ten
brylant frondy lwowskiej!

Nieco o Kurowie. Mamy tu wójtom To-
masza Morawę, co niegodzien swoich poprzedni-
ków śp. Ligi i byłego wójta Michalika, ale że ten
ci, ostatni nie umiał takich figliów wyprawiać jako
ios dawni blazny na obszarach dworskich, do czego

Przyjacieli Ludu, 1911, nr 25

Ziemia Sądecka, 1913, nr 27

se w
bar-
ciego,
itoso-
uzna-
ninny
ej pa-

Rady
orców
a któ-
ano o
jedno-

1913
słowi
sfania
tłność
umym
de jak
iciami
opiera

Ropie
z re-

i wy-
o wy-

Sta-
Dhu-

Łącko (pow. Nowy Sącz) 17 grudnia.

Z prawdziwą radością powitaliśmy tutaj pierwszy nu-
mer, „Piasta».

W naszej okolicy jak i w całej Sądeckźnie ogromna
większość ludu, należy z przekonania do Stronnictwa ludo-
wego, ale brak nam było należytej organizacji, brak łącz-
nika, który by nas skupił, byśmy silni jednością, wytrwale
dążyli do wspólnego celu.

Stąd to pochodzi, że u nas przy wyborach raz wycho-
dzili ludowcy, to znów ludzie przynależni do stronnictwa,
które z natury rzeczy dla ludu wiejskiego skutecznie praco-
wać nie może. Jakiż bowiem wspólny interes może łączyć
n. p. stolice kraju Lwów, z jakąkolwiek wioską naszego po-
wiatu.

Utraciliśmy ostatnio mandat do Sejmu dzięki rozbiciu
i braku orientacji u ludu, co wszystko zżęcznie wyzyskali
nasi przeciwnicy. P. Stapiński w naszym powiecie nie cieszy
się wcale sympatią ludu i dlatego też żaden z jego kandy-
datów nigdy u nas mandatu nie zdobył, lecz owszem wycho-
dzili ludowcy, gwałtownie przez niego zwalczeni, jak n. p.
poseł Myjak.

Obecnie otucha wstępuje w lud, że po ustąpieniu p.
Stapińskiego nasi posłowie nie trzymani już na pasku, po-
prowadzą nas drogą prostą a nie pełną kalectw i karkołom-
nych skoków do celu, jaki nam wskazuje program P. S. L.

Oby przewodnikiem naszym na tej drodze był nasz
Piast, oby cały lud polski wybrał go sobie za wodza, który
poprowadzi nas do zwycięstwa do Wolnej Polski ludowej.

Góleszów (p. Mielec) 29 grudnia 1913.

Doczekaliśmy się czasów, w których lud nasz począł
lepiej o jutrze myśleć.

Pęta, któreimi związany był chłop polski zostały

Piast, 1914, nr 1

12

PIAST Nr 7 z 17 lutego 1918.

Naród zabiera głos. Wielkie zgromadzenie w Nowym Sączu.

Nowy Sącz, 10 lutego 1918.

Dnia 30 stycznia 1918 r. odbyło się w Starym
Sączu powiatowe zgromadzenie ludowców z powiatu
Nowy Sącz. Przedmiotem obrad była sprawa polska
w świetle wypadków wojny światowej i ostatnich wy-
padków politycznych, oraz polityczna działalność Kola
polskiego dla sprawy polskiej.

Po wyborze prezydium, w skład którego weszli:
1) Józef Wójcik, naczelnik gminy Biegonice, jako
przewodniczący; 2) Jan Maurer, zastępca nacz. gminy
Łącko, jako zastępca przewodniczącego; 3) Jan Ka-
rewski, nacz. gminy Guboń, jako zastępca przewodni-
czącego; 4) Franciszek Zbuzicki, kierownik szkoły
w Obidzy, jako sekretarz; i Stanisław Sopot, nacz.
gminy Czeraniec, jako sekretarz. Zabrał głos Dr Stanisław
Ćwikłowski, który w dalszym wywodzie przedstawił
historię rozwoju sprawy polskiej w czasie wojny świa-
towej i historię tworzenia organizacji państwowej na
ziemiach Królestwa Polskiego, okupowanych przez pań-
stwa centralne. Następnie przedstawił działalność wie-
deńskiego Kola polskiego, odnośnie do sprawy polskiej,
podnosząc doniosłość uchwał z 28 maja 1917, które
miały być wytycznym kierunkiem dalszej polityki Kola
polskiego. Referent skrytykował następnie dalszą dzia-
łalność narodowo-polityczną Kola polskiego, które, głównie
wskutek stanowiska wobec sprawy polityki narodowej
stronnictwa konserwatywnego i demokracji polskiej,
zoboczył z linii wytkniętej uchwałami majowymi.

W dyskusji, która się wyłoniła na powyższy to-
mał, zabrał głos: p. dyrektor sem. naucz. Magiera,
p. Dr Kmietowicz, burmistrz z Krynicy, Józef Ku-
bisz z Łyczany i p. Cesarezyk ze Starego Sącza.

Wszyscy ci mówcy, uznając, że postulatem
naszym narodowym jest tworzenie niezależnej i jedno-
cznej Polski i dostępną do morza, podnosili również
konieczną potrzebę skupienia wszelkich sił narodowych
dla stworzenia swojakiego przemysłu i niezależnienia
w ten sposób pod względem ekonomicznym naszego
przyszłego państwa od państw obcych.

2) Sprawa
na kongresie mi-
prezentałów pol-
3) Reprezent-
aki powinni być
dach pokojowych
niem całego naró-

4) P. Billi-
nie za jego wys-
nych delegacji a
mową piętnu
dowej.

5) Wyrasta-
członka parl-
posia Straus-
praw Polski.

6) Powiato-
Nowy Sącz, wy-
Ludowego, aby i-
jowej wydanie r-
nienie wojkowe
dotychczas, uwz-

7) Aby res-
jowej, znoszący z-
nia był stosowan-

8) Aby kin-
namiestnika Gali-
c. k. starostw tej
jest poruczyć lud-
przez władze ces-

9) Wzawa-
o spowodowanie
reaskryptu do-
aby te władze w-

nych przez c. k.
lach gospodarczy
nienia przez wła-
lenia głównej ko-

10) Aby c.
dało reaskrypt, ab-
otrzymali zwolnie-
jowej, nie byli z-
swego odnośnego
kadry dla uzyska-

Piast, 1918, nr 7

Wszystkie skany Maria Kurzeja-Świątek

Łącko i krajoznawstwo – w jednym

Przyznaję, jestem ptok, taki na przelocie. Kilka razy w roku odwiedzam Łącko, ale znacznie więcej czasu poświęcam na pobyt w sąsiedniej Tylmanowej, gdzie na stoku pod Makowicą mam „gniazdo-chałupę”, nazywam ją „utulnią”. Nie wywodzę się z któregoś z zacnych rodów łąckich, ani letnik, ani wczasowicz. Od dawna, dokładniej od trzech pokoleń jestem warszawski i jestem przekonany – i z utęsknieniem czekam – że siedziba-stolica „Małopolskiej Krainy Jabłoniowej”, czyli zacnej łąckiej gminy nie będzie formalnie wsią, ale prawdziwym małym miastem. Dziś jest tylko miejscowością o charakterze miasteczka. Takie mam myśli o Łącku od wielu lat, oraz jako... od 30 października 2014 roku wyróżniony legitymacją (z opłaconymi składkami) uczestnik aktywnego regionalnego Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej.

Będzie „piękno wiosecka, a może miasteczko” – albo nie będzie („gdyby nie baciary”). Ciotki i babki wróżą różnaitości, a przyszłość może zrobić niespodziankę. Zmiany idą krok za krokiem. Nie tak dawno zabłysło w wiejskich osiedlach i chałupach światło elektryczne i zaśniły kafelki w łazienkach. A dziś widać maszty telefonii komórkowej i czymś normalnym jest Internet. Do licznych domów w osiedlach prowadzi asfaltowane drogi. A na dodatek w każdej rodzinie jeden albo nawet



Przewodniki po Gminie Łącko

trzech studentów i magistrów. Niejedno z szesnastu łackich sołectw może pochwalić się pochodzącym z niego profesorem i rektorem znakomitej wyższej uczelni, a proboszczów, misjonarzy i sióstr zakonnych nikt nie policzył...

Było nie było, w dolinie Dunajca i Czarnej Wody osiedleńcy pojawili się sporo ponad 3 tysiące lat temu. Była to epoka brązu, a teraz jest epoka... jabłoni i śliw. Jak wiem z różnych źródeł, w gminie w śród 2323 gospodarstw rolniczych i sadowniczych jest tylko jedno liczące ponad 15 ha, ale za to tych jednohektarowych jest 365 – tyle ile dni w roku, takim nieprzestępnym. Samych sadów jest ponad tysiąc hektarów, a drzew owocowych – podobno – prawie półtora miliona. Nie tylko kwitną, ale i obficie owocują, choć nie co roku, bo przyroda, jak to w nawet niewielkich górach, ma swoje humory.

Zmiany wiejskości na miejskość są od wielu lat coraz bardziej widoczne. Ostatnio rynek ozdobiła „brama do gór” i kamienna nawierzchnia. Nieco wcześniej znakiem przemian na lepsze był park rekreacyjno-wypoczynkowy, który daje pociechę gdy trzeba czekać na, albo gdy komuś ucieknąć, bus lub autobus. Matki z wózkami dla małych łackowian/nek mają jakże piękne miejsce do spacerów. Do niedawna szczytem osiągnięć było boisko „orlik” w Jazowsku czy amfiteatr pod Jeżową. A od niedawna jest jeszcze jeden świetny przybytek kultury – hala widowiskowo-sportowa z miejscem dla gminnej biblioteki.

Ale wszystko, co dawne, to jest ważne dziś i będzie takie jutro. Tej dawności w dzisiejszej codzienności jest niemało. Przeszłość Łącka, starodawna i nieodległa w czasie, to wielka atrakcja dla krajoznawcy. Ludzie, tradycje, fakty, codzienność i odświętność, budowle, pomniki kultury i przyrody, wielkie i pomniejsze, czyli wszystko to, co tworzy charakter miejsca, jego walory i wartości. W potężnej rozmiarom monografii „Łącko i gmina łącka” znajdziemy to wszystko, co o tej miejscowości powinno być dostępne każdemu, kto ma chęć ją poznać. Źródło pisane – to jedno, a konieczne jest też wędrowanie, turystyczne i krajoznawcze zajrzenie w liczne ciekawe kąty, poznanie ludzi, tradycji, twórczości lokalnych autorów poezji, malarstwa, fotografii, muzyki i pieśni, obrzędów, zabytków, rozmaitych pomników.

To są cele, jakie w Łącku powinien osiągnąć i poznać przybysz skądkolwiek wybrał się w te strony, nawet jeśli spędzi w miasteczku kilka godzin albo dni. To są zadania dla turysty w samochodzie, na rowerze, pieszego, o każdej porze roku. Jest i druga strona tego medalu – dokąd i po co wybierać się może mieszkaniec łackiej krainy, jako turysta. Nie jest to gęsto zapisana w minionych latach karta, ale też nie było takiej tradycji, zwyczaju, potrzeby. Życie codzienne przywiązywało łackowian do miejsca, domu, gospodarstwa, siedliska rodzinnego. Młodzi wyruszali chętniej niż ich rodzice, zwykle na pielgrzymkę, do świętych miejsc, do szkół średnich i wyższych, w poszukiwaniu pracy, do Nowego Sącza, do królewskiego miasta Krakowa, rzadziej w nieodległe Tatry i Pieniny, do teatru czy na zawody sportowe.

Żeglarze przed wiekami twierdzili, że „żeglowanie jest koniecznością”. Ale żeby człowiek się rozwijał, bogacił swą wiedzę i umiejętności niezbędne w życiu, powinien wędrować. Zamiast sławnego „*myślę więc jestem*” (Cogito ergo

sum) wypada powiedzieć „wędrowka jest rzeczą ludzką”, czy może „wędruję więc jestem”. Więc żeby zasłużyć na miano turysty i krajoznawcy konieczne jest poznanie i stosowanie zasady głoszonej od 1773 roku przez pierwsze polskie „ministerstwo oświaty” – Komisję Edukacji Narodowej. Oto ona: „*znanie kraju ojczystego*” i „*moralnej nauki poręka jest historia krajowa. Tę każdy obywatel najpierw umieć powinien [...] pierwszą książkę, którą w rękę weźmie, niech będą dzieje tych ludzi, z którymi żyć mu potrzeba. [...] Przede wszystkim na drodze każdego podróżnika leżą jego kraj rodzinny, który poznać najpierw i najlepiej jest jego obowiązkiem*”.

Wędrowanie po ziemiach polskich XVIII i XIX wieku nie było oczywistością – wszak nie było wolnego państwa polskiego. Trudy galicyjskiej codzienności skutecznie hamowały ruchliwość. W wielu krajach europejskich były kluby turystyczne i sportowe, ale dawnej pod władzą cesarza austriackiego, pruskiego czy rosyjskiego wędrowanie Polaków było podejrzane, jako przejaw samodzielności w myśleniu. Nie było „mody” na wycieczkowanie tak po prostu, z ciekawości, co jest tam za horyzontem, dla przyjemności zażywania świeżego powietrza zamiast duchoty miastowej, w zadymieniu miast od przemysłu, w braku higieny bez kanalizacji. Wycieczkom nie sprzyjały konwenanse towarzyskie, a jeszcze mniej ubiory, nie znoszące wyboistych gościńców i trudu.

Łącko znalazło się wśród wielu małopolskich miejscowości, które odwiedzili i opisali w nastroju zachwyty twórcy polskiego krajoznawstwa. Na czele wypada wymienić podróż po beskidzkiej krainie i opisanie wielu okolic przez Stanisława Staszica 1805 roku. Potem jego śladami wędrował geolog Ludwik Zejszner (1829). Kolejny wędrowiec to Żegota Pauli (1831). Ukrywający się w Łopusznej powstaniec listopadowy to Seweryn Gorczyński (1832), autor „*Dziennika podróży do Tatrów*” dał początek etnograficznym badaniom Podhala. Po nim odwiedził Łącko twórca naukowej geografii i poeta Wincenty Pol (1846). Liczne ilustracje i opisy krainy nad Dunajcem pozostawił Szymon Bogusz Stęczyński w latach 1846-1851. Blisko 160 lat temu zawędrował w te strony jeden z największych polskich etnografów przyjaciel (razem grali w piłkę) Fryderyka Chopina – Oskar Kolberg (1857). Swoją podróż krajoznawczą upamiętnił w swych obrazach Wojciech Gerson, korzystając dla poprawy zdrowia z dóbr uzdrowiska w Krynicy (1879-1886).

Po nich było wielu, którzy poznali opisy Beskidu Sądeckiego, Wyspowego, Małego Gorców, Pienin z artykułów prasowych i wspomnianych dzieł klasyków liczni pisarze, malarze, etnografowie, muzycy, działacze towarzystw turystycznych, autorzy przewodników. Po nich organizatorzy turystyki w okresie międzywojnia 1919-1939. Potem ruszyła niejako lawina letników, wędrujących harcerzy, kajakarzy na wodach Popradu i Dunajca, a niebawem zwolenników turystyki rowerowej i motorowej, a także narciarskiej. Zbudowano schroniska, na Prehybie, gorczańskim Lubaniu i beskidzkim Luboniu, powstały liczne stacje turystyczne, organizowano tzw. masowe imprezy turystyczne, wczasy pracownicze, studenckie obozy wędrownie, kolonie letnie. Łącko i jego okolice należały i tak jest do dnia dzisiejszego, jedną z najczę-

ściej odwiedzanych miejscowości letniskowych. Zatem nic dziwnego, że także jej młodzi i starsi mieszkańcy brali z nich przykład.

Rozwój działalności kulturalnej, a więc i także turystyki i sportu w trzeciej dekadzie XIX wieku na ziemiach polskich, czyli w galicyjskiej gminie Łącko, zaznaczyło się powstawaniem licznych organizacji społecznych, gospodarczych, bibliotek i czytelni, wielu szkół. Ich powodzenie w społeczeństwie w przewadze pozamiejskim, wiejskim, przedstawiła Maria Kurzeja-Świątek we wspomnianej monografii Łącka. Po powstaniu w 1882 roku Krakowskiego Towarzystwa Oświaty Ludowej ten wzorzec dążenia do wiedzy i działania zaowocowały także w wielu miejscowościach, a w Łącku w 1898 roku w postaci czytelni Towarzystwa Oświaty Ludowej. To była w znacznym stopniu zasługa księży Tomasza Puciłowskiego i Jana Piaskowego. Nietrudno się domyślić, że jedną z form spajania społeczności łąckiej były wycieczki, np. do Krakowa czy Częstochowy.

Gdy w pobliskim Podegrodziu powstała dla dziewcząt Szkoła Gospodarstwa Wiejskiego, jej uczennice – także kilka z Łącka – wybrały się furmankami (!) w listopadzie 1913 roku do Krościenka nad Dunajcem. „Siedmiomilowymi skokami” wypada nazwać liczne formy zrzeszania się młodzieży po powstaniu niepodległej Rzeczypospolitej w 1918 roku. Wielkimi wydarzeniami w wielu miejscowościach od 1917 roku były powstające Kółka Rolnicze i ich Sekcje Młodzieży Wiejskiej. W czerwcu 1919 roku w Warszawie był zjazd Delegatów Kół Młodzieży Wiejskiej, było ich wtedy 470, a w jego uchwałach zapisano „organizowanie wycieczek po kraju i za granicę”. W 1919 roku powstał Małopolski Związek Młodzieży, a Koła Młodzieży Ludowej powstały w Czarnym Potoku – 1929, Kółko Rolnicze w Czerńcu – 1931, w Łącku, Maszkowicach, Szczereżu, Zabrzeży, Zarzeczu w 1931. W latach 1933-1938 nauczycielka i energiczna organizatorka życia kulturalnego młodzieży – Maria Chwalibożanka, prowadziła wycieczki krajoznawcze, a powstały z jej inicjatywy zespół „Górali Łąckich” wędrował występując z pieśniami i tańcami po kraju, czyli uprawiał swoistą turystykę kulturalną.

W 1928 roku powstał Związek Młodzieży Wiejskiej RP „Wici” – organizacja kulturalnooświatowa, a jedną z głównych form nagradzania jej działaczy były wycieczki m.in. do Czechosłowacji, Bułgarii, Danii, Jugosławii, oraz wędrowki po całym kraju, m.in. w 1929 roku na Powszechną Wystawę Krajową do Poznania, gdzie równocześnie odbywał się Pierwszy Polski Kongres Krajoznawczy. W jego uchwałach wiele miejsca zajęła turystyka wiejska. M.in. *Kongres Krajoznawczy stoi na stanowisku, że krajoznawstwo jako ruch społeczny wypływa z uczucia, potrzeb umysłowych i gotowości do czynu i jako taki stać się winien podstawą programową pracy oświatowej we wszelkich środowiskach wsi i miasta z uwzględnieniem naturalnych odrębności regionalnych. A także Kongres Krajoznawczy uznaje za konieczne otoczyć specjalną pomocą i opieką fachową ukazujące się krajoznawcze monografie wsi, miast, powiatów i regionów.*

W Małopolsce rozwinęła się działalność Związku Młodzieży Wiejskiej „Znicz”. Koła tego związku działały w Zabrzeży, Zarzeczu, Czarnym Potoku, Kiczni, Zago-

rzynie, Wolach Piskulinie i Kosnowej, Maszkowicach i Łącku. Jednym z ważniejszych wydarzeń był w sierpniu 1938 roku Zjazd Górski w Nowym Sączu, a programie było zwiedzanie sadów w Maszkowicach i Czerńcu. A zatem nie tylko z Łącka w szeroki świat, ale też do Łącka. Bo też było i jest po co, przysłowiowe „Piękno ziemi Łąckiej” przyciąga i zachwyca. Nie tylko krajobraz i sady, ale liczne pamiątki historyczne są celem zwiedzania „stolicy sadów” i okolicznych miejscowości w 16 sołectwach bogatych w godne poznania obiekty krajoznawcze. Jak na niewielką gminę, zaledwie 13,3 tys. ha zasoby osobliwości są niemałe i to nie tylko ponad tysiąc hektarów sadów. Dodajmy do tego 5,5 tys. ha zasobnych lasów i 7 tys. ha użytków rolnych, a w tym 110 gospodarstw prowadzonych formalnymi metodami ekologicznymi.

W otoczeniu Rynku i przy sąsiednich ulicach skupiają się liczne sklepy. Na Rynku wyróżnia się ozdobiona drewnem studnia z figurą św. Floriana patrona strażaków. W 2014 roku przybyła oryginalna konstrukcja zwana „bramą do gór”. Wzdłuż ulicy nad płynącym w kamiennej obudowie koryta płynie dawniej bardzo groźny potok Czarna Woda są zwarte zabudowania mieszkalne i firmy handlowe. Pomnik ku pamięci Józefa Piłsudskiego (strzelcy polscy pod dowództwem Józefa Piłsudskiego weszli do Łącka z 12 na 13 grudnia 1914 roku i kwaterę znaleźli na łąckiej plebanii), opodal budynek Urzędu Gminy z posterunkiem policji. Nieco dalej w stronę przystanku autobusowego i parku rekreacyjnego apteka z tablicą pamiątkową ku czci dr. Henryka Chwaliboga, pierwszego w Łącku od 1905 roku stałego lekarza, a dzięki popularności osobistej – pełniącego urząd wójta do 1918 roku.

Warto podziwiać, kościół parafialny z 1728 roku, a w nim bogato zdobioną unikatową kamienną chrzcielnicę z 1493 roku. Opodal nowoczesny Zespół Szkół im. Św. Kingi, którego sztandar w 1999 roku poświęcił papież Jan Paweł II.

Łąckie szlaki turystyczne wyróżniają się w Beskidzie Sądeckim, Gorcach, Beskidzie Wyspowym. Zgodnie z zasadą punktacji za ich przebycie dla zdobywających Górską Odznakę Turystyczną – to wyróżnienie dla turysty górskich ustanowiono w 1935 roku – każda trasa ma „wycenę” za jej przebycie „tam” o „z powrotem”. Najdłuższa z nich to zielony „Szlak Kwitnącej Jabłoni” przebiega z Łącka przez Podegrodzie, Brzezną, Tęgoborze do Przełęczu św. Justa, wymaga poświęcenia jej 11 godzin (42/41 pkt do GOT). Szlak żółty prowadzi z Kiczni i Łącka po przeprawie przez Dunajec na Cebulówkę, dalej grzbietem górskim z rozległą panoramą na Suchy Groń i Błyszcz z sanktuarium papieskim do Dzwonkówki i do Szczawnicy w ciągu 7 godzin (do GOT 17/9 pkt). Kolejny zielony szlak prowadzi z Jazowska na Prehybę w ciągu 3 godzin i należy do trudniejszych (punkty do GOT 29/29).

Bez większych trudności nawet początkujący turyści mogą wędrować na rowerach po trasach w Beskidzie Sądeckim – z Zarzecza do Brzyny i Jazowska – 14 km, z Brzyny przez Obidzę do Jazowska – 9 km, z Jazowska do Jazowska okrężnie przez Jastrzębówkę, Opatowiec, Łazy Brzyńskie (8 km), oraz z Zarzecza przez Zawodzie do Jazowska (13 km). Trasa rowerowa przez fragment Gorców prowadzi z Zabrzeży do Zabrzeży przez Jaworze i Dybce (7 km). Natomiast aż 11 krótkich (i najwyżej

16-kilometrowy) szlaków daje możliwość poznania z siodełka roweru terenowego. Są to z Zabrzeży do Dyniowej (5 km), z Byniowej do Czerńca (4 km) i do Zagorzyna (3 km), z Łącka do Dyniowej (4 km), z Łącka na Modyń (14 km i wariant 12 km), z Kiczni do Jazowska (16 km), okrężny z Łącka przez Czarny Potok do Łącka (10 km), ze Szczereża do Miskowic (5 km) i do Jazowska (5 km), z Zagorzyna do Browar (7 km). Kąt nachylenia tych szlaków sięga 20 % i wszystkie uznane są za średnio trudne, ale szlak z Łącka na Modyń wymaga pokonania 685 m różnicy wzniesień.

Bodajże najbardziej atrakcyjny w skali krajowej ale międzynarodowej, jest swoisty szlak jednocześnie turystyki kulinarnej, przyrodniczej, ekologicznej – Szlak Kwitnącej Jabłoni.

Do unikatowych obiektów sportowych należą w gminie Łącko piętrzony sztucznie tor dla kajakarstwa górskiego na Dunajcu w Zabrzeży-Wietrznicach oraz kompleks boisk "orlik" w Jazowsku i Łącku gdzie rozgrywane są mecze piłki nożnej klubów LKS „Budowlani”, Ludowego Klubu Sportowego „Górką” ze Szczereża, Gminnego Łąckiego Klubu Sportowego „Zyndram”.

Łącko siłą swej oryginalności na mapie przyrodniczej i gospodarczej kraju i Małopolski, znane jest daleko od brzegów Dunajca, Popradu czy Kamienicy Gorczańskiej, Gorców, Beskidu Wyspowego, Małego i Sądeckiego. Lokalne inicjatywy gospodarcze, jak choćby Sądecka Grupa Producentów Owoców i Warzyw „Owoc Łącki” oraz sławne regionalne majowe Święto Kwitnącej Jabłoni czy wrześnieowe Święto Owocobrania – to od kilkudziesięciu lat znane daleko od Łącka przykłady oryginalnych tradycji nie tylko sadowniczych, gospodarczych i kulturalnych. Ich tłem w krajobrazie są wiosenne kwitnące sady owocowe, złożone głównie z jabłoni, śliw i grusz, oraz pożytków z ich owoców dla milionów pszczół i bartników, a ich plony świadczą o wysokiej kulturze sadowniczej.

Te tradycje wpisane są we współczesne polskie krajoznawstwo i agroturystykę – jego wspomniani wcześniej XIX-wieczni współtwórcy, torujący drogi współczesnej turystyce, mają swój udział jako wzorce turystyki zrównoważonej, ekologicznej i przyrodniczej, a z nich był już tylko krok do turystyki kulinarnej. Jej istota jest poznawanie tradycji łąckiej domowej kuchni i stołu rodzinnego. W ślad za tym pojawiły się skupiające liczną publiczność i zainteresowanie: festyny kulinarne, pokazy wytwarzania na użytek domowy czy z okazji imprez turystycznych, produktów, przetworów, poczęstunków, degustacji, jak choćby podczas wspomnianych świąt Kwitnącej Jabłoni czy Owocobrania. W ich programie ważnymi punktami są pokazy kulinariów urządzane przez niemal wszystkie łąckie sołectwa. Od wielu lat turyści odwiedzają Łącko m.in. poznają tradycje kulinarne, wędrują szlakami pieszo i na rowerach wśród sadów i odwiedzają gospodarstwa ekologiczne. Mogą w wielu osiedlach kupować surowe owoce z sadów, przetwory – jak powidła, dżemy, nalewki alkoholowe, wypieki deserowe, czyli liczne produkty składające się na regionalne posiłki.

Zjawisko turystyki kulinarnej jest coraz popularniejsze w skali krajowej i od dawna znane w skali międzynarodowej. Wzorowane na styryjskich – południowo

austriackich przykładach ekologicznych upraw, hodowli drzew owocowych i przetwarzania plonów sadowniczych i pszczelarstwa były poznawane podczas podróży turystycznych-studyjnych uczniów łackiej szkoły są przykładami o nielicznych tego rodzaju inicjatywach w naszym kraju. W powiązaniach z nowoczesnym sadownictwem wyróżniają się szlaki owocowe, jednocześnie ekologiczne, kulturowe, krajoznawcze i agroturystyczne, a wśród atrakcyjnych tras wędrówek po kraju należą do oryginalnych pod względem tematycznym i najciekawszych. Malowniczych w porze wiosennego kwitnienia drzew i jesiennego owocowania.

Sady owocowe – nie tylko w gminie łackiej – od kilkunastu lat są też wyróżnikiem w agroturystyce, turystyce kulinarnej i ekologicznej. Są od kilkuset lat wyznacznikiem i cechą charakterystyczną gminy łackiej jako regionu o charakterze krajoznawczym. Sady, ich produkty, są celami turystyki kulinarnej. Ponad połowa powierzchni gminy (133 km kw.) to użytki rolne, z 1200 ha sadów z 1,2 mln drzew owocowych nad Dunajcem, Kamienicą, Czarną Wodą. Wśród nich około 110 gospodarstw zalicza się do prowadzonych według zasad zrównoważonych, czyli ekologicznych (w 2011 roku). Stowarzyszenie „Łacka Droga Owocowa” skupiało pierwotnie 69 sadowników, a ich gospodarstwa owocowe są etapami „Małopolskiego Szlaku Owocowego”. Szlak ten biegnie przez 23 małopolskie gminy (w tym 13 nowosądeckich, z około 300 gospodarstwami). Podobny charakter ma tylko „Sandomierski Szlak Jabłkowy” wytyczony przez dziewięć gmin powiatu sandomierskiego w woj. świętokrzyskim. Każdy z nich to okazja do poznawania najcenniejszych przejawów gospodarności i kultury regionów. Wysoka jakość plonów łackich sadów jabłoniowych w 2005 roku oceniła Rada Europy przez nadanie tytułu „Produkt Tradycyjny”, a w 2007 roku „Produkt o Chronionym Znaczeniu Geograficznym”. To oznacza uznanie za produkty o jakości europejskiej. Grupę takich owoców tworzą odmiany Idared, Jonagold, Szampion, Ligol, Gala, Golden Delicious i Boskop.

Majowe Święto Kwitnącej Jabłoni ma kilkudziesięcioletnią tradycję liczoną od 1947 roku, a wrześniowe Święto Owocobrania – to swoiste sadownicze „dożynki”. Zarazem są to regionalne formy promowania turystyki przyrodniczej i kulinarnej. W tym nurcie utrzymują się inicjatywy Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łackiej jak i Gminnego Ośrodka Kultury, czyli wielu, także przyrodniczych i krajoznawczo-turystycznych jej przejawów.

Ale w gminie dzięki wsparciu Europejskiego Funduszu Rolnego na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich: „Europa inwestująca w obszary wiejskie – Wdrażanie lokalnych strategii rozwoju”, powstał projekt wydania w 2014 roku przewodnika. Poznałem jego zawartość jesienią 2015 roku. Bez zachwyty i podziwu dla jego zawartości podanej nieporadnie i czasem bardzo niedokładnie. Szkoda., tym większa, że to atrakcyjne graficznie wydawnictwo przyciąga uwagę i miało być przewodnikiem po dawnych i bogatych współczesnych dziejach Łacka, zachęcać do poznania jego krajobrazu, zabytków, tradycji, kultury regionalnej, sławnej gospodarki sadowniczej i osiągnięć w codziennej pracy jego mieszkańców, tworzących współczesny obraz gminy.

Niedawno na łamach „AŁ” (nr 22 z 2015) znalazł się tekst ułożonej 105 lat temu „Pieśni na zakończenie roku szkolnego”, znanej jako „Upływa szybko życie”. Autorem był pochodzący z Zawoi koło Suchoj Beskidzkiej, ks. Franciszek Leśniak. Nie tylko z tego pięknego tekstu wiemy, że będąc jakiś czas na „tej ziemi” mamy możliwość żyć, czyli także musimy liczyć się stale z upływającym czasem. Ale nie mniej istotne w tym życiu jest pokonywanie przestrzeni, to ta nasza codzienna krzątania, podróżowanie w przestrzeni, wędrowanie po domu i wokół niego, czasem daleko od miejsca urodzenia, najczęściej jednak bardzo blisko.

Warto przypomnieć słowa ks. Józefa Tischnera: „Każdy człowiek powinien wiedzieć, skąd wyszedł i dokąd idzie”, a pierwszy raz w życiu zobaczył Dunajec w Tylmanowej, potem mieszkał nad nim w Łopusznej. Wiele tysięcy łąkowian też zobaczyło tę rodzinną rzekę, i jeszcze Czarną Wodę w Łącku, i to miejsce jest ich „małą ojczyzną”. To w tym miejscu każdemu zaczyna się „droga życiowa”, prosta lub kręta, bogata w sukcesy i porażki, w spotkania z wieloma ludźmi. To jest ta nasza wielka wędrówka przez codzienność i odświętność. Warto więc zwrócić uwagę na wydane niedawno albumy starych fotografii, na których utrwaleni są starzy łąkowianie oraz łąckie krajobrazy, kaplice, kościoły, domostwa, ogrody, drogi, Dunajec, Czarna Woda, Kamienica.

Wybitny polski uczony, Stanisław Staszic, który dawno temu odwiedził Łącko, a także twórcy pierwszego polskiego Ministerstwa Oświaty, czyli Komisji Edukacji Narodowej (1773-1793), w swej działalności ku pożytkowi publicznemu twierdzili, że „Przed wszystkim na drodze każdego podróżnika leży jego kraj rodzinny, który pozna najpierw i najlepiej jest jego obowiązkiem”. Ta wielka idea znalazła potem wyraz w krajoznawstwie a następnie w rozwoju popularnej od początku XX wieku – turystyce. Łącko było i jest na tych szlakach – o czym wspomniałem wcześniej.

Dziś „stolicę krainy jabłoniowej” odwiedzają setki tysięcy turystów i krajoznawców, chętnych poznać tę ziemię, jej kształt, osobliwości, historii. Ale jest też drugi nurt – z Łącka w świat, co pokazało wielu poszukiwaczy wiedzy, szczęścia, przygody. To łąccy turyści, emigranci wędrujący dawniej a i dziś także „za chlebem”, do szkół, a choćby tylko z ciekawości świata, tego tam, za naszymi niewielkimi górami. Do nielicznych wspomagających i pokazujących jak zaspokoić tę ciekawość, należą nauczyciele łąckich szkół. Odbyna się to w prosty sposób – organizują i prowadzą wycieczki „w nieznane”, po okolicy, po kraju, ale i do innych krajów, w góry i nad morze, ale też na praktyki zawodowe. Wspomniałem wcześniej o niektórych tego rodzaju poczynaniach w dawnych latach.

Dziś dobrym przykładem jest działalność nauczycieli – Krystyny i Jacka Gałysy, Stanisława Nowaka, a zapewne wielu mniej znanych – ze Szkoły Podstawowej w Zabrzeży. Istnieje tam od września 2014 roku szkolne koło krajoznawczo turystyczne „Wędrowniczek”, liczące około 30 uczniów klas IV-VI, innymi słowy „poznajemy swój kraj, a będziemy bardziej sobą, bogatsi w wiedzę o nim i jego dawnych i współczesnych mieszkańcach. Zapewne także o łąkowianach, „ziomkach znad Dunajca i Czarnej Wody”. To oni pokazują, co jest za przysłowiowymi rogatkami

mi rodzinnego osiedla i miejscowości, za górami, bo przecież robią to dlatego, żeby „skorupka za młodu nasiąkla”. I nasiąka...

Działalność tę wspierają nie tylko władze szkoły, także władze samorządowe, urząd gminy, sołectwa, oraz równie często finansowo Towarzystwo Miłośników Ziemi Łackiej. Nie jest to fundowanie rozrywki, ale wspomaganie tych, których rodzice nie mogą zapłacić za udział w wycieczce każdego ucznia, zwłaszcza gdy jest ich w domu kilkoro.

Dawniej popularne było starożytne przysłowie „*myślę więc jestem*” (po łacinie cogito ergo sum). Niestety, dziś wielu nie myśli, a jest, i to w życiu publicznym, ze szkodą nie tylko dla własnego rozwoju, ale i dla pomyślnego życia innych. Zamieńmy pierwsze słowo „myślę” na „wędruję”, brzmi podobnie, ale do wędrowania, turystyki, krajoznawstwa jakże potrzebne jest myślenie. Krajoznawstwo i turystykę, także to wielkie wędrowanie przez życie, pokonywanie przestrzeni bliskiej i dalekiej w czasie, jaki mamy dany na życie od natury, trzeba i warto wykorzystać na jak najczęstsze i bogate w przeżycia wędrowanie. A ono wzbogaca myślenie.

Dziś wędrowanie znacznie ułatwiają techniki komunikacji, otwarte granice państw, przeszkadzają terroryzm i wojny, rozmaite niebezpieczeństwa (choćby wynikające warunków klimatycznych czy trudności terenowych), ale i niedostatek środków do przeznaczenia na takie przyjemności i zaspokajanie ciekawości świata. Ale, jak powiadają: „do odważnych świat należy”, a na dowód że to możliwe niech będzie zakończona sukcesem niedawna wyprawa młodego mieszkańca Ochotnicy Dolnej na afrykański szczyt Kilimandżaro. A między nami są setki, nawet tysiące takich, którzy nigdy nie byli na sąsiedniej górze, 2-3 godziny drogi od domu, telewizora, komputera, baru z piwem.

Wielkie wycieczki, poznawanie świata ze zdobywaniem szczytów, rzek i oceanów zaczyna się od pierwszego kroku, od pomyślenia: „spróbuję”. Wędrowanie, choćby jakaś mała turystyka, są konieczne, aby się rozwijać, nie zardzewieć dosłownie i w przenośni, zwłaszcza żeby nasze myślenie nie pokryło się nalotem patyny, jak na dachu kościelnej dzwonnicy. Więc biję, bijmy wspólnie w ten turystyczny dzwon...

I Kongres Kultury Regionów: Dziedzictwo-Inspiracje

Z inicjatywy Leszka Zegzdy, członka zarządu Województwa Małopolskiego, w dniach 22-24 września 2015 roku miał miejsce, w Nowym Sączu, I Kongres Kultury Regionów.

Małopolska to region niezwykle bogaty, różnorodny i obfitujący w różne tradycje kulturalne, tworzone przez pokolenia zamieszkujących te tereny grupy etnograficznych. Małopolska to region niezwykle bogaty w dziedzictwo kultury regionalnej. W Małopolsce możemy zobaczyć kilkadziesiąt odmian stroju ludowego. Niezwykle jest także bogactwo tańca, obyczajów, muzyki, obrzędów. Na terenie Małopolski możemy podziwiać niezwykle piękne, drewniane cerkiewki, zagrody gospodarskie (niestety już coraz rzadziej) tu narodził się „styl zakopiański” i „dwór krakowski”. Małopolska, którą zamieszkiwały mniejszości etniczne – Żydzi, Rusini, Romowie, osadnicy austriaccy, stała się mozaiką kulturową niezwykle barwną, w której zachowały się zarówno najwyrazistrze cechy etniczne, jak i przeróżne odcienie nawzajem oddziałujących na siebie cech kultur najbliższych sąsiadów Małopolski: Węgrów i Słowaków.

Małopolska składa się z kilkunastu regionów etnograficznych różniących się od siebie gwarą, strojem, obrzędami, muzyką, zwyczajami. Są też i takie subregiony gdzie różnice się zatartyły, lub się wzajemnie wymieszały, że trudno je wyraźnie rozdzielić. Są jednak subregiony, gdzie przetrwały, tradycje w stanie niezmienionym i nigdy nie przemianowanym, przez pokolenia. Takimi subregionami jest subregion sądecki i podhalański.

Czasy współczesne zacierają różnice w życiu codziennym mieszkańców subregionów, ale ludzie poszukują swoich korzeni, tożsamości oraz swojego miejsca w przestrzeni kulturowej. Poszukiwania tożsamości, wyrażają się poprzez działania w zespołach regionalnych, obrzędowych, kapelach, ludowych zespołach muzycznych, grupach śpiewaczych. Wskrzesane są tradycyjne rzemiosła ludowe, artystyczne, rzeźbiarskie, plastyki obrzędowej.

W Małopolsce działa ponad 1000 twórców ludowych, 281 zespołów regionalnych, w tym 153 dziecięce, około 100 kapel, ponad 350 grup kolędniczych, 140 poetów ludowych, 240 gawędziarzy, 50 wiejskich teatrów, 450 kół gospodyń wiejskich, które prezentują różne działania artystyczne i ponad 200 grup śpiewaczych.

Ten kapitał zgromadzony przez poprzednie i współczesne pokolenia nie może zostać zmarnowany, należy go chronić, dokumentować, archiwizować i tworzyć jak najlepsze warunki by mógł się nadal rozwijać i pomnażać swój dorobek.

W Nowym Sączu od czterdziestu lat działające Małopolskie Centrum Kultury SO-KÓŁ*, kieruje się nadrzędnym przesłaniem by zachować i rozwijać to nagromadzone przez pokolenia, bogactwo kultury regionów. Jest to jedyna instytucja regionalna, która prowadzi systematyczną i systemową pracę w dziedzinie ochrony niematerialnego dziedzictwa kulturowego, która obejmuje cały region. MCK SOKÓŁ, prowadzi stałą i merytoryczną opiekę nad zespołami regionalnymi, muzykami ludowymi, in-

strumentalistami, śpiewakami, grupami kołędniczymi, teatrami wiejskimi. Realizuje też cyklicznie, programy edukacyjne, udziela porad i konsultacji. MCK SOKÓŁ przygotowuje i realizuje liczne przeglądy i konkursy folklorystyczne, promuje twórczość poszczególnych gmin regionu. Instytucją tą od kilkudziesięciu lat kieruje Antoni Malczak.

Dyrektor Malczak, wraz ze swoimi pracownikami, przez trzy dni trwania Kongresu opiekował się ponad 300 uczestnikami Kongresu i wszystkimi imprezami, które towarzyszyły I Kongresowi Kultury Regionów.

Kongresowi towarzyszyła wystawa „Czerwone Korale”, w obiektywie Piotra Drożdżika, ukazująca stroje regionalne z Małopolski. Na wystawie Piotr Drożdżik zaprezentował 30 odświętnych, paradnych strojów, który dawniej pełnił na wsi bażno ważną rolę. Strój był wyznacznikiem przynależności do stanu chłopskiego i swojej grupy, był także wyznacznikiem zamożności, pozycji społecznej i stanu cywilnego.

Kongresowi towarzyszyła także wystawa pt. *Ochrona niematerialnego dziedzictwa kulturowego w działalności MCK SOKÓŁ* – przykłady dobrych praktyk, która zaprezentowała programy z zakresu upowszechniania, promowania i dokumentacji kultury ludowej. Na kilkudziesięciu tablicach wystawy zaprezentowano, organizowane w całej Małopolsce, przeglądy i konkursy obrzędów, zwyczajów, tańców, muzyki, śpiewu, gawęd ludowych, które skierowane są zarówno do dzieci, młodzieży jak i dorosłych. Pokazana jest także na tych tablicach niezwykle bogata działalność edukacyjna, i różne przedsięwzięcia z nią związane: warsztaty, kursy, seminaria a nawet dwuletnie studium folklorystyczne.

Uroczystą inaugurację rozpoczęła *Karpacka Pieśń Trombity*. Wystąpiło i zagrało razem kilkunastu trombiciarzy, którzy reprezentowali różne regiony. Byli więc trombiciarze Lachów Sądeckich, reprezentowani przez Macieja Liszkę Lachów Limanowskich reprezentowali Jacek Smaga i Eugeniusz Szubryt, Górali Podhalańskich reprezentował Bartłomiej Koszarek, Górali Nadpopradzkich reprezentował Edward Grucela z uczniami, Górali Orawskich reprezentował Andrzej Haniaczyk z uczniami, Górali Pienińskich reprezentował Jan Kubik, Górali Śląskich reprezentował Józef Broda..

Po wystąpieniu, na dziedzińcu SOKOŁA, Marszałka Województwa Małopolskiego Marka Sowy, uczestnicy wysłuchali wystąpień gości specjalnych, w Sali im. L. Lipińskiego, Wandy Łoźmnickiej-Dulak, ks. Jacka Siepsiaka SJ, prof. Stanisława Hodorowicza. oraz nagrania Andrzeja Wajdy ze specjalnym przesłaniem dla uczestników Kongresu. Wykład inauguracyjny pt. „Miejsce folkloru w polskiej kulturze. Wczoraj i dziś” wygłosił prof. Franciszek Ziejka z Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Po przerwie kawowej nastąpiło uroczyste uhonorowanie zasłużonych dla zachowania i rozwoju dziedzictwa kulturowego Małopolski, odznaczeniami Ministra Kultury i Województwa Małopolskiego.

Medalem Polonia Minor uhonorowany został ks. Władysław Pilarczyk.

Medalem Zasłużony dla Kultury Polskiej odznaczeni zostali: Waleria Cudek, Tomasz Ćwikowski, Halina Duda, Bronisława Zimowska, Julian Kowalczyk, ks. dr Sta-

niśław Kowalik, Stefania Bogumiła Kowalska, Józefa Kuchta, Wanda Szado-Kudasik, Henryk Kuś, Piotr Lulek, Józef Staszek, Stanisława Szewczyk, Zenon Szewczyk, Maria Waniczek, Bronisława Zimowska.

Srebrną Odznaką Województwa Małopolskiego – Krzyż Małopolski odznaczeni zostali: Maria Brylak-Załuska, Zofia Skwarło, Stanisława Trebunia-Staszek, Józef Tokarczyk, Ludwik Młynarczyk, Julia Doszna, Teresa Jabłońska, Magdalena Kroh, Dorota Majerczyk, Rozalia Reinfuss, Krzysztof Bodziony, Edward Grucela, Ryszard Poradowski.

Złotym Krzyżem Małopolski uhonorowani zostali: Aniela Krupińska, Krystyna Kwaśniewicz, Aleksandra Szurmiak-Bogucka, Michalina Wojtas, Józef Broda, Antoni Kroh, Krzysztof Trebunia-Tutka.

Medalem Zasłużony dla Kultury Polskiej GLORIA ARTIS, brązowym, uhonorowany został prof. dr hab. Józef Kaś.

Medalem za Zasługi dla Kultury Polskiej GLORIA ARTIS odznaczony został Antoni Kroh.

Nagrody wręczali: Dorota Ząbkowska, reprezentująca Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Marek Sowa, Marszałek Województwa Małopolskiego i Leszek Zegzda, członek Zarządu Województwa Małopolskiego.

Pierwszy dzień Kongresu zakończyła Małopolska Etnobiesiada w Karczmie Nad Potokiem w Ryttrze.

Drugi dzień Kongresu (środa 23 września 2015), rozpoczął się wykładem inauguracyjnym prof. Jana Adamowskiego z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej z Lublina, przewodniczącym Rady ds. Niematerialnego Dziedzictwa Kulturowego przy MKiDN pt. *Ochrona Niematerialnego Dziedzictwa Kulturowego w odniesieniu do Konwencji UNESCO*.

Po wykładzie prof. Jana Adamowskiego, krótkie wprowadzenia mieli opiekunowie naukowcy, którzy wprowadzili zebranych na Kongresie uczestników, do czterech obszarów tematycznych – paneli.

Panele tematyczne dotyczyły czterech obszarów:

Tożsamość – opiekun naukowy prof. Jan Adamowski, moderator Bartłomiej Koszarek i paneliści: Julia Doszna, reprezentująca kulturę Łemków, dr hab. Tomasz Homa SJ, prof. Józef Kaś, dr hab. Kazimierz Sikora i Kazimierz Tischner

Przedmiot ochrony – opiekun naukowy prof. Jan Święch, moderator dr Stanisława Trebunia-Staszek, paneliści: Maria Baliszewska, Maria Brylak-Załuska, Monika Dudek, Benedykt Kafel, Bartłomiej Kuraś, Maciej Stasiński

Potencjał – opiekun naukowy dr hab. Łukasz Gawel, moderator Dorota Majerczyk, paneliści: dr Zbigniew Barecki, Zygmunt Berdychowski, ks. dr hab. Michał Drózd, dr Krzysztof Duda, Jan Hamerski, Krzyszto Markiel

Przedmiot reinterpretacji – opiekun naukowy prof. Barbara Fatyga, moderator Anna Wójciak, paneliści: dr Antoni Bartosz, Józef Broda, Zenon Remi, Jakub Szpila, Monika Wiejaczka.

Praca w panelach tematycznych w których udział wzięli uczestnicy Kongresu była niezwykle ciekawa, merytoryczna i inspirująca.

Drugi dzień obrad zakończył się widowiskiem „My Małopolanie”. Widowisko jak w kalejdoskopie ukazało bogactwo regionów etnograficznych. Wystąpiły zespoły regionalne, muzykanci, śpiewacy, którzy reprezentowali Górali, Lachów, Krakowiaków.

Trzeci i ostatni dzień Kongresu, 24 września 2015 r., to Sesja Plenarna podsumowująca obrady w poszczególnych palenach, w której wystąpili opiekunowie naukowych paneli tematycznych. Na zakończenie, Leszek Zegzda wyraził nadzieję, że kongres będzie imprezą cykliczną, rozszerzającą się, w kolejnych latach, o udział naszych najbliższych sąsiadów.

*Małopolskie Centrum Kultury SOKÓŁ, powstało na bazie Wojewódzkiego Ośrodka Kultury w Nowym Sączu, który działał w latach 1975-1998. Była to placówka regionalna, która powstała dla Województwa Nowosądeckiego, które istniało w latach 1975-1998. Po reformie administracyjnej, Województwo Nowosądeckie w roku 1999, włączone zostało do Województwa Małopolskiego. Wojewódzki Ośrodek Kultury od 1999 roku działa jako Małopolskie Centrum Kultury SOKÓŁ. W tym roku instytucja ta obchodzi 40lecie istnienia, przez cały ten czas dyrektorem jest Antoni Malczak.

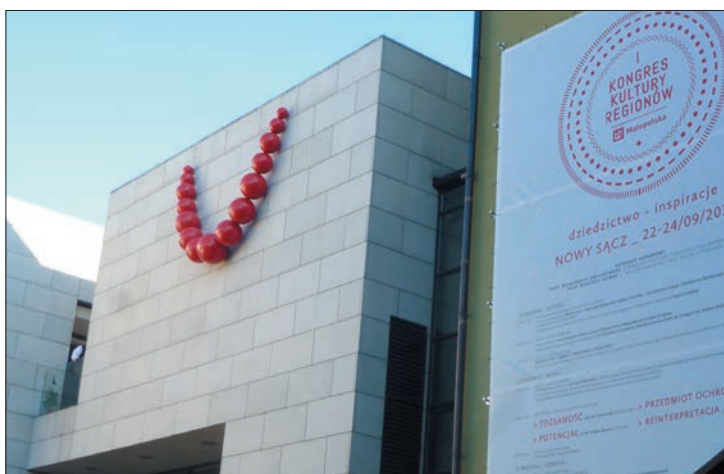
Opracowano na podstawie materiałów przygotowanych dla uczestników Kongresu. Jadwiga Jastrzębska, była uczestnikiem I Kongresu Kultury Regionów.
Zdjęcia Jadwiga Jastrzębska







*Uczestnicy I Kongresu
Kultury Regionów*



*Czerwone Korale
na budynku Galerii*



*Na pierwszym planie
w strojach ludowych La-
chów limanowskich Jacek
Smaga i Eugeniusz Szubryt
– wykonawcy Karpackiej
Pieśni Trombity*



Karpacka Pieśń Trombity



Karpacka Pieśń Trombity



Karpacka Pieśń Trombity



*Otwarcie I Kongresu,
przemawia Marszałek Wo-
jewództwa Małopolskiego
Marek Sowa*



*Panel Tożsamość, od lewej:
Bartłomiej Koszarek,
Kazimierz Tischner, dr hab.
Tomasz Homa SJ, prof. Jan
Adamowski, Julia Doszna,
dr hab. Kazimierz Sikora
i prof. Józef Kąś*

Fot. Jadwiga Jastrzębska

Robiąc porządki w przepaścistych szufladach biurka, natknęłam się na teczkę z różnymi materiałami dotyczącymi Łącka. W tezcze były wycinki z gazet, pocztówki, zdjęcia i stare, pożółkłe numery *Wiadomości Łąckich*. Okazało się, że w tezcze są dwa numery *Wiadomości Łąckich*, jeden z sierpnia 1993, Nr 6 (19) 3, a drugi z czerwca 1994 roku, Nr 6 (28). Ze stopki redakcyjnej dowiedziałam się, że był to miesięcznik redagowany przez Barbarę Potoniec, Stanisława Strączka i Stanisława Węglarza.

Sądząc po numerach, nie były to najstarsze numery, ale na tyle stare, że wzbudziły moje zainteresowanie by dowiedzieć się czegoś więcej o tej gazecie samorządowej.

Ponieważ *Wiadomości Łąckie* ukazują się po dzień dzisiejszy, postanowiłam dowiedzieć się, kiedy ukazał się numer pierwszy.

W dotarciu do 1 numeru *Wiadomości Łąckich* pomógł mi p. Marek Rychlec, Kierownik Referatu Organizacyjno-Administracyjnego Urzędu Gminy Łącko. Pierwszy numer miał tytuł *Aktualności Łąckie*, i ukazał się 5 października 1990 roku, kosztował 1000 złotych. Ten pierwszy numer redagował zespół pod kierownictwem Jerzego Widła i Artura Smolenia, zaś redakcja techniczna to Ewa Bartusiak i Janina Cisoń.

Na ośmiu stronach *Aktualności Łąckich* – Gazety Samorządowej Rady Gminnej w Łącku, można znaleźć m. in. wywiad z ówczesnym wójtem Franciszkiem Młynarczykiem (as) (jw), artykuł Krystyny Gromali o wynikach wyborów samorządowych z dnia 27 maja 1990 roku i pracy radnych, Marceliego Franczyka o Rolniczej Solidarności, Ireny Owsianki, skarbnika, o budżecie Gminy, Stanisława Hilgera o Gminnym Ośrodku Pomocy Społecznej w Łącku, Zofii Myjak, ówczesnej sekretarz, o funkcjonowaniu urzędu gminy, Czesława Kaszuby, ówczesnego wice wójta, wywiad z lek. wet. Markiem Strzałkowskim, Stanisławy Banach o możliwościach założenia działalności gospodarczej na terenie gminy, o inwestycjach i remontach w gminie Łącko napisała Irena Owsianka. W *Aktualnościach Łąckich* NR 1, zamieszczono także 3 wiersze Stanisława Wąchały: *Kocham Cię Łącka Ziemio, Pieśń Dunajca i W Góry*.

Na ostatniej stronie zamieszczone zostały także reklamy.

***Wiadomości Łąckie* – gazeta samorządowa – skończyła 5 października 25 lat!!!**



5. X. 1990 rok

GAZETA SAMORZĄDOWA Nr 1

cena 1000 zł

— W KRAINIE ŚLIWKI —

Z wójtem gminy Łącko Franciszkiem Młynarczykiem rozmawiają Artur Smoleń i Jerzy Widel.

— Łącko słynie śliwowicą. Czy Pan wie jak się ją produkuje?

Tak. Oczywiście. Mam nadzieję, że moje starania spowodują, że produkcja śliwowicy wyjdzie z podziemia. Opracowujemy wniosek do Ministerstwa Rolnictwa o wydanie radzie gminnej koncesji na kontraktowanie u rolników wytworzonej śliwowicy. Od lat praktykuje się to w Jugosławii.

— Czy przepisy ustawy o wychowaniu w trzeźwości nie staną na przeszkodzie?

Podejrzewam, że mogą wystąpić kłopoty. Duże uwagi może nie Izba Skarbowa, urząd podatkowy.

— Od kiedy rozwinął się proceder pędzenia śliwowicy?

Od 1945 roku. Do wybuchu II wojny w Łącku istniała wytwórnia. I było wszystko legalne. Do podziemia zesłała produkcja „Śliwki” z chwilą objęcia rządów przez władzę ludową.

— Pan jako były naczelnik Łącka znakomicie zna problemy gminy...

Największym problemem jest ochrona środowiska. Dalej budownictwo komunikacyjne: drogi, mosty. Zaledwie 40% dróg jest utwardzonych. Zaś co do środowiska, sami je zanieczyszczamy wylewając nieczystości do starorzecza Dunajca, stosując środki ochrony roślin, nawozy itp. Środowisko jest więc poważnie zdegradowane.

— W czym upatrujecie jako ciało samorządowe rozwój gminy?

Muszę się pochwalić, że nie zaginęła w społeczeństwie idea czynów społecznych. Tym sposobem budujemy przekąśnik telewizyjny na górę Jezowej. Wykonują go za darmo nasi rzemieślnicy z surowców dostarczonych przez gminę.

Rozwój gminy opieramy na rolnictwie w szczególności zaś na sadownictwie. Posiadamy 1600 ha sadów na wysokim poziomie hodowlanym. Trwa proces przekształcania sadów na niskopienne.

Kolejna rzecz to rozwój hodowli bydła opasowego. Rozwoju gminy dopatrujemy się również na usługach rzemieślniczych. Nie tak dawno w całej gminie było zaledwie 50 zakładów, obecnie jest ich ponad 210.

Przy okazji skoro gmina ma charakter rolniczy, sadownicy pragniemy rozwijać przemysł przetwórczy owoców i warzyw. Włącznie ze wspomnianą wyżej produkcją śliwowicy.

— Łącko jest szczególnie bogate w walory turystyczne...

Tak. Ale niestety baza hotelowa, turystyczna jest bardzo zaniedbana. Praktycznie oprócz kwater prywatnych nie więcej nie możemy zaoferować turystom.

— Co wam przeszkadza w pracy?

Początkowo myśleliśmy, że wszystkie decyzje gminy będą podejmowane przez lokalny Samorząd. Obecnie powstają urzędy rejonowe, które mocno ograniczają kompetencje władz lokalnych (samorządowych). Przedtem ludzie przychodzili do mnie o przydział ciągnika, obecnie przychodzą ze skargami dla czego zlikwidowano posterunek policji państwowej w Łącku. Na szczęście sprawę tę załatwiliśmy pozytywnie i posterunek powrócił do Łącka. Mieszkańcy po prostu chcą mieć swoich policjantów.

(as) (jw)

SAMORZĄD W GMINIE ŁĄCKO

27 maja 1990 r. społeczność gminy Łącko wybrała 23 radnych jako przedstawicieli wspólnoty samorządowej.

Pierwsza sesja Rady Gminy odbyła się w dniu 6 czerwca 1990 r. Radni wybrali ze swego grona Przewodniczącego, którym jest mgr inż. Jan Golonka — radny z Kadzicy. Jego zastępcy to: mgr Jadwiga Niezgoda — radna z Obidzy i inż. Zbigniew Czepelak — radny z Czernca.

Postanowiono również, że sprawy gminy reprezentował będzie w województwie radny z Łącka pan Marek Strzałkowski — lekarz weterynarii, który jest Delegatem do Sejmiku Samorządowego. Wójt Gminy — mgr Franciszek Młynarczyk oraz Zastępca Wójta — mgr inż. Czesław Kaszuba są równocześnie członkami Zarządu Gminy, w skład którego wchodzi poza tym radni: Ryszard Gańko z Jazowskiej, Mie-

czysław Mozdyniewicz z Łącka, Marek Strzałkowski z Łącka. W pracach Zarządu Gminy uczestniczą również: Sekretarz Gminy — mgr Zofia Myjak, Skarbnik (Główny Księgowy Budżetu) — mgr Irena Owsianka.

Zarząd Gminy jest wyposażony w uprawnienia wynikające z Ustawy o samorządzie terytorialnym. Między innymi wykonuje uchwały Rady Gminy.

(ciąg dalszy na str. 2)

WIADOMOŚCI ŁĄCKIE

sierpień 1993 r.

GAZETA SAMORZĄDOWA Nr 6 (19)

3

cena 3000 zł

Stanisław Klimek

Żył w naszej gminie człowiek niezwykły, o którym trzeba wspomnieć na łamach naszej gazетки.

Urodził się w Wietrznicach w 1906 r. i tam też mieszkał. Miejsce to uwiecznił w wierszu:

*Małutkie ludzkie gniazdo
miejsca w nim dość dla kilku
gazdów.
Chalpek sześć, zagród sześć
plac pokarczemny o całą wieś.
Tuż, tuż wietrznicki wysoki wierzch
a tu już słycać Dunajca szmer*

*Dunajca brzeg, bujny sad Wietrznicki
ce wieś od setek lat.*

Był krzewicielem kultury naszego regionu. Od dziecka pisał wiersze, układał gawędy, opowiadania, lecz tamte czasy nie pozwoliły mu na szersze rozwijanie zdolności. Zona wspomina, że bardzo dużo pisał, lecz ludzie wówczas nie rozumieli kultury i lekceważyli jego twórczość. Zarzucali mu, że zaniedbuje gospodarstwo rolne. Kiedy pobraliśmy się, było tak samo: ja ciągle zapracowa

cd. - str. 2

Archiwum historyczne ziemi łąckiej (2)

Sytuację społeczno-gospodarczo-polityczno-prawną poszczególnych stanów w I Rzeczypospolitej dość trafnie oddaje twierdzenie, że w owym czasie Polska była „rajem szlachty”, „czyścem mieszczań” i „piekłem chłopów”. Zanim przejdę do zasadniczego tematu tego artykułu, to znaczy opisu sytuacji społeczno-majątkowej we wsiach klucza łąckiego pod koniec XVII stulecia, zacząć od przypomnienia kilku danych z dziedziny kształtowania się i funkcjonowania ustroju folwarczno-pańszczyźnianego.

Sejm odbyty w 1496 r. ustanowił monopol szlachty w zakresie własności i użytkowania ziemi, ograniczając jednocześnie prawa stanu duchownego, mieszczań i chłopów. Tym ostatnim zakazano opuszczania wsi i przenoszenia się do miast; odtąd z każdej wioski

wyjechać mógł tylko jeden chłop rocznie i to w celach zaaprobowanych przez pana. Od początku XVI wieku cały szereg ustaw sejmowych coraz mocniej przykuwał chłopów do ziemi oraz wiązał ich z wolą pana. I tak na przykład w 1518 r. zniesiono kompetencję sądów królewskich w zakresie apelacji w sprawach między dziedzicem i chłopem, przez co ludność wiejska stała się skazana niemal wyłącznie na łaskę swych panów. Włościanin w dobrach szlacheckich, jeżeli poczuł się skrzywdzony wyrokiem dziedzica, nie miał możliwości dochodzenia sprawiedliwości w sądzie wyższej instancji. Lepiej pod tym względem było w dobrach królewskich, duchownych czy magnackich, gdyż tu istniała możliwość apelowania, choćby do króla, biskupa czy magnata.

cd. - str. 3

Co w numerze?

- dr Stanisław Węglarz o sytuacji społeczno-politycznej we wsiach klucza łąckiego pod koniec XVII w.;
- wspomnienie o Stanisławie Klimku;
- omówienie minionych i zapowiedź najbliższych wydarzeń kulturalnych w naszej gminie;
- o działalności gminnej Biblioteki Publicznej
- o tym co ostatnio pisały regionalne dzienniki o gminie Łącko;
- relacje z sesji Rady Gminy Gminy;
- oraz stałe pozycje i ogłoszenia, porady zdrowotne, aforyzmy, humor i krzyżówka



wiadomości ŁĄCKIE



JOANNA KLIMCZAK

Taniec

zielone młode liście wyrosły na drzewie
twarze odwróciły ku słońcu ciepłemu
głębokim i świeżym oddechem
płuca swe napełniły
i tańczyły
szeleściły
aż
nagle
zmęczone zabawą
barwę przybrały rudawą
opadły na miękkie pośłanie
łapią powietrze suchymi ustami krzyczą
przestały... już nigdy ich nie usłyszą...

zdj. Janusz Szczepaniak

GAZETA SAMORZĄDOWA GMINY ŁĄCKO

Nr 3/2015



1934 r. – powódź w Łącku-Rynek zdjęcie zrobił E. Piksa. Fot. ze zbiorów TMZŁ



1945 r. – imieniny Jana Bucyka – Kierownika Szkoły (trzecia od prawej w górnym rzędzie Zofia Pawlicka z d. Pyrdoł. Fot. ze zbiorów TMZŁ



1945 r. – pochód 3 majowy do kościoła z nauczycielką Anną Buczyk. Fot. ze zbiorów TMZŁ



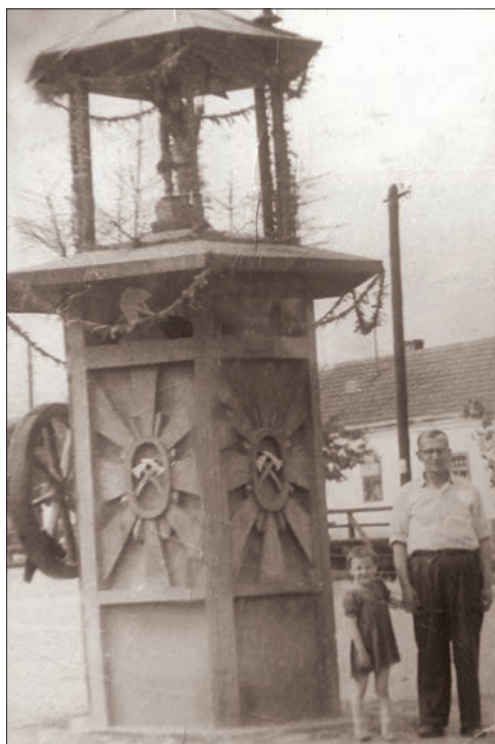
Bolesław Faron z Marią Kownacką nad rzeką Kamienica koło Zabrzeży, maj 1971 r. Fot. ze zbiorów TMZŁ



Rodzina Turków na plaży w Łęcku nad Dunajcem, 1956 r. Jan Turek z dziećmi: po lewej Stanisław (najstarszy), po prawej Józef, siedzą od lewej: Helenka, Małgosia Hieronim. Fot. ze zbiorów Małgorzaty Bieniek



Antoni Arendarczyk (1923-1976) w swoim gabinecie
(Naczelnik Gminy Łącko w latach 1974-1976)



1956 r. – Jan Turek z córką Małgorzatą przy studni
w Łącku. Fot. ze zbiorów Małgorzaty Bieniek

Zespół góralski M. Cholewy



Miećek Cholewa. Fot. ze zbiorów
TMZŁ



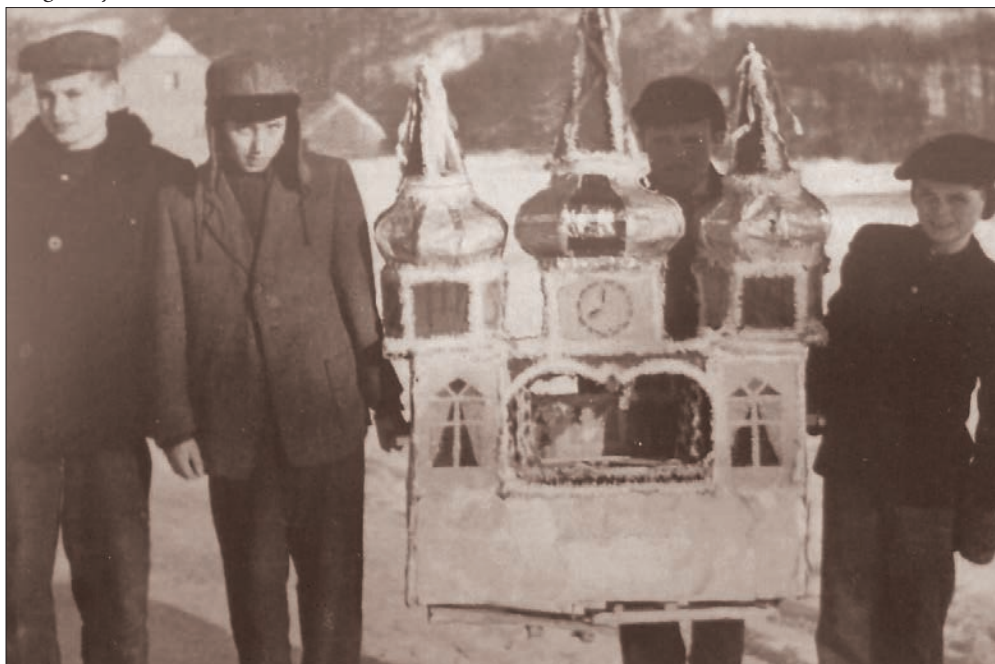
Wicek Pyrdoł. Fot. ze zbiorów
TMZŁ



Staszek Galica. Fot. ze zbiorów
TMZŁ



Józefa Turek z dziećmi, z prawej Małgorzata, z lewej Helena, w wózku Andrzej, 1957 r. Fot. ze zbiorów Małgorzaty Bieniek



Szopka – Piotr Cebula z Czerńca-Byniowa, lata 60-te. Fot. ze zbiorów TMZŁ



Kościół w Zabrzeży, most na Dunajcu łączący Zabrzeż z Zarzeczem



W starym sadzie, coraz rzadszy widok



Rynek w Łącku, 2015 r.



Widok Łącka, 2015 r.

Przyszłaś do mnie pewnej nocy we śnie i powiedziałaś: Za kim ty się tak wiecznie oglądasz, na kogo czekasz, kogo szukasz?

A widziałem i czułem cię wszędzie, twój zapach dopadał mnie znienacka, nie wiem jak mnie odnajdywał, obezwładniał, ale musiałem się mu poddawać i potem leżeć godzinami w łóżku albo parku, w lesie, jak ostrym nożem odcięty od świata, łkający, krzyczący, bez ruchu. Wiesz, straciłem tu młodość, wiele szans na lepsze życie zaprzepąściłem, wciąż szukając ciebie, nas.

I dlatego pewnie w końcu przyszedł we śnie.

I Powiedziałas: Daj mi już spokój.

Więc ożeniłem się, powróciłem do życia, żyłem mocno i intensywnie, dobrze i źle. Inaczej, niż moglibyśmy to sobie dawniej wyobrazić. Twój zapach zatarł się, nozdrza wypełniał teraz nowy zapach: zapach żony, domu, dzieci, pracy, tutejszego jedzenia i czystej, świeżej pościeli.

...

Stanisław szedł chodnikiem wielkiego europejskiego miasta. Starszy pan, niespokojny, zamyślony. Przytłaczało go letnie popołudnie, wypełnione dusznym od rozgrzanego betonu i spalin, powietrzem. A latem w Polsce ścieżki leśne były takie chłodne – wspomnienia wracały uporczywie – nad wodą unosiła się przyjemna bryza, byliśmy młodzi, odważni, wiedzieliśmy, gdzie schować się przed duchotą. Skwar lał się na chłopów pracujących w polu, ale ja miałem chłodne ściany jesziwy, a ty chłodne kamienie piwnic, w których doglądałaś ojcowskich wyrobów: złotych, burgundowych, bursztynowych skarbów. Smak wina rodzynkowego, który ukradkiem dałaś mi spróbować w pewną letnią noc, będzie tym, o którym pomyślę w chwili śmierci. A ona już blisko. Wiem, bo wspomnienie tego wina powraca do mnie coraz częściej, coraz intensywniej.

Miasto dusi mnie, bo nie ma stąd dla mnie ucieczki. Tu mam dom, biurko, przy którym pracuję i rodzinę, która mnie nie rozumie. Ich ciągnie do kolosów z zimnego marmuru, do betonu, blaszanych, plastikowych, szmacianych bóstw. Ja zaś wędruję pełną drogą, która prowadzi mnie wprost nad rzekę. Jakoś nie mogą się te nasze drogi zejść, nawet przeciąć. I to jest moja wina.

Zupełnie nie myślałem o tym, co mnie czeka, gdy w 1940 roku wsiadałem na rower, uciekając przed wywózką do getta. Zawahałem się, to jasne, nie raz, nie dwa, ale to nie z obawy, że nie zobaczę tej polnej drogi już nigdy więcej, ale z obawy przed światem: że nie będzie tak bezpieczny i znajomy jak piwniczka twojego ojca, z której kradliśmy wino czy ten zagajnik nad Dunajcem, z którego podglądaliśmy schadzki zrozpaczonych kochanków, w którym płakaliśmy razem nad naszym polsko-żydowskim losem.

...

Zastanawiam się coraz częściej, czy nie wrócić tam i po prostu nie umrzeć. Uwolnić się raz na zawsze od wspomnień, które wlały mi za paznokcie i straszą innych czarnymi półksiężycami. Nie mam już siły tłumaczyć się z tego bólu, który przyćmiewa każdy kolejny dzień. Mam tylko jedną prośbę do ciebie: wyjdź mi naprzeciw. Przyłecę samolotem do Krakowa, wsiadę potem do autobusu do Nowego Sącza, a stamtąd przyjadę na rowerze, tym samym, na którym wtedy zwiewałem na południe, setki kilometrów przez Europę, w nieznane życie. Ale jednak życie. Tak wtedy myślałem. Wyjdź proszę w moją stronę tą drogą, która prowadzi nad Dunajec; spotkamy się w połowie drogi, koło zagajnika, gdzie zbieraliśmy pierwsze kaczeńce. I proszę, nie zapomnij o winie rodzynkowym.

Noc nad wikliną

coś się tej nocy śmiało u cyganów nie była to sowa
ani żadne zwierzę śmiało się śmiało i nagle przestało
a srebrna złotówka toczyła się niebem

szeleściło jeszcze coś po tym w dolinie jakby kulki rtęci
zaczęły się zbierać albo ktoś owijał cukierki w papiery
na koniec już tylko kundel długo szczekał

pod górą zyndrama przekwitały sady dunajec się lenił
srebrem ze złotego a pomiędzy tymi trzema sreberkami
znów się jakiś cygan powiesił dla żartu

Szeleszczące intencje

Stoi w Zabrzeży kapliczka przy szosie,
stoi kapliczka murowana,
przy niej skarbonka na wszystkie prośby,
wyżwirowany plac pod kolana.

I ja stanąłem przy niej z Igorem,
który ma więcej i mniejsze dzieci,
więc prośb Igora było sporo,
potrafił jednak wszystkie tam zmieścić.

Mnie też stać było na zdrowaśki,
lecz małą prośbą mogłem zabrzęczeć,
nie zostawiłem jej w tamtej kasie,
przez co o jedną mam dzisiaj więcej.

Stoi w Zabrzeży kapliczka przy szosie,
z małym parkingiem, na samochód,
gdzie zostawiają szeleszczące prośby,
chłopcy z Obidzy, w drodze na zachód.

Wieśniak

Kiedyś, gdy odwiedzałem miasta, wszystko krzyczało
do mnie, wieśniak, wieśniak i prostak.
Bałem się przejść na drugą stronę, by nie nadepnąć
białej struny, a skok nad nią w kolejne czarne,
mógł być wyzwaniem.

W dzień byłem tam za pucybuta, pozamiatałem im ulice,
czyściłem szkło bogatych wystaw, nie śmiałem tylko
spojrzeć wyżej, by nie wyczytać z oczu pytań,
wieśniak? Prostak i wieśniak?

Wieczorem kołysałem bramy, by nie zdradziły
mnie jak wracam, gdy zasypiały, zamykałem
i odchodziłem z palcem na ustach.
Wieśniak i prostak...
A ja?

A on?

Zostawiał znowu coś w połowie, nie kończył szkół,
nie leczył mowy, śniadanie zjadał na kolację,
zawsze bałagan miał w plecaku.
W dodatku nic nie zmieniał w wierszach.
Prostak, wieśniak i prostak.

Krzyżyk nad kółkiem
U nas we wsi nie czyta się wierszy,
często nawet nie myśli o niczym,
pierwszy lepszy, czy gorszy niż pierwszy
sam na siebie przestaje tu liczyć.

Ja to zero a odjąć od zera,
szlak by trafił, niczego się nie da,
a do zera – niech jasna cholera
dodać krzyżyk też równa się bieda.

Tutaj czasu nie sieją klepsydrą,
jak raz stanął, tak stoi skupiony,

by nie wzięli go, myśląc, że przysnął,
nie ponieśli, aż zmęczą się dzwony.

Na Obidzy nie chodzą do kina,
nikt na murach graffiti nie pisze,
chcesz mieć kino, daj chłopom na klina,
a zobaczysz, nim zerwą się klisze.

Tu od dawna nie było wyświeceń,
nie ma dziwek, więc nie ma grzeszników,
a, że proboszcz wołają o więcej,
więc do zer wciąż przybywa krzyżyków.

Sezon na deszcze

Tam bez przyczyny nic się nie tworzy, co dzień to samo, wskazówki z cieni,
południem dzwony biją z dolin, bim – od Wojciecha, bam – do jesieni.

Góral też może zostać malarzem, weźmy na przykład – juhas Walenty,
często maluje podobne twarze, rzadziej prawdziwe, krzykiem przejęte.

Gdy jest zbyt trzeźwy gada o niczym, gdy się napije, to nawet z ciszy
potrafi taki obraz nakreślić, że głos znad fiordu tutaj usłyszysz.
Mówi o halnym – widzisz go w płaszczu, takim, co mnisi w klasztorach noszą,
chcesz go inaczej, jak w ręce klasnął, zamienia mnicha na listonosza.

Zaszumią drzewa nad homolami, jesień na olchach, brzozech, buczynie
napisz, wymaluj – Krzyk przed oczami, z ognistej barwy duch w pelerynie,
widzisz jak schodzi ku białej wodzie, gdzie las się kończy znów zmienia w mnicha
Walka już dawno nie ma przy tobie, głos zmienia barwę w szyderczy chichot.

Co nie dokończył – domalowałem, juhas w pośpiechu z wielkim redykiem,
ruszył by zdążyć przed Michałem, ze swoim śpiewem i wspólnym Krzykiem.

Pójdź! Pójdź! Na koniec od Radziejowej, do szpiku kości z lodowym dreszczem,
przyszła zapowiedź zmiennych pogód, wieszcząc jak halny sezon na deszcze.

Okolice

Nie znajdziesz dzisiaj leśnych bimbrowni,
przystały dymić jak w sadach suśnie,
gdzie można było za czapkę drobnych
powtarzać tydzień – chluśnięm bo uśnięm.

Przez zarośnięte krzakiem polany,
brakiem borówki na księżycówkę,
czujesz się często jak grosz złamany,
stojąc w markecie za półlitrowką.

W Obidzy biedniej jak u Faronów,
śliwy nie rodzą każdej jesieni,
tam śliwowica, tu samogona
już nie tak samo lico rumieni.

Chociaż i u nich się pozmieniało,
wybierz się kiedyś po okolicy,
nigdzie już nie czuć smaków suśnianych,
chyba, że w gardle po śliwowicy

W Czarnym Potoku, Łącku czy Kiczni
możesz u chłopa dostać garnuszek,
taka tradycja po Wilkowiczu,
kwaterka śliwki za czapkę gruszek.

Bolesławowi Faronowi jako podziękowanie za książkę *Powrót do korzeni* – Nowy
03. 06. 2011

Wniebowpatrzenie

Gdy nad górami słońce wschodzi,
jego promienie rozedrgane
wbijają w oczy złote gwoździe,
szarpią źrenice, tną jak diament.

Lepiej by było patrzeć z dolin,
uskoczyć w bok, schować do cienia,
zamknąć powieki, nie gryźć soli
z przesłodzonego zapatrzenia.

Gdy nad górami dzień się chowa,
niedługo po nim gwiazdy planet
wbijają w uszy gwoździe ze srebra.
Skowyt przestworzy, kosmiczny lament.

Na temat dostępu do morza
Mieszkam na wsi, z której nie mam dostępu do morza,
to, co z niego wszyscy święci zabrali na swój obraz
z szumem fal, krzykiem mew i okrętem ginącym w oddali.

Mieszkam w górach, z jednostronnym dostępem do nieba.
Wszystkim świętym, chociaż lubią w obłokach się bujać,
jeszcze wiele bardzo dużo brakuje do szczęścia.

Pewnie przez to mają głowy nisko pospuszczane.
Światopogląd, czy winą twórczej inwencji malarzy,
świat witraży, miraży, otoczony oceanem
z wielostronnym widokiem ku wodom.

Nie znam świętych i nie nazwę ich wszystkich po imieniu
Mieszkam w górach bez dostępu do mórz i oceanów.
Pewnie jestem ubogim człowiekiem, lecz mój świat,
to nie witraż i nie zmieścisz, nie zamkniesz go w ramy.

Polowanie na gąski z dziwnym zakończeniem
Jeżeli nocą jesteśmy gwiazdozbiorem,
(za dnia powabne, spokojne gąski szare)
to przetrzyj oczy, czasami przewietrz głowę,
oszczędzaj świeczkę, nim zrobisz z niej ogarek.

Szczęśliwe wyspy? Twórco poległych bajek,
mogły powstawać w głowie Szeherezady.
Lecz ją tłumaczą wszystkie zmyślane kraje,
jej opowieści, to pomysł na przeżycie.

Nie wielką sztuką jest tworzyć świat przeźroczy,
widziany w snach, marzeniach nierealnych.
Krzywdą jest sztuka, która zamyka oczy.
Więc pisz nam to, co uczy a nie mami.

Np.

Pory roku nad Dunajcem są jak tajemnice różańca.
Przeczytać je tylko to grzech,
trzeba jeszcze nauczyć się je rozważać.

Tajemniczy jest kamień porośnięty mchem pod Gorcem,
choć mech, to tylko czas oderwany z tajemnic światła.
Zwiastowaniem może być każdy inny kamień,
a radością ich odnajdywanie.

O boleściach nie będę pisać, o nich nawet się pisać nie godzi.
Nad Dunajcem boleści zapisane nosi w duszy
nawet nie potrafiący czytać człowiek.

Mały Giewont

Czy już czas? – zapytał najstarszy z rycerzy,
jakiś dym i łoskot się niesie od dolin.
Czy już pora wyjść spod ciebie gromowładny,
jeśli tak, zbudzę brać i wyruszymy na wojnę.

Spijcie, spijcie, jeszcze ranek nie tak blisko
i nie słówik, ale juhas tam śpiewa, w Obidzy.
A ten łoskot, to kamienie układane, nie wojsko.
A ten dym, to nie armie, tylko mgła się zbliża.

Byście spali brodaci rycerze snem spokojnym,
ktoś wstać musi i czuwać tam w dolinach.
Dajcie spocznij i rozbierzcie się harnasiu już z tej wojny,
jeszcze nie czas, nie wybiła zła godzina.

Dobrze mieć mały Giewont gdzieś koło domu
taki, który możesz w każdej chwili obudzić,
coś, jak wulkan niepotrafiący żyć bez dymu,
a w nim popiół i ogień przyjazny dla ludzi.

Choć mojemu tak wiele brakuje do życzenia,
nie przekreślajcie, nie śmiećcie się ze mnie.
Nie jest łatwym ułożyć kamień na kamieniu,
kiedy każdy, bez wyjątku ma ci służyć za węgiel.

Przepowiednia starego Morysa

Zbudujemy most przez Dunajec,
połączymy równie z górami,
by się żaden z górali nie zgubił,
by poszerzyć horyzont Cyganom.

I postawił konstruktor na swoim,
przyszło wojsko z pomocą dla dzieła,
prędko stanął przyczółek do wojen,
wypełniła się przepowiednia.

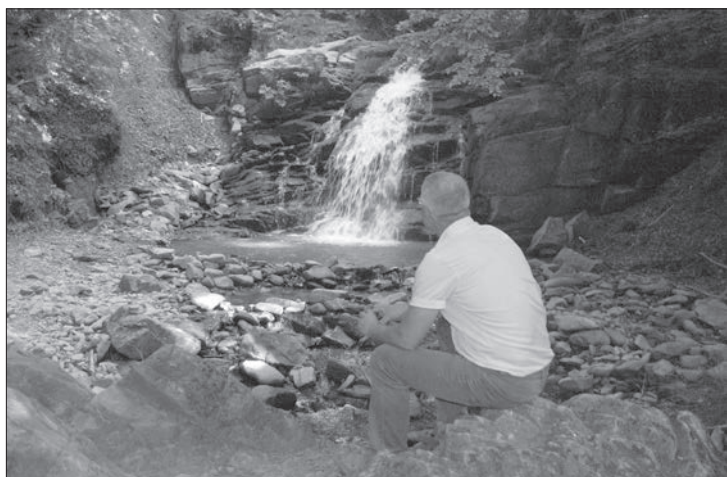
(Nie będziecie grozić pięściami,
nie będziecie wystawiać języków,
nie obroni was rwący Dunajec,
przyjdzie czas, kiedy wody w nim wyschną)

Wydłużyły się zamiast poszerzyć
horyzonty Cyganom z Maszkowic,
a górale drogami zarzeczna
od korzeni zbyt szybko odchodzić.

Wiersze Bronka z Obidzy Kozieńskiego pochodzą z czwartego tomu jego wierszy pt. „Wiklinowe ptaki.100 wierszy” Kraków 2015. Wydawnictwo Edukacyjne.



Bronko z Obidzy Kozieński na kładce przez siebie zbudowanej



Broniek przy wodospadzie



*Broniek u siebie, w domu
który zbudował*



Dom Bronka



*Bronek z Obidzy z prof.
Bolesławem Faronem
w swoim domu*



*Bronek z prof.
Bolesławem Faronem*



*Prof. Bolesław Faron
przy wodospadzie*

Na skrzydłach wiklinowych ptaków Recenzja tomiku poetyckiego Bronka z Obidzy

Nie jestem teoretykiem literatury, nie jestem nawet poetką, chociaż słowo pisane jest mi bardzo bliskie. Nie lubię także przerostu formy nad treścią, a poezję czytam włącznie taką, jaka mi się podoba. A ta Bronkowa – porywa.

Porywa w góry. Te piękne i pogodne, pełne łąk pachnących skoszonym sianem i szeleszczących świerszczy. I te chłostane wichrem, złowróźbne, o ostrych szczytach grani, na których nocą przysiadła księżyc; groźne i pełne mrocznych cieni, a jednocześnie zdolne udzielić schronienia „uciekiniernom przed światem”. Góry mają bowiem złożoną naturę – zarówno w rzeczywistości, jak i w poezji Bronka z Obidzy, która wyrosła z nostalgii za nimi i z tego, co go boli.

Widać to również na przykładzie *Wiklinowych ptaków* (2015), jego najnowsze-
go tomiku poetyckiego wydanego nakładem krakowskiego Wydawnictwa Edukacyj-
nego. Ten nietuzinkowy człowiek, prawdziwy góral i samorodny talent nie uczył się
warsztatu na modnych dzisiaj kursach dla przyszłych literatów. Jego uniwersytetem
było życie. Po prostu. A może należałoby powiedzieć – aż?

Nie zawsze było ono łatwe, do czego Bronek szczerze przyznaje się w swojej
poezji, niekiedy intelektualizującej, innym razem introwertycznej, i nawet jeśli ktoś
zechce teraz stwierdzić, że przecież nikomu nie jest lekko, odpowiem, że ludzie gór
zawsze mieli ciężiej. Zarówno ci, którym ziemia zamiast zboża rodziła kamienie,
jak i – a może przede wszystkim – poeci, bo przecież „we wsi nie czyta się wierszy”.
I ani ja, ani tym bardziej Bronek nie ma tutaj ma myśli wsi sielskiej i anielskiej, tej
nieprawdziwej, jedynie z nazwy, znanej z kolorowych pism czy reklam dla nowobo-
gackich, którzy budują domy poza miastem i mówią, że przenieśli się na wieś. W *Wi-
klinowych ptakach* jest wieś autentyczna, jaką pamiętam z dzieciństwa, z chłostanym
wiatrem juhasem na hali, z chłopem, co ma obolałe od roboty ręce, słona od potu
i okrutna, bo więzi ptaki w klatce – w sensie metaforycznym i dosłownym.

Bronek nie oszczędza czytelnika, karmiąc go obrazem pokrzywdzonych zwierząt,
„zdychających ludzi”, niechcianych bękartów, budzących litość wariatów czy żydów
odlatujących z dymem do Ziemi Obiecanej. Nie ucieka się do eufemizmów i nie owija
w bawełnę. Wie, że zadany czytelnikowi ból oczyszcza.

Pomimo tych scen, które niczym zadra wbijają się głęboko w naszą pamięć,
w wierszach zebranych w tomiku nietrudno wyczuć tęsknotę podmiotu mówiącego
za dawnymi górami. Budowane na kanwie wspomnień, niekiedy bardzo mroczne me-
tafory, bo przecież ludzie nie rozczulali się ongiś nad losem kalek czy zwierząt, a o po-
prawności politycznej nikomu się nie śniło, nie przesłaniają jednak innych obrazów.
Bronek nie epatuje makabrą, a bardziej dosadne określenia mają konkretny, zamie-
rzony cel i są na przykład świetną puentą. W poezji Bronka nie ma zbędnych słów.

W *Wiklinowych ptakach*, jak chociażby wierszu *Okolice*, znajdziemy więcej nostalgicznych obrazów niż wyrostków ciskających w psa kamieniami:

Nie znajdziesz dzisiaj leśnych bimbrowni,
przestały dymić jak w sadach suśnie,
gdzie można było za czapkę drobnych
powtarzać tydzień – chluśniem, bo uśniem.

Bronek często sięga w swojej twórczości po formułę listu, jak na przykład sentymentalny *List do przeszłości*, lub rozmowy, nadając w ten sposób swojej poezji bardzo osobisty charakter. Nawet kiedy pisze w trzeciej osobie (np. *Prowadź przybłądo na szczyty*), nie sposób oprzeć się wrażeniu, że wciąż ma na myśli samego siebie. Poetyckie opisy gór często przeplatają się z marzeniami i wspomnieniami, nawet jeśli mimo upływu lat wciąż pozostają one bolesne. Bronek się ich nie wstydzi, ale daleko mu do ekshibicjonizmu.

Dzisiaj nie trzeba legitymować się uniwersyteckim wykształceniem, żeby zasłużyć na uznanie jako poeta. Fakt, że zmieniły się czasy, wcale jednak nie sprawia, że człowiekowi jest łatwiej na nieznaną ziemi. A z pewnością nie temu wrażliwemu, światomemu własnych ograniczeń, który pojawia się w wierszu *Wieśniak* i który niczym góral z rzetelnego tekstu Bałuckiego¹ musiał porzucić góry i wyruszyć za chlebem:

Kiedyś, gdy odwiedzałem miasta, wszystko krzyczało
do mnie, wieśniak, wieśniak, prostak.
Bałem się przejść na drugą stronę, by nie nadepnąć
białej struny, a skok nad nią w kolejne czarne,
mógł być wyzwaniem.

Ta poezja jest autentyczna. Czasami rzetelna, a kiedy indziej okrutna, poruszająca w człowieku dawno zdawałoby się zapomniane struny. Świat wyłaniający się z utworów Bronka ma dwa oblicza – nostalgiczny i wykrzywiony w bolesnym grymasie. Podobnie jak góry – piękne, ale groźne. I podobnie jak Bronek – twardy góral i zarazem wrażliwy poeta.

¹ Autorstwo tekstu *Dla chleba* (1866) przypisuje się krakowskiemu pisarzowi Michałowi Bałuckiemu. Los górali był ciężki nie tylko w XIX wieku, którzy dla chleba musieli opuszczać ojczyste góry. Problem emigracji zarobkowej wciąż jest aktualny, co wyraźnie przebiega w poezji Bronka z Obidzy.

Prymicia – prima missa
Prymicie na Ziemi Łąckiej część II

W tym numerze Almanachu Łąckiego przybliżamy sylwetkę ks. Andrzeja Dolańskiego i jego młodszego brata o. Tymona – Mateusza Dolańskiego.

Obaj bracia pochodzą z katolickiej, wierzącej rodziny.

Ojciec obu braci, Tadeusz Dolański ur. 6 września 1942 (ojciec Andrzej 27.11 1905–05.11.1956 i Zofia z domu Trela 15.05.1919–16.04.2002 Dolańscy, ślub wzięli 19.11.1938 roku, mieli siedmioro dzieci: Stanisława, Tadeusza, Edwarda, Marię, Józefa, Jana i Kazimierza).

Mama, Maria ur.23 lipca 1949 (rodzice Antoni 12.01.1913–26.01.1999 i Katarzyna z domu Myjak 26.12.1915–26.03.2002 Dudowie, ślub wzięli w 1938 roku, mieli pięcioro dzieci: Józefa, Zofię, Antoniego, Marię i Annę).

Tadeusz i Maria Dolańscy ślub wzięli w Kościele w Łącku 24 stycznia 1971 roku, mają siedmioro dzieci: Andrzeja, Tadeusza, Krzysztofa, Zofię, Szczepana, Mateusza i Sebastiana.

Najstarszy syn, Andrzej Dolański, urodził się 09.11.1971 roku. Świecenia kapłańskie miały miejsce w Tarnowie zaś prymicie w Kiczni 26 maja 1996 roku. Pierwszą parafią była Cerekiew, w której pracował przez 2 lata. 1998 roku wyjechał na misje na Białoruś, do diecezji mińsko-mohylewskiej. Założył parafię w Kościukowiczach. 22 grudnia 2012 roku, tuż przed świętami Bożego Narodzenia, udzielił wywiadu dla gazety „Głos Kościukowszczyzny”, z którego można się dowiedzieć w jakich warunkach zaczynał pracę, a w zasadzie misję, na Białorusi. Katolicy działali w „podziemiu” i wymagało wiele czasu by przekonali się do młodego kapłana. Na pierwszą mszę przyszedł jeden człowiek, na pierwszą po rejestracji kościoła Paschę przyszło już 7 osób, na Boże Narodzenie 2000 roku – 40, aktualnie przychodzi około 150 osób, z tego 50 to „zawzięci katolicy – fundament” na których opiera się parafia, i którzy regularnie chodzą do kościoła. w 2001 roku ochrzcił pierwsze 2 dzieci, z każdym następnym rokiem przybywa chrztów i dzieci są przygotowywane do I Komunii św.

Warunki w jakich przyszło ks. Andrzejowi Dolańskiemu żyć były spartańskie, trzeba było zaczynać od remontu nie tylko kościoła ale i swojego lokum. Sam pracował przy remoncie jak robotnik. Kościół jest nie tylko centrum duchowego duszpasterstwa, ale także centrum kulturalnym dla dzieci i młodzieży, i tych wszystkich którzy tego potrzebują. Tutaj uczą się tradycji i obrzędów, które towarzyszą zarówno świętom Bożego Narodzenia jak i Wielkanocy. Pasją ks. Andrzeja Dolańskiego jest kolekcjonowanie starych sprzętów domowych. Z tego co udało się zebrać stworzył małe muzeum. Wszystkie te „starocie” które zebrał mają dla ks. Andrzeja wartość sentymentalną, przypominają te, które zachowały się także w rodzinnej miejscowości

w Polsce, w Kiczni. Ks. Andrzej w ten sposób naucza także, swoich parafian miłości do swojej wiary, przodków, rodziny, kraju.

Życie na Białorusi jest ciężkie, ks. Andrzej będąc w Polsce, na zaproszenie różnych szkół i parafi, opowiada o kościele na Białorusi i przy tej okazji zbierane są dary dla parafian ks. Andrzeja.

25 czerwca 2005 roku, odwiedził parafię kardynał Kazimierz Świątek (1914-2011) arcybiskup metropolita mińsko-mohylewski w latach 1991-2006, administrator apostołski diecezji pińskiej w latach 1991-2011, przewodniczący Konferencji Episkopatu Rzymskokatolickiego na Białorusi w latach 1999-2006, kardynał od 1994 roku, który pobłogosławił parafian.

Odwiedził parafię i parafian ks. Andrzeja Dolańskiego także biskup Władysław Blin, aktualnie emerytowany biskup witebski, niezwykle zasłużony dla kościoła na Białorusi. Ze względu na stan zdrowia, został przez Benedykta XVI, odesłany na emeryturę.

Od 2007 roku, metropolitą mińsko-mohylewskim jest urodzony w roku 1946, arcybiskup Tadeusz Kondrusiewicz, był także metropolitą moskiewskim w latach 2002-2007.

W 2014 roku, biskupem pomocniczym w Mohylewie został salezjanin Aleksander Jaszeuski.

Na przełomie września i października br. ks. Andrzej Dolański krótki urlop spędził z rodzicami i rodziną w Kiczni.

Z rodzinnego albumu Tadeusza Dolańskiego





POŻEGNANIE ANDRZEJA Z PARAFIĄ CEREKJEW



ANDRZEJ NA BIAŁORUSI



Jak widać na zdjęciach
szybko potrafił wtopić się
w tamtejsze otoczenie



.....i wziął się nawet za robotę

СОБЕСЕДНИК

«Я ОТКРЫТ ДЛЯ ВАС...»



НАКАНУНЕ КАТОЛИЧЕСКОГО РОЖДЕСТВА МЫ ЗАПЯЛИЛИ В ГОСТИ К НАСТОЯТЕЛЮ РИМСКО-КАТОЛИЧЕСКОГО ПРИХОДА СВЯТОЙ ТРОИЦЫ КСЕНДЗУ АНДРЕЮ. ОН РАДУШНО ВСТРЕТИЛ НАС В СВОЕМ ПОДОМНОМУ УЮТНОМУ КОСТЕЛЕ, И ЗА ЧАШЕЧКОЙ ЧАЯ РАССКАЗАЛ О ТОМ, ЧЕМ ЖИВЕТ ЕГО ПРИХОД, ЧТО ПРИВЛЕКАЕТ В ЕГО ОБИТЕЛЬ ПРИХОЖАНИ, КАКОВЫ ИХ ПЛАВНЫЕ ЖИЗНЕННЫЕ ЦЕННОСТИ, КАКИЕ ЧТО ТРАДИЦИИ И, НАКОНЕЦ, КАКОЕ ОНО, КАТОЛИЧЕСКОЕ РОЖДЕСТВО.

Беседа наша длилась не один час. И это не удивительно, ведь на создание этого материала ушло несколько лет труда священника Кс. Андрея и

те, много ли прихожан посещает ваш костел?

— Если смотреть по библей-

обязательно на религиозные темы, но и на жизненные. Обсуждаем вопросы, которые волнуют людей. Для тех, кто стесняется спросить, есть шанс для вопросов. В него можно опустить записку с вопросом. Потом ответим на него. У нас есть и традиции. Одна из них — это празднование дня рождения. Летом очень часто мы собираемся у костра, готовим шашлык, кто-то играет на гитаре. Причем это не специальные мероприятия. Это происходит спонтанно. Это объединяет нас, мы чувствуем себя одной семьей. Здесь каждый может заниматься тем, чем хочет. Кто-то просто отдыхает, женщины любят поработать на грилях. Мне тоже нравится этим заниматься. Я вообще, я как священник должен работать.

— Расскажите, пожалуйста, нашим читателям, какое оно, католическое Рождество. Как к нему готовятся католики?

— К Рождеству начинаем готовиться за месяц. Это время называем Адвент — время ожидания. В этот период люди придерживаются поста. Но это не строгий пост. Смысл — не в том, чтобы ограничить еду. Важна духовность. Нужно больше молиться, делать добра, не конфликтовать дома и

— Конечно же, костел работает и в праздники. Но — вообще неизвестно — иногда спирт может быть полезным: например, он содержится в лекарствах. Если, празднуя день рождения, человек может позволить себе немного выпить культурно, не нарушая границ, то религиозные праздники однозначно должны отмечать без алкоголя.

— Кс. Андрей, скажите, праздничный вечер сопровождается какими-то традициями?

— Мы называем его выгидный вечер. Обязательный атрибут — белая скатерть на столе. Немного сена — это символическая деталь. Сначала мы читаем фрагменты из Библии о том, как Христос родился. Потом молимся, и в молитвах благодарим Бога за мужа, жену, детей. Каждый берет аплаток — белый хлеб (тонкая пластинка из пищевой муки и воды. — Прим. авт.), — презентуют его, отламывают по кусочку друг у друга. Поделились — значит, попросили прощения. Хлеб — это символ объединения. За стол не должны садиться враги. Потом приступаем к трапезе. После ужина можно петь колядные песни.

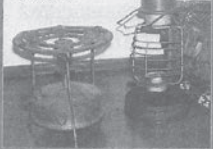
— Существует традиция проводить в полночь пастырскую службу. Но мы ее не делаем, так как есть приходы пожилые, есть из деревень. Им трудно добираться до нас. Но 25 декабря в 11.00 у нас проходит «урачываста» служба. Это очень красивое действо. Это очень красивое действо.

23 кастрычніка 2010 г.

«Голас Касцюкоўшчыны»

3

Примусы

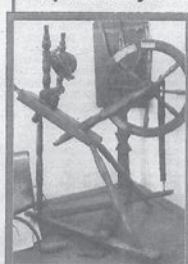


Все, что сохранилось от стиральной машины



С таким интересом и увлечением рассказывать о белорусских старинных вещах, как это делает мой герой, мог бы, пожалуй, человек, родившийся и выросший в Беларуси. Но так как Кс. Андрей польских кровей, то это только добавляет ему уважения. В приходе, где служит и живет священнослужитель, собрана уже целая коллекция старинной утвари и предметов быта советской эпохи.

Мир наших увлечений



Прялка

Кс. Андрей, священнослужитель Римско-католического прихода «Святой Троицы», с большим желанием увлекается собирательством старинных белорусских вещей.

Интерес к традициям, или СТАРИННЫЕ ВЕЩИ в руках увлеченного человека



Чесалка для льна, утвар, мухоловка



Маслобенка

но эти вещи очень ценны. С большой теплотой говорил мой собеседник о народных традициях — белорусских и польских. Интересно было узнать, что его привлекает — личные воспоминания

ночью же, мне стало любопытно: а какие здесь традиции? Поколение католической церкви многое рассказывали Кс. Андрею о наших предках, которые были мудрыми и любительскими людьми

инструменты для обработки льна: чесалка, прялка примерно 19 века. Любопытно было взглянуть на железные чайничные весы, даже тарелочные сохранились. По предположению, эти вещи принадлежали

да Кс. Андрей продемонстрировал утвар в действии. Говорит, это любимый его предмет из коллекции. Его принес дедушка, отец которого смастерил этот утвар

Ks. Andrzej na Białorusi – wywiad w białoruskiej gazecie. Udostępnił Tadeusz Dolański

Mateusz Dolański – o. Tymon, urodził się 9 lutego 1986 roku.

Wstąpił do Zakonu Brenardynów, tak jak stryj, Kazimierz Dolański, o którym pisałam w Almanachu Łąckim nr.22/2015

W Kalwarii Zebrzydowskiej otrzymał święcenia kapłańskie z rąk biskupa O. Damiana Muskusa w dniu 15.06.2013.

16 czerwca 2013 r w Kalwaryjskim Sanktuarium odprawił mszę prymicyjną, wraz z trzema innym prymicjantami. Prymicjantów powitał Kustosz Sanktuarium O.Gracjan Kubica, a Słowo Boże wygłosił O.Egidiusz Włodarczyk. O.Tymon Dolański na zakończenie mszy prymicyjnej udzielił indywidualnego błogosławieństwa wszystkim obecnym, w pierwszej kolejności swoim rodzicom i rodzinie.

Przyjęcie prymicyjne miało miejsce w Łącku 29-30.06.2013 r.

5 września 2015 roku został wysłany na misje do Ekwadoru.

Tymon Mateusz Dolański w zgromadzeniu



Tymon Mateusz Dolański – święcenia kapłańskie



*Święcenia kapłańskie
udziela biskup Ojciec
Damian Muskus*





*Kalwaria Zebrzydowska.
Tymon Mateusz Dolański
z rodziną i proboszczem
z Kiczni ks. mgr. Zdzisławem Sochą*

Tymon Mateusz Dolański – prymicje 29.06.2013



*Z rodzicami i ks. mgr. Zdzisławem Sochą proboszczem
w Kiczni*



*Powitanie chlebem i solą
przez rodziców*



Banderia

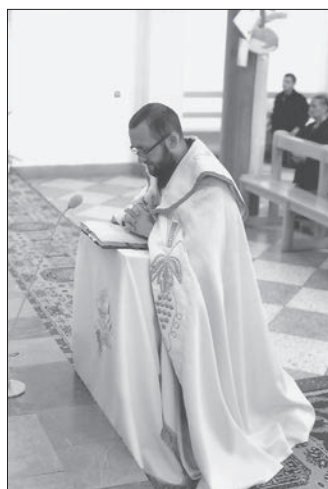


*W drodze na mszę prymi-
cyjną z rodzicami Zofią
i Tadeuszem Dolańskim*



Tymon Mateusz Dolański z dziećmi swojego rodzeństwa

Tymon Mateusz Dolański – msza prymicyjna



Tymon Mateusz Dolański udziela komunii św. swoim rodzicom



*Tymon Mateusz Dolański
udziela błogosławieństwa
swoim rodzicom*



*Błogosławieństwo otrzymuje ks. mgr Zdzisław Socha proboszcz para-
fii pw. Maksymiliana Marii Kolbego w Kiczni*



Życzenia od najmłodszych



Przyjęcie prymicyjne



Fot. z albumów rodzinnych Tadeusza Dolańskiego

**Ks. Rafał Zborowski prymicje 25.05.2003
– misje na Ukrainie we Lwowie (obecnie)**



**Ks. Paweł Ślabaszewski prymicje 20.06.2004
– obecnie w Tomaszowie Mazowieckim**



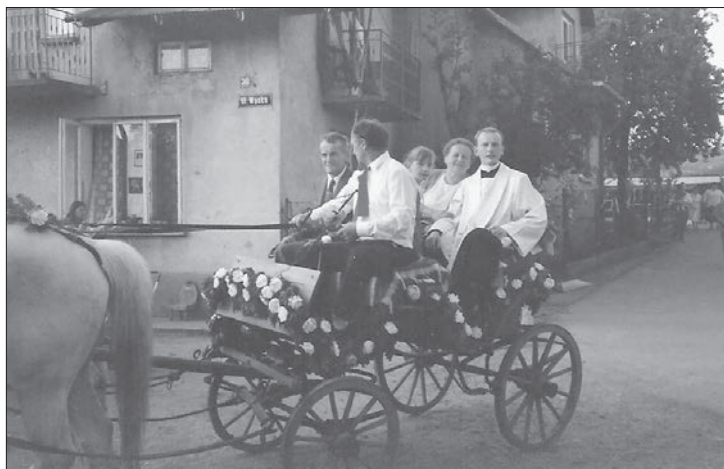
**Ks. Grzegorz Franczyk prymicje 31.05.2004
– obecnie parafia pw. Św.Krzyża w Dębicy**



*Ks. prałat Józef Trzópek,
proboszcz parafii w Łącku*



**Ks.Krzysztof Cwenar prymicje 26.05.1996
– obecnie parafia św. Jakuba w Tuchowie**



**Ks. Tomasz Cwenar prymicje 22.05.2005
–obecnie parafia NMP w Lipnicy Wielkiej**



Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Członków Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej

Na posiedzeniu Zarządu Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej w dniu 14 stycznia 2015 roku, zdecydowano o zwołaniu Nadzwyczajnego Zgromadzenia Członków Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej. Zarząd obradował w pełnym, statutowym składzie i zgodnie ze Statutem TMZŁ, paragraf 18, punkt 2, postanowiono zwołać Nadzwyczajne Zgromadzenie Członków TMZŁ, na dzień 9 maja 2015 roku.

Powodem tej decyzji była śmierć przewodniczącego Komisji Rewizyjnej śp. Zygmunta Wadowskiego i rezygnacja p. Ewy Długosz z funkcji członka Komisji Rewizyjnej.

Ustalono też sprawy, którymi miało zająć się NZCz TMZŁ:

1. Uzupełnienie składu Zarządu
2. Powołanie Komisji Rewizyjnej
3. Zmiany w Statucie
4. Sprawozdanie merytoryczne i finansowe z działalności TMZŁ za 2014 rok.

Nadzwyczajne Zgromadzenie Członków zajmuje się tylko tymi sprawami dla których zostało zwołane.

W dniu 9 maja 2015 roku, w drugim terminie, odbyły się obrady Nadzwyczajnego Zgromadzenia Członków. Skład Zarządu został uzupełniony o 2 członków: Błażeja Tolkę i Marcina Brzózkę.

Komisja Rewizyjna została powołana w składzie: Rozalia Trela – przewodnicząca, Stanisława Cebula i Janina Arendarczyk – czł. Komisji Rewizyjnej.

Uchwalono także zmiany w Statucie – zamieszczamy ten poprawiony i zatwierdzony przez KRS, Statut.

W całości zamieszczamy także sprawozdanie finansowe i merytoryczne z działalności Towarzystwa za 2014 rok, które przedstawiła prezes Zarządu, Jadwiga Jastrzębska.

Protokół z obrad Nadzwyczajnego Zgromadzenia, oraz wszystkie niezbędne dokumenty, zostały przesłane do Sądu Rejonowego dla Krakowa-Śródmieście w Krakowie, XII Wydział Gospodarczy KRS.

Sprawozdanie finansowe Zarządu Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej za 2014 rok

Zarząd Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej przedstawia Nadzwyczajnemu Zgromadzeniu Członków sprawozdanie finansowe za rok 2014.

Z powodu śmierci przewodniczącego Komisji Rewizyjnej śp. Zygmunta Wadowskiego i rezygnacji z członka w tejże komisji p. Ewy Długosz, Zarząd na posiedzeniu w dniu 14 stycznia 2015 roku postanowił przedstawić do oceny Nadzwyczajnego Zgromadzenia Członków sprawozdanie finansowe za 2014 rok.

Stan konta na 31.12.2013 rok stanowiły środki w wysokości 1.474,57zł, środki te zwiększają przychody roku 2014.

Przychody z działalności statutowej w 2014 r stanowią:

1. Składki członkowskie	1.685,00 zł
2. Dotacje Urzędu Gminy Łącko i Starostwa Nowosądeckiego	10.450,00 zł
3. Darowizny na działalność statutową i wydawnictwa	14.659,75 zł
Razem:	26.794,75 zł

Razem ze środkami z 31.12.2013 przychód w 2014 roku wyniósł 28.269,32 zł

Koszty działalności statutowej w 2014 roku wynoszą:

1. Druk Almanachu Łąckiego nr 20 i 21	15.960,00 zł
2. Oprac. graf. i druk „Słowniczka gwary ludowej z okolic Łącka”	2.889,00 zł
3. Działalność statutowa: stypendium, nagrody w konkursach, wycieczki wychowawczo-edukacyjne dla uczniów szkół podstawowych, plakaty, zaproszenia, wiązanki kwiatów, posiłki na WZGZ i 10lecie Almanachu Łąckiego, opłata pocztowa za wysyłkę Almanachów Łąckich członkom Towarzystwa, bibliotekom i zaprzyjaźnionym Stowarzyszeniom, mat. biurowe	8.476,20 zł
4. Prowadzenie konta w Łąckim Banku Spółdzielczym	171,40 zł
Razem:	27.496,60 zł

Środki znajdujące się na koncie Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej na dzień 31.12.2014 roku wynoszą: 772,72 zł.

Środki te zwiększają przychody Towarzystwa na 2015 rok.

Dotacje celowe na druk Almanachu Łąckiego nr 20 i 21 zostały zgodnie z zawartymi umowami z Urzędem Gminy i Starostwem Powiatowym w Nowym Sączu, rozliczone prawidłowo i w terminie. W dokumentacji znajdują się pisma pokontrolne dotyczące prawidłowego wykorzystania tych środków.

Sprawozdanie Zarządu Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej za 2014 rok

Zgodnie ze Statutem Towarzystwa, Zarząd przedstawia sprawozdanie za 2014 rok, na Walnym Zgromadzeniu Członków, które odbywa się podczas Święta Kwitnącej Jabłoni, roku następnego. Komisja Rewizyjna przedstawia sprawozdanie z przeprowadzonej kontroli finansów TMZŁ za każdy rok działalności.

W związku z rezygnacją p. Ewy Długosz z członka Komisji Rewizyjnej, oraz śmierci śp. Zygmunta Wadowskiego, przewodniczącego Komisji Rewizyjnej, Zarząd postanowił zwołać Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Członków Towarzystwa, na dzień 16 maja 2015 roku.

Wszystkie dokumenty związane z zaistniałą sytuacją, zostały wysłane do KRS w Krakowie.

Sprawozdanie finansowe za 2014 rok zostało sporządzone przez skarbnika Towarzystwa, p. Rozalię Kulasik przy współpracy prezesa Zarządu, p. Jadwigę Jastrzębską. Zeznanie podatkowe CIT, do Urzędu Skarbowego w Nowym Sączu zostało złożone w terminie, tj. do 30 marca 2015 roku. Wszystkie dokumenty finansowe są dostępne do wglądu członkom Towarzystwa na dzisiejszym Zgromadzeniu.

W roku 2014 rozpoczęliśmy 27 rok działalności Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej.

W roku 2014 Towarzystwo Miłośników Ziemi Łąckiej prowadziło działalność zgodnie ze Statutem i celami wyznaczonymi przez Walne Zgromadzenie Członków w roku 2013.

Zgodnie więc wyznaczonymi celami, organizowało akcje charytatywne i konkursy, prowadziło działalność wydawniczą, promocyjną, informacyjną oraz dokumentację fotograficzną Ziemi Łąckiej i jej mieszkańców. W związku z rezygnacją członka Zarządu Mateusza Długosza, zarówno z członkostwa w Zarządzie jak i TMZŁ, który zajmował się dokumentacją fotograficzną, dokumentację tę prowadzi Jadwiga Jastrzębska, przy współpracy z Marcinem Brzózka.

Spotkania Zarządu odbywały się wtedy, gdy zaistniała taka potrzeba, mniej więcej raz na kwartał.

Członkowie Towarzystwa spotykali się w roku 2014 na comiesięcznych spotkaniach, na których omawiano bieżące wydarzenia i sprawy dotyczące działalności naszego stowarzyszenia.

Zgodnie z wieloletnią tradycją, Towarzystwo wspiera najbardziej potrzebujących uczniów Szkół Podstawowych w gminie Łącko, zakupując wycieczki edukacyjno – wychowawcze. W roku 2014 z naszej pomocy skorzystali uczniowie ze szkół w Maszkowicach, Czarnym Potoku, Szczereżu, Zarzeczcu, Zabrzeży, Kiczni i Łącku. Uczniowie ze szkoły podstawowej w Zarzeczcu, prowadzonej przez Stowarzyszenie Wspierania Edukacji i Rozwoju Wsi Zarzeczce, otrzymali wsparcie finansowe na zorganizowanie zawodów sportowych.

Z własnych środków finansowych, składek i darowizn, kupowane są nagrody w konkursach organizowanych przez Szkoły Podstawowe w naszej Gminie. Od 12 lat, czyli od zorganizowania pierwszego konkursu, przewodniczącą jury Gminnego Konkursu Recytatorskiego w Czarnym Potoku jest prezes TMZŁ. Nagrody w tym, jak i wielu innych konkursach np. Gminnym Konkursie Plastycznym w Zabrzeży, Fotograficznym w Szczereżu, matematycznym w Kiczni, funduje TMZŁ. O tym, że nasze działania są potrzebne świadczą dyplomy i podziękowania. Wspieramy także inne organizacje, które działają na rzecz naszych mieszkańców.

Od kilku lat wspieramy Świętojańskie Dni Młodych, organizowane przez Duszpasterstwo Młodzieży, wspomagamy, raz w roku, wpłatą na konto, Fundację Papieską Dzieło Nowego Tysiąclecia. Tak też było i w 2014 roku.

W Dniu Papieskim wręczamy jednorazowe stypendium w wysokości 500 zł, potrzebującemu uczniowi z Gimnazjum. W 2014 roku, stypendium otrzymał uczeń Gimnazjum w Jazowsku, Mariusz Tokarczyk. W związku z tym, że w roku 2014 nie organizowano wspólnych z parafią, GOK i Towarzystwem, obchodów Dnia Papieskiego, na posiedzeniu Zarządu, postanowiono, że stypendium zostanie wręczone w Dniu Edukacji Narodowej. Tak też się stało, podczas uroczystego Apelu, w dniu 13 października 2014 roku, prezes Towarzystwa wręczyła stypendium.

Stypendium, rotacyjnie, co roku, otrzymuje inne gimnazjum w gminie Łącko.

Od lat wspieramy także Wielką Orkiestrę Świątecznej pomocy, przekazując na aukcje nasze wydawnictwa, Tak też było w 2014 roku.

28 stycznia, członkowie Towarzystwa odwiedzili Franciszka Kurzeję z okazji 95 urodzin, i niestety była to ostatnia wizyta. Franciszek Kurzeja, nasz honorowy członek, zmarł w Wielki Piątek, 20 kwietnia.

30 stycznia 2014 roku członkowie i sympatycy Towarzystwa spotkali się na „opłatku”, wśród zaproszonych gości nie zabrakło wójta gminy Łącko Janusza Kłaga i proboszcza ks. dr. Janusza Paciorka.

Z inicjatywy Towarzystwa, w dniu 8 marca, zorganizowany został happening pn. „Łącka Baba z jajami”. Etiudę filmową z tego wydarzenia nakręcił Kamil Korona, można ją obejrzeć na stronie internetowej naszego Towarzystwa i Gminy Łącko.

IV edycja konkursu pn. „Łącko – moja mała ojczyzna”, miała miejsce w sali konferencyjnej Urzędu Gminy, 11 marca 2014. Sprawozdanie z konkursu ukazało się w 20 numerze Almanachu Łąckiego.

27 kwietnia 2014 roku, w związku z kanonizacją Jana Pawła II, członkowie i sympatycy Towarzystwa, spotkali się by powspominać Papieża Polaka.

4 czerwca 2014 roku w 25 rocznicę pierwszych, częściowo wolnych wyborów, które stały się przyczynkiem do zmiany ustroju w Polsce, na Rynku w Łącku, Towarzystwo zorganizowało happening, poświęcony tej rocznicy. Było wesoło, biało-czerwono, szampańsko. Relację można znaleźć w 21 numerze Almanachu Łąckiego.

26 lipca roku, z okazji 10 lecia wydawania Almanachu Łąckiego, Towarzystwo zorganizowało „piknik z Almanachem”, przybyli autorzy, darczyńcy, członkowie Towarzystwa, czytelnicy i sympatycy Almanachu, w sumie ponad 100 osób. Z tej okazji Towarzystwo wydało „Słowniczek gwary ludowej z okolic Łąck” autorstwa Andrzeja Urbańca, każdy uczestnik spotkania otrzymał egzemplarz słowniczka w prezencie.

Od 2006 roku wspierana jest przez Towarzystwo, Katarzyna Kudłacz z Zarzecz, były przymusowy robotnik III Rzeszy. Przed świętami Bożego Narodzenia i Wielkanocą zawozimy paczkę w której oprócz żywności są środki czystości i pościel. Kontakt telefoniczny z p. Katarzyną pozwala na szybką pomoc w razie konieczności. W roku 2014 zmarł mąż p. Katarzyny. Prezes Zarządu zagląda i telefonuje częściej do p. Katarzyny, która została ze swoją niepełnosprawną siostrą Anną.

W 2014 roku ukazały się dwa kolejne numery Almanachu Łąckiego 20 i 21, w nakładzie 750 egzemplarzy każdy numer. W numerze 20 Almanachu Łąckiego, na końcu, dołożony został numer 3/2005.

Z nakładu 750 egzemplarzy, oprócz egzemplarzy obowiązkowych (30), około 350 wysyłamy bibliotekom, uczelniom z terenu Małopolski, autorom artykułów, darczyńcom, zaprzyjaźnionym stowarzyszeniom i redakcjom wydawnictw. Almanach Łącki otrzymują także zamiejscowi członkowie Towarzystwa, w tym także ci z Australii, Kanady, Stanów Zjednoczonych, Niemiec, Austrii.

Pieniądze na wydanie Almanachu Łąckiego pochodzą od prywatnych darczyńców, dotacji Urzędu Gminy Łącko, w wysokości 7.450,00 zł, Starostwa Sądeckiego, w wysokości 3.000,00 zł, oraz środków własnych Towarzystwa. W 2014 roku za druk każdego numeru zapłaciliśmy 7.980,00 zł. Jak łatwo policzyć na darczyńców i środki własne wypada 5.510,00 zł.

Od marca 2005 roku Zarząd TMZŁ, wydaje Biuletyn Informacyjny. Biuletyn wydawany jest co miesiąc, zawiera informacje dotyczące bieżącej działalności Towarzystwa. Wydawany jest w nakładzie 250 egzemplarzy, w prostej, komunikatywnej formie, w formacie A5. Biuletynu nie zamieszczamy już na stronie internetowej Towarzystwa www.tmzl.elacko.pl, ponieważ nowa strona przygotowana przez ADK SYSTEM w Łącku jest aktywna i na bieżąco można zamieszczać informacje, fotografie, prozę i poezję. Prowadzimy też korespondencję drogą elektroniczną, na adres naszej skrzynki mailowej przychodzi bardzo różnorodna korespondencja. Bardzo często na naszą skrzynkę przychodzą zapytania od ludzi poszukujących swoich korzeni na Ziemi Łąckiej. Większość materiałów i artykułów do Almanachu Łąckiego przychodzi także drogą elektroniczną.

Członkowie Zarządu uczestniczą w szkoleniach organizowanych dla organizacji pozarządowych organizowanych przez Starostwo Powiatowe w Nowym Sączu, Powiatowe Centrum Organizacji Pozarządowych oraz Małopolski Ośrodek Wspierania Organizacji Pozarządowych. W 2014r cztery razy uczestniczyła w szkoleniach prezes Zarządu. Szkolenia były z zakresu pozyskiwania środków i prawa unijnego dot. działalności organizacji pozarządowych. Prezes Zarządu wzięła także udział w spotkaniu, które dotyczyło Strategii Rozwoju Regionalnego i Współpracy z Organizacjami Pozarządowymi, na lata 2014-2020, w Starostwie Powiatowym w Nowym Sączu.

Prezes Zarządu, w 2014 roku, była członkiem komisji konkursowej rozpatrującej oferty organizacji pozarządowych powiatu nowosądeckiego z zakresu turystyki.

TMZŁ było także obecne na promocji kolejnego, XLII tomu Rocznika Sądeckiego, która miała miejsce w dniu 4 lipca 2014 roku w sądeckim Ratuszu.

Również i w 2014 roku odwiedził Towarzystwo Jan Stępień, z Radia Kraków. Nagrana audycja o Janie Bulandzie, oraz „Słowniczku gwary ludowej z okolic Łącka” zostały wyemitowane w ramach cyklicznej audycji „Pejzaż Regionalny”.

Na bieżąco Towarzystwo prowadzi dokumentację historyczną, fotograficzną i pozyskuje eksponaty do przyszłego Muzeum Regionalnego. Zbiorów jest coraz więcej i coraz trudniej przechowywać je w naszej małej siedzibie.

Towarzystwo pomaga w wyszukiwaniu materiałów i udostępnia swoje zbiory wszystkim, którzy tego potrzebują do swojej pracy i projektów, zarówno uczniom, maturzystom, studentom jak i wszystkim innym osobom i organizacjom, które w tej sprawie się do nas zwracają. Cieszy nas zaufanie jakim jesteśmy obdarzani i pozytywne opinie o naszej działalności na terenie gminy. Cieszą nas i zobowiązują do dalszej wytrwałej pracy podziękowania różnych instytucji z całej Polski i z zagranicy, wymienię tylko niektóre: Muzeum Historii Żydów Polskich, Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, Stowarzyszenia Górali Polskich z Australii.

Członkowie Towarzystwa biorą udział w obchodach świąt narodowych, pamiętają o bohaterach walk narodowych pochowanych na łąckim cmentarzu.

Pamiętamy także i oddajemy należny hołd, pod pomnikiem Józefa Piłsudskiego w Łącku bohaterom Bitwy Warszawskiej, Powstańcom Warszawskim, partyzantom z AK i BCh, pielęgnujemy pamięć o naszym dziedzictwie narodowym.

Współpracujemy z organizacjami pozarządowymi, administracją samorządową, szkołami, instytucjami samorządu terytorialnego Małopolski, mieszkańcami i przedsiębiorcami, którzy coraz chętniej wspierają finansowo nasze wydawnictwa.

Przybyło, w 2014 roku, kilku nowych członków: Stanisława Cebula z Maszkwic, Halina Kozik z Jazowska, Zofia Mangel z Warszawy, Barbara Bucyk z Zabrzeży, Tomasz Kowalik z Piaseczna, Grażyna Mikołajczyk z Zabrzeży, Tadeusz Horowitz z Warszawy. Członkowie Towarzystwa rozrzucony są po całej Polsce, Europie i świecie.

W 2014 roku pożegnaliśmy śp. Franciszka Kurzeję i śp. Zygmunta Wadowskiego.

Msza święta za naszych zmarłych członków odprawiana jest każdego roku, 2 listopada o godz. 9, w Kościele Parafialnym w Łącku. W 2014 roku msza odprawiona została 3 listopada o godz. 6.30.

Na koniec 2014 roku do Towarzystwa należało 82 członków.

Po śmierci śp. Franciszka Kurzeji, nie ma Towarzystwo członków honorowych.

Składka ta wynosi 15 zł rocznie, opłata za legitymację 5 zł.

STATUT Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej

Rozdział I nazwa, teren działalności i charakter pracy

Paragraf 1

Stowarzyszenie nosi nazwę „Towarzystwo Miłośników Ziemi Łąckiej”, zwane w dalszym ciągu niniejszego statutu w skrócie „Stowarzyszeniem”.

Paragraf 2

Terenem działalności Stowarzyszenia jest obszar gminy Łącko, z siedzibą w Łącku, woj. małopolskie.

Paragraf 3

Stowarzyszenie jest zarejestrowane na czas nieograniczony i posiada osobowość prawną, działalność statutowa ma być prowadzona zgodnie z porządkiem prawnym i Konstytucją Rzeczypospolitej Polskiej.

Paragraf 4

Stowarzyszenie ma prawo używania pieczęci i odznak według wzorów zatwierdzonych przez właściwe organy administracji państwowej.

Paragraf 5

Stowarzyszenie opiera swoją działalność na pracy społecznej ogółu członków.

Rozdział II **Cele i środki działania**

Paragraf 6

Celem Stowarzyszenia jest:

1. Popularyzowanie walorów turystycznych, krajoznawczych, wypoczynkowych i tradycji gminy Łącko.
2. Dokumentowanie i upowszechnianie historii Łącka i regionu.
3. Społeczna ochrona nad zabytkami i folklorem regionu oraz popularyzowanie osiągnięć twórców kultury, w szczególności ludowych.
4. Działalność charytatywna.
5. Działalność wydawnicza
6. Działalność edukacyjna

Paragraf 7

Stowarzyszenie realizuje swoje cele poprzez:

1. Prowadzenie szerokiej działalności edukacyjno-informacyjnej zmierzającej do popularyzacji walorów folklorystycznych, turystycznych i wypoczynkowych gminy Łącko.
2. Organizowanie odczytów, pogadanek, spotkań, zebrań itp. dla popularyzacji bieżących zadań Stowarzyszenia.

3. Patronowanie grupom i zespołom regionalnym oraz wszystkim formom twórczości amatorskiej.
4. Utrzymywanie kontaktów z krajanami przebywającymi poza terenem gminy i regionu.
5. Działalności wydawniczej.
6. Gromadzenie, opracowywanie i upowszechnianie pamiątek historycznych i regionalnych w lokalnym muzeum i bibliotece Stowarzyszenia.
7. Pomoc finansową na cele edukacyjno-wychowawcze dla uczniów szkół prowadzonych przez gminę Łącko.

Rozdział III

Członkowie ich prawa i obowiązki

Paragraf 8

Członkowie Stowarzyszenia dzielą się na:

1. Zwyczajnych
2. Honorowych
3. Wspierających

Paragraf 9

1. Członkiem zwyczajnym Stowarzyszenia może być każdy, kto ukończył 17 lat życia i nie jest pozbawiony praw publicznych.
2. Przyjmowanie i skreślanie z listy członków zwyczajnych następuje na podstawie uchwały Zarządu.
3. Potwierdzeniem przynależności indywidualnej do Stowarzyszenia jest legitymacja członkowska i bieżące opłacanie składek.

Paragraf 10

1. Członkiem honorowym Stowarzyszenia może być osoba szczególnie zasłużona dla Stowarzyszenia i dla kultury Ziemi Łąckiej.
2. Nadanie członka honorowego następuje na podstawie uchwały Zarządu.
3. Członek honorowy zwolniony jest od opłacania składek.

Paragraf 11

1. Członkiem wspierającym może być osoba, która dla poparcia działalności Stowarzyszenia zadeklaruje swą skłódkę.
2. Postanowienie paragrafu 9 punkt 2 stosuje się odpowiednio.

Paragraf 12

1. Członkowie zwyczajni i honorowi mają prawo:
 - a) czynnego i biernego wybierania władz do Stowarzyszenia,
 - b) korzystać z wszelkich istniejących urzędów Stowarzyszenia na warunkach ustalonych przez Zarząd,
 - c) zgłaszać wnioski dotyczące działalności Stowarzyszenia,
 - d) używać odznaki Stowarzyszenia.
2. Członkom wspierającym przysługują uprawnienia wynikające z ust. 2,3,4 i 5.

Paragraf 13

Członkowie Stowarzyszenia są obowiązani:

1. Aktywnie uczestniczyć w realizacji celów Stowarzyszenia
2. Propagować cele Stowarzyszenia.
3. Przestrzegać postanowień Statutu i uchwał władz Stowarzyszenia.
4. Regularnie opłacać składkę członkowską.

Paragraf 14

Przynależność członka Stowarzyszenia ustaje na skutek:

1. Dobrowolnego wystąpienia ze Stowarzyszenia zgłoszonego na piśmie Zarządowi.
2. Skreślenie z listy członków z powodu nieopłacania składek członkowskich przez okres dwóch lat mimo dwukrotnego wystąpienia na piśmie.

Rozdział IV **Władze Stowarzyszenia**

Paragraf 15

1. Władzami Stowarzyszenia są;
 - a) Walne Zgromadzenia Stowarzyszenia
 - b) Zarząd Stowarzyszenia
 - c) Komisja Rewizyjna
 - d) Sąd Koleżeński
2. Kadencja wszystkich władz Stowarzyszenia trwa 4 lata.

WALNE ZGROMADZENIE STOWARZYSZENIA

Paragraf 16

Walne Zgromadzenie Stowarzyszenia jest najwyższą władzą, w którym udział biorą wszyscy członkowie Stowarzyszenia.

Do kompetencji Walnego Zgromadzenia należy:

1. Ustalenie wytycznych programowych działalności Stowarzyszenia.
2. Rozpatrzenie i zatwierdzenie przedstawionych sprawozdań z działalności Zarządu, Komisji Rewizyjnej oraz Sądu Koleżeńskiego.
3. Rozpatrywanie wniosków Zarządu Stowarzyszenia.
4. Rozpatrywanie wniosków Komisji Rewizyjnej.
5. Udzielanie lub odmowa udzielania absolutorium Zarządowi na wniosek Komisji Rewizyjnej.
6. Wybór Zarządu, Komisji Rewizyjnej i Sądu Koleżeńskiego
7. Podejmowanie uchwał w przedmiocie przyjęcia zapisów i darowizn, kupna i sprzedaży, zmiany i obciążania nieruchomości.
8. Zatwierdzanie rocznych planów pracy, budżetu i bilansu Stowarzyszenia.
9. Zmiana Statutu.
10. Podejmowanie decyzji we wszystkich innych sprawach, które z uwagi na swą szczególną ważność wymagają przejawu woli całego Stowarzyszenia.
11. Rozpatrywanie odwołań o nieprzyjęciu na członka Stowarzyszenia, wykluczenie z jego szeregów oraz od orzeczeń Sądu Koleżeńskiego.
12. Ustalenie wysokości składek członkowskich.

Paragraf 17

Uchwały Walnego Zgromadzenia zapadają zwykłą większością głosów w obecności co najmniej połowy ogólnej listy uprawnionych do głosowania.

Paragraf 18

Walne Zgromadzenie Stowarzyszenia może być zwyczajne lub nadzwyczajne.

1. Zwyczajne zgromadzenie sprawozdawcze jest zwoływane przez Zarząd Stowarzyszenia raz do roku w przeddzień Święta Kwitnącej Jabłoni, natomiast sprawozdawczo-wyborcze raz na 4 lata. Zarząd zawiadamia o terminie i miejscu zebrania co najmniej 2 tygodnie przed jego terminem podając zarazem porządek obrad Zgromadzenia.
2. Nadzwyczajne Zgromadzenie Stowarzyszenia może być zwołane na wniosek Zarządu Stowarzyszenia, na żądanie Komisji Rewizyjnej, albo na żądanie 1/10 członków Stowarzyszenia uprawnionych do głosowania.
3. Nadzwyczajne Zgromadzenie Stowarzyszenia załatwia tylko te sprawy, dla których zostało zwołane.
4. Walne Zgromadzenie zwołane w drugim terminie jest ważne bez względu na liczbę obecnych na Walnym Zgromadzeniu członków Stowarzyszenia.

ZARZĄD STOWARZYSZENIA

Paragraf 19

Zarząd kieruje pracą Stowarzyszenia. Jest organem wykonawczym Walnego Zgromadzenia i odpowiada przed nim za swoją działalność.

Paragraf 20

Zarząd Stowarzyszenia składa się z 5-7 osób wybranych na 4 lata przez Walne Zgromadzenie Stowarzyszenia. Członkowie Zarządu wybierają wśród siebie Prezesa, dwóch Wiceprezesów, Sekretarza i Skarbnika oraz 2 członków. Zarząd może w trakcie kadencji dokoptować do swojego składu nowych członków w miejsce członków ustępujących w liczbie nie przekraczającej 1/3 ustalonego składu Zarządu. Ustępujący członkowie mogą być wybierani ponownie.

Paragraf 21

W razie ustąpienia któregośkolwiek członków Zarządu w czasie kadencji, Zarząd dokoptuje kolejnego członka, który uzyskał w wyborach największą liczbę głosów.

Paragraf 22

Zarząd Stowarzyszenia winien przy odbywaniu wyborów tajnych ukonstytuować się najpóźniej w ciągu 7 dni od dnia wyborów. Natomiast przy odbywaniu wyborów jawnych cały skład zarządu z poszczególnymi funkcjami członków, podany jest w dniu Walnego Zgromadzenia.

Paragraf 23

Posiedzenia Zarządu odbywają się co najmniej raz w kwartale. Posiedzenie Zarządu zwołuje Prezes zawiadamiając równocześnie jego członków o porządku dziennym posiedzenia.

Paragraf 24

Do zakresu działania Zarządu należy;

1. Reprezentowanie Stowarzyszenia na zewnątrz przez Prezesa lub Wiceprezesów i Sekretarza.
2. Kierowanie w oparciu o ustalony plan, działalnością Stowarzyszenia.
3. Realizowanie uchwał Walnego Zgromadzenia.
4. Zwoływanie Zwyczajnych i Nadzwyczajnych Walnych Zgromadzeń.

5. Administrowanie majątkiem i funduszami Stowarzyszenia w granicach ustalonych przez Walne Zgromadzenie.
6. Zaciąganie zobowiązań i zawieranie umów.
7. Podejmowanie decyzji w sprawie przyjęć w poczet członków Stowarzyszenia.
8. Delegowanie przedstawicieli celem reprezentowania Stowarzyszenia na zewnątrz.
9. Prowadzenie korespondencji i rachunkowości Stowarzyszenia, zgodnie z obowiązującymi przepisami.
10. Podejmowanie uchwał przy obecności co najmniej połowy członków Zarządu. W razie równej ilości głosów decyduje głos Prezesa. W sprawach mniejszej wagi, prostych, pozwalających na sprawną i terminową działalność organizacyjną Stowarzyszenia, a nie zastrzeżonych do właściwości plenarnego posiedzenia. Zarząd – pracami kieruje Prezydium Zarządu składające się z 5 osób; Prezesa, 2 Wiceprezesów, Sekretarza i Skarbnika.
11. Posiedzenia Prezydium Zarządu odbywają się raz na dwa miesiące.

KOMISJA REWIZYJNA

Paragraf 25

1. Komisja Rewizyjna składa się z Przewodniczącego oraz dwóch członków wybranych przez Walne Zgromadzenie na okres 4 lat.
2. W skład Komisji Rewizyjnej nie mogą wchodzić członkowie Zarządu i Sądu Koleżeńskiego Stowarzyszenia.
3. W razie ustąpienia członka Komisji Rewizyjnej w czasie trwania jego kadencji, w jego miejsce wchodzi wg kolejności ten członek, który uzyskał w wyborach kolejno największą ilość głosów.
4. Komisja Rewizyjna ma prawo uczestniczenia z głosem doradczym na wszystkich posiedzeniach Zarządu oraz Prezydium Zarządu.

Paragraf 26

1. Komisja Rewizyjna jest najwyższym organem kontrolującym Stowarzyszenie.
2. Do jej kompetencji należy:
 - a) kontrola finansów i majątku Stowarzyszenia oraz jego organów,
 - b) czuwanie nad zgodną z prawem i statutem działalnością Stowarzyszenia. Ma ona prawo dokonywać kontroli w każdym czasie, a obowiązkiem jej jest sprawdzić przynajmniej raz w roku wszystkie dokumenty i stan majątkowy Stowarzyszenia, składanie sprawozdań na Walnym Zgromadzeniu i stawianie wniosków o udzielenie lub odmowę udzielenia absolutorium ustępującemu Zarządowi.
3. Występowanie do Zarządu z wnioskami o zwołanie Nadzwyczajnego Zgromadzenia w przypadku szczególnej wagi.

SĄD KOLEŻEŃSKI

Paragraf 27

1. Sąd Koleżeński składa się z 3 członków wybranych na Walnym Zgromadzeniu na okres 4 lat.
2. W razie ustąpienia członka Sądu Koleżeńskiego w czasie trwania jego kadencji, w jego miejsce wchodzi wg kolejności ten członek, który uzyskał w wyborach kolejno największą ilość głosów.

Paragraf 28

1. Do kompetencji Sądu Koleżeńskiego należy załatwianie sporów powstałych między członkami Stowarzyszenia w związku z jego działalnością.
2. Od uchwały Sądu Koleżeńskiego przysługuje zainteresowanym prawo wniesienia odwołania do Walnego Zgromadzenia. Odwołanie składa się za pośrednictwem Sądu Koleżeńskiego w ciągu 2 tygodni od otrzymania uchwały. Sąd Koleżeński orzeka w składzie 3 osobowym.

Rozdział IV **Majątek Stowarzyszenia**

Paragraf 29

Majątek Stowarzyszenia stanowią ruchomości, nieruchomości, fundusze.

1. Na fundusze Stowarzyszenia składają się:
 - a) składki członkowskie
 - b) dochody z imprez organizowanych przez Stowarzyszenie,
 - c) darowizny i subwencje otrzymywane przez Stowarzyszenie,
 - d) dotacje otrzymane na działalność Stowarzyszenia,
 - e) obiekty i urządzenia otrzymane i wybudowane przez Stowarzyszenie,
 - f) inne wpływy z działalności statutowej.

Paragraf 30

1. Zobowiązania majątkowe w imieniu Stowarzyszenia zaciągają wyłącznie osoby przez Zarząd upoważnione.
2. Wszelkie pisma i dokumenty Stowarzyszenia wychodzące na zewnątrz podpisują Prezes lub Wiceprezes i Sekretarz, zaś pisma w sprawach finansowych Prezes lub Wiceprezes i Skarbnik.

Paragraf 31

Rachunkowość Stowarzyszenia prowadzi, zgodnie z obowiązującymi przepisami Skarbnik.

Rozdział VI **Zmiana Statutu i rozwiązanie Stowarzyszenia**

Paragraf 32

Wszelkie zmiany niniejszego Statutu wymagają uchwały Walnego Zgromadzenia Stowarzyszenia podjętej większością kwalifikowaną.

Paragraf 33

1. W razie podjęcia przez Walne Zgromadzenie Stowarzyszenia uchwały o rozwiązaniu Stowarzyszenia, Walne Zgromadzenie zadecyduje o przeznaczeniu majątku Stowarzyszenia i powoła komisję likwidacyjną.
2. Wniosek o likwidację nie może być wnioskiem nagłym, lecz musi wpłynąć do Zarządu Stowarzyszenia najpóźniej na 1 miesiąc przed terminem Walnego Zgromadzenia i musi być umieszczony w porządku obrad.
3. Ostatnie Walne Zgromadzenie winno podjąć decyzję o przeznaczeniu pozostałego majątku po Stowarzyszeniu.

Statut po naniesionych poprawkach przez Nadzwyczajne Zgromadzenie Członków Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej w dniu 16 maja 2015 roku.



Nadzwyczajne Zgromadzenie Członków TMZŁ



*Bronek z Obidzy Kozieński
czyta swoje wiersze*



*Wystawa fotograficzna
„Ziemia Łącka w obiekty-
wie Marcina Brzózki”*



*Członkowie Nadzw-
yczajnego Zgromadzenia
TMZŁ, obrady nad
poprawkami do statutu*



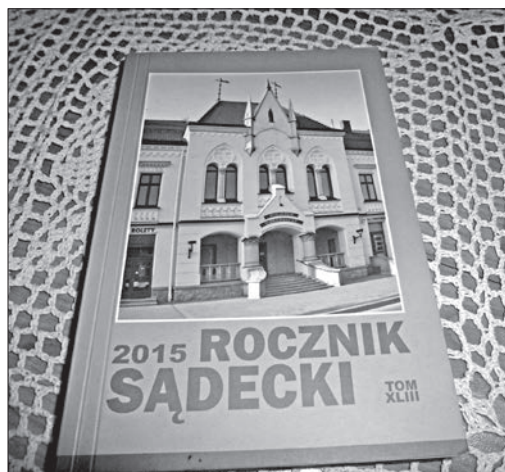
*Sprawozdaje Jadwiga
Jastrzębska, prezes TMZŁ,
u dołu skarbnik TMZŁ
– Rozalia Kulasik*



Wydawnictwa TMZŁ – nowy, 22 numer Almanachu Łąckiego

Fot. Marcin Brzózka

Promocja Rocznika Sądeckiego tom LXIII



W sali im. Stanisława Małachowskiego, w Ratuszu, w Nowym Sączu, 3 lipca 2015 roku miała miejsce promocja kolejnego, XLIII tomu, *Rocznika Sądeckiego* i książki z serii Biblioteka „Rocznika Sądeckiego”, Adama Stadnickiego *Wspomnienia*. Promocja *Rocznika Sądeckiego* inauguruje doroczne obchody *Imieniny Miasta*.

Wszystkich przybyłych przywitała Bożena Jawor, przewodnicząca Rady Miasta Nowego Sącza.

O nowym tomie *Rocznika Sądeckiego* opowiedział Jerzy Leśniak. Na pro-

mocję przyjechali m.in. profesorowie: Tadeusz Aleksander, Julian Dybiec, Bolesław Faron, Feliks Kiryk.

Prezentacja nowego tomu *Rocznika Sądeckiego* miała niezwykłą oprawę za sprawą Michała Załony i Jacka Tomasika, nauczycieli historii w I Liceum Ogólnokształcącym im. Jana Długosza w Nowym Sączu. Panowie wcielili się w role Jana Długosza i Jakuba z Dębna i opowiedzieli o tegorocznych obchodach Roku Jana Długosza w Polsce*. Stroje z epoki przygotowała dr Maria Molenda z Fundacji Nomina Rosae.

Ten tom „Rocznika Sądeckiego” poświęcony został najwybitniejszemu i najbardziej oryginalnemu artyście nowosądeckiemu i polskiemu zarazem – Jerzemu Beresowski.

Na promocję przybyła najbliższa rodzina artysty.

Sylwetkę Jerzego Beresia w *Roczniku Sądeckim*, przedstawił prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego, Jerzy Hanusek.

Jerzy Beres urodził się w Nowym Sączu 14 września 1930 roku i pierwsze 20 lat spędził w tym mieście. Kolejne 62 lata w Krakowie. Jerzy Beres był uczniem Xsawerego Dunikowskiego, twórczość jego obejmuje około 250 rzeźb i ponad 100 wystąpień publicznych. Prace artysty znajdują się w kolekcjach wielu muzeów w Polsce i zagranicą. Jerzy Beres zmarł w wieku 82 lat w Krakowie, 25 grudnia 2012 roku, został pochowany na cmentarzu w Batowicach, spoczął obok żony Marii Pinińskiej (1931-1999).

W Bibliotece „Rocznika Sądeckiego” ukazały się *Wspomnienia* Adama Stadnickiego. *Wspomnienia* Adama Stadnickiego (1882-1982) ukazały się w opracowaniu prof. Józefa Długosza, który nie doczekał publikacji, zm. w 2014 r. i obejmują czasy do połowy lat 60 XX wieku.

Spotkanie zakończył recital fortepianowy Juliana Stannego, ucznia Państwowej Szkoły Muzycznej I i II stopnia im. Fr. Chopina w Nowym Sączu. W programie recitalu utwory Beethovena i Chopina.

*Rok 2015 został ogłoszony rokiem Jana Długosza w Polsce. W tym roku mija 600 rocznica urodzin Jana Długosza, ojca polskiej historiografii i heraldyki. Jan Długosz stworzył dzieło opisujące dzieje Polski do 1480 roku *Roczniki, czyli kroniki sławnego Królestwa Polskiego*.

Sejm RP, na posiedzeniu 5 grudnia 2014 roku, ustanowił rok 2015 Rokiem Jana Długosza.

Jan Długosz urodził się 1 grudnia 1415 roku w Brzeźnicy, na ziemi sandomierskiej, zmarł 19 maja 1480 roku w Krakowie i pochowany został w katedrze krakowskiej. W 1880 roku prochy Jana Długosza spocząły na Skałce, w krypcie dla zasłużonych.

XIII Powiatowy Dzień Bibliotekarza



Od lewej: Maria Sosin – dyrektor Powiatowej i Miejsko-Gminnej Biblioteki w Starym Sączu, z prawej Katarzyna Gromala z Gminnej Biblioteki Publicznej w Łącku

oraz kąciak dla dzieci i miejsce do przeprowadzania spotkań czytelnicznych.

Życzenia i gratulacje dla bibliotekarzy składali: Marian Ryba – członek Zarządu PN, dr Zenon Szewczyk – przewodniczący Komisji Kultury i Ochrony Dóbr Kultury Rady Powiatu Nowosądeckiego. W uroczystości brali udział także zastępca burmistrza Starego Sącza Kazimierz Gizicki, a także władze Gminy Łącko: Wójt Gminy Łącko – Jan Dziedzina, Z-ca Wójta Paweł Dybiec i Przewodnicząca Rady Gminy Bernadetta Wąchała-Gawełek, Sekretarz Gminy Łącko – Wojciech Jamro oraz z-ca dyrektora Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Krakowie – Anna Wiśniewska.

Nagrody Starosty Nowosądeckiego Marka Pławiaka w roku 2015 otrzymały:

- ♦ Sosin Maria dyrektor Powiatowej i Miejsko-Gminnej Biblioteki Publicznej w Starym Sączu

14 maja 2015r. na Ziemię Łącką przybyli bibliotekarze z całego powiatu nowosądeckiego, przedstawiciele władz powiatowych i gminnych, Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Krakowie i Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich, dyrektorzy jednostek, radni i inni znakomici goście. Okazją do spotkania stały się obchody Powiatowego Dnia Bibliotekarza współorganizowane przez Powiatową i Miejsko-Gminną Bibliotekę Publiczną w Starym Sączu i Gminną Bibliotekę Publiczną w Łącku. Obchodzone święto ma na celu popularyzację książki i bibliotek w społeczeństwie. Coroczne spotkanie służy wymianie doświadczeń a przede wszystkim nagradzaniu bibliotekarzy za ich wysiłek włożony w wykonywanie swojej pracy w jakże trudnych czasach. W tym roku stało się ono również okazją do otwarcia nowej siedziby Gminnej Biblioteki Publicznej, którą przeniesiono do Hali Widowiskowo-Sportowej w Łącku. Biblioteka zyskała większe pomieszczenie

- ♦ Gołyźniak Grażyna z Gminnej Biblioteki Publicznej w Grybowie z/s w Stróżach Filia w Krużlowej N.
- ♦ Gromala Katarzyna z Gminnej Biblioteki Publicznej w Łącku,
- ♦ Paruch Kazimiera z Gminnej Biblioteki Publicznej w Gródku n/Dunajcem Filia w Rożnowie
- ♦ Zaczek Krystyna z Gminnej Biblioteki Publicznej w Łabowej.

Srebrnym Jabłkiem Sądeckim Starosta Nowosądecki wyróżnił Panią Annę Wiśniewską zastępcę dyrektora Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Krakowie, za działalność na rzecz upowszechniania książki i czytelnictwa oraz za współpracę z bibliotekami z terenu powiatu nowosądeckiego.

Oprócz nagród i odznaczeń dyplomy otrzymały:

- ♦ Chronowska Lidia – GBP w Łabowej
- ♦ Igielska Janina – MBP w Grybowie
- ♦ Majcher Maria – GBP w Grybowie z/s w Stróżach
- ♦ Ogórek Barbara – GBP w Nawojowej
- ♦ Szewczyk Maria – GBP w Podegrodziu
- ♦ Ziobrowska Anna – GBP w Kamionce W.
- ♦ Motyka Anna – GBP w Grybowie z/s w Stróżach Filia w Binczarowej
- ♦ Poręba Józefa – GBP w Korzennej Filia w Mogilnie

W imieniu starosty nowosądeckiego nagrody wręczał Marian Ryba – członek Zarządu Powiatu Nowosądeckiego.

Sądecki Oddział Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich uhonorował swoich członków z okazji jubileuszu 30 i 35 lat pracy dyplomami i drobnymi upominkami:

- ♦ Chronowska Lidia – GBP w Łabowej
- ♦ Igielska Janina – MBP w Grybowie
- ♦ Kopacz Renata – MBP w Muszynie
- ♦ Ziobrowska Anna – GBP w Kamionce W.
- ♦ Broniszewska-Jarżab Maria – MBP w Piwnicznej zdroj Filia w Łomnicy Z.
- ♦ Paruch Kazimiera – GBP w Gródku n/Dunajcem Filia w Rożnowie

Część artystyczna Powiatowego Dnia Bibliotekarza była przygotowana przez zespół Małe Łącko wraz z Kapelą przy Zespole Regionalnym Małe Łącko pod kierownictwem Antoniego Plechty oraz znanej nie tylko na naszym terenie Kapeli Ciupaga. Mogliśmy usłyszeć również gadki gwarowe w wykonaniu uczniów Zespołu Szkolno-Gimnazjalnego w Zagorzynie. Konferencję uświetnił wykład dr Anny Mlekodaj nt. „Piśmiennictwa gwarowego jako istotnego składnika dziedzictwa kulturowego regionu”.



Uczestnicy Powiatowego Dnia Bibliotekarza



*Wójt Gminy Łącko
mgr Jan Dziedzina*



Dr Anna Mlekodaj



Kapela Zespołu Regionalnego „Małe Łącko”



*Zespół Regionalny „Małe Łącko”
z Zespołu Szkolno-
-Gimnazjalnego
w Łącku*



Zespół „Ciupaga”

Fot. ze zbiorów Gminnej Biblioteki Publicznej w Łącku

XXV Spotkanie Przyjaciół „Almanachu Muszyny” Honorowa Nagroda „Sąddeckczyzna” im. Szczęsnego Morawskiego

W ramach Spotkania Przyjaciół „Almanachu Muszyny” w Miasteczku Galicyjskim, w Nowym Sączu, 3 lipca 2015 roku wręczono VIII doroczną Honorową Nagrodę „Sąddeckczyzna” im. Szczęsnego Morawskiego, za najlepszą książkę dotyczącą Sąddeckczyzny w 2014 roku.

Nagroda przyznawana jest przez „Almanach Muszyny” – Stowarzyszenie Przyjaciół Almanachu Muszyny, Polskie Towarzystwo Historyczne, oddział w Nowym Sączu, Komitet redakcyjny „Rocznika Sądeckiego” oraz Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu.

Wszystkich przybyłych gości powitał dyrektor Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu, Robert Ślusarek. Decyzję Kapituły Nagrody przedstawił Leszek Zakrzewski, prezes Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego w Nowym Sączu.

Laudację wygłosiła dr. Anna Janota Strama, ubiegłoroczna laureatka Nagrody „Sąddeckczyzna” im. Szczęsnego Morawskiego.

Przyznano 2 Honorowe nagrody, otrzymali je: Grzegorz Olszewski za pracę „Ziemia Sądecka. Monografia historyczna administracji lokalnej” oraz praca zbiorowa pod redakcją Dawida Golika „Masz synów w lasach, Polsko: podziemie niepodległościowe i opór społeczny na Sądeckczyźnie w latach 1945-1956”.

Laureaci otrzymali pamiątkowe statuetki. Nagrody wręczyli: Leszek Zakrzewski, prezes Oddziału PTH w Nowym Sączu, przewodniczący kapituły, Bożena Mściwujewska-Kruk, redaktor naczelna „Almanachu Muszyńskiego”, sekretarz kapituły, oraz Robert Ślusarek, dyrektor Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu.

Stowarzyszenie Przyjaciół Almanachu Muszyny rozpoczęło swoją działalność w 2010 roku, i jest kontynuatorem inicjatyw podejmowanych przez „Almanach Muszyny” od roku 1991.

W ramach Stowarzyszenia Przyjaciół Almanachu Muszyny jest realizowana najcenniejsza inicjatywa czyli Fundusz Stypendialny Almanachu Muszyny dla uzdolnionej młodzieży.

4 lipca 2015 roku, w Ogrodzie Wandy w Muszynie, odbyło się ostatnie spotkanie z okazji wydania XXV rocznika „Almnachu Muszyny”. Na spotkaniu tym Bożena Mściwujewska-Kruk, redaktor naczelna „Almanachu Muszyny” i Ryszard Kruk, prezes Stowarzyszenia Przyjaciół Muszyny, ogłosili, że jubileuszowy XXV „Almanach Muszyny” jest ostatnim ukazującym się w formie papierowej i elektronicznej. Rozważana jest możliwość by „Almanach Muszyny” ukazywał się w skromniejszej formie, by podtrzymać obecność wśród wiernych czytelników. Realizowane będą niektóre inicjatywy w ramach Stowarzyszenia Przyjaciół Almanachu Muszyny, w tym Fundusz Stypendialny Almanachu Muszyny. Podczas spotkania wręczone zostały stypendia dla uzdolnionej młodzieży, w ramach XVII edycji programu stypendialnego, które funduje Stowarzyszenie Przyjaciół Almanachu Muszyny.

Wywiad z wójtem gminy Łącko, mgr. Janem Dziedzina

Spotykamy się w piękny, słoneczny, jesienny dzień w gabinecie wójta gminy Łącko, mgr. Jana Dziedziny, by zapytać o kilka spraw, które nurtują nie tylko członków Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej ale i mieszkańców naszej gminy.

Jadwiga Jastrzębska: *Mija rok od wyboru Pana na wójta gminy Łącko, proszę w kilku punktach przybliżyć program z którym Pan wystartował w wyborach i je wygrał.*



Od lewej: wójt Jan Dziedzina, Rozalia Duda i Jadwiga Jastrzębska

W moim wyborczym programie postawiłem na kilka priorytetów, które uważałem za najważniejsze dla mieszkańców naszej gminy.

Jeżeli mamy tworzyć społeczeństwo obywatelskie, to mieszkańcy muszą mieć większy wpływ na to co w gminie należy zrobić w pierwszej kolejności. Podczas wielu zebrań wiejskich, w poszczególnych sołectwach, mieszkańcy zwracali uwagę na sprawy, które bezpośrednio do-

tyczą poprawy ich życia, mają wpływ na poprawę warunków cywilizacyjnych, kulturalnych i gospodarczych, i w tym celu trzeba maksymalnie wykorzystać ogromne środki z Unii Europejskiej, z perspektywy finansowej na lata 2014-2020.

Te priorytety to między innymi:

1. kontynuacja, wyhamowanej w ostatnich latach, rozbudowy sieci kanalizacyjnej, w tym dofinansowanie budowy oczyszczalni osiedlowych i przydomowych,
2. modernizacja i rozbudowa wodociągów,
3. kontynuacja modernizacji dróg gminnych i budowa chodników przy drogach powiatowych, przy współpracy i współudziale środków powiatowych,
4. uruchomienie świetlic w szkołach naszej gminy, jako wsparcie dla pracujących rodziców,
5. stworzenie i uruchomienie kompleksowego programu termomodernizacji szkół i obiektów użyteczności publicznej,
6. stworzenie i uruchomienie gminnego programu ograniczenia tzw. „niskiej emisji”;

7. powrót do programu budowy na terenie gminy zbiorników małej retencji,
8. powrót do projektu gazyfikacji gminy Łącko,
9. stworzenie lepszych warunków do rozwoju, promocji i pielęgnacji dorobku i dziedzictwa kulturowego naszej gminy.

Rozalia Duda: *Jakie ważne, nie cierpiące zwłoki problemy, już na samym początku Pańskiego urzędowania trzeba było rozwiązać?*

Pilnym problemem było zakończenie inwestycji, zaczętej jeszcze w poprzedniej kadencji, w 2014 roku, przebudowy Rynku w Łącku. Zbieg różnych okoliczności spowodował przedłużanie się tej inwestycji oraz irytację mieszkańców i kupców, bo miała miejsce w „sercu” Łącka. Dodatkowo, czas zakończenia inwestycji odgrywał sporą rolę, była bowiem finansowana ze środków Unii Europejskiej. W końcu udało się ze środków gminnych wymienić kostkę brukową, jaką jest aktualnie wybrukowany Rynek. Z firmą, która źle wykonała inwestycję jesteśmy w sporze. Z 500 tyś. złotych dotacji Unii Europejskiej, odzyskała gmina 220 tyś.

Drugim ważnym problemem było przeprowadzenie procedury odbioru mostu w Kadczy przez Wojewódzki i Powiatowy Nadzór Budowlany, oraz uzyskanie stosownych pozwoleń, gdyż termin rozliczenia zadania upływał z końcem 2014 roku.

Trzeci problem dotyczy budowy placu targowego w Łącku. Roboty w tym przypadku poszły sprawnie, natomiast problem polega natym, że ich zakres mocno odbiega od tego co zawiera projekt (a tutaj też mamy do rozliczenia środki UE). Na etapie postępowania przetargowego w ubiegłym roku, gmina wyłączyła z zakresu robót potężną część utwardzenia placów i dróg dojazdowych.

Jadwiga Jastrzębska: *Proszę powiedzieć, jakie są najważniejsze priorytety obecnej kadencji?*

Priorytet numer 1 to budowa nowej oczyszczalni ścieków w Łącku. Obecna oczyszczalnia nie spełnia wymogów stawianych tego typu obiektom. Od pewnego czasu służby nadzorujące takie obiekty, naliczają naszej gminie kary z powodu stanu technicznego oczyszczalni. Kary są obecnie zawieszone, jeżeli gmina w miarę szybko wybuduje nową oczyszczalnię, będą anulowane. Problem polega na tym, że nie tylko nie da się dokonać nowych podłączeń, ale te ścieki, które dopływają, są oczyszczane na granicy możliwości technicznych oczyszczalni. Obecnie oczyszczalnia jest też bardzo uciążliwym obiektem dla mieszkających w jej okolicy mieszkańców.

Priorytet numer 2, to budowa Centrum Kulturalno-Edukacyjnego, które mieściłoby Szkołę Muzyczną, salę widowiskowo-koncertową, siedzibę GOK, bibliotekę, Muzeum Regionalne, sale do ćwiczeń dla zespołów tanecznych i muzycznych.

Priorytet numer 3, bardzo istotny, do którego się przygotowujemy, to termomodernizacja obiektów użyteczności publicznej. W przygotowaniu jest tzw. audyt energetyczny dla 3 szkół: w Łącku (stara część ZSG), Zagorzynie i Kiczni.

Piorytet numer 4 to drogi w gminie Łącko. W ostatnim czasie oddano odbudowaną drogę w Obidzy. Przygotowaliśmy projekt na modernizację drogi w Zarzeczu (w obie strony) i będziemy czekali niecierpliwie na wyniki rankingowe oceny projektów w ramach tzw. schetynówek.

Rozalia Duda: *Czy oprócz tych już wymienionych, są do załatwienia, w najbliższym czasie, ważne inwestycje podnoszące poziom cywilizacyjny rozwoju gminy i jej mieszkańców?*

Oprócz wcześniej wspomnianych tematów „kanalizacyjnych i drogowych” istotnym problemem Łącka, i nie tylko, staje się powietrze jakim oddychamy, szczególnie w okresie grzewczym. Dobrym, choć jeszcze stosunkowo niewielkim krokiem, jaki udało się zrobić po raz pierwszy w naszej gminie, jest montaż instalacji solarnych. Zainteresowanie było ogromne, nasi mieszkańcy złożyli blisko 400 wniosków, z których w publicznym losowaniu wyłoniono ponad 60, gdyż na tyle pozwalała dotacja z UE. Planujemy w najbliższym czasie składać kolejne wnioski, gdy tylko pojawi się nabór do wykorzystania środków unijnych, ale o tym mieszkańcy zostaną poinformowani w stosownym czasie.

Oprócz tego nasza gmina zgłosiła wstępny akces do przygotowywanego powiatowego projektu wymiany starych pieców c.o.

Mamy także plany działań w zakresie uatrakcyjnienia bazy turystycznej, by ściągnąć jak najwięcej turystów do naszego regionu, udało się nam, w bieżącym roku, pozyskać środki zewnętrzne na zaprojektowanie tras biegowo-rowerowych m. in. w stronę Dunajca i nad Dunajcem.

Za bardzo istotne uważamy również, by nasze szkoły skorzystały z unijnego wsparcia nie tylko w zakresie doposażenia, ale także dodatkowych, bezpłatnych godzin zajęć, zarówno dla uzdolnionych jak i tych, którzy mają problemy z nauką. Do tej pory, w niewielkim zakresie nasza gmina korzystała z takich środków, będziemy dążyli do tego by móc sięgać po nie w większym zakresie. Inwestycje tego rodzaju są trudne do „zmierzenia i zważenia”, ale wydają się być jedną z najważniejszych, gdyż ma ona na celu wyposażać nasze dzieci i młodzież w dodatkową wiedzę i umiejętności, które mają w przyszłości pomóc w radzeniu sobie w dalszym życiu.

Jadwiga Jastrzębska: *Towarzystwu Miłośników Ziemi Łąckiej i mnie osobiście, leżą na sercu sprawy związane z kulturą, w szczególności jej współczesne jak i historyczne oblicze, zachowanie naszego dziedzictwa kulturowego, naszego regionalnego folkloru, tradycji, obrzędów, gwary, w tym kontekście mieści się także problem jej ochrony i promocji. Chciałabym się dowiedzieć jakie miejsce w planach inwestycyjnych gminy zajmuje kultura? Jakie środki i przedsięwzięcia w tej sferze są planowane?*

Wydaje się nam, władzom samorządowym, że najwyższy czas ku temu i gmina Łącko zasługuje na to, by mieć, z prawdziwego zdarzenia Centrum Kulturalno – Edukacyj-

ne. Wszyscy wiemy i jest to naszą chlubą, że gmina Łącko jest „zagłębiem talentów” muzycznych a także śpiewaczych, plastycznych, literackich.

Marzeniem moim jest, by te talenty miały warunki do rozwoju i promocji na miarę XXI wieku. Mówiąc o planach budowy Centrum Kulturalno-Edukacyjnego, mam na myśli wybudowanie obiektu na miarę potrzeb ale i możliwości naszej gminy. Najbliższy okres, to są lata 2014-2020, gdy dostępnych środków unijnych dla samorządów w takiej skali, będzie najwięcej, trzeba wziąć pod uwagę, czy to co wybudowaliśmy



i wybudujemy będziemy w stanie utrzymać. Jako przykład podam to, co jest marzeniem nie tylko moim, a więc sala widowiskowo-koncertowa z prawdziwego zdarzenia, w Łącku. Sala służyła by wszystkim, którzy by tego potrzebowali: szkołom, stowarzyszeniom i mieszkańcom. Nie można jednak wpadać w megalomanię i przesadę, jej wielkość powinna odpowiadać rzeczywistym potrzebom naszego środowiska.

Wydaje się, że najwyższa już pora, by nasza gmina miała, z prawdziwego zdarzenia małe, regionalne muzeum, eksponatów na pewno nie zabraknie, a przy okazji wzbogaciło by naszą ofertę turystyczną.

Jadwiga Jastrzębska: *Gdy tylko powstanie takie muzeum, TMŻŁ przekaże do niego wszystkie, zbierane latami eksponaty.*

Jakie miejsce w polityce samorządu zajmuje współpraca ze Stowarzyszeniami, których w naszym regionie trochę jest, wiele z nich ma wspaniałą, trwającą dziesiątki, ba, setki lat, historię?

Stowarzyszenia, zwłaszcza zwłaszcza w tak nie dużym środowisku, jak nasze są „solą tej ziemi”, grupują najbardziej aktywnych mieszkańców i można życzyć sobie by było ich więcej. Oprócz działających OSP, które zajmują w naszym środowisku rolę szczególną z uwagi na to, że niektóre mają ponad 100 letnią tradycję np. najstarsza OSP w Jazowsku obchodziła w tym roku 135 rocznicę powstania, wydaje mi się, że jest jeszcze wiele obszarów do zagospodarowania. Istotne jest, by właśnie Stowarzyszenia pełniły rolę „strażnika” naszego dorobku kulturalnego, historycznego, materialnego, by zachować go dla przyszłych pokoleń. Taką rolę, która jest nie do przecenienia, pełni Towarzystwo Miłośników Ziemi Łąckiej, powinno jednak mieć wsparcie swojej działalności ze strony innych stowarzyszeń. Czas biegnie nieubłaganie i pewne elementy dzisiaj utracone, z naszej przeszłości, mogą, a czasami bywają, nie do odzyskania.

Moim „cichym” marzeniem jest, by w Łącku powstał oddział Stowarzyszenia Uniwersytetu III Wieku. Wiem, że wielu starszych mieszkańców naszej gminy dojeżdża na zajęcia, do Nowego Sącza.

Rozalia Duda: Czy Towarzystwo Miłośników Ziemi Łąckiej może liczyć na dalsze wsparcie i pomoc merytoryczną Urzędu Gminy?

Odpowiedź może być tylko jedna, inicjatywy podejmowane przez Towarzystwo, a zwłaszcza wydawanie Almanachu Łąckiego, stanowią bardzo istotny element w powstrzymywaniu tego, o czym mówiliśmy wcześniej, czyli zapomnienia. Tak jak robili to moi poprzednicy i myślę, że będą robić to następcy, deklaruję wsparcie o które Pani pyta.

Jak jest to ważne działanie i warte podtrzymania, niech świadczy fakt, że w niedalekiej przeszłości, brak wsparcia i zaangażowania kilku pasjonatów, spowodowało zaprzestanie wydawania, po 25 latach „Almanachu Muszyny”.

Dziękujemy za spotkanie i życzymy zrealizowania wyborczych zamierzeń i spełnienia marzeń o których Pan nam opowiedział.

Fot. MR

W poszukiwaniu prababki



Blima Horowitz z d. Statter

Łącko, Łącko, Łącko! Tak często o nim słyszałam! Parę lat temu przejeżdżałam obok z moim ojcem i synem ale czasu, by się zatrzymać nie znalazłam. Wiedziałam, że tu urodziła się moja prababcia ze strony ojca Ernestyna Statter, lecz dopiero niedawno zdecydowałam się przyjechać do Łącka. Zmarły w kwietniu tego roku Józef Horowitz, z którym rozmowa ukazała się w numerze 15 Almanachu, wielokrotnie wspominał, że jego matka z domu Statter i moja prababcia Ernestyna były siostrami. Oprowadzana przez panią Jadwigę Jastrzębską*, która jest skarbnicą wiedzy o historii Ziemi Łąckiej i jej mieszkańców, poczułam atmosferę, w jakiej wzrastały panny Statter i upewniłam się, że muszę szukać śladów mojej prababci.

* Mam nadzieję, że poszukiwania będą skuteczne i owocne i Zofia Mangel odnajdzie prababkę i podzieli się z nami wynikami poszukiwania w kolejnych numerach Almanachu Łąckiego.

Jadwiga Jastrzębska



Jolanta i Stanisław Zaziębło, założyciele i właściciele firmy transportowej SUCHO – BUDEX

„Przypadek zrządził, czy dobry los”, brzmią słowa starej piosenki. Przypadek sprawił, że Jolanta i Stanisław nie znając się jeszcze, udali się o jednej porze do tego samego baru na obiad i zamówili prawie identyczne zestawy obiadowe. Dobry los zaś zamienił im talerze. Po wyjaśnieniu nieporozumienia, zjedli obiad jak starzy znajomi. I tak to się zaczęło. Jolanta mieszkała u krewnych pod Częstochową, natomiast Stanisław, skierowany przez firmę do Częstochowy, zajmował pokój w hotelu robotniczym. Nie zwlekali długo ze ślubem, ale Stanisław, jak nakazywała tradycja, chciał najpierw, aby jego przyszłą żonę poznali rodzice. Jolanta przyjechała na motocyklu, czym niezmiernie zaintrygowała i jednocześnie zaintrygowała wiejskie otoczenie. Były to czasy, kiedy profesja kierowcy należała wybitnie do męczyzn. Po wsi poszły

słuchy, że przyszły teść Mikołaj chciał się przekonać, czy ta przebojowa dziewczyna, która tak dobrze prowadzi mechanicznego konia, równie dobrze poradzi sobie z żywym stworzeniem. Zadaniem Jolanty było zaprząć i wyprząc konia. I w tej dziedzinie przyszła synowa sprawiła się na medal. Po ślubie młodzi małżonkowie zamieszkali u krewnych Jolanty. Stanisław po pewnym czasie został wysłany przez firmę do pracy w Iraku. Mieli już wtedy dwie córki i na Jolantę spadła troska o samodzielną opiekę nad dziećmi. Przyszło jej wówczas samej zmierzyć się ze wszystkimi problemami jakie niesło życie. Nie było łatwo. Nie poddawała się jednak. Przeprowadziła się do rodziny męża, do Zarzecza. Po dwóch latach, kiedy Stanisław wrócił z Iraku, wszyscy razem powrócili pod Częstochowę. Minęło parę lat i Stanisław znowu wyjechał za granicę do pracy. Tym razem najpierw na Węgry, a potem do Niemiec. Wielomiesięczna rozłąka z rodziną sprawiła, że tęskniąc za najbliższymi, zatęsknił również za miejscem swojego urodzenia. Wówczas zrodziła się myśl o budowie domu w rodzinnych stronach. Jolancie spodobała się perspektywa normalnego wreszcie życia. Był początek lat osiemdziesiątych, kiedy przystąpili do budowy domu na działce zakupionej w Zarzeczu. Mieszkając u rodziny Jolanty w okolicach Częstochowy, budowali dom. Pod

koniec lat osiemdziesiątych zamieszkali wreszcie w swoim własnym domu. Pracując w Niemczech, Stanisław założył firmę budowlaną SUCHO – BUDEX. Niedługo potem, za namową Jolanty małżonkowie postanowili zmienić profil firmy i zajęli się przewozem osób. Pierwszy bus zakupili z środków zapracowanych w Niemczech. W marcu 1997 roku BUSik z napisem SUCHO-BUDEX zaczął kursować na trasie Krościenko – Nowy Sącz. I jak przed laty Jolanta, tak i teraz oboje potrafili zadziwić otoczenie. BUSik prowadzony przez Jolantę był dobrze wyposażony i zawsze czysty. Uprzejmy i serdeczny wobec pasażerów kierowca również wzbudzał zaufanie podróżnych. Na dodatek bilety, mimo rosnących cen paliwa, przez dłuższy czas nie zmieniały ceny. Z biegiem czasu rodzinna firma okrzepła, pojawiły się następne, coraz nowsze BUSiki, a co za tym idzie i nowi pracownicy spoza rodziny. Firma uruchomiła też linie Szczawa – Nowy Sącz oraz Zarzecze – Nowy Sącz, gdzie do tej pory bardzo rzadko jeździł autobus PKS. Radość mieszkańców Zarzecza była ogromna, zwłaszcza, że BUSiki kursowały i w niedzielę, dowożąc ludzi do kościoła.

Nieubłagana proza życia niosła też różne problemy. Z niektórymi z nich właściciele firmy potrafili się uporać, jednak z nieuleczalną chorobą Jolanta przegrała. W ostatniej drodze Zmarłej oprócz pogrążonej w wielkim bólu rodziny, towarzyszyli przyjaciele, znajomi, sąsiedzi, wdzięczni mieszkańcy okolicznych wiosek oraz nieznajomi, którym przyszło kiedykolwiek zetknąć się z Jolantą.

Wtedy też społeczność Zarzecza z inicjatywy sołtysa Józefa Tokarza, postanowiła dać świadectwo swojej wdzięczności, pamięci i szacunku śp. Jolancie. Tablicę pamiątkową umieszczono pod górą zw. Podziele, gdzie dwa lata wcześniej, 1 lipca 2000 roku przygotowano plac pod pętlę autobusową. Poświęcił ją proboszcz parafii w Zabrzeży ks. Józef Kasiński, a odsłonił sołtys Zarzecza Józef Tokarz w obecności Stanisława Zaziębły, ówczesnego wójta Franciszka Młynarczyka i mieszkańców wsi. Napis na tablicy brzmi:

TABLICA PAMIĄTKOWA upamiętniająca otwarcie linii autobusowej Nowy Sącz – Zarzecze (Podziele). Rok otwarcia 01.07.2000. Poświęcona założycielce śp. Jolancie Zaziębło. Zarzecze 28.09.2002

Z lewej strony tablicy widnieje róża. Symbolizuje ona zewnętrzną urodę śp. Jolanty, a także ukazuje piękno Jej duszy.

Kilka lat później kolejne nieszczęście spadło na rodzinę. Tragicznie zmarł Stanisław. Wtedy z przyczyn formalnych firma zaprzestała działalności.

Niewątpliwie, Jolanta i Stanisław Zazięblowie otwierając linię autobusową z Zarzecza do Nowego Sącza, sprawili, że mieszkającej na odległych stokach ludności łatwiej było dotrzeć do sklepu, urzędu, kościoła, dzieciom i młodzieży do szkół. Wieś została pokazana na zewnątrz, stała się atrakcyjna dla miłośników górskich wędrówek, zarówno pieszych jak i samochodowych. Asfaltowa nitka wiodąca niemal na sam szczyt Działu, prawie pod Koziaż, zaprasza do przejażdżek urokliwymi góorskimi grzbietami przez Brzyńę aż do mostu na Dunajcu w Jazowsku.



Jolanta i Stanisław Zaziębło



Jolanta Zaziębło za kierownicą busa

*Pierwszy bus firmy Sucho-
-Budex*



Busiki firmy Sucho-Budex



Ks. Józef Kasiński przecina wstęgę, 28.09.2002 r.



Stanisław Zaziębło przecina wstęgę



Na wycieczce z seniorami, Jolanta trzecia od lewej



Ks. Józef Kosiński – poświęcenie tablicy pamiątkowej



Tablica pamiątkowa – fot. Marcin Brzózka

Fot. ze zbiorów Wioletty Baran i Anety Nowak

Ksiądz prałat Michał Sopata (1925-2015)

Non omnis moriar – nie wszystek umrę



Tę starożytną maksymę Horacego, można, z całą pewnością, zastosować w stosunku do śp.ks. prałata Michała Sopaty. Pozostanie bowiem ks. prałat Michał Sopata w sercach i wdzięcznej pamięci swoich parafian, i pozostaną dzieła, których dokonał. Ksiądz prałat Michał Sopata urodził się 6 września 1925 roku w Łącku, jako syn Michała i Katarzyny z domu Ślęk. Do szkoły powszechnej chodził w Łącku. Egzamin dojrzałości zdał w Tarnowie 12.07.1946 roku. W roku 1952 ukończył Wyższe Seminarium Duchowne w Tarnowie, święcenia przyjął z rąk ks. biskupa Jana Stepa, 4 maja 1952 w Tarnowie. W 1954 roku na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim ukończył filozofię praktyczną i otrzymał tytuł magistra filozofii.

W latach 1952-1957 był wikariuszem w Lisiej Górze, a w latach 1957-1963 wikariuszem parafii w Tarnowie – Najświętszego Serca Pana Jezusa. W latach 1963-1974 pełnił funkcję wicekanclerza Kurii Diecezjalnej w Tarnowie i kapelana w Domu Emerytów w Tarnowie. Sprawował także obowiązki notariusza (1975-1976), a także wicedziekana dekanatu bobowskiego w latach 1976 do 1979.

W roku 1974 został proboszczem w parafii w Cieżkowicach, którą objął po ks. prałacie Stanisławie Królu i posługę duszpasterską pełnił do roku 1998. Dziekanem dekanatu Cieżkowice został w roku 1993 i pełnił tę funkcję do emerytury w 1998 roku.

10.10.1974 roku został prałatem i obdarzony godnością Kapelana Jego Świętobliwości.

W latach 1987-1998 był sędzią Sądu Diecezjalnego.

W Cieżkowicach dał się poznać jako duszpasterz i społecznik. Ksiądz Michał Sopata był wybitnym znawcą dziejów swojej parafii i świątyni, oraz obrazu znajdującego się w niej „Ecce homo”, jest też autorem pieśni na odsłonięcie i zasłonięcie obrazu.

Na odsłonięcie:

*Witaj nam witaj Jezu Miłosierny
Do Ciebie woła zawsze lud Twój wierny.
Bądź uwielbiony przez Twe Święte Rany,
O Zbawicielu zmiłuj się nad nami,
Zmiłuj się nad nami.*

Na zasłonięcie obrazu:

*Pozostań z nami Miłosierny Panie,
I okaż wszystkim swoje zmiłowanie.
Daj nam nam na ziemi grzechów odpuszczenie.
A kiedyś niebo i wieczne Zbawienie,
I wieczne zbawienie.*

Obraz „Ecce homo” przedstawia Pana Jezusa Miłosiernego, znajduje się w ołtarzu głównym i otoczony jest niezwykłą czcią przez wiernych. W Księdze łaski są zapisane liczne łaski jakimi zostało obdarzonych wielu wiernych, którzy modlili się przed obrazem.

Ksiądz Michał Sopata był nie tylko duszpasterzem ale także i społecznikiem i za czasów Jego posługi na parafii Ciężkowice, powstało wiele inwestycji.



Obraz „Ecce homo”

Jedną z pierwszych inwestycji w parafii była wymiana dachu na kościele w Ciężkowicach. Przy wydatnej pomocy finansowej parafian zostały wymienione stare, zniszczone dzwony z lat pięćdziesiątych, na nowe. Kolejną inwestycją była konserwacja ołtarza głównego i doprowadzenie go do stanu pierwotnego, dostosowując tak by można w nim było umieścić obraz Pana Jezusa Miłosiernego – „Ecce homo”. W tym samym czasie prowadził budowę budynku dla księży w miejscu po starej plebanii. Odnowił także stare polichromie w ciężkowickim kościele, pod nadzorem konserwatora zabytków, wykonał tę pracę profesor Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie Józef Dudkiewicz. Zostały odnowione organy i stara droga krzyżowa wokół kościoła.

W latach 1985-1987 na terenie Bogoniowic wybudował kaplicę i jedną z sal oddał na cele oświatowe. Zainicjował budowę

kościoła filialnego w Kipsznej, który został poświęcony 4 sierpnia 1991 roku.

Dostrzegając problemy młodzieży, która musiała zdobywać wykształcenie poza Ciężkowicami, postanowił oddać 2 parafialne działki pod budowę Liceum Ogólnokształcącego. W grudniu 1991 roku z inicjatywy ks. prałata Michała Sopaty, powołano Stowarzyszenie Budowy LO w Ciężkowicach. Pozwolenie na budowę uzyskano z Urzędu Rejonowego w Tarnowie w marcu 1993 roku i od razu zaczęto przygotowania do budowy gromadząc materiały i zabiegając o środki na budowę. Wybudowanie stanu surowego trwało z przerwami od 1994 do 1998 roku. Ostatecznie budowę za-

kończono w lipcu 2001 roku i we wrześniu tego samego roku odbyła się inauguracja roku szkolnego 2001/2002. Obecnie Liceum Ogólnokształcące wchodzi w skład Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych im. Jana Paderewskiego w Ciężkowicach.

W sierpniu 1998 roku odszedł na emeryturę, od października tegoż roku zostaje duszpasterzem na Białorusi.

W 2002 roku, w Ciężkowicach, ks. prałat Michał Sopata obchodził Jubileusz 50-lecia kapłaństwa, w uroczystościach uczestniczył sekretarz Episkopatu Białorusi Antoni Ziemanko.

W latach 2005-2011 pełni funkcję Wikariusza Generalnego Diecezji Grodzieńskiej.

27 maja 2012 roku ks. prałat Michał Sopata obchodził Jubileusz 60-lecia Kapłaństwa, podczas uroczystej mszy Słowo Boże wygłosił przyjaciel księdza jubilata, ks. dr. Piotr Gajda z Tarnowa. Proboszcz Ciężkowic, ks. prałat Jan Zając odczytał specjalne błogosławieństwo dla Jubilata przesłane przez papieża Benedykta XVI. Życzenia i gratulacje złożyli także przedstawiciele władz Ciężkowic z burmistrzem Zbigniewem Jurkiewiczem, oraz wdzięczni za lata posługi pasterskiej parafianie.

20 września 2001 roku, jako pierwszemu, Rada Miasta Ciężkowic, przyznała tytuł „Honorowego Obywatela Miasta Ciężkowice”. Za zasługi i wkład pracy dla Ciężkowic otrzymał także medal „Za zasługi dla Województwa Tarnowskiego”

Po powrocie z Białorusi wrócił do diecezji tarnowskiej i zamieszkał w parafii Ciężkowice jako rezydent. W 2014 roku zamieszkał w Domu Księży Emerytów w Tarnowie.

Ks. prałat Michał Sopata zmarł 11 sierpnia 2015 roku, został pochowany na cmentarzu w Ciężkowicach, 13 sierpnia 2015 roku.

Redakcja „Almanachu Łąckiego”

Dowiedzieliśmy się o nim przez przypadek. Kiedy współautor niniejszego opisu, G. Olszewski, pracował nad książką *Więźniowie KL Auschwitz z powiatu nowosądeckiego*, zgłosił się Stanisław Mrówka, pochodzący ze Szczereża. Podał sporo informacji o swoim krewnym, który trafił do Auschwitz. Jednakże na odchodnym wspomniał, że zna pewnego skromnego człowieka, żołnierza, który latem 2010 r. miał zza granicy przyjechać do Czerńca. Nazywał się Władysław Świątnik. Relacjonujący Stanisław Mrówka znał tego weterana, odwiedzał go czasem, polecał również, abyśmy się tą postacią również zainteresowali. Jak się wnet okazało, był to początek ciekawej znajomości.

Jak bardzo trzeba kochać swoją Małą Ojczyznę, Ziemię Sądecką, Ojcowiznę aby po latach tułaczki po całym ziemskim globie wrócić tu gdzie są korzenie gdzie się ujrzało po raz pierwszy świat, jego piękną zieloną przyrodę gdzie się rzekło słowo Mama, Tata.

A takim był Władysław Świątnik mieszkający na stałe w Elizabeth, dzielnicy Adelajdy w Australii. Od blisko 20 lat przylatywał via Adelajda, Sydney, Singapur, Frankfurt do krakowskich Balic, aby tu na Ziemi Sądeckiej rozkoszować się jej piękną przyrodą, szumem rwącego Dunajca.

To ostatni z żyjących żołnierzy 2 DSP, który w ucieczce przed komunistycznym porządkiem pojałtańskim, przebywał w Szwajcarii, po wojnie spędził 4 lata w lewicującej Francji i później statkiem przez Gibraltar, kanałem Sueskim, dotarł w końcu do Australii, by tam, na dalekich antypodach, osiąść na stałe.

Mając kilka domów w Adelajdzie kupił posiadłość w Czerńcu i co roku, tęskniąc za ziemią rodzinną, przylatywał, aby pomieszkać wśród Sądeczan, porozmawiać, odwiedzić krewnych, przyjaciół, znajomych. Póki żyli koledzy z pola walki we Francji, pod Paryżem, odwiedzał ich jadąc do Polski. Ale pomarli, została mu jego Ojczyzna i ziemia rodzinna, Sądeczczyzna. Tęsknił za tym regionem, mimo że był szanowanym i znanym obywatelem Australii.

Na pytanie Jana Ruchały, podczas wzruszającego spotkania na sądeckim Rynku „pod parasolem”, gdzie zamierza spocząć odpowiada: jeśli umrę na Ziemi Sądeckiej, tu będę pochowany, czuje się bardzo dobrze, chcę pożyć jeszcze kilka lat.

Ale wróćmy do przykładowego życiorysu Władysława Świątnika.

Urodził się 18 stycznia 1920 r. w Kadczy, jako dziecko Jana i Julii. Od 7 roku życia mieszkał w Starym Sączu, gdzie uczęszczał do szkoły. Tutaj doczekał roku 1939 r., kiedy to w ramach ćwiczeń wojskowych został skierowany do starsądeckiej jednostki obrony przeciwlotniczej (OPL), zlokalizowanej na wieży klasztornej. Wspomina, że na ścianie wisiało wiele fotografii i rycin różnorodnych modeli samolotów. Każdy z nadlatujących miał zostać przez niego zidentyfikowany, a następnie musiał rozpoznanie zameldować zwierzchnikowi. Po wybuchu II wojny światowej udał się kolejną



16.07.2013, wręczenie nominacji w Urzędzie Gminy w Łącku. Kwiaty od TMZŁ wręcza Jadwiga Jastrzębska

na wschód, przez Przemyśl aż do Stanisławowa; powrócił zaraz jednak do Przemyśla. W podróży na zachód pomogła mu żona hospitalizowanego pułkownika, niejaka Kącka. Wrócił do Starego Sącza, lecz wnet postanowił emigrować do armii polskiej na Zachodzie. W styczniu 1940 r. powiadomił ojca o swoim zamiarze, a ten nie protestował. Skontaktował go z kurierem, który przez Piwniczną przeprowadził go na terytorium słowackie. Stąd przez Tokaj, Budapeszt, Jugosławię i Słowenię, dotarł wreszcie do Francji, do miejscowości Modane, gdzie natychmiast został przechwycony przez polską armię. Zabrano mu fałszywy paszport (wystawiony na Węgrzech do celów emigracji), wyposażono i wysłano na ćwiczenia – był jeszcze styczeń 1940 r.

Przydzielono go do 12 batalionu i do 202 pułku artylerii ciężkiej w 2 Dywizji Strzelców Pieszych. Był bombardierem, lecz nie zajmował się obsługą dział, lecz opracowywaniem tabel z poprawkami dla odpowiedniej temperatury powietrza, siły wiatru, które potem trafiały do obsługi dział. Po porażce 2 DSP we Francji, 20 czerwca 1940 r., wraz z pozostałymi żołnierzami, znalazł się na terytorium Szwajcarii. Wspominał, jak kilka razy nocował w przypadkowych stajniach i stodołach; chwilę przebywał u pewnej rodziny Szwajcarów, która chciała zatrudnić go do pracy przy pracach kamieniarskich. Jednak ostatecznie trafił do obozu internowanych w Wetzikon. Tutaj, w Polskim Obozie Licealnym, pobierał nauki. Kolejno został przeniesiony do obozu Winterthur. Tam, podobnie jak w poprzednim obozie, uczęszczał na różnorakie kursy (radiooperatora, radiotechnika, elektryka, kreślarza). Tam też ukończył gimnazjum 31 października 1944 r. Przebywał również w obozie Appenzell koło Zurychu.

U schyłku wojny rozważał, gdzie skierować swoje kroki. Mając złe informacje z Polski, opuścił Szwajcarię 26 czerwca 1945 r. i skierował się do Francji. Do 1948 r. podlegał strukturom armii polskiej na Zachodzie, pobierając pensję za udział w wojnie. Podjął studia inżynierskie, ale nim je skończył, dostał propozycję pracy w L'Institut industriel du Nord de la France, z centralą w Lille. Pracował tam jako rysownik i projektant urządzeń klimatyzacyjnych i wentylacyjnych (turbiny, turbokompresory). Instytucja ta doceniała go awansami i premiami, a nawet proponowała stanowisko głównego inżyniera fabrycznego, jednak w wyniku rosnącego poparcia dla komunistów we Francji, zdecydował się w 1949 r. emigrować do Australii.

Osiadł w Adelajdzie, gdzie początkowo pracował przy budowie kanalizacji (wykonywał prace kreślarskie i pomiarowe). Później już pracował w dziedzinie mechaniki (pracą tą trudnił się aż do emerytury). W 1970 r. przybył do Polski, lecz tutejsze warunki życia i pracy nie zachęciły go do pozostania w kraju. W Australii kupił spory kawał ziemi w Darwin. W latach 90. XX w. wybudował dom w Elizabeth. Chociaż mieszkał w Australii i od 50 lat miał tamtejsze obywatelstwo, ciągle był uważany za Polaka. Ten sentyment do Polski powodował, że od kilkunastu lat systematycznie odwiedzał nasz kraj. A na dodatek w 2005 r. nabył dom w Czerńcu, do którego przyjeżdżał okresowo. Jednak do opuszczenia Australii na stałe odwoływały go więzy rodzinne.

Jan Ruchała zainteresował się kwestią wojskowej kariery Władysława Świątnika. Po wnikliwych rozmowach okazało się, że weteranowi należał się od czasów wojny awans. Jego absencja w kraju spowodowała, że nie doszło do tego wyróżnienia. Jan Ruchała sam powiadomił wszystkie potrzebne podmioty i służby w kraju. W końcu udało się uzyskać potwierdzenie, że Władysław Świątnik będzie awansowany na wyższy stopień wojskowy.

16 lipca 2013 r. w Sali Obrad Urzędu Gminy w Łącku zgromadzili się: Władysław Świątnik, wójt gminy Janusz Klag, posłowie pochodzący z Sądecczyzny, radni, siostra nominata Stefania Laskowska oraz lokalni działacze społeczni. Nominację na stopień podporucznika, podpisaną przez prezydenta Bronisława Komorowskiego, wręczyli weteranowi żołnierze z Wojewódzkiej Komendy Uzupełnień w Nowym Sączu: mjr Henryk Kielbasa oraz kpt. Zenon Koszut.

Końcem maja 2015 r. dotarła przykra wiadomość. Mieszkająca w Nowym Sączu siostra Władysława Świątnika, Stefania Laskowska, skontaktowała się z Janem Ruchałą i powiadomiła go o śmierci brata. Władysław Świątnik zmarł 21 maja 2015 r. w Adelajdzie, w obecności żony i syna Adriana. (Władysław Świątnik był dwukrotnie żonaty). Pochowany został w mieście, w którym mieszkał.

Anna Piksa (Pixa) – Siostra Maria Samuela



Siostra Samuela 1849-1938

Krakowska felicjanka Anna Piksa jest jedną z wyjątkowych postaci wywodzących się z ziemi łąckiej. Warto zatem odświeżyć jej pamięć poprzez przedruk pięknego i błyskotliwego artykułu o niej, napisanego przez Zofię Starowieyską – Morstinową i opublikowanego w Tygodniku Powszechnym w r. 1949. Zofia Starowieyska – Morstinowa (1891-1966) była znanym krytykiem literackim, eseistką. Swą twórczość literacką ogłaszała w prasie okresu międzywojennego i po II wojnie światowej w „Tygodniku Powszechnym”. Opublikowała zbiory szkiców o tematyce etycznej, psychologicznej, religijnej, historycznej, podróżniczej i wspomnienia, w których sportretowała znanych polskich pisarzy i poetów. Należą do nich m.in. „Kamień i woda”(reportaż z Jugosławii), „Twoje i moje dzieciństwo”(1939), „Kabała historii”(1947), „Kalejdoskop literacki”

(1955), wspomnienia „Dom”(1959), „Patrzę i wspominam” (1965). Wspominając i portretując Siostrę Samuellę, w mistrzowski sposób ukazała jej niezwykłą osobowość, duchowość i działalność charytatywną. Dodać należy jedynie, że kierowała kuchnią do roku 1932 i w tym okresie (1873-1933) kuchnia wydała około 2 milionów obiadów. Z kuchni w r. 1932 korzystało dziennie 130 studentów, 38 gimnazjalistów, 39 uczniów szkoły przemysłowej i 15 ze szkół powszechnych. W r. 1927 najwyższa instytucja naukowa Polska Akademia Umiejętności przyznała jej nagrodę z fundacji Erazma i Anny Jerzmanowskich. Z fundacji tej ustanowionej przez Erazma Jerzmanowskiego, powstańca styczniowego, przemysłowca działającego w Stanach Zjednoczonych, a pod koniec życia osiadłego w Prokocimiu pod Krakowem, przyznawano nagrody za wybitne dokonania w dziedzinie nauki, literatury i za działalność humanitarną. Zwana była też polskim Noblem. Otrzymali ją m.in. uczony humanista Aleksander Bruckner, medycy Tadeusz Browicz i Napoleon Cybulski, poeta Jan Kasprówicz, wirtuoz i kompozytor Ignacy Jan Paderewski, pisarz Henryk Sienkiewicz. O roli skromnej, cichej służebnicy i opiekunki biednych krakowskich żaków, z których potem było wielu profesorów, działaczy państwowych świadczą liczne okolicznościowe wspomnienia, m.in. jeszcze w r. 1998 („Źródło.Tygodnik Rodzin Katolickich”), a nade wszystko umiesz-

czenie jej biografii w najbardziej prestiżowym leksykonie, jakim jest „Polski słownik biograficzny” znajdujący się w naukowych bibliotekach krajowych i światowych.. Dla dopełnienia eseju Starowieyskiej – Morstinowej przedstawiam także list L.H. Zabrze, „podopiecznego” Siostry Samueli, zamieszczony w „Gościu Niedzielnym” w 1976 r.

Za udostępnienie jedynej dobrej jakościowej fotografii Anny Piksy dziękuję pani dr Ricie Majkowskiej, dyrektorze Archiwum Nauki PAN i PAU.

Zofia Starowieyska Morstinowa

Żaki Siostry Samueli

Kraków jest miastem żaków. Był nim za Kopernika i jest nim do dziś dnia. A choć wiele rzeczy na świecie się zmieniło, troski i kłopoty żaków są ciągle mniej więcej te same: obiad, dziurawe buty i gorąca chęć przebicia się poprzez biedę do upragnionych stopni naukowych.

Dziś społeczeństwo w sposób bardziej zorganizowany przychodzi z pomocą uczącej się młodzieży. Mnożą się bursy, kuchnie, obiady, internaty, choć ciągle jeszcze w sposób nie wystarczający, bo choć przybywa kuchen i burs, jeszcze więcej przybywa żaków. Pomoc społeczeństwa nie może dogonić rwącej się do nauki młodzieży.

Ale w połowie zeszłego wieku pomoc społeczna nie funkcjonowała tak, jak dziś. Nawet pojęcia o niej nie były jeszcze wykrystalizowane. Najczęściej głodującym żakom przychodziła z pomocą uczynność prywatna. Żaki, jak za czasów Kopernika, chodziły z garnuszkami do drzwi różnych życzliwych domów i dostawały „łyżkę ciepłej strawy”. Najufniej zatrzymywały się żaki pod furtami klasztorными.

Tak ufnie stanęło w roku 1866 trzech biednych uczniów opodal furty klasztoru ss. felicjanek na Smoleńsku. Wydawano tam obiady biedakom wszelkiego automamentu, włóczgom, żebrakom, kalekom, wszelakim obieżyświatom. Siostra Józefa, wlewająca zupę w wyciągnięte garnuszki, dostrzegła trzech chłopaczków. „Co was tu przyprowadziło?” „Głód” odpowiedzieli chłopcy.

Zajęła się zacna siostra Józefa głodnymi chłopcami. Nakarmiła i kazała na posiłki przychodzić regularnie. Za trzema pierwszymi zaczęli się zjawiać inni. Młodociana klientela ss. felicjanek rosła. Składała się z uczniów zarówno szkół średnich, jak i wyższych. Niedobrze, żeby ci chłopcy przebywali w tłumie, w którym nie trudno spotkać pijanego, i złodzieja, i używającego brzydkich słów – troskała się s. Józefa, dbająca nie tylko o biedę chłopców, ale także i o ich dobro moralne. Oddzielono więc młodych stołowników od reszty tłoczącej się u furty nędzy. Ciągłe rosnąca gromadka żaków przenosiła się kolejno z pokoiku kościelnego na klasztorne korytarze, potem do klasztornych rozmównic. A co objęła nowy lokal w posiadanie – już był za mały.

W roku 1873 ss. felicjanki oddały na użytek młodych stołowników budynek klasztorny, znajdujący się przy ul. Smoleńsk pod nr 4, a zarząd kuchnią i opiekę nad młodzieżą powierzyła młodej siostrze Samueli.

Siostra Samuela nie była osobą uczoną. Była to córka zamożnego chłopa z Łącka, wsi położonej koło Nowego Sącza. Nazywała się Anna Piksa. Dzieci góralskie nie odbywały w owym czasie wyższych studiów, toteż gdy w r. 1867, mając lat 18, wstąpiła do zakonu ss. felicianek, powierzano jej prace proste, gospodarcze, służebne. A ponieważ odznaczała się dużą pracowitością, zmysłem praktycznym i zaradnością, powierzono jej prowadzenie kuchni dla studentów.

Siostra Samuela była osobą cichą, rzadko się śpieszyła, nie była nawet bardzo rozmowna. Obsługiwała swoich stołowników, krzątała się koło prac gospodarczych, a jednak jakiś nowy duch zapanował w młodzieżowej kuchni. Studenci przychodzili do kuchni przy ul. Smoleńsk już nie tylko, by zjeść, ale także by się wygadać, uzalić, nieraz poradzić. Siostra Samuela nie zawsze umiała zaradzić, ale zawsze umiała wysłuchać, zawsze umiała się uśmiechnąć i zawsze się zainteresować. Młodzież wyczuła u niej serce matki i garnęła się jak do matki, z zaufaniem i miłością.

Kuchni przybywało ciągle stołowników ze szkół wszystkich typów. Trzeba było znowu salę jadalną rozszerzać, trzeba było aparat gospodarczy rozbudowywać. A gdy się zapoznało z klientami, trzeba było niejednemu do obiadu dorzucić śniadanie, trzeba było czasem dać któremuś coś gotówki. Nie zawsze musiał student prosić: siostra Samuela umiała odgadywać potrzeby. A potrzeby były niewyczerpane, to brakło żakom butów, to ubrania, to lekarstwa. Gdzie mogła, pomagała siostra Samuela swą pracą: nierzadko można było widzieć, jak naprędce obszywa swoich stołowników, zdarzało się, że zabierała się i do zaszycia buta. Ale pomoc własnoręczna nie wystarczała. Na inną trzeba było pieniędzy. Pieniądzy i jeszcze raz pieniędzy.

Zaradna córka gospodarza Piksy zawsze umiała wyjść z wszelkich trudności. Umiała trafić do tych, co pieniądze mieli. Zawsze wiedziała, jak i do kogo przemówić. Po gospodarsku, po chłopsku umiała od ludzi brać to, co dawać mogli. A trzeba przyznać, że całe miasto pomagało żywicielowi żaków: dawali rzeźnicy kości na rosół, duże firmy, jak Hawełka i Satalecki przysyłały wodę, w której gotowały się szynki. Niby nic – a tak wiele. Dawały przekupki i straganiarki, co która mogła, gdy na placu targowym zjawiała się siostra Samuela. A umiała się zjawiać zawsze w odpowiednim momencie. Żaki też pomagały, też swoją stołówkę obsługiwały: stołownicy sami znosili do piwnic ziemniaki, wrzucali węgiel, szatkowali kapustę.

A gdy przestawali być „żakami”, gdy jako ludzie skończeni szli na stanowiska, nie zapominali o jadłodajni, dzięki której mogli przebyć studia i chcąc młodszym kolegom oddać to, co swego czasu od społeczeństwa otrzymali, hojną nieraz ręką wspierali kuchnię siostry Samuela.

Bo kuchnię siostry Samuela nazywała się już od dawna jadłodajnia ss. felicianek przy Smoleńsku. Prosta jej pracownica stała się jej duszą. Nie była już teraz młoda. Lata szły, a siostra Samuela ciągle żywiła żaków. Ciągle rozwijało się jej dzieło, a ona dla każdego stołującego się u niej pokolenia młodzieży była zawsze matką.

Cicha, małowólna pracownica, lepiej umiejąca słuchać niż mówić, nie zawsze jednak milczała. Gdy trzeba było pocieszyć, doradzić czy upomnieć, zawsze umiała znaleźć odpowiednie słowo. Ale najwięcej mówiła, gdy korzystając z samotności rozmawiała z Panem Bogiem.

Prosta, gorąca jej wiara, ta wiara, która była całą jej mądrością, źródłem energii i zaradności, nie potrzebowała form wyszukanych, by porozumieć się z Bogiem. Krząta się siostra Samuela po sali jadalnej czy kuchni, a oczy jej padają na któryś z świętych obrazów, wiszących na ścianie. Zatrzymuje się chwilę przed nim i rozpoczyna rozmowę. Rozmowę głośną, prostą, gorącą. Nieraz rozmowy te były bardzo natarchywe. Ileż razy była w potrzebie i kłopotcie; nie było co dać żakom, ten był chory, tamten znów bez ciepłego palta na zimę. No więc trzeba to wszystko było zameldować w niebie. Trzeba było przede wszystkim powiedzieć statuetce św. Józefa. A potem już nie należało się martwić. Siostra Samuela zrobiła swoje: zameldowała swoje i swoich żaków potrzeby, gdzie należy, potem robiła, co jej nakazywał rozsądek i wrodzona zapobiegliwość i już nie agitowała się, nie denerwowała. Ale też i nie było potrzeby. Św. Józef nigdy nie zawodził. Petycje były załatwiane punktualnie i dokładnie.

Lata mijały ciągle. Zmieniali się stołownicy. Z dawnych niejeden zasiadał już na uniwersyteckiej katedrze, niejeden piastował najwyższe w państwie urzędy. Przetoczyła się poprzez kraj wojna, doczekała się siostra Samuela i jej żaki niepodległości. Ale jeść musieli tak samo i podczas wojny i po wojnie. Więc siostra Samuela ciągle uczącą się młodzież żywiła. I w roku 1923 dobiegło 50 lat tej jej tak cichej i ofiarnej, a tak głośnej pracy. Wspaniałym jubileuszem uczcił Kraków, a właściwie cały kraj, biedną, nie uczoną Annę Piksę spod Nowego Sącza. Przed zawstydzoną i trochę przerażoną siostrzyczką defilowały wszystkie krakowskie szkoły we wspaniałym pochodzie, maszerowały na czele szkół ich poczty sztandarowe, grały muzyki, przemawiali dostojnicy, gratulacje przysypali wojewodowie i ministrowie.

Cóż tak niezwykle było w tej kuchni dla studentów, że stała się aż tak głośna? Jakież był sekret jej organizacji? Bardzo prosty: silna, pełna inicjatywy jednostka, jaką była siostra Samuela, która w swym zgromadzeniu zakonnym znalazła obie rzeczy potrzebne człowiekowi do owocnej pracy: wolność czynu w ramach zwartej organizacji.

Zalety siostry Samuela były także bardzo proste. Też nie było w nich właściwie nic nadzwyczajnego. Po prostu miała żywą wiarę i była dobra. Wiara kazała jej zawsze ufnie zwracać się do Boga, a nigdy – w chwili trudnej – nie stawiać Bogu niedelikatnego, a człowieka osłabiającego pytania: dlaczego? Jej dobroć kazała zawsze każdemu ukazywać uśmiechnięte życziwością oblicze. Kazała zawsze myśleć o drugich, nigdy o sobie. Nie, właściwie nic więcej nie robiła siostra Samuela, tylko ufała Bogu i była dobra, Bogu ufała bez reszty, bez zastrzeżeń i niedowierzania, a potrzebującemu człowiekowi pomagała po chrześcijańsku, całym sercem, i także po chłopsku: rozsądnie i roztropnie, a zawsze skutecznie i bardzo ofiarnie.

Za tę jej rozumną, energiczną, matczyną dobroć kochały ją całe pokolenia młodzieży, potem ci wszyscy, którzy młodzi być przestali. Dla tej dobroci uczcił ją cały kraj w roku jej jubileuszu, dlatego opłakiwał ją, gdy jako prawie dziewięćdziesięcioletnia staruszka umarła w grudniu 1938 roku.

I dotąd imię tej chłopskiej córki z Sądeczyny jest jednym z najpopularniejszych imion wśród polskiej inteligencji, tej inteligencji, która najczęściej przechodziła za młodu twardą szkołę biedy i która dlatego umiała ocenić kuchnię siostry Samuela – a ją samą pokochać.

Jeszcze o Felicjankach

Z dużym zainteresowaniem przeczytałem w „Gościu Niedzielnym” nr 32 z dnia 8.8.1976, artykuł z cyklu Zakony w Polsce, p.t. „Felicjanki”. Ponieważ działalność charytatywną tego Zakonu miałem możliwość i ja poznać, postanowiłem do artykułu dorzucić kilka moich uwag. Otóż jako student jednego z krakowskich gimnazjów, w klasie V-tej znalazłem się w trudnej sytuacji materialnej. Brak było środków na wynajęcie mieszkania (jestem pochodzenia chłopskiego) z pełnym utrzymaniem, wynająłem zatem pokoik bez utrzymania, wyżywienie należało sobie we własnym zakresie zorganizować. Koledzy znający moją sytuację poradzili mi, abym udał się na ulicę Smoleńsk, gdzie w małym budynku krytym papą, siostry Felicjanki wydają bezpłatnie obiady niezamożnym studentom. W tym miejscu zaznaczę, że był to rok 1924. Z bijącym sercem udałem się pod wskazany adres, nieśmiało otwierając furtę budynku przyklasztornego. W drzwiach ukazała się malutka, niepozorna, mocno pochylona, w podeszłym już wieku siostra zakonna. Jakaż była moja radość, kiedy po przedstawieniu mojej sytuacji usłyszałem słowa, że od jutra mogę przychodzić na obiady i zostałem zaliczony do dużej już gromady stołowników, korzystających z bezpłatnej stołówki. Jedynie Siostra Samuela, bo ona była naszą opiekunką, mogła wiedzieć ilu studentów pobiera codziennie posiłki składające się z gorącej smacznej, z dodatkiem chleba zupy oraz drugiego dania. Według naszego obliczenia ilość stołujących się przekraczała liczbę 100. Codziennie, punktualnie o godz. 16-tej, jadalnia była otwierana i natychmiast po zajęciu miejsc przez stołowników, na stołach zjawiały się wazy. Nie było takiego wypadku, żeby obiad był wydawany z opóźnieniem. Skąd siostry czerpały środki na pokrycie kosztów wyżywienia bądź, co bądź dużej liczby studentów, jest dla mnie do dnia dzisiejszego tajemnicą. Codziennie przy obiedzie była obecna S. Samuela, codziennie uśmiechnięta, uprzejma, z promieniejącą twarzą, zadowolona widząc jak Jej podopieczni zjadają smacznie, estetycznie podane posiłki. Nigdy S. Samuela nie upominała się o zapłatę, nigdy nie żaliła się na trudności. Ale jeżeli któryś z nas przyniósł od czasu do czasu kawałek masła czy innego tłuszczu, o który w owych czasach było trudniej niż obecnie, przyjmowała z wyrazami wzruszenia i jakby zażenowania.

Po zdaniu matury i objęciu posady, postanowiłem zaraz z pierwszych pensji złożyć pewną pokaźniejszą sumę na ręce S. Samuelei, jako wyraz wdzięczności za wyświadczoną mi przez cztery lata przysługę. Mimo upływu 48 lat od owej chwili, do dnia dzisiejszego widzę S. Samuela ze łzami w oczach, przyjmującą datek.

Pisząc to wspomnienie, chcę tym samym poszerzyć nieco zawężoną w artykule wzmiankę na temat działalności charytatywnej Sióstr Felicjanek w Krakowie, oraz dorzucić chociaż jeden listek do wieńca laurowego, który należy się S. Samuelei z Zakonu SS. Felicjanek, za zupełnie bezinteresowne poświęcenie dla dobra niezamożnej, studiującej w ciężkich warunkach materialnych młodzieży w latach po pierwszej wojnie światowej.

L. H. Zabrze

Stanisław Klimek 1906-1985, ludowy poeta z Zabrzeży-Wietrznic



W tym roku, 8 czerwca, minęła 30 rocznica śmierci Stanisława Klimka z Zabrzeży – Wietrznic, ludowego poety, ucznia Stanisława Wilkowicza.

Napisana przez Beatę Jurkowską, nota biograficzna Stanisława Klimka została zamieszczona w *Almanachu Łąckim* nr 2/2005, wtedy na okoliczność 20 rocznicy śmierci.

W tym numerze *Almanachu Łąckiego*, wspominamy poetę zamieszczając Jego wiersze.

Grób Partyzantów w Łącku

Mogła pomnik skromny
Pomnik Bohaterów
Pomnik ofiary ogromnej
Gdy zda się naród zwątpił
Gdy przemoc zmysły odjęła
Oni krzyknęli słowem i czynem
Tyś Polsko nie zginęła
I poszli w ciemną noc
I poszli wroga bić
I tu stanęli na sławie szczycie
Tu ich położył twardy los
Gdy za Ojczyznę dali życie
Oni Ojczyznę kochali
Serdecznie i tak szczerze
Że krew ochotnie przelali
I życie dali w ofierze.
Poszli na krwawe boje
Nie straszna im była wojna
Złożyli największą ofiarę
Byś Polsko była wolna.

Przechodniu podumaj,
Myśli zaśpione zbudź.
Jak Polskę kochać i jak jej służyć
Tutaj się właśnie ucz...

Łącko dolino...

Hej nie jeden stąd wychodźca zapłace
Hej nie jeden gorzką łezkę uрони
Choć szczęśliwy lec się cuje tułaczem
Gdzieś za chlebem cy za szczęściem w pogoni.

Kozdy prawie tęskni se we dnie, w nocy
Za tom łonckom okolicom rodzinną
Za tym polem szare ziemie w ubocy
Za Dunajcem co se szumi dolinom.

Za słoneckiem nad wierchami złocistym
Za powietrzem nastm górskim przeczystym
Za wiaterkiem co hań zboza kolebie
bo kejs drugiutki kątek nojdziecie?

Fto z hawtela kozdy tęskni ws świecie
Choć z daleka kozdy wraco do ciebie

Łącko dolino...

III miejsce w Ogólnopolskim Konkursie Książki



W XXIV Ogólnopolskim Przeglądzie Książki Krajoznawczej i Turystycznej, Towarzystwo Miłośników Ziemi Łęckiej, jako wydawca, i Andrzej Urbaniec, jako autor, otrzymało III nagrodę w kategorii *Monografie oraz inne opracowania*, za *Słownik gwary ludowej Łęcka i okolic*.

Finał przeglądu i rozdanie nagród odbyło się w Poznaniu, 16 października 2015 roku, podczas Międzynarodowych Targów Poznańskich Tour Salon'2015.



Z okazji 97 rocznicy uzyskania przez Polskę Niepodległości i Narodowego Święta Niepodległości, na Wieczór Patriotyczny do Remizy OSP w Łącku, zaprosił mieszkańców, wójt Jan Dziedzina i GOK w Łącku. Przed wejściem na salę pracownicy GOK wręczali śpiewniki, kokardy, przypinki i chorągiewki w barwach narodowych.

Wieczór rozpoczął Hymn Polski w wykonaniu Orkiestry Dętej im. T. Moryto z Łącka, wraz z solistami śpiewali także przybyli na ten wieczór mieszkańcy. Na tę specjalną okazję młodzież z Zespołu Szkolno-Gimnazjalnego w Łącku przygotowała montaż słowno-muzyczny, piękny i wzruszający, w którym przedstawiona została historia Polski od czasów zaborów po odzyskanie niepodległości w 1918 roku.

Rozdano także nadrody laureatom i uczestnikom gminnych konkursów.

W Międzyszkolnym Konkursie Plastycznym pt. „Jan Paweł II – Patron Rodziny” rozdano nagrody w trzech kategoriach: I kategoria to klasy 0-III, II kategoria to klasy IV-VI, III kategoria to uczniowie Gimnazjów.

W I Gminnym Konkursie Piosenki Patriotycznej i Żołnierskiej rozdano nagrody także w trzech kategoriach. Po rozdaniu nagród wystąpili Laureaci Gminnego Konkursu Piosenki Patriotycznej i Żołnierskiej. Niezwykle doznanie i wrażenie wywołało wykonanie piosenki Justyny Kuci ze Szkoły Podstawowej w Zabrzeży, zdobywczyni I nagrody w kategorii klas IV-VI.

Na zakończenie Wieczoru Patriotycznego wystąpiła Orkiestra Dęta im. T. Moryto z Łącka pod batutą dr. Stanisława Strączka. Pieśni patriotyczne wraz z solistami śpiewali wszyscy zebrani na sali. Na zakończenie wieczoru wójt Jan Dziedzina, zaprosił wszystkich pod pomnik Józefa Piłsudskiego w Łącku. Przedstawiciele Samorządu, Stowarzyszeń i mieszkańcy złożyli kwiaty i zaśpiewali kilka pieśni legionowych.

To był piękny i radosny wieczór.



*Powitanie przez Jana
Dziedzinę, wójta Gminy
Łącko*



*Justyna Kucia ze SP w Zabrzeży
- laureatka I miejsca w kat. kl.
IV-VI za piosenkę „Skrzydła”,
słowa Ernest Bryll, muzyka
Włodzimierz Korcz*



*Koncert Orkiestry Dętej
im. Tadeusza Moryto
z Łącka*



*Wspólne patriotyczne
śpiewanie*

Fot. ze zbiorów archiwum UG w Łącku



Zdewastowany pomnik, poświęcony Partyzantom z AK, którzy oddali życie w walce z okupantem hitlerowskim, znajdujący się w Zabrzeży, przy drodze wojewódzkiej Łącko-Krościenko, obok Spółdzielni Ogrodniczej Ziemi Sądeckiej, został odnowiony ze środków własnych gminy Łącko. Tablica granitowa, zastąpiła tę ukradzioną przez wandalę-złodzieja. Dzięki Towarzystwu Miłośników Ziemi Łąckiej, które w swoim archiwum fotograficznym posiadało zdjęcie pomnika z pierwotną tablicą, odtworzono jej napis.

Miejmy nadzieję, że miejsce upamiętnienia poległych zostanie otoczone należyтым szacunkiem.



Zdjęcia: MR

Almanach Łącki nr 22 str. 8

Przepraszamy rodzinę Rostockich i Czytelników za błędne podpisy pod zdjęciami.
Winno być:



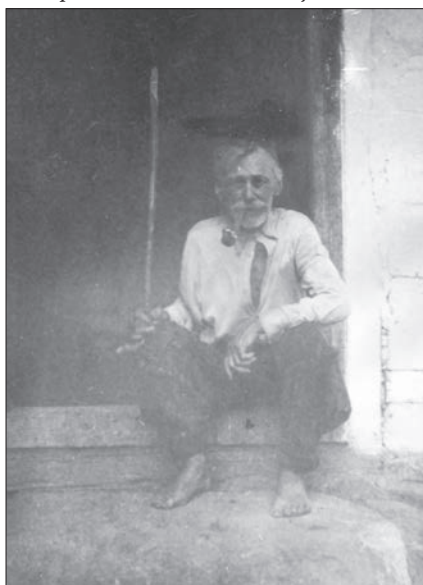
Anna Rostocka, matka profesora



Prace polowe – zwózka do stodoły



Anna i Michał Rostoccy w otoczeniu rodziny



Michał Rostocki, ojciec profesora

Wszystkie fotografie wykonano po 1945 r.

Zdjęcia:



I Komunia dzieci ze Szkoły Podstawowej w Zarzeczu



Uczniowie szkoły w Zarzeczu z nauczycielkami: Amelią Drabik, Krystyną Porębą i praktykantką Józefą Stanisław (Jurkowską)

Almanach Łącki nr 21, ostatnia strona okładki powinno być: ze zbiorów rodzinnych Marcina Brzózki

- 29.04.2015 Łącko znalazło się na trasie XV Tatrzańskiego Zlotu Pojazdów Zabytkowych. Na Rynku w Łącku zaprezentowały się pojazdy zabytkowe z Polski, Czech, Austrii, Słowacji i Francji, w sumie 30 pojazdów.
- 30.04.2015 XIII Gminny Konkurs Ortograficzny w Szkole Podstawowej w Szczereżu, dla kl. III.
- 02.05.2015 Obchody Święta Flagi Narodowej i Konstytucji 3 Maja pod pomnikiem Józefa Piłsudskiego w Łącku. Po mszy za Ojczyznę, złożono kwiaty, młodzież z Zespołu Szkół im. św. Kingi w Łącku przygotowała część artystyczną.
- 07.05.2015 XV Gminny Konkurs Ortograficzny dla kl.IV-VI, w Szkole Podstawowej im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Kadczy
- 10.05.2015 Wybory Prezydenta RP. Do II tury weszli: Bronisław Komorowski, urzędujący prezydent i Andrzej Duda., europoseł.
- 14.05.2015 Konferencja Bibliotekarzy Powiatu Nowosądeckiego, odbyła się w Łącku, w Remizie OSP w Łącku.
- 15.05.2015 Do tego dnia należy zgłosić się po pomoc, w ramach projektu „Pierwszy dzwonek”. Jest to wsparcie w roku szkolnym 2015/16, dla rodzin wielodzietnych 3+.
- 15-16.05.2015 Święto Kwitnącej Jabłoni w Łącku.
- 16.05.2015 Nadzwyczajne Zgromadzenie Członków Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej. Promocja nowego, 22 numeru Almanachu Łąckiego i otwarcie wystawy fotograficznej.
- 18-24.05.2015 Uczniowie z Zespołu Szkolno-Gimnazjalnego w Łącku, gościli swoich kolegów z zaprzyjaźnionej szkoły Adam-von-Trot Schule z Sontry, w Niemczech. Wymiana i współpraca trwa już 11lat.
- 18.05.2015 Gminna Biblioteka Publiczna w Łącku przeniosła się ze swojej siedziby w budynku Urzędu Gminy do Hali widowiskowo-sportowej w Łącku.
- 18-20.05.2015 W tych dniach można było składać wnioski na instalację solarów. Projekt został przygotowany w ramach Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2013-2020. Zainteresowani założeniem solarów pokrywają 10% kosztów plus VAT.
- 19.05.2015 W Komendzie Miejskiej Policji w Nowym Sączu, miało miejsce spotkanie jej kierownictwa z przedstawicielami samorządu gminy Łącko. Omawiano sprawę przywrocenia patroli prewencji policji z Krakowa. Chodzi głównie o ukrócenie wypalania i pozyskiwania złomu ze sprzętu AGD przez Romów z Maszkowic, oraz kradzieże przez nich drewna. W kościele parafialnym w Łącku ks. bp Władysław

- Bobowski udzielił sakramentu bierzmowania 137 osobom z parafii Łącko, Zabrzeży, Woli Piskuliny i Kiczni.
- 23.05.2015 Pod patronatem starosty nowosądeckiego, Marka Pławika, w Hali widowiskowo sportowej w Łącku, odbył się XXXII Wojewódzki Festiwal Tańca im. Jana Joachima Czecha. Festiwal zorganizował Powiatowy Młodzieżowy Dom Kultury ze Starego Sącza.
- 21.05.2015 W Adelajdzie zmarł śp. Władysław Świątnik.
- 24.05.2015 W II turze wyborów na Prezydenta RP, wybory wygrał Andrzej Duda z PiSu.
- 27.05.2015 Odbyło się spotkanie prezesa Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej, Jadwigi Jastrzębskiej, z uczniami Szkoły Podstawowej w Kiczni.
- 27.05.2014 W Zespole Szkolno – Gimnazjalnym w Jazowsku odbył się Konkurs Tycytatorski Prozy ks. Jana Twardowskiego, udział wzięli uczniowie klas IV-VI.
- 30.05.2015 Szkoła Podstawowa w Kadczy uroczyście obchodziła XIII lecie nadania imienia Ks. Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Z tej okazji zorganizowano konkurs o patronie szkoły, a także koncert.
- 31.05.2015 Odbyły się wybory do Rady Powiatowej Małopolskiej Izby Rolniczej w Krakowie. Do Rady Powiatowej Małopolskiej Izby Rolniczej zostali wybrani: Jawor Marcin z Woli Piskuliny i Kurzeja Krzysztof Jakub z Łącka.
- 01.06.2015 W Amfiteatrze na Jeżowej odbył się Gminny Dzień Dziecka, życzenia wszystkim dzieciom złożył wójt gminy Łącko, Jan Dziedzina.
- 06.06.2015 W Hali widowiskowo-sportowej w Łącku odbyła się Gala Boks, zorganizowana przez wójta gminy Łącko, Jana Dziedzinę i Sądecki Klub Bokserski Golden Team. W Zabrzeży na Torze Kajakowym w Wietrznicach, odbyły się 54 Międzynarodowe Regaty O Puchar Ziemi Sądeckiej im. Stanisława Biskupskiego, w slalomie kajakowym. Była to jednocześnie II edycja Pucharu polski. W zawodach wzięło udział 130 kajakarzy.
- 08.06.2015 W Teatrze Wielkim w Warszawie odbyła się uroczysta XXV Gala wręczenia statuetek Teraz Polska”. Na Gali swoje wyroby prezentowała „Tłocznia Maurera”, Krzysztofa Maurera z Zarzecza. Tłocznia jest od dwóch lat laureatem oraz członkiem klubu godła „Teraz Polska”.
- 12.06.2015 W VIII Festiwalu Nauki, który miał miejsce w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Nowym Sączu, udział wzięli uczniowie ze Szkoły Podstawowej w Maszkowicach.
- 13-14.06.2015 Powiat Nowosądecki promował się w Lublinie na VI Lubelskim Kiermaszu Turystycznym. Nie zabrakło firm reprezentujących gminę

Łącko. Produktów” Owocu Łąckiego „ i „Tłoczni Maurera” z Zarze-
cza, soczystych, smacznych jabłek i soków mogli skosztować wszyscy
odwiedzający kiermasz.

- 14.06.2015 W kościele parafialnym w Łącku, miała miejsce uroczysta msza
święta z okazji 20lecia kapłaństwa ks. Stanisława Kowalika. Ks. Sta-
nisław Kowalik jest kapłanem Zarządu Głównego Związku Pod-
halan a także o/Łącko, proboszczem w Łososinie Górnej, pochodzi
z Łącka.
- 16.06.2015 Odbłyło się wspólne posiedzenie Zarządu i Komisji Rewizyjnej TMZŁ,
w pełnym składzie obu organów, uzupełnionych podczas Nadzw-
yczajnego Zgromadzenia Członków w dniu 16 maja 2015 roku. W Re-
mizie OSP w Łącku, miało miejsce zakończenie roku szkolnego dla
uczniów Ogniska Muzycznego, które działa przy GOK. W zakończe-
niu roku uczestniczyło 61 uczniów. Uczniowie zaprezentowali swoje
umiejętności gry na instrumentach, podczas koncertu zamykającego
rok szkolny.
- 20-21.06.2015 XIII Świętojańskie Dni Młodych w Łącku.
- 28.06.2015 Na obiektach KS BUDOWLANI w Jazowsku, odbył się II Festyn
Parafialny. W festynie wzięło udział około 3 tys osób, mieszkańców
Jazowska, okolicznych miejscowości i turystów. Pieniądze zebra-
ne podczas festynu zostały przekazane na rzecz kultu religijnego,
w szczególności na prace konserwatorsko remontowe zabytkowego
kościoła w Jazowsku.
- 29.06.2015 Uroczyste zakończenie roku szkolnego 2014/2015. W zakończeniu
roku szkolnego wzięli udział rodzice i uczniowie klas VI Szkół Pod-
stawowych i klas III Gimnazjów.
- 01.07.2015 Zmarł ks. Stanisław Zaczek emerytowany proboszcz parafii Obidza.
Ks. Stanisław Zaczek urodził się 14 kwietnia 1946 roku w Maciejo-
wej. Maturę zdał w Nowym Sączu. Po maturze wstąpił do Wyższe-
go Seminarium Duchownego w Tarnowie. Po ukończeniu studiów
filozoficzno – teologicznych, święcenia kapłańskie przyjął z rąk bi-
skupa tarnowskiego Jerzego Abewicza 27.05.1973 roku. W latach
1993- 2010 był proboszczem w Obidzy. Po złożeniu urzędu probosz-
cza, pozostał w parafii Obidza w charakterze rezydenta. ks. Stanisław
Zaczek został pochowany na cmentarzu w Maciejowej.
- 25.07.2015 Jubileusz 135lecia Ochotniczej Straży Pożarnej w Jazowsku, najstar-
szej w gminie Łącko. Odbłyło się także oficjalne otwarcie nowego
budynku wielofunkcyjnego w którym znalazła swoje miejsce remiza
i biblioteka.
- 30-31.07.2015 XXI Ogólnopolska Olimpiada Młodzików w Slalomie Kajakowym
i Mistrzostwa Polski Juniorów. Patronat objął Starosta Nowosądecki,

- Marek Pławik. Życzenia wszystkim uczestnikom złożył także wójt gminy Łącko, Jan Dziedzina.
- 30.07.2015 Delegacja przedstawicieli samorządu nowosądeckiego, przez tereny których planowany jest rurociąg gazowy z Limanowej do Szczawnicy, uczestniczyła w spotkaniu z Ministrem Gospodarki, wice-premierem Januszem Piechocińskim. W spotkaniu uczestniczył także wójt gminy Łącko, Jan Dziedzina.
- 01.08.2015 Godzina „W”, w 71 rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego, członkowie i sympatycy zapalili znicze i złożyli wiązanki kwiatów przy tablicy poświęconej poległym partyzantom w czasie II wojny światowej. Uroczystość odbyła się na placu Józefa Piłsudskiego w Łącku.
- 01.08.2015 Na „Orliku” w Jazowsku odbył się Wakacyjny Turniej Piłki Siatkowej Plażowej o Puchar Wójta Gminy Łącko.
- 02.08.2015 I Festyn Zdrowia w Łącku zorganizowany przez „Reni Med” Centrum Medyczne w Łącku i „Fenix” Ubezpieczenia.
- 06.08.2015 Zaprzysiężenie Andrzeja Dudy na prezydenta RP.
- 06.08.2015 Przez Łącko przejechał 72 Tour de Pologne, na trasie przejazdu przez gminę Łącko kolarzy głośno i kolorowo witali mieszkańcy i goście odwiedzający Ziemię Łącką.
- 08.08.2015 W Łącku otwarto przechowalnię owoców i warzyw Spółdzielni Ogrodniczej Ziemi Sądeckiej. W otwarciu udział wzięli: Władysław Wardęga, prezes Spółdzielni Ogrodniczej Ziemi Sądeckiej, wice starosta nowosądecki Antoni Koszyk, spółdzielcy z całego kraju, radni wojewódzcy i powiatowi, wójt gminy Łącko, Jan Dziedzina, przewodnicząca Rady Gminy Bernadett Wąchała – Gawełek.
- 08.08.2015 Parafia pw.św. M. Kolbego w Kiczni obchodziła 30lecie swojego istnienia. Parafia została wydzielona z Parafii Łącko. Inicjatorami założenia parafii w Kiczni byli mieszkańcy i ks. Marian Wójcik, katecheta z Łącka. Uroczyste nabożeństwo odprawił biskup tarnowski Andrzej Jez. Po mszy św. biskup poświęcił nowowypudowaną kaplicę cmentarną. Budowa kaplicy trwała cztery lata.
- 09.08.2015 W Starym Sączu miał miejsce III Zjazd Sądeczan. Rozstrzygnięto III Plebiscyt o Nagrodę Społeczno-Kulturalnego Towarzystwa „Sądeczanin”. W Turnieju Gmin, który rozgrywano z tej okazji Gmina Łącko zajęła III miejsce.
- 10.08.2015 W Obidzy odbył się Festyn Rodzinny, na którym zbierano datki na rehabilitację Karoliny Tomasik. Zebraną sumę 67 tys. złotych przekazano rodzinie potrzebującej rehabilitacji Karolinie. W festynie wzięli udział m.in. Jan Dziedzina, wójt gminy Łącko, Bernadetta Wąchała – Gawełek, przew. Rady Gminy Łącko, skarbnik gminy Łącko Mał-

gorzata Bochenek, wice starosta nowosądecki Antoni Koszyk, przew. Rady Powiatu Zygmunt Paruch, radny powiatowy Tadeusz Zaremba, radny wojewódzki Stanisław Pasoń, parlamentarzyści Andrzej Romanek i Arkadiusz Mularczyk, sołtys Obidzy Krzysztof Kawecki oraz mieszkańcy Obidzy i gminy Łącko.

- 11.08.2015 Zmarł ks. prałat Michał Sopata. Ks. Michał Sopata urodził się 6 września 1925 roku w Łącku jako syn Michała i Katarzyny z domu Ślęk.
- 13.08.2015 Pogrzeb śp. ks. prałata Michała Sopaty.
- 13.08.2015 Z okazji 100 lecia urodzin Elżbiety Pasoń, ur. 13.08.1915 w Olszance, a mieszkającej obecnie w Kadczy, życzenia zdrowia i wszelkiej pomyślności złożył w imieniu wójta gminy Łącko, wice wójt Paweł Dybiec. Jubilatce listy gratulacyjne z życzeniami przesłała także Ewa Kopacz, premier RP i Wojewoda Małopolski Jerzy Miller. Pani Elżbieta Pasoń otrzymała także upominki i kwiaty.
- 15.08.2015 Pod pomnikiem Piłsudskiego w Łącku w 95 rocznicę Bitwy Warszawskiej, członkowie i sympatycy TMZŁ, złożyli wiazanki kwiatów i zapalili znicze.
- 15-16.08.2015 W Amfiteatrze na Jeżowej odbyły się tradycyjne Weekendowe Spotkania z Folklorem.
- 20.08.2015 W Urzędzie Marszałkowskim Województwa Małopolskiego, wójt gminy Łącko, Jan Dziedzina, podpisał umowę na dofinansowanie z Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2007-2013, projektu „Poprawa stanu gospodarki niskoemisyjnej na obszarze Gminy Łącko”. W ramach projektu zostanie zainstalowanych 60 instalacji solarnych u mieszkańców Gminy Łącko i Zespole Szolno-Gimnazjalnym w Łącku. Rozliczenie projektu, którego wielkość całkowita wynosi 1.094.023,25 zł (dotacja dla Gminy nie może przekraczać 200 tys euro) musi być zakończona, tak jak i cały projekt, do 16.10.2015 roku.
- 21.08.2015 W Urzędzie Gminy w Łącku miało miejsce spotkanie konsultacyjne dotyczące określenia kierunków rozwoju naszego regionu w nowej perspektywie finansowej PROW na lata 2014-2020. Spotkanie zorganizowane zostało przez Lokalną Grupę Działania „Brama Beskidu”. W spotkaniu udział wzięli mieszkańcy i przedstawiciele organizacji pozarządowych z terenu gminy Łącko
- 23.08.2015 Amatorski Ruch Artystyczny Ziemi Łąckiej i GOK w Łącku, zorganizowały Festyn Rodzinny „Radośnie żyć”.
- 27.08.2015 Gmina Łącko przyjęła Plan Gospodarki Niskoemisyjnej na lata 2015-2018, z perspektywą na rok 2020. Plan wyznacza kierunki rozwoju w zakresie działań inwestycyjnych takich jak: budownictwo, gospodarka przestrzenna, zaopatrzenie w ciepło, energię oraz transport.

- 29.08.2015 Na Orlikach w Łącku i Jazowsku odbył się II Powiatowy Turniej Piłki Nożnej Młodzieżowych Drużyn Pożarniczych powiatu nowosądeckiego. W turnieju wzięło udział 12 drużyn. Finał rozegrano na Orliku w Jazowsku. I miejsce zajęła MDP z Tabaszowej, II miejsce MDP Mogilno, III miejsce MDP Maszkowice.
- 30.08.2015 Ochotnicza Straż Pożarna w Maszkowicach obchodziła jubileusz 85 lecia istnienia. OSP w Maszkowicach została założona w 1930 roku przez Wincentego Skutę, Piotra Zboźnia, Antoniego Wnęka i Stanisława Kuźla.
- 01.09.2015 W 76 rocznicę wybuchu II wojny światowej, członkowie i sympatycy Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej, złożyli kwiaty i zapalili znicze na tablicy pamiątkowej, poświęconej poległym partyzantom, przy pomniku Józefa Piłsudskiego w Łącku.
- 05.09.2015 Na Orlikach w Łącku i Jazowsku rozegrano Finał Wojewódzkiej Ligi Mistrzów Orlika Województwa Małopolskiego. W finale rywalizowało 12 drużyn.
- 06.09.2015 Referendum ogólnopolskie ogłoszone przez Bronisława Komorowskiego, prezydenta RP w latach 2010-2015. Bardzo niska frekwencja spowodowała, że referendum nie jest wiążące.
- 09.09.2015 Rozpoczęcie roku szkolnego 2015/16 w Ognisku Muzycznym, które działa przy GOK w Łącku
- 12.09.2015 W Remizie OSP w Łącku miała miejsce Uroczysta Sesja Rady Gminy z okazji jubileuszu 25 lat powstania odrodzonego samorządu.
- 12-13.09.2015 Owocobranie w Łącku. Nadzwyczajne Zgromadzenie Członków TMZŁ
- 14.09.2015 W Zespole Szkół im. św. Kingi w Łącku, na zaproszenie uczniów odbyło się spotkanie z p. Kazimierzem Garbaczem, byłym więźniem bezpieki.
- 26-27.09.2015 Na Orlikach w Łącku i Jazowsku rozegrano ogólnopolskie finały z udziałem mistrzów wojewódzkich w ramach projektu „Orlik Polska”2015”
- 27.09.2015 Podczas rozgrywek Finałów Orlik Polska 2015, rozstrzygnięto Ogólnopolski Konkurs Plastyczny „A mój tata za piłką lata”. Na konkurs przysłano 63 prace.
- 10.10.2015 W Maszkowicach otwarto nowe boisko sportowe
- 12.10.2015Z Okazji Dnia Edukacji Narodowej, wójt gminy Łącko, Jan Dziedzina wręczył nagrody i wyróżnienia dyrektorom i nauczycielom z gminy Łącko.
- 16.10.2015 W Poznaniu podczas finału XXIV Ogólnopolskiego Przeglądu Książki Krajoznawczej i Turystycznej, III nagrodę w kategorii *Monografie*

oraz inne opracowania krajoznawcze przyznano „Słowniczкови gwaru ludowej okolic Łącka”, wydawcą którego jest Towarzystwo Miłośników Ziemi Łąckiej. Nagrodę w imieniu Towarzystwa odebrała p. Jawor z Małopolskiej Izby Turystycznej w Krakowie.

- 25.10.2015 Wybory do Sejmu i Senatu RP. W wyborach wygrał PiS.
- 01.11.2-15 W Dniu Wszystkich Świętych, na cmentarzu parafialnym w Łącku, przedstawiciele Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej zapalili znicze na grobach zmarłych członków Towarzystwa, bohaterów walk o wolność i niepodległość oraz znamienitych obywateli Ziemi Łąckiej.
- 10.11.2015 W remizie OSP w Łącku odbył się Wieczór Patriotyczny z okazji Narodowego Święta Niepodległości. Po wieczorze wszyscy poszli pod pomnik Józefa Piłsudskiego złożyć kwiaty.
- 16.11.2015 Msza św. w intencji zmarłych członków Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej.
- 22.11.2015 Jubileuszowe obchody 10 lecia powstania Związku Podhalan o/ Łącko, Muzykanckie Zaduski.
- 30.11.2015 Wydanie 23 numeru Almanachu Łąckiego.

1. Od redakcji	str. 3
2. Krzysztof Chwalibów – Historia rodziny łąckich Chwalibogów – Dunajec	str. 5
3. Józef Myjak – Spod Gorców w świat centusiów i makaroniarzy	str. 17
4. Rozalia Kulasik – Moje korzenie są w Zarzeczu	str. 75
5. Teresa Matusiewicz-Łazarz – Izba regionalna w Szkole Podstawowej w Maszkowicach	str. 81
6. Marcin Turek – O kamiennej chrzcielnicy z 1493 r. z łąckiego kościoła	str. 85
7. Maria Kurzeja-Świątek – Działalność społeczno-polityczna, gospodarcza i oświatowa mieszkańców Ziemi Łąckiej w latach 1891-1919	str. 99
8. Tomasz Kowalik – Łącko i krajoznawstwo – w jednym	str. 110
9. Jadwiga Jastrzębska – I Kongres Kultury Regionów: Dziedzictwo-Inspiracje	str. 119
10. Jadwiga Jastrzębska – Z domowego archiwum	str. 127
11. Zatrzymane w kadrze	str. 131
12. Piękno naszej ziemi – W obiektywie Marcina Brzózki	str. 135
13. Magdalena Puławska – Wino rodzynekowe	str. 137
14. Bronek z Obidzy Kozieński – Wybór wierszy	str. 139
15. Barbara Faron – Na skrzydłach wiklinowych ptaków. Recenzja tomiku poetyckiego Bronka z Obidzy	str. 148
16. Jadwiga Jastrzębska – Prymicia – prima missa. Prymicie na Ziemi Łąckiej część II	str. 150
17. Lucyna Adamczyk – Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Członków Towarzystwa Miłośników Ziemi Łąckiej	str. 166
18. Jadwiga Jastrzębska – Promocja Rocznika Sądeckiego tom LXIII	str. 182
19. Aneta Mikołajczyk-Kurzeja – XIII Powiatowy Dzień Bibliotekarza	str. 184
20. Jadwiga Jastrzębska – XXV Spotkanie Przyjaciół „Almanachu Muszyny” Honorowa Nagroda „Sądeckczyzna” im. Szczęsnego Morawskiego	str. 188
21. Rozalia Duda, Jadwiga Jastrzębska – Wywiad z wójtem gminy Łącko, mgr. Janem Dziedzina	str. 189
22. Zofia Mangel – W poszukiwaniu prababki	str. 194
23. Rozalia Kulasik – Wspomnienie	str. 195
24. PRO MEMORIA – Ksiądz prałat Michał Sopata (1925-2015)	str. 200
25. Grzegorz Olszewski, Jan Michał Ruchała – O Władysławie Świątniku	str. 203
26. Julian Dybiec – Anna Piksa (Pixa) – Siostra Maria Samuela	str. 206
27. Jadwiga Jastrzębska – Stanisław Klimek 1906-1985, ludowy poeta z Zabrzeży-Wietrznic	str. 211
28. III miejsce w Ogólnopolskim Konkursie Książki	str. 213
29. Jadwiga Jastrzębska – Wieczór Patriotyczny	str. 214
30. Pomnik w Zabrzeży	str. 216
31. Listy, polemiki, sprostowania	str. 217
32. Kalendarium	str. 219
33. Spis treści	str. 226